

Reid Louisa

Mitość za wszelką cenę

*Dla moich rodziców, Davida i Gillian Barry,
z wyrazami miłości*

*Czy udało mi się uciec, zastanawiam się?
Mój umysł rozwija ku tobie
pradawną, zaciśniętą pępowinę, atlantycki kabel,
który w cudowny sposób naprawia sam siebie.*

Sylvia Plath, *Meduza*, przekład Marii Korusiewicz.

CZEŚĆ PIERWSZA

MIEJSCA, W KTÓRYCH MIESZKA BÓL: JA I MOJA DEPRESJA

AUTORSTWA AUDREY MORGAN,
WIEK: SZESNAŚCIE LAT I DWA MIESIĄCE

Umarłam trzy razy, zanim skończyłam pięć lat. Nie mogę tego zobaczyć, nie potrafię wyobrazić sobie tej sceny, ale moje płuca nadal boją, kiedy biegam, a zimą czuję, jakby ktoś rozdrapywał mi klatkę piersiową twardymi, ostrymi pazurami. Mama mówi, że kiedy byłam mała, wystarczyło, żebym zobaczyła wodę, a od razu rzucałam się do niej, bez żadnego wahania, jakbym urodziła się po to, żeby być syreną, a nie dziewczyną: z łuskami zamiast skóry, oczami w kolorze wodorostów i krzykiem zamiast płaczu. Ale teraz nie podejść blisko basenu, stawu czy morza, a we wszystkich moich koszmarach miotam się w brudnych, ciemnych głębokościach, z wodorostami wokół wierzgających stóp. Woda zalewa moje oczy i usta, a ja połykam ogromne jej ilości, zachłystując się, krzycząc i opadając na dno. W tych snach nie potrafię znaleźć światła, a moja głowa jest ciężka i nie mogę jej wynurzyć.

To dzięki mamie nadal żyję. Za każdym razem, kiedy pogrążałam się w niebezpieczeństwie, ona wyciągała mnie z niego jak rybę z wody, to ona uciskała moją klatkę piersiową i przykładała swoje usta do moich, aby wtłoczyć we mnie powietrze. To ona wzywała potem karetkę, zabierała mnie do szpitala, robiła mi badania i siedziała przy mnie całą noc, kiedy wykasływałam z siebie flegmę. Nie żebym to pamiętała, ale można o tym przeczytać, jeśli jesteście zainteresowani: nasza lokalna gazeta napisała o tym ostatnim razem – „Bohaterska matka ratuje malutką córkę!” – ze zdjęciem, na którym mama trzyma mnie jak swego rodzaju trofeum. Mama zachowała kopię. Znajduje się wraz z innymi wyjątkowymi rzeczami w pudełku, do którego nie wolno mi zaglądać. Ale czasami wyjmuję poźółkłą stronę, wyglądam ją i czytam o tym, jak umarłam. Nie ma tam jednak wzmianki o moim tacie, ile razy bym czytała.

Piszę o tym, żebyście wiedzieli wszystko o mnie i mojej mamie, i o tym, jak to jest być nastolatką w tak złym stanie. W depresji. Niewielu ludzi to rozumie. Proszę, zostawiajcie komentarze, żeby pomóc nam przez to przejść!

Dziękuję i do zobaczenia!

Audrey

Wrzesień

Audrey

Robiło się już późno, kiedy zjechaliśmy z wiejskiej drogi na podjazd i pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam, była woda. Otaczała Folwark, nasz nowy dom. Kiedy wjechaliśmy na mały mostek, chwyciłam rączkę drzwi samochodu i ścisnęłam ją mocno. Mama tego nie zauważyła. Peter nadal płakał, więc wyciągnęłam drugą rękę do tyłu.

– Jesteśmy na miejscu, Peter. Już dobrze – powiedziałam, wycierając mu kolejne łzy. Wymiotował dwa razy w ciągu ostatniej godziny, kiedy drogi stawały się kręte, a majtki przemoczył już dawno temu, jeszcze na autostradzie, którą tu dotarliśmy. Zrobiłam, co mogłam, za pomocą ostatnich chusteczek i starego ręcznika, który mama trzymała w bagażniku, ale mój brat potrzebował kąpieli. O tym właśnie myślałam, a także o tym, że zjechaliśmy z ostatniej drogi donikąd i że zamiast cieszyć się, że tu jesteśmy, chciałabym być z powrotem w naszym starym domu, nawet mimo tego, że jest mały, brzydki i spalony. Folwark był potworem, czekającym, by nas połknąć.

Mama zatrzymała samochód, a ja wyskoczyłam z niego i pobiegłam do tyłu, żeby zobaczyć, sprawdzić, upewnić się – musiałam się mylić. Ale nie. Stojąc na moście, wpatrywałam się w wodę, która biegła wokół domu jak fosa, i wiedziałam, że to coś złego.

– Co myślisz, Aud? – Mama stanęła przy mnie, położyła mi rękę na plecach, a ja patrzyłam na nasze odbicia w wodzie, załamane i przesuwane się na powierzchni ciemnej wody, i zastanawiałam się, co kryje się w głębi.

– Ładnie tu, prawda? – powiedziała. Stałyśmy na krawędzi. Grunt pod nami był nietrwały. Czulałam śliskość błota i przyciąganie wody i chciałam uciec. Zamiast tego odwróciłam się i patrzyłam na dom.

To było olbrzymie miejsce. Wysokie, wznoszące się niemal tak wysoko jak drzewa, okręcone winoroślami i oblepione mchem. Fosa jest typowa dla zamku, ale to wcale nie był zamek. Stałyśmy przed budynkiem z lat sześćdziesiątych – szpitalem bądź więzieniem, ale nie domem. Nie wiem, czego się spodziewałam. Ale myślałam, że to może będzie coś ładnego, na przykład stary wiejski dom, gdzie Peter i ja moglibyśmy się bawić w staroświeckie życie. Jednak ostre kąty i puste okna przywodziły na myśl zamknięte i oklejone taśmą klejącą pudła, z życiem zapakowanym do wysłania, zakurzonym i umierającym. Przynajmniej ogród był uroczy, wrześnie zielony i złoty. Błękitne niebo ciągnęło się w nieskończoność. Peter wypadł z samochodu na żwir, więc podbiegłam, żeby go złapać i postawić na nogi. W lecie skończył pięć lat, ale pięć lat to mało, jeśli ktoś by mnie zapytał. Pięciolatek to wciąż małe dziecko.

– Będziemy tu mieszkać? – zapytałam mamę. Pokiwała głową i rozciągnęła szeroko ramiona, ziewając.

– Tak, jak ci się podoba? Pięknie, prawda? Chociaż myślałam, że nigdy nie dojedziemy, a ty? Boże, ten ruch. Okropność. Ale było warto, nie sądzisz?

Mama była zmęczona, spragniona kawy, jak sama powiedziała, a Peter potrzebował kąpieli, więc wzięła torbę z bagażnika i ruszyła do przodu. Pomogłam Peterowi pozbierać zabawki – miękkiego starego królika i kolekcję kamieni – z powrotem do torby i ruszyliśmy biegiem za nią, żeby ją dogonić. Grube szare mury, puste okna, płaski dach. Uśmiechnęłam się do brata, starając się wyglądać na podekscytowaną, a on spojrzał na mnie z nadzieją i przestradaniem. „Nikt o zdrowych zmysłach by tu nie zamieszkał” – pomyślałam, gdy mama popchnęła nas w kierunku drzwi, a one otworzyły się, zanim przekreśliła klucz, niczym ziewające usta, bezzębne i łakome. Nasłuchiwałam, stojąc w holu. Spoglądałam w górę na ciemną klatkę

schodową, a potem przed siebie na długi korytarz. Czy to Coś było tutaj? Czaiło się? To Coś, przed czym uciekliśmy? Ale jedynym dźwiękiem był tupot butów mamy, gdy wchodziła po schodach, coraz szybciej i szybciej. Skręcała ostro na zakrętach i wyhamowała przed drzwiami do mieszkania, gdzie zaczęła przebierać wśród kluczy. Naciągnęłam koszulkę na nos. Korytarz cuchnął myszami i pleśnią. Obrzydliwość. Mama mówiła, że Folwark jest elegancki, wyremontowany, odnowiony. Całą drogę była podekscytowana – śpiewała piosenki z Radiem 1, stare przeboje, jak je nazywała, i tak mocno trzymała ręce na kierownicy, że aż białły jej kostki. Cóż, „elegancki” nie było słowem, którego bym użyła. Nie.

Znalazłam łazienkę, pochyliłam się, zatkałam odpływ i napełniłam wannę. Woda bulgotała i pryskała, ale przynajmniej była ciepła.

– Chodź, mały. Umyjemy cię – powiedziałam do Petera, ściągając mu koszulkę, skarpetki i buty, a potem wilgotne spodnie i poplamioną koszulkę.

– Przepraszam, że zwymiotowałem, Aud – powiedział, gdy wsadziłam go do wody i całego ochlapałam.

– Nie bądź głuptasem. Teraz już czujesz się lepiej, prawda? Jak nowo narodzony. – Żałowałam jednak, że nie mamy płynu do kąpieli, gumowych kaczuszek i puszystych ciepłych ręczników. Zamiast tego zaśpiewałam głupkowaną piosenkę, coś z dziecięcego programu w telewizji, o szorowaniu, myciu i stawianiu się ładnym i czystym, a Peter przyłączył się ze śmiechem.

Pogrzebałam w torbie mamy i znalazłam jej szampon, którym umyłam Peterowi włosy, uważając, żeby mydliny nie dostały mu się do oczu, a po kąpieli znaleźliśmy jego piżamę i pościeliliśmy mu łóżko prześcieradłem i kocem.

– Kupimy nowe rzeczy, Pete, nie martw się. Dostaniesz ładną miłą kołdrę i jakieś poduszki. Wszystko ci wyszukujemy, dobrze?

Peter pokiwał głową i zaczął przekładać swoje kamienie. To były otoczaki, które znalazł w warsztacie przy drodze i wyjął z klombu kwiatów. Teraz miały imiona. Pan Briggs i Rupert. Bad Hat i Jim. Jim to dawny przyjaciel Pete’ a, mieszkający po sąsiedzku chłopiec z usmarowaną dżemem brodą i piegami jak złote plamki. Czasami pożyczał Pete’ owi swój rower. Imion pozostałych kamieni nie znałam.

– Tu nie jest miło, prawda, Aud? – Peter zaczął budować wieżę z kamieni, a potem rozrzucił je ręką, ale ja potrząsnęłam głową i poprawiłam je.

– Jest miło. Jest uroczo, a ty i ja możemy pomalować twój pokój i urządzić wszystko tak, jak będziesz chciał. I kupić ci jakieś nowe zabawki.

– A co z moim starym pokojem? – zapytał, a ja ścisnęłam go mocno i powiedziałam, że może któregoś dnia tam wrócimy, choć to było kłamstwo.

Podeszłam do okna, potarłam szybę rękawem i oparłam o nią czoło. Pierścień ciemnej wody wzywał. Śpiewał i czekał, jakby wiedział, że dziewczyna taka jak ja pewnego dnia tu przyjedzie.

Najlepiej było nie patrzeć. Zeszłam na dół do salonu i uśmiechnęłam się.

– W porządku, kochanie? – zapytała mama.

– Tak, w porządku.

Nie powiedziałam mamie, że nadal mi niedobrze. Dała mi tabletki na podróż, ale nie zadziałały, a tylko pogorszyły moje samopoczucie. Zawsze miałam skłonność do nudności, mój żołądek kotłował się ze strachu. Przed Peterem łatwo było to ukryć. Trudno natomiast było to zamaskować przed mamą. Ona zawsze wiedziała.

– Cóż, przywiozę coś na kolację. A ty posprzątaj tu trochę, Aud. – Patrzyła na pokój, ale nie powiedziała ani słowa o zniszczonych meblach, gołym tynku na ścianach czy starym

dywanie, a ja zastanawiałam się, co mam z tym zrobić.

– Ryba i frytki? Dobrze?

– Świetnie. Dzięki – powiedziałam. Godzinę później wróciła z dużą paczką tłustego, chłodnego jedzenia, ale nie dałam rady nic w siebie wmusić i mama zjadła wszystko, nawet resztki.

Później tego wieczoru wyslizgnęłam się na zewnątrz. Peter był w łóżku i szybko zasnął, ale mama wpatrywała się w telefon z nadzieją. Liczyłam na to, że jej przyjaciele, ludzie, których podobno tutaj znała, zadzwonią wkrótce, a wtedy wszyscy będziemy mieli znajomych. Zawsze byliśmy tacy niestali, wiotcy i wąтли, gotowi upaść pod naporem najłżejszego podmuchu wiatru, ale Peter potrzebował korzeni. Ba, oboje ich potrzebowaliśmy. Zeszłam na dół po schodach, pozwalając, aby ciężkie drzwi zatrzasnęły się za mną, potem zbliżyłam się do wody. Kroczyłam lekko, aby nie czuć pod stopami bólu od ostrych kamieni. Jakby tak się zastanowić, istnieje sposób, aby przerwać ten ból. Wszelki ból. Ale nie powinnam się bać. Tata zawsze mawiał: „Żadnych zmartwień”. Wiele lat temu, pogwizdując i wymachując moją ręką, odprowadzał mnie do szkoły, a ja patrzyłam na niego jak na bohatera, gwarancję bezpieczeństwa. „Nie martw się, bądź szczęśliwa, Aud” – powiedziałby teraz na pewno, a mnie na chwilę zrobiło się cieplej na to wspomnienie.

Leo

– Więc... – Graham spojrzał na Leo. – Jak się miewasz?

Leo przeczesał ręką włosy, a potem się uśmiechnął.

Podniósł szklankę z wodą i wypił do dna jednym długim łykiem. Graham patrzył, czekając.

– W porządku, jak sądzę. Nie, właściwie lepiej. Miewam się dobrze – powiedział Leo, odkasłując, i przytaknął, jakby dla potwierdzenia prawdziwości swoich słów. Graham pochylił się do przodu, zadowolony. Lubił tego chłopaka.

– Taak? To dobrze, właśnie to chcemy słyszeć. Dobrze sypiasz?

– Tak, dobrze. To wszystko dzięki bieganiu. – Graham się zaśmiał, Leo także się uśmiechnął, lecz niechętnie. Dobrze było zawtórować, gdy Graham rechotał w ten sposób. Jego śmiech był tak głośny, że wymuszało uczestnictwo.

– Och, tak, potęga świeżego powietrza i ćwiczeń. Mało kto to docenia, wiesz, Leo.

A zatem pobiegiesz ze mną w maratonie w tym roku?

– Nie. Nie jestem fanatykiem, jak niektórzy. – Leo napotkał spojrzenie Grahama. Jego terapeuta miał zaróżowioną twarz, prosty nos i szerokie, śmiejące się usta. Można było mu wszystko powiedzieć.

– W porządku, cóż, zobaczymy. Jeszcze się nawrócisz.

Leo wzruszył ramionami.

– A co z przyjaciółmi? Znalazłeś już sobie jakichś?

Leo nie był tak naprawdę zainteresowany żadnym z dzieciaków w okolicy ani ich życiem. Ale Graham powiedział, że to nie jest zdrowe podejście i że powinien nawiązać kontakt z rówieśnikami, uczynić wysiłek. To był temat przewodni ich spotkań.

– Taak, pewnie, mam przyjaciół.

– Nie mam na myśli dzieciaków, z którymi spędzasz czas w ciągu dnia, Leo. – Graham ponownie pochylił się do przodu. – Chodzi mi o ludzi, z którymi lubisz rozmawiać, przed którymi się otwierasz.

– Wiem, co masz na myśli. Od tego mam ciebie, prawda?

– Nie. Nie przez cały czas.

Leo myślał o tym. Odkąd zamieszkał w tej dziurze, miał ciocię, Grahama i to właściwie tyle. Chłopaki ze szkoły były w porządku, był z nimi na kilku imprezach i takich tam. Miał pełno zaproszeń i niektóre dziewczyny też traktowały go przyjaźnie. Niektóre z nich nawet zbyt przyjaźnie, jak Lizzy Carr. Ale stracił kontakt ze swoją przeszłością, a to oznaczało, że nie miał do kogo napisać czy zadzwonić. Nie miał z kim po prostu posiedzieć i pogadać o niczym.

– W porządku – odpowiedział Grahamowi – przyjmuję ten argument. Podejmę wysiłek. – Zasalutował, zrobił poważną i zdecydowaną minę, a Graham skinął głową i wizyta dobiegła końca. Leo poszedł poszukać swojej cioci, która podczas jego terapii szperała w małej galerii sztuki. Przez słowo „terapia” czuł się głupio, ale nie przez Grahama. Leo zawsze wychodził od niego, mając odrobinę więcej pewności, że dni staną się jaśniejsze i lepsze, a przeszłość jest tylko tym, czym jest. Przeszłością.

Pojechali do domu na farmę w jasnych promieniach popołudniowego słońca. Blask padał na wirujące liście, które formowały tunel prowadzący na wieś. Uczucie, że lato jeszcze nie powiedziało ostatniego słowa, że może uda się złapać chwilę z minionego czasu i przytrzymać zielen chwilę dłużej, sprawiło, że Leo miał wielką ochotę dotrzeć do domu i wyjść na dwór. Lipiec i sierpień spędził w lesie, na polach – jeździł rowerem nad morze, a potem rzucał się we wznoszące się fale, zgrzany i zmęczony po jeździe. A teraz, w połowie września, myślał to tym, co będzie, a nie o tym, co było.

Myślał o szkole. O kolegach. Najprościej było powiedzieć, że się czegoś nie lubi, więc nie trzeba się tym zajmować. Leo zdecydował, że będzie musiał spróbować.

Audrey

Następnego dnia po przeprowadzce mama pozwoliła Peterowi i mnie chodzić samodzielnie po supermarkecie. Mogliśmy kupić do naszych pokoi wszystko, co chcieliśmy: nową pościel, abażury, dywany, zabawki dla Petera. Mama wypełniła wózek kubkami, narzutami, tosterem, rondlami, wycieraczkami, zasłonami. Ja pozbierałam podstawowe produkty: szczoteczki do zębów, mydło, ręczniki. Potem przyszedł czas na mój szkolny mundurek i kolorowe, jaskrawe segregatory, flamastry i papier. Mama kupiła mi nawet pióro Parkera, o którym zawsze marzyłam, nie wspominając o mnóstwie innych rzeczy, których zdecydowanie nie potrzebowaliśmy, jak ekspres do kawy, elektroniczna waga, wielki plakat z Marilyn Monroe w grubej czarnej oprawie, który podejrzewam, że nigdy nie zostanie powieszony. Kasa pikała, mama pakowała rzeczy, cyfry migotały, a ja się krzywiłam. To była zbyt duża kwota, ale mama wręczyła kasjerce kartę kredytową, jakby nie miało to znaczenia. Zauważyła, że się gapię.

– Nie martw się, kochanie. Mamy pieniądze z ubezpieczenia, pamiętasz?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, idąc za nią na zewnątrz, na parking. Wózek terkotał na betonie.

– Urządzimy ładnie to miejsce, co, Aud? – Mama próbowała przekrzyczeć hałas wózka.

– Jasne. – Przyspieszyłam kroku, żeby za nią nadążyć. Siatki były ciężkie i wrzynały mi się w palce. Kroki mamy były długie, zdecydowane.

– I będziemy tu szczęśliwi. Odezwę się do starych znajomych.

– Dobrze.

– Poradzicie sobie, ty i Peter, prawda? – zadecydowała, a mój brat skoczył do przodu z ekscytacją, wymachując nowym pudełkiem Lego, jakby trwał karnawał, a w rękę trzymał marakasy.

– Dobrze. W porządku, chodźmy do lekarza.

Gabinet był cichy, ciepły i przytulny i funkcjonował na zwolnionych obrotach. Mama uśmiechnęła się do recepcjonistki, która odwzajemniła uśmiech. Na plakietce miała napisane

imię Elizabeth. Umawiała wizyty i porządkowała papiery.

Peter i ja czekaliśmy, kiedy ona i mama rozmawiały. Nie chciałam usłyszeć tego, co mówiła mama, spojrzałam więc na brata i wzięłam go za rękę. Peter był moim najlepszym przyjacielem, choć brzmi to głupio, bo jest małym chłopcem. Ale on zawsze był przy mnie, patrzył na mnie, naśladował. Słuchał. Kochałam go: jego maślanożółte włosy, jego oczy – dwa ufnie brązowe koraliki, jego wysoki, słodki głos. Teraz jego twarz była zaniepokojona. Mój brat marszczył brwi i trzymał kciuk w buzi. Musiałam go uspokoić.

– Nie martw się, Pete. – Ścisnęłam delikatnie jego palce i wzięłam go na kolana. Powoli stawał się już na to za duży i wykręcał się. Patrzył w dół na dywan, kopiąc nogę krzesła.

– Dobrze się teraz czujesz, Aud? – zapytał.

– Taak, oczywiście. Wiesz przecież, prawda? Wiesz, że wszystko będzie dobrze.

Jego oczy były wielkie i okrągłe, kamienie w jego kieszeni grzechotały, gdy je obracał. Spojrzał w górę i przyjrzał mi się, potem usiadł bliżej, a ja wzięłam go za rękę, która ciągle była taka miękka i mała, że przypomniało mi to, jaki nadal jest drobniutki. Wyszeptałam mu, że wszystko będzie dobrze.

– Obiecuję, mały. Przyrzekam.

Później tego dnia mama stanęła w drzwiach mojego pokoju. Jej oczy błyszczały w ciemności.

– Co myślisz? Jesteś szczęśliwa?

Skinęłam powoli głową.

– Dobrze. Szkołę także polubisz, jest mała. Wiesz, że nie posłałabym cię gdzieś, gdzie by mi się nie podobało. Tak jak mówiłam, mam dobre przeczucia co do tego miejsca. Tutaj jest jak w domu.

Jak w domu. Co to znaczyło? Mój dom był gdzieś daleko w przyszłości. Jeszcze go nie znalazłam, wciąż go szukam. I gdziekolwiek on jest, mój tata też musiałby w nim być.

– Postaram się, mamó – powiedziałam. I mówiłam to serio. To była szansa, której potrzebowałam.

Położyłam się na poduszce i zamknęłam oczy.

– Audrey, dobrze się czujesz? – Mama weszła do pokoju i podniosła torbę, której nie chciało mi się rozpakować. Były w niej stare pluszaki, co do jednego pamiątki z pobytów w szpitalu, które jakoś ocalały i teraz przypominały mi przeszłość. Zaczęła układać je na półce.

– Aud? – zapytała ponownie, odwracając się, żeby na mnie spojrzeć, kiedy nie odpowiedziałam.

– Taak. Trochę boli mnie głowa. – To nie było nic nowego, po prostu coś, co można powiedzieć.

– Przyniosę ci jakieś lekarstwo – powiedziała. – Ale wiesz co? Nie możemy tak dłużej. Chciałabym, żebyś porozmawiała z kimś o swojej depresji. – Mama usiadła na łóżku, a ja odsunęłam się, robiąc jej miejsce. – Chcesz przecież wyzdrowieć, prawda?

– Tak – szepnęłam, zaciskając mocniej powieki.

– To jest najważniejsze w takim razie. Pozwól mi sobie pomóc, proszę. Zrobimy to razem?

– Dobrze.

– W każdym razie w przyszłym tygodniu mamy umówione spotkanie z lekarzem. Weźmiemy skierowanie. Zrobimy z tobą porządek.

– Dobrze, mamó. W porządku.

– Jasne, dobrze. – Mama położyła moją rękę z powrotem na kołdrze i pogłaskała mnie po policzku. – Wiesz, że tu jestem, prawda? Czegokolwiek byś potrzebowała. Więc nie martw się.

Śpij już. Rano poczujesz się lepiej. Jest weekend, więc możesz się powylegiwać. Przyniosę ci te tabletki, pomogą ci na ból głowy. Biedna kielbasko.

Delikatnie zamknęła za sobą drzwi, a ja leżałam w mieniącym się mroku, słuchając odgłosów domu. Coś świszczowało i skrzypiało, wsłuchiwałam się więc uważniej poprzez ściany, poza cegły, aż do świata zewnętrznego. Słuchałam, jak wszystko rośnie i zmienia się, jak trawa pnie się wzwyż, piszcząc i gwizdząc podczas wypychania sobie drogi przez glebę, jak drzewa przesuwają się w naszą stronę, a ich ciężki krok wstrząsa ziemią, jak powietrze rozszerza się i kurczy, pulsując niczym krew w żyłach.

Następnego ranka mama wyszła wcześniej, a Peter i ja wybiegliśmy z domu po schodach w kierunku lasu.

Mój brat pognał przed siebie, a ja za nim. Gałęzie łamały się pod naszymi nogami, leśne gołębie śpiewały na wietrze. Tu i ówdzie otwierały się polany i zatrzymaliśmy się pod wysokim modrzewiem.

– Zróbmy szałas – zaproponował Peter – z obozem, fortem i wszystkim. Możemy, Aud?

– Jasne – odparłam, wręczając bratu gałęzie, i zaczęliśmy budować. Kiedy ostre końce zostały wetknięte w ziemię, Peter pobiegł poszukać więcej patyków i innych dobrych długich kawałków.

– Tutaj, Aud, ten tu będzie pasował, co nie? – Peter przyciągnął ciężką gałąź, wciąż pokrytą ciemnozielonymi liśćmi. Wzięłam ją od niego i dopasowałam do reszty. Gdy wbijałam ją dłonią, czułam, że drewno było przyjemnie suche i mocne.

– Będziemy mogli oglądać stąd wszystkie ptaki, prawda? – zapytał.

Przytaknęłam głową.

– Tak. Może, jeśli będziemy naprawdę cicho i nieruchomo, to zobaczymy króliki albo borsuki. Myszy. Sama nie wiem. Tu mogą być przeróżne gatunki zwierząt.

Powinnaś wiedzieć więcej – Peter patrzył na mnie z ciekawością, a potem zaczął rozglądać się wokół. Jego policzki zaróżowiły się pierwszy raz od dawna, a cała twarz aż się skrzyła z emocji.

– I co jeszcze?

– Ryjówki – powiedziałam w desperacji, szukając czegoś bardziej ekscytującego – może jeleni lub zając. – Nie powiedziałam, że gdyby patrzył naprawdę uważnie, dostrzegłby serca bijące między drzewami, usłyszałby ich oddech, jednostajny odgłos życia. Jednak dzisiaj wszystko było spokojne, nic nie wyskakiwało zniemacka, las spał.

Nasza twierdza była nieuporządkowaną masą drobnych gałązek splecionych ze starą wytrzymałą gałęzią i jakimś cudem stała pionowo. Niezłe jak na dwójkę miastowych dzieciaków.

– Co myślisz? – zapytałam.

– Super! – Peter upadł na kolana i wczołgał się do środka. – Tu jest naprawdę super, Aud, chodź tu do mnie. – Poklepał ziemię. Było tam ciasno i cicho. Siedzieliśmy nieruchomo, uważając, żeby nie dotykać boków, bo wtedy wszystko by się przewróciło. Szałas miał szansę przetrwać popołudnie, jeśli będziemy mieli szczęście.

– Masz rację. Tu nie jest źle, Pete.

– Szszsz... Jeśli będziesz mówić, zwierzęta nie przyjdą. Powinniśmy być cicho. – Ustawił swoje kamienie w rzędzie i mówił do nich przez chwilę, ale potem jego głowa opadła na moje ramię. Czekaliśmy. Peter kurczowo ścisnął krótki patyk w dłoni, na kolanach i łokciach miał plamy po trawie, a we włosach liście. Westchnął i zaczął się wiercić. Wierzgnął, a ja przytrzymałam jego stopę, przypominając mu, żeby był ostrożny.

– Przepraszam, Aud – szepnął.

– W porządku, mały – powiedziałam, ścisnąc go mocniej. – Bycie ciepłym świetnie

ci wychodzi.

– Naprawdę?

– Taak. Jak prawdziwemu człowiekowi lasu.

– Masz na myśli rycerza. – Uśmiechnęłam się. – Możemy tu przychodzić codziennie i tak się bawić?

– Cóż, może. W weekendy i po szkole.

– Szz... – powiedział Peter i oboje wpatrzyliśmy się w głęboką warstwę drzew, wyczekując najsłabszego ruchu, cudu lub magii. Potem słońce przedarło się przez grube sklepienie liści i padło na kawałek ziemi, rozświetlając ją jak ogień. Do kręgu światła nagle wskoczył mały królik z nastroszonymi uszkami i drgającym noskiem. Zamarliśmy, wstrzymując oddechy. Mieliśmy ciarki na skórze.

– Mogę go złapać? – wszepiał mój brat. – Zatrzymać go jako zwierzątko domowe? – Przesunął się w napięciu, zamierzając rzucić się w stronę królika, ale stworzenie uciekło. Peter się spóźnił.

– Wracaj! – krzyknął w zarośla. – Nie zrobię ci krzywdy, wracaj!

– Uciekł, Pete – powiedziałam, sięgając ku niemu. – Ale nie martw się, będą inne. Setki królików i myszy, ptaków. Wrócimy jutro i sprawdzimy nasz szałas, ale teraz chodźmy już. Czas na herbatę.

– Ale ja chcę królika! Widziałaś go, Aud? To mogłoby być nasze zwierzątko. Chcę mieć zwierzątko. Chcę nowego Gryzaczka.

Nie chciałam tego pamiętać. Pożar. Gryzaczek uwięziony w środku. Peter płakał przez to we śnie i nie chciałam zaczynać tego na nowo. Ścisnęłam jego rękę. Braciszek nadal patrzył na mnie z nadzieją.

– Wytrenuję go i będę o niego dbał. Obiecuję, będę czyścił jego klatkę i w ogóle, karmił go. W lesie prawdopodobnie zginie.

– Nie zginie. Wrócił do swojej norki, do mamy. – Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się. – Ona się nim przecież zaopiekuje.

– Obiecujesz?

– Taak, obiecuję.

Wracaliśmy powoli, a kiedy zbliżaliśmy się do domu, zobaczyłam samochód mamy. Była zajęta torbami zakupów, podbiegliśmy więc, żeby jej pomóc w rozpakowywaniu. Przyszło mi do głowy, że może miała rację. Znowu myślałam o wielkich nadziejach i nowym początku. Mama nie kłamała, kiedy mówiła o tym miejscu. Wreszcie się tu znaleźliśmy. Mieliśmy powietrze, niebo, drzewa do wspinania się i pola do biegania. Mogliśmy żyć od nowa. Mogliśmy być szczęśliwi. Moje serce się rozluźniło, uwolniło się z uścisku, chwyciłam rękę Petera i pobiegliśmy do niej.

Leo

Nowe dzieciaki z Folwarku przesuwają się na linii horyzontu. Leo patrzył na nie, jak wychodzą ścieżką z lasu i podążają dalej. Nie widziały go, były niczego nieświadome, skupione na pokonywaniu drogi. Wyglądały jak dwójka linoskoków. Zwrócił uwagę na dziewczynę, która trzymała dłoń młodszego brata i ciągnęła go, aby nie został w tyle. Wyglądała inaczej niż wszyscy: wydawała się pełna ostrych kątów. Jej T-shirt przylegał do ciała, długie włosy płonęły niczym błady ogień. Wyglądała, jakby lada chwila miała odfrunąć, jakby wiatr miał ją podnieść i rzucić w niebo. Potem Leo zauważył jej podbródek, w którym było coś krnąbrnego. Dostrzegł siłę ramienia i ręki, którą trzymała brata, i pomyślał, że ona jednak twardo stąpa po ziemi.

Mógł ją wtedy dogonić i przedstawić się, ale Sue i tak planowała to zrobić. W Folwarku

nie było innych rodzin – nikt z tutejszych by tu nie zamieszkał, nie po tym, jak miejsce zamknięto i zaczęły o nim powstawać opowieści. Sue uważała, że muszą czuć się samotni po przeprowadzeniu się do tego opuszczonego budynku. Ciocia przyrządziła dla nich zapiekankę, czuł jej zapach aż z podwórka.

– Leo, gdzie byłeś? – Jej twarz była zarumieniona od gorącego piekarnika. Sue ciągle miała na sobie kalosze, a Mary węszyła po podłodze, szukając jakiegoś kaska. – Myślałam, że się zgubiłeś.

– Nie. Byłem tylko na spacerze.

– Dobrze. Od tego są weekendy. Żeby nic nie robić. Dzieci w dzisiejszych czasach nie mają tego wiele.

Leo zrzucił kurtkę i ledwo uniknąwszy uderzenia przez ogon Mary, opadł na kanapę, żeby ściągnąć buty.

– Niech ci się nie zrobi zbyt wygodnie. Idziemy do Folwarku. Ta nowa rodzina, o której ci mówiłam. Już przyjechali.

– Wiem. Właśnie widziałem dzieciaki.

– I?

– I co?

– Jaki werdykt?

– Wyglądają miło, tak sędzę. To znaczy, nie wiem. Widziałem ich z daleka.

– Więc skąd ten rumieniec? – Jego ciocia patrzyła na niego z szerokim uśmiechem na twarzy i Leo się roześmiał.

– Sue, jesteś zabawna. Daj spokój. Nie potrzebuję dziewczyny.

– A kto mówi cokolwiek o dziewczynie? – droczyła się Sue. – Pomyślałam tylko, że może będziesz miał szczęście i znajdziesz bratnią duszę. Nawet nie wiedziałam, że tam jest dziewczyna. Skąd miałabym wiedzieć?

– Taak, taak. Daj już spokój. Chodźmy. I przestań się emocjonować.

– Nigdy. – Wręczyła mu kosz i wyszli przez pola w kierunku Folwarku, który, jak pomyślał Leo, wyglądał mroczniej niż zwykle. Tylko jedno małe okno obiecywało miłe przyjęcie.

Audrey

Cisza w mieszkaniu tego wieczoru była gęsta, jakby ogłuszająca i złowieszcza, nawet mimo tego, że radio grało, podczas gdy mama sprzątała po herbacie, układała wszystko w szafkach i pogwizdywała. Ja siedziałam na kanapie z rękami na uszach i prawie nie słyszałam pukania, na dźwięk którego Peter pognał, aby otworzyć drzwi.

Zanim dogoniłam mego brata, ten wpuścił do korytarza jakąś kobietę, która uśmiechała się do niego. Była opalona, jakby spędziła całe życie na słońcu. Miała stwardniałą skórę, a zmarszczki otaczały jej oczy. Wyglądała na pewną siebie. Miała silne ramiona, ale miękkie serce.

– Cześć – powiedziała na mój widok i uniosła brwi. – Przepraszam, że tak wpadłam bez zapowiedzi. Jesteśmy waszymi sąsiadami. Mieszkam po drugiej stronie pola. Słyszałam w winnicy, że jest nowa rodzina w Folwarku, więc chciałam przyjść i dać wam to. Na parapetówkę. – Wręczyła koszyk.

– Dzięk. – Wzięłam od niej koszyk, a moje ramię się ugięło pod jego ciężarem. Pyszny zapach wleciał do mieszkania. Pojawiła się mama, poprawiając włosy i prostując bluzkę, a ja podałam jej koszyk.

– Witam – przywitała się ponownie kobieta, patrząc tym razem na mamę. – Sue Bright.

Jestem waszą najbliższą sąsiadką, właśnie mówiłam to pani córce.

– Och, dzień dobry. Tak, jestem Lorraine – powiedziała mama. – A to jest Audrey.

Potem pojawiła się jeszcze jedna postać, a ja zrobiłam się czerwona. Moje policzki migotały jak syreny na policyjnym samochodzie podczas pościgów w naszej dawnej dzielnicy.

– To jest Leo – powiedziała Sue. – Mój bratanek.

Zupełnie nie byli podobni do siebie. Zaczniemy od tego, że kobieta nie miała ani kropli azjatyckiej krwi, a Leo zdecydowanie był Chińczykiem. Garbił się za moimi drzwiami. Miałam na sobie okropne dżinsy i niechlujną koszulkę, a mama nie starła keczupu z brody. Peter ciągnął mnie za rękę, a Sue wpychała Leo do środka.

– To syn mojego brata. Chwilowo mieszka ze mną, na farmie, po przeciwnej stronie pola – wyjaśniła ponownie. Pogrzebała w torbie i wyjęła z niej paczkę cukierków, którą wręczyła Peterowi.

– Och, jak miło – powiedziała mama, a ja wiedziałam, że była po prostu uprzejma. Zależy jej na dobrych manierach, mniej na sąsiadach.

– Zatem jeśli potrzebowalibyście czegoś, to powiedzcie. – Sue nadal się uśmiechała, ale robiło się już trochę niezręcznie.

– Chcecie wejść do środka? – powiedziałam w pośpiechu, bo nie mogłam się powstrzymać. Ci ludzie wyglądali na miłych, tak jakby niczego się nie bali. Im więcej ludzi w mieszkaniu, tym lepiej.

– Och, cóż, jeśli nie jesteście zajęci, tylko na chwilę. – Zrobiła krok w przód i zaczęła podziwiać wystrój, komentując wszystko i zachwycając się remontem.

– Wiecie, że to miejsce było prawie w ruinie. – Usłyszałam, jak mówi, idąc korytarzem. Leo szedł za nią, ale nie patrzyłam na niego, skupiałam wzrok na plecach Sue. Mama opowiadała jej skróconą historię.

– Przenieśliśmy się tutaj z północy. Dostałam pracę na Pond Street. Zna pani dziecięce hospicjum? Jestem pielęgniarką, więc nie jest mi trudno znaleźć pracę, a w domu, cóż... Pojawiły się inne powody, rodzinne powody, dla których musieliśmy zacząć od początku... – Zrobiła przerwę, a Sue nie pytała i mama nie rozwinęła tematu. Zostawiła to sobie na następny raz i budowała odpowiednie napięcie. Moja mama wie, jak dobrze opowiadać historie.

Weszli do kuchni. Woda trysnęła i popłynęła z kranu, czajnik zaczął bulgotać. Peter schował się z cukierkami za sofą, znowu onieśmielony.

Chłopak, Leo lub jak on tam miał na imię, musiał zauważyć, że wyglądam okropnie. Zero makijażu. Przetłuszczone włosy. On był w kurtce i ciemnozielonych kaloszach, jakby właśnie wyszedł prosto z jakiegoś czasopisma o koniach, których stopy leżą w przychodni. Do tego właściwie wcale nie był chłopcem. Był praktycznie dorosły i nie pasował do tego mieszkania, gdzie unosił się mroczny zapach, ściany były okropnie puste i wszędzie leżały porzucane niedbale rzeczy mamy. Usiadłam na kanapie, dla niego zostawiając krzesło, obite brudnym szarym welurem i zapadające się w środku. Powinnam zaproponować, że wezmę jego kurtkę. Podałam mu napój. Ale nie chciałam wstać, więc położyłam sobie poduszkę na kolanie i ukryłam się za nią. Zapomniałam jednakże o ramionach, a on oczywiście je zauważył.

– Więc – powiedział, przesuwał szybko wzrok na moją twarz. Odkasznął i skierował następne pytanie do Petera: – Co porabialiście?

Spojrzał na nasz notes, który leżał otwarty na podłodze, otoczony nowymi kolorowymi mazakami. Peter zerknął na niego i z powrotem włożył kciuk do buzi.

– Aud mówi, że będziemy tu zapisywać ślady – wymamrotał Peter, a Leo odwrócił się do mnie, tak jakbym była winna wyjaśnienie. Pochyliłam się, podniosłam notes i zamknęłam go mocno. Mój rysunek królika był beznadziejny. Poza tym to nie był jego interes.

– To jest tylko dziennik – powiedziałam. – Taki zeszyt przyrodniczy. Peter lubi przyrodę.
– Taak? Ja też. – Uśmiech Leo był miły. Nie wzdychał, nie przewracał oczami ani nie pukał palcami w oparcie krzesła. Po prostu pochylił się, oparł łokcie na kolanach i mówił delikatnie do mojego brata.

– Któregoś dnia widziałem borsuka. Był ogromny. Taki wielki. – Otworzył szeroko ramiona. – Mówiąc szczerze, byłem nieźle wystraszony. Borsuk ma potężne zęby. – Skrzywił się.

– Nigdy nie widziałem borsuka – odparł Peter, po czym zrobił przerwę. – Masz jakieś zwierzęta? – zapytał, a ja uśmiechnęłam się do niego. Wyszedł zza kanapy, przesunął się i stanął obok Leo. – Miałem chomika, ale zdechł.

– Och. Szkoda. Tak, cóż, Sue ma psa. I kucyka, ale jest raczej stary i powolny, obawiam się. Właściwie oba są stare. Tak naprawdę – powiedział, wytrzymując spojrzenie Petera – to marzę o wężu, ale nie sądzę, żeby Sue się to podobało.

– O wężu? – roześmiałam się lekko, zasłaniając usta dłonią. Twarz Petera była rozanielona.

– Tak. Nie byłbym zdziwiony, gdybyście spotkali jakiegoś w tutejszych lasach. Ale nie martwcie się, one nie są jadowite. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Tylko go posłuchajcie. Jakbym rozmawiała z księciem. Nie żebym wiedziała, jak mówią książęta, ale on brzmiał, jakby wychował się, jedząc mięso pawi, sącząc wodę z kryształowych kieliszków i zadawał się z Jaśnie Panem i Panią Eleganckie Gacie. Napomniałam się, by trzymać buzię na kłódkę.

Peter odwrócił się do mnie.

– Czy my też możemy mieć węża, Aud?

– Nie, Pete. Wątpię. Ale poszukam jakiegoś. Dobrze? I zrobię rysunek.

Leo uśmiechnął się do mnie, a ja do niego, ostrożnie. To, że rozmawiał z Peterem, było w porządku, ale nie chciałam, żeby rozmawiał ze mną. Mocniej przyciągnęłam do siebie poduszkę.

– A więc zadamowiliście się? – zapytał.

– Jest w porządku, tak myślę. – To był szyfr oznaczający, że jest kiepsko. Pomimo całej otaczającej mnie natury nadal znajdowałam się w pułapce. Byłam uwięziona przez dom, przez przeszłość i przez wodę. Woda była wszędzie. Leo sprawiał wrażenie, jakby to rozumiał, jego oczy były sympatyczne.

– Ciężko jest przeprowadzić się do nowego miejsca. Pójdiesz do college'u?

– Tak.

– Ja jestem na trzynastym roku. To ostatni rok, dzięki Bogu.

– Och. – Dlaczego on wciąż do mnie mówił? To sprawiało, że czułam się niezręcznie, jakbym musiała być kimś, kim nie jestem.

– A ty? – zapytał, więc byłam zmuszona odpowiedzieć.

– Jedenasty rok. Ale opuściłam dużo szkoły. Muszę nadrobić.

– Cóż, powodzenia z tym.

Leo miał dobrą, poważną twarz, bardzo ładną, prosty nos, bursztynowobrazowe oczy, wręcz przejrzyste. Wypełniał przestrzeń samym sobą – silnym ciałem i szerokimi ramionami. Jego usta się poruszały, a on się uśmiechał, czekając, jakby spodziewał się odpowiedzi, ale nie słuchałam, bo byłam zbyt zajęta patrzeniem, choć wcale nie chciałam tego robić. Próbowałam go tylko rozgryźć.

– Co? – Spojrzałam na niego. Tępo, jakby powiedziała mama, i zamilkłam w pół słowa.

– Powiedziałem, że mam nadzieję, że się wam powie. Będę szczęśliwy, mogąc pokazać ci okolicę. – Leo poruszył się na krześle. – Jeśli chcesz.

– Och! – Zrobiłam się mniejsza, nogi splotłam prawie w węzeł. On miał ubaw, był tylko uprzejmy. Spojrzałam w bok, ale on wciąż patrzył, i kiedy rzuciłam okiem, nasze spojrzenia się spotkały, tylko na sekundę, choć nie potrafię właściwie oceniać tego typu sytuacji. Cóż, cokolwiek się stało, sprawiło, że zrobiło mi się gorąco, twarz mi poczerwieniała i znowu odwróciłam wzrok. Bo taki chłopak jak Leo nigdy nie zainteresowałby się taką jak ja. Jestem typem dziewczyny, która znika w tłumie, o której zapomina się pięć minut po poznaniu. Sądzę, że byłabym dobrym złodziejem, że potrafiłabym przenikać do pomieszczenia jak powietrze, a potem bezszelestnie ulotnić się z czymś cennym. Leo zapomni o mnie szybko, zapomni o tej rozmowie. Cóż. Nieważne. Trzeba pamiętać o manierach.

– Dziękuję – powiedziałam do podłogi. – Byłoby super, jeśli nie masz nic przeciwko. – I to było wszystko, nie zostało już nic do powiedzenia. Poza: – Ale nie musisz. To znaczy, nie musisz udawać, że chcesz. W porządku. Prawda, Pete? Lubimy być sami.

Peter skinął głową, podszedł i wziął notes z moich kolan. Umościł się na dywanie u moich stóp, chwycił brązowy mazak i zaczął bazgrać po obrazku, kolorując go krótkimi, dźgającymi uderzeniami.

Leo się zarumienił. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby chłopak tak się rumienił. I nie chcę być niegrzeczna. Przygryzłam wargę, ale nie przyszło mi do głowy nic mądrego. Nie potrafię flirtować ani rzucać intelektualnych żarcików. Leo wkrótce to odkryje.

– Cóż. Propozycja jest nadal aktualna – powiedział do ściany i wziął kurtkę, a ja nagle pożałowałam, że nie powiedziałam czegoś innego i nie postarałam się bardziej, ale nie byłam dobra w zawieraniu znajomości. Znowu zrobiło się gorąco. Byłam zawstydzona. To była jedna z tych chwil, które powinny trwać wiecznie i jednocześnie chcesz je natychmiast zakończyć. Udręka w każdej sytuacji.

Mama zjawiła się w drzwiach z jego ciotką i Leo skoczył na nogi. Nie mógł się doczekać wyjścia. To była moja wina, ale nie zrobiłam tego specjalnie.

– Do zobaczenia! – zawołałam, próbując to naprawić, ale wyszedł tak szybko, że nie jestem pewna, czy odpowiedział.

Leo

– Nie było tak źle, co?

Leo miał ochotę dyskretnie wywrócić oczami, ale Sue by to zauważyła. Przyciśnięty do muru, opisałby spotkanie jako męczarnię.

– Dzieciaki są słodkie. Miła rodzina – kontynuowała jego ciocia, a on czuł, co zaraz nastąpi, i nie miał na to ochoty. Jak na kogoś, kto od lat żyje sam, ciocia nie miała w sobie nic z samotnika. A szkoda.

– Tylko mi nie mów, że będziemy musieli znów przez to przechodzić. To było dość czytelne, że nie chcieli, żebyśmy im przeszkadzali, Sue. W dodatku to miejsce wywołuje u mnie ciarki.

– Nie bądź głupi. I wiesz, że lubię być przyjacielska. Więc to żadna krzywdą. A ty zaproponowałeś, że pokażesz im okolicę, prawda?

– Tak, a więc czy teraz zejdiesz ze mnie?

– Tak.

Leo wiedział, że jego ciocia chciała dobrze. Pragnęła, aby miał życie towarzyskie, ale kwestia przyjaciół była trudną sprawą. Cóż, wyszedł naprzeciw wyzwaniu, jakby to nazwał Graham, i zrobił z siebie idiotę. Jęknął i potarł twarz dłonią. Sue popatrzyła na niego, uśmiechając się.

– Jak ona ma na imię? – Leo zapytał Sue, myśląc o dziewczynie i jej długich, jasnych

włosach opadających na plecy oraz grubej grzywce spadającej na oczy. Mrugała za okularami, jakby miała jakiś tik nerwowy. Nie żeby mu to przeszkadzało. Spotkał dużo takich ludzi w ciągu ostatnich kilku lat. Miała długie palce, teraz sobie przypominał, delikatne, smukłe ręce. I była wysoka. Od razu zauważył jej długą szyję, nogi, ramiona. Oczyszczył pamięć z jej obrazu.

– Audrey. Zabawne imię, staromodne – powiedziała Sue, zakłócając jego myśli.

– Hmm. – Jeśli miałyby być ze sobą szczerzy, podobał mu się jej wygląd. Uśmiechnął się, przypominając sobie jej zachowanie. Najpierw była prawie niegrzeczna, a potem wręcz zszokowana, zupełnie jakby nie była przyzwyczajona do mówienia tego, co myśli. To była jego wina – rzeczywiście nie brzmiał entuzjastycznie i dziewczyna musiała to wyczuć. Może przekazał nieświadomie sygnał. Sygnał typu: „Odczep się, nie jestem zainteresowany”.

Sue prowadziła samochód w stronę farmy, Leo rozmazał palcem parę na szybie, odchylił głowę do tyłu i myślał. Było coś groźnego w tej dziewczynie, coś, co mówiło: „Nie dotykaj mnie, nie waż się mnie dotknąć. Nie skrzywdź mnie ani mojego brata, bo za to zapłacisz”. Nie chciał, by się przez niego tak czuła. Musiał być dobry. Musiał odpuścić sceptycyzm, jak radził Graham. Graham miał rację w wielu sprawach, ale to była jego praca. Naprawianie porąbanych nastolatków.

– Mam ich zaprosić na kolację? – Sue patrzyła prosto przed siebie, ale on dostrzegł uśmiezek w kącikach jej ust. Sugerowała coś?

– Nie możesz się powstrzymać, co? – droczył się, a ciocia się roześmiała. Ona nigdy się nie obrażała.

– Nie. A ty bądź rozsądny, dobrze?

– Ja zawsze jestem rozsądny.

Poza tym dobrze by było być miłym dla Audrey, sprawić, żeby się uśmiechnęła. Mógłby poradzić sobie z tym wyzwaniem.

– Dobry chłopiec.

Zatrzymali się na podjeździe, a on wyszedł, żeby zamknąć bramę. Wskoczył na zamykające się skrzydło. Tutaj było mu dobrze. Lubił to miejsce i to powietrze. Nie było nikogo, kto wchodziłby do jego głowy i robił zamieszanie. Leo chwycił swoją ciocię i ucałował ją. W pewnym sensie uratowała mu życie, kiedy zgodziła się, żeby mógł tu zamieszkać, więc jeśli to oznaczało, że jest jej coś winien, to spłaci ten dług.

Audrey

Mama szła szybko przez korytarz, zabiegana i poważna w swoim ubraniu służbowym, a ja wślizgnęłam się z powrotem w tłum dzieciaków, aby móc udawać, że jej nie znam. Poniedziałek oznacza początek szkoły i mówiłam jej, żeby nie przychodziła, ale powiedziała, że zrobiłoby to złe wrażenie. Ludzie mogliby pomyśleć, że jej nie zależy. I że jej nie potrzebuję? Nie widziała, jak potrząsam głową, i maszerowała dalej po podjeździe. Niektóre dzieciaki gapiły się na nią, ale ona miała umalowane usta i uśmiech na twarzy, i nie dbała o to.

– Audrey! – Zatrzymała się i odwróciła, by mnie odnaleźć wzrokiem, a potem ponownie wykrzyknęła, a właściwie wyrzeszczała moje imię. – No dalej, kochanie, ruszaj się.

Zobaczyłam, jak dziewczyny, za którymi szłam, zaczynają się gapić, a potem chichotać. Szybko powiązały fakty i mój plan, aby udawać, że nie jestem inna, legł w gruzach, zanim zaczęłam go realizować. Mama wepchnęła mnie do klasy, a grupa dzieciaków zgromadzona wokół stołów w odległym kącie odwróciła się i wbiła w nas wzrok.

– Mamo. Idź już. Czuję się dobrze. – Brzmiałam tak, jakbym wessała hel.

– Nie. Zaczekam, aż przyjdzie wasz wychowawca. Upewnię się, że wszystko jest dobrze.

– Wyciągnęła rękę i przyglądała moje włosy potargane przez kurtkę. Mundurek, który wybrała,

wyglądał źle – wisiał na mnie tak, jakbym była zbudowana z patyków lub słomy. Jakby można było mnie zdmuchnąć lub podpalić zapalnikami.

– Będzie dobrze, obiecuję. Idź już – wysyczałam, wpatrując się w podłogę.

– Audrey! – Wyglądała na urażoną i nienawidziłam tego. – Nie chcesz mnie tutaj?

– Nie. – Mocno zamknęłam oczy, otworzyłam je i spojrzałam na nią twardo. – Proszę, mammo, po prostu idź. Przez ciebie wyglądam jak totalna kretyńka.

– Aud – ostrzegła, marszcząc brwi i rozglądając się wkoło, żeby sprawdzić, czy nikt nie słyszał.

– Mammo. Proszę.

Zadzwoił dzwonek i klasa wypełniła się dziewczynami wyglądającymi jak bukiety kwiatów, jaskrawych i błyszczących, świeżo zerwanych, wciąż wyniośle prezentujących swój kwiatostan. Wyglądały, jakby były nietykalne, tak jakby nigdy nawet nie myślały o tym, która jest godzina, co będzie w przyszłości ani co te słowa właściwie znaczą, i jakby wierzyły, że to wszystko będzie trwało. Że nikt by nie chciał ani nawet nie mógł odebrać im tego blasku.

Mama podeszła do wychowawczynie i wyciągnęła rękę, nie przejmując się, że nauczycielka trzyma w ramionach pełno książek i papierów.

– Jestem mamą Audrey Morgan. Jest tu nowa.

– Ach, tak, miło panią poznać. I Audrey, oczywiście. – Popatrzyła na mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech, poprawiłam torbę, a potem spojrzałam przez okno.

– Cóż, oto i ona. Spóźnię się do pracy, jeśli zaraz nie wyjdę, ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli przyjdę i się przywitam.

Nauczycielka nadal się uśmiechała i gapiła się, jakby nie miała pomysłu, co powiedzieć, i tylko udawała, że to jest normalne. Znowu się skuliłam.

Mama odchrząknęła.

– Byłabym wdzięczna, gdyby dała mi pani znać pod koniec dnia. Muszę się dowiedzieć, jak sobie radzi, a z niej nie wydobędę ani słowa.

– Oczywiście. Zadzwonię do pani, powinniśmy chyba mieć pani numer w dokumentach.

– Tak. Jeśli pani się nie odezwie, to ja zadzwonię. Audrey przez długi czas była w kiepskim stanie, pani...

– Pani Jones.

– Tak, właśnie, pani Jones. Opuściła dużo zajęć. Oczywiście postara się to nadrobić, ale nie jest najzdolniejsza, bez obrazy, kochanie. – Spojrzała na mnie szybko i wyciągnęła rękę, aby wytrzeć wymyśloną plamę z mojej brody. Potrząsnęłam głową, chcąc, by dała mi spokój. Klasa patrzyła z zaciekawieniem, a ja wiedziałam, że moja twarz przybiera kolor keczupu. – To u nas dziedziczne, ja też nie byłam dobra w szkole. Dopiero później to do mnie przyszło. Zatem obie będziemy wdzięczne, jeśli weźmie to pani pod uwagę. I mam nadzieję, że w momencie, kiedy będzie się źle czuć, pozwoli jej pani wyjść do pielęgniarki albo zadzwonić do mnie.

Pani Jones spojrzała na mnie z wahaniem. Jej uśmiech był wymuszony.

– Cieszymy się, że jesteś w naszej klasie, Audrey. Wszyscy są mile widziani w naszej szkolnej społeczności i zrobimy, co w naszej mocy, żeby ci pomóc.

– To cudownie. Jest w tym miejscu jakieś ciepło, to się czuje. – Mama uśmiechnęła się, odwróciła się i spojrzała na klasę, jakby rzeczywiście spodziewała się, że wszyscy uważają ją za całkowicie normalną. Oni także się gapiłi, z głupimi wyrazami twarzy i uśmieszkami, których nikt nie próbował nawet ukryć.

– Nie będę pani dłużej zatrzymywać. Miłego dnia, Audrey, kochanie. – I potem mama mnie przytuliła, tak jakby jeszcze niewystarczająco zrobiła ze mnie idiotkę. Usiadłam w pustej ławce, usilnie starając się zniknąć.

Najpierw mieliśmy francuski. Jestem kiepska z francuskiego, ale dziewczyna obok mnie trąciła moje ramię.

– Nie nawiązuj kontaktu wzrokowego – powiedziała. Popatrzyłam na nią zakłopotana. – Z madame Partridge, ona jest niezłą suką – wyszeptwała. – Jeśli będziesz patrzeć w górę, zaczniesz cię pytać z najtrudniejszych rzeczy z czasu przeszłego. Zatem oczy w dół. Rozumiesz?

Moja sąsiadka miała ciemne włosy, ciemne oczy, różowe policzki i nosiła jaskrawe żółte buty Dr Martens. Zobaczyła, że na nią patrzę i wyprostowała nogi.

– Fajne, co nie?

– Taak, naprawdę.

– Nie powinnam ich nosić, ale jakoś uchodzi mi to na sucho. Jeśli się uśmiechasz, dużo rzeczy może ci się upiec. – Uśmiechnęła się, pokazując aparat ortodontyczny. Odwzajemniłam uśmiech.

– Jestem Jen. A ty jesteś Audrey. Słyszałam, jak twoja mama mówiła.

– Och. Taak, cóż, trochę przegięła. Obciachowo.

– Moja mama jest taka sama. Wszystkie są takie.

– Naprawdę?

Jen skinęła głową. Kiedy madame Partridge zapytała, jak się nazywam, a ja odpowiedziałam: *Je m'appelle Audrey*, madame wzdrygnęła się i wypuściła potok słów.

– Ona mówi, że twój akcent jest koszmarny – wymamrotała Jen – ale moim zdaniem jej akcent jest tak samo koszmarny. – Potem się roześmiała i ja także. Nie trwało to długo. Nawet z pomocą Jen nie mogłam z niczym nadażyć i po piętnastu minutach podniosłam rękę.

– Mogę iść do kibla? – zapytałam.

– *Pardon?*

– Muszę skorzystać z toalety – powtórzyłam, a ktoś z tyłu się zaśmiał.

Madame powiedziała coś po francusku, a ja gapiłam się na nią, aż ta podniosła ręce w górę i machnęła na mnie. Prawie wybiegłam z klasy i dalej korytarzem, nie mając pojęcia, gdzie biegnę, aż znalazłam toaletę. Zapach środka dezynfekującego chwycił mnie za gardło, ale zamknęłam drzwi kabiny, usiadłam na opuszczonej desce klozetowej i mocno zacisnęłam palce, zbijając je w pięści, żeby nie drapać ani nie skrobać skóry, i zaczęłam na dzwonek.

W porze lunchu zawróciłam w stronę portierni. Nikt nie patrzył, więc prześlizgnęłam się przez drzwi w kierunku podjazdu, kryjąc twarz w kurtce.

Szkoła podstawowa była po przeciwnej stronie drogi. Mama i ja zostawiłyśmy tam wcześniej Petera i musiałam go znaleźć.

Wpatrując się przez siatkę otaczającą plac zabaw, szukałam mojego brata wśród wrzeszczącego, biegającego tłumu. Im dłużej go nie widziałam, tym mocniej waliło mi serce, chore i tonące w mojej klatce piersiowej.

– Gdzie jesteś? – wymamrotałam, szukając wzrokiem na obrzeżach placu, aż w końcu go zobaczyłam, samego, opartego o ścianę. Za nim wspinał się namalowany olbrzymi słonecznik. Głowa Petera sięgała do pierwszego liścia.

– Pete! – krzyknęłam, trzymając dłonie wokół ust i przyciskając twarz do siatki. – Pete! – Pomachałam i zawołałam, idąc wzdłuż granicy podwórka, aby trochę się do niego zbliżyć. Usłyszał, kiedy go zawołałam za trzecim razem. Jego głowa podskoczyła – zaczął szukać mnie wzrokiem, a potem spojrzał w moim kierunku.

– Audrey! – Zobaczyłam, jak biegnie, przebierając małymi nóżkami. Chwycił moją rękę przez płot. Przykucnęłam i pocałowałam jego piąstkę.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – powiedział. – A z tobą wszystko dobrze, Aud?

- Oczywiście, że tak, mały. Co porabiasz?
- Po prostu się bawię – powiedział i wzruszył ramionami. Uśmiechnęłam się.
- Tu mogą być jakieś fajne dzieci, Pete. Powinieneś do nich dołączyć, może pograć w berka albo w piłkę z chłopcami.
- Oni mówią, że nowi nie umieją grać. – Znowu wzruszył ramionami, a ja przygryzłam wargi.
- To może jutro – odparłam. – Jutro już nie będziesz przecież nowy, prawda?
- Nie wiem, Aud. Chyba będę. – Jego oczy się rozszerzyły i zobaczyłam, jak liczy dni w swojej głowie, próbując rozgryźć, jak długo pozostaje się innym.

Leo

Leo znowu spóźnił się na biologię. Wtorkowa podwójna lekcja wcale go nie cieszyła. Kroczył jednym z wielu korytarzy, myśląc o tym, że szkoła przypomina stwora z długimi mackami, i o tym, że może pojedzie latem nurkować, aby zobaczyć, jak wszystko wygląda pod wodą, gdy nagle stanął twarzą w twarz z Audrey.

– Hej – powiedział, a ona wpatrywała się w niego i mrugała oczami, jakby był ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć. Nie mógł się nie uśmiechnąć, bo wyglądała, jakby potrzebowała uśmiechów. Sue miała rację, dobrze być przyjacielskim.

– Zgubiłaś się? – Leo obserwował ją zaintrygowany.

– Nie. Szukałam gabinetu pielęgniarki – odpowiedziała i zarumieniła się tak jak wcześniej.

– Ach, tak, to jest tam. – Leo wskazał kierunek, z którego przyszedł.

– Dzięki. – Audrey ruszyła przed siebie. Leo podążył za nią.

– Jesteś chora? Potrzebujesz czegoś? – To było tylko uprzejme pytanie. Nie mógł pozwolić, aby odeszła i gdzieś zemdląła.

– Nie. Czuję się dobrze. – Mówiąc to, Audrey naciągnęła rękawy na ręce i przygryzła kawałek swetra, a potem zatrzymała się, popatrzyła na niego i poszła w kierunku, który jej wskazał. Leo poszedł za nią, zapominając o biologii. Audrey spojrzała na niego kątem oka, a jej usta lekko drgnęły w nieznacznym uśmiechu. „Mam cię” – chciał powiedzieć, ale to byłoby denerwujące. Z pewnością potrafił wymyślić coś lepszego, tylko że jedyne, o czym myślał, to że jej włosy mają kolor blasku księżyca, a ona nie idzie, lecz płynie. Oczywiście te obserwacje nie były na miejscu. Oczywiście było też to, że nie chciała rozmawiać ani być odprowadzana, ani nic.

– A więc to tam – powiedział w końcu Leo, kiedy dotarli do kolejnego korytarza, który wił się przed nimi niczym wąż, długi, biały i pusty.

– Wiem. Dzięki.

– Nie ma za co – powiedział i stanął, patrząc, jak odpływa.

Audrey

Następnego dnia na przerwie zapytałam Jen o Leo. Zjawił się dzień wcześniej, po południu, kiedy wymknęłam się z fizyki, a teraz chodził obok szatni, gdzie stałyśmy. Podniósł rękę, machnął lekko, wypowiedział: „Cześć” i kroczył dalej. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy ona go zna, to wszystko, ale wtrąciła się inna dziewczyna.

– Leo? Z trzynastej klasy? Ten Leo? – Wskazała palcem w dół korytarza, gdzie zniknął. Spróbowałam się do niej uśmiechnąć i skinęłam głową.

– Taak. Tak sądzę.

– On jest zajęty – powiedziała dziewczyna. Jen wzięła swoje książki i zamknęła szafkę. Nie patrzyła na dziewczynę.

– Co masz na myśli? – Nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.
– Mam na myśli, że jest zajęty, to znaczy, wiesz. Zajęty. – Oparła się o ścianę i skrzyżowała ramiona, więc uśmiechnęłam się szybko, choć nie miałam na to ochoty, i odwróciłam wzrok.

– Dzięki za pomoc, Lizzy – powiedziała Jen, przewracając oczami i pociągając mnie ze sobą.

– A właściwie to dlaczego on cię interesuje? – Lizzy poszła za nami, zrównując się ze mną. Patrzyła na mnie, szukając jakiegokolwiek powodu do nienawiści.

– Bez powodu. Nieważne. – Wzruszyłam ramionami i ponownie się do niej uśmiechnęłam. Leo był dla mnie nikim, nawet go nie znałam.

– Powinnaś trzymać się z daleka! – zawołała za mną Lizzy, ale zignorowałam ją i weszłam z Jen do klasy. Zajęłyśmy miejsca i przygotowałyśmy książki.

– Co ja jej zrobiłam? – powiedziałam. – Nie rozumiem.

– Ona po prostu uwielbia być jędzą. Dziwny gatunek człowieka, muszę to przyznać. W dodatku zadurzyła się wiesz w kim – wyszeptala Jen, podczas gdy nauczyciel sprawdzał obecność. – Może coś między nimi było.

– Nie obchodzi mnie to.

– Cóż, po prostu ją ignoruj, dobrze? Obawiam się, że to przypadek chorobliwej zazdrości – dodała Jen i spojrzała na Lizzy. Tamta popatrzyła na nią i pokazała jej środkowy palec. Jen uniosła brwi i odwróciła wzrok.

Zastanawiałam się, czy mogłabym wszędzie chodzić za Jen jak cień i samą tylko moją obecnością sprawić, by stała się moją przyjaciółką. To nie było konieczne.

– Chodź – powiedziała podczas lunchu – pokażę ci stołówkę. Jest dość ponura, zwróć na to uwagę. Mam nadzieję, że wzięłaś lunch z domu. Lekcja pierwsza: nie ufaj tubylcom. Lekcja druga: nie jedz ich jedzenia.

Jen wyciągnęła czasopismo i umieściła je między nami, żując makaron z pesto z plastikowego pudełka. Nie mówiła wiele, a ja skubałam swoje jedzenie, zerkając na zdjęcia zespołów, o których nigdy nie słyszałam, i rozglądając się po dużej, rozbrzmiewającej echem sali. Lizzy i jej kumpele, których imion nie znałam, zauważyły mnie i podeszły.

– To gdzie jest twój chłopak? – zapytała Lizzy, stojąc zbyt blisko mnie. Poczułam zapach sera i cebuli. Jen spojrzała w górę, a potem znowu pochyliła się nad gazetą. Zrobiłam to, co mi radziła, i uśmiechnęłam się. Te dziewczyny nie były groźne.

W ubiegłym roku znalazłam psią kupę w swoim plecaku, a chłopaki z tylnego rzędu rzucali we mnie monetami. Pamiętam też smak żółci w ustach, gdy Aidy Parker stał z kroczem na wysokości mojej twarzy, wbił dłoń w moje włosy i ciągnął moją głowę po ostrych szwach swoich spodni. Śmiech odbijał się od sufitu i ścian. W porównaniu z tym Lizzy była niczym.

Chwyciłam swoją torbę, wstałam i wcisnęłam się w mały tłum.

– Więc chodź – powiedziała Lizzy. – Powinnaś iść na świetlicę, może tam będzie. Zabierzemy cię tam. A wtedy się zobaczy, co nie?

Utworzyły ciasny krąg wokół mnie. Nie. Jeśli ona mnie dotknie, to zwariuję. Nikt nie może mnie dotykać, nikt poza Peterem i mamą.

– Nie, nie trzeba, dzięki. Jestem zajęta. – Mój głos brzmiał nieczysto, źle. Nie tak pewnie, jak powinien. Pomocy. Teraz.

Jen wstała, objęła mnie ramieniem. Poczułam się lepiej.

– Właściwie to gdzieś idziemy, Liz, więc wiesz, odwal się – powiedziała, wyciągając mnie spośród nich. Spojrzała na mnie z zastanowieniem, kiedy byliśmy już daleko. – Wiesz co, Audrey, myślę, że uwzięła się na ciebie.

Głos mamy, gdziekolwiek teraz była, niósł się przez ściany. Widziałam ją, jak stoi z rozstawionymi nogami i kiwa palcem: „Jesteś ofiarą, Aud – mawiała – prawdziwą ofiarą”. Mimo jej troski wiedziałam, iż uważa, że ściągam na siebie kłopoty. Ale ta szkoła miała być inna. Ja byłam tutaj inna. Nie zamierzałam tego akceptować.

– W porządku – powiedziałam do Jen – poradzę sobie.

– Dobrze. Nie pozwól, aby pomyślała, że jesteś słaba. Ona jest jak kot goniący mysz. Musisz jej pokazać, kto tu rządzi. Rozumiesz?

– Jasne. – Skinęłam głową i poszłam za Jen z powrotem do środka. Kroczyła z głową uniesioną wysoko, jej buty błyszczały jak słoneczniki, a ja zrównałam się z nią. Wnętrznosci mi się wywróciły, kiedy wsunęła rękę pod moje ramię, tak jakbym tu należała.

Leo

Leo podrzucił jabłko w powietrze, złapał je jedną ręką i wykonał gest, jakby chciał potoczyć je po ziemi, a następnie wetknął owoc do kieszeni. Świeciło słońce i wreszcie była pora lunchu, a powietrze pachniało tak świeżo. Usiadł na ławce, odrzucił głowę w tył i zamknął oczy, wylegując się w słońcu jak jaszczurka. Ale kiedy z powrotem otworzył oczy, ona stała przed nim. Wyszła z jesiennej mgły jak w arturiańskich legendach. Podskoczył lekko. To było dziwne. Dziewczyna po prostu stała, patrzyła na niego nieco intensywnie.

– Och, cześć. – Leo uśmiechnął się do niej. To było jego standardowe zachowanie. Nikt nie mógł powiedzieć, że się nie stara.

– Cześć.

Nie widział jej od tygodnia i prawie o niej zapomniał, ale teraz uśmiechnął się szeroko.

– Zaskoczyłaś mnie. Myślałam, że to, sam nie wiem...

– Co? – Podeszła bliżej.

– Jakiś duch, może wróżka.

– Ha! – Audrey zrobiła minę, która zupełnie nie przypominała niczego niezemskiego, i Leo się uśmiechnął.

– Proszę – powiedział, rozpakowując swój lunch – zjedz kanapkę. Mam ich dużo.

– Nie, dzięki – odparła, ale Leo prawie widział, jak ślina napływa jej do ust na widok jedzenia. Częstował ją domowym chlebem Sue, z ogórkiem i sałatką. Zrobili ją razem z owoców rosnących w ogrodzie Sue, był tam nawet agrest. Pokazał go jej. Audrey się uśmiechnęła. Jej oczy były dzisiaj agrestowozielone, a policzki stały się nagle jak różowe jabłka. Nie mógł jednak tego powiedzieć. Wyczerpywała go ta autocenzura. Ale przynajmniej usiadła, ostrożnie, na końcu ławki.

– No dalej, nie potrzebuję tyle jedzenia – powiedział Leo. Może była po prostu zbyt grzeczna. Może miała jakiś problem z jedzeniem. To by wyjaśniało, dlaczego była taka szczupła. Znał mnóstwo takich dziewczyn. Ale nie pytał, a one zwykle nie opowiadały.

– Nie, naprawdę. Mam mnóstwo alergii i takich tam. To dlatego wyglądam, jak wyglądam – odpowiedziała. Jej oczy wyzwały go, aby zaprzeczył, więc tego nie zrobił. Może to wyjaśniało wszystko. Jak skóra na jej ramionach i dłoniach, spękana, wyglądająca na podrażnioną, częściowo zabandażowana. Zauważył to pierwszego dnia w Folwarku, zanim schowała ją za poduszką. Ale był prawie pewien, że to nie była wysypka. Czy jej mama nie jest pielęgniarką? Ale to nie była jego sprawa, chciał odwrócić wzrok, przestać się tym zajmować. Wyglądało to tak, jakby zmienił się w dobrego samarytanina. Albo raczej plotkarza, który wściubia nos w nie swoje sprawy. Wsunął rękę do kieszeni.

– Proszę, zjedz w takim razie jabłko – powiedział. Audrey zawahała się przez moment i Leo już prawie rzucił je, aby zmusić ją do złapania, ale wtedy je wzięła. Na jej twarzy ukazał się

uśmiech, kiedy ugryzła pierwszy kęs. Nie rozmawiali. Jadła, jakby to była poważna czynność, wymagająca uwagi. Jej oczy były na wpół przymknięte.

– Zatem czujesz się lepiej? – Przypomnił sobie, że tydzień temu szukała pielęgniarki. Ale rozpoczęcie rozmowy w ten sposób było jak włożenie ręki do miski z lodowatą wodą.

– Nic mi nie jest – powiedziała w końcu i odsunęła się, tylko odrobinę, wyczuwając jego uwagę, a on się kopnął. Nie było tak jak kiedyś. Chociaż. Właściwie to było.

– Musiało być ci ciężko przyjechać tutaj po tym, jak straciłaś wszystko – powiedział Leo.

– Co? – Spojrzała na niego.

– Pożar, no wiesz. Twoja mama wspominała o tym Sue. Kiedy piły kawę w zeszłym tygodniu. Byłbym zdruzgotany, gdybym stracił wszystkie swoje rzeczy.

Audrey popatrzyła na ziemię.

– Taak, to. – Jej głos był płaski, bez wyrazu. Leo przesunął się na ławce.

– Słuchaj, spotkajmy się później – powiedział. – Naprawdę. Pokażę tobie i Peterowi skrót do domu, tak jak mówiłem. I nie jestem tylko miły. Jestem znudzony. Przydałoby mi się towarzystwo, dobrze? Znajdziemy Peterowi borsuka. Albo nawet węża. A tak w ogóle, to jak on się miewa? Lubi swoją nową szkołę?

– W porządku. Nie za dobrze.

Nienawidził smutku, który dostrzegł w jej oczach. To bolało.

– Cóż, musimy go pocieszyć, dobrze?

– Tak, w porządku.

– No to jesteśmy umówieni – powiedział, a potem wzdrygnął się, gdy uświadomił sobie, co powiedział, ale Audrey zdawała się tego nie słyszeć i pozwoliła mu odprowadzić się do szkoły.

Audrey

Pod koniec dnia staliśmy z Peterem, czekając na Leo, i mokliśmy na deszczu, który przecinał skrzące się, ostre promienie słońca.

Kiedy Leo podszedł, ponownie spojrzałam na zegarek, a on się roześmiał.

– Boże, bardzo przepraszam, musiałem zostać dłużej na angielskim. Mój nauczyciel, pan Bruce, wy też z nim macie? Nie? No to macie szczęście. Cóż, nie spodobało mu się moje wypracowanie, więc mieliśmy małą kłótnię. I cały czas myślałem: „Kurczę, Audrey czeka”. No i jesteś. I Peter. Boże, tak mi głupio. – Wyciągnął rękę i zmierzwił włosy mojego brata. Peter wykręcił się, a Leo uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze się czujecie? – zapytał. – Nie przemokliście zbyt mocno?

– Nie, w porządku.

Ruszyliśmy, a Peter wziął mnie za rękę.

– Jak było dzisiaj, kolego? – zapytałam.

Przeskoczył przez kałużę, a potem powiedział:

– Bawiłem się Jimem i Bad Hatem, a potem jakiś duży chłopak ukradł mi ich i wyrzucił w krzaki.

– Co?

– Tak, ale wczółgałem się tam i ich zabrałem. Tylko że się ubrudziłem. – Pokazał mi swoje ręce, robiąc zmartwioną minę.

– To nieważne. Umyję twoje zabawki. I ciebie.

– Kto to jest Jim i Bad Hat? – zapytał Leo, a ja pożałowałam, że to zrobił.

– Moi przyjaciele – odparł Peter.

Zastanawiałam się, co powiedzieć, żeby zmienić temat, i zaczęłam paplać coś

o zapiekance, którą dała nam jego ciocia, i czy chce z powrotem swój koszyk, zanim ugryzłam się w język. Nuda.

– A więc pokażę wam moją ulubioną drogę – zasugerował Leo. – To dobry skrót w dni, kiedy nie chcecie jechać autobusem, takie jak ten, kiedy powinno się być na powietrzu.

– Nie należy być na dworze w czasie deszczu. Deszcz jest dobry dla kaczek, nie dla ludzi – odparłam. Przez sekundę znowu zobaczyłam swojego tatę, mglisty kontur jego sylwetki, wysokiej i szczupłej, jego biały T-shirt i wyblakłe džinsy. Prawie poczułam słodki zapach białego chleba i jak się klei w moich palcach. „Fałszywe wspomnienia – mawiała mama. – Pogódź się z tym, zostawił nas. To jego wybór”.

Leo wskazał na niebo.

– Zobacz, przestaje padać.

Przez chwilę staliśmy i patrzyliśmy, miał rację. Ostatnie krople padały rzadko, a niebo się przejaśniało. Tak naprawdę nie miało dla mnie znaczenia, czy jest burza, błyskawice, śnieg, grad, czy oślepiające apokaliptyczne słońce. Czułam się wolna. Czułam się tak, jak powinnam się czuć od lat. Tutaj było lepiej, dokładnie tak, jak powiedziała mama. Na chwilę mogłam wymazać przeszłość, oczyścić ją, oddychać świeżym powietrzem ku przyszłości.

– Zazwyczaj wieczorami biegam tędy – powiedział Leo, odwracając się w moją stronę.

– Ładnie tu – odparłam. – Spokojnie. – Odwróciłam się, żeby spojrzeć na jego twarz, a on się uśmiechnął, potem wyciągnął rękę i zatrzymał mnie, dotykając delikatnie mojego ramienia.

– Zaczekaj, spójrz w górę – powiedział i wszyscy się zatrzymaliśmy, odwracając głowy w kierunku nieba.

– To jest smok! – zawołał Peter, chwytając moją rękę i ciągnąc mnie. – Czy to jest smok, Aud?

– Myślę, że to jest po prostu ptak, Pete – zaśmiałam się.

– Tak, to pustułka – powiedział Leo.

– To niesamowite – szepnęłam, trzymając dłoń brata, i ukucnęłam, aby patrzeć z jego poziomu, by widzieć, jak jego oczy się rozszerzają i błyszczą, podczas gdy Leo tłumaczył, w jaki sposób ptak szuka zdobyczy i żeruje na myszach lub nornicach, które żyją na polach wokół nas.

– Złapmy go – powiedział Peter, wyciągając ręce w stronę nieba, a Leo się zaśmiał.

– Powiedziałbym, że to raczej mało prawdopodobne, że złapiesz tego ptaka, Pete. On jest dziki. I jest głodny. Natura – powiedział – jest brutalna. To nie jest domowe zwierzę.

– Ale ja i tak chcę go mieć – nalegał Peter, a ja wyobraziłam sobie, jak drapieżnik obniża lot, chwytając nas za kołnierze, a potem kołuje na niebie i skrzeczy, niosąc mnie i Petera do swojego legowiska. Nakarmiłby nami swoje młode. Moja skóra łatwo by się podarła. Dreszcze przebiegły mi po ciele jak pająki aż po szyję i włosy.

– To jak wam leci? – zapytał Leo, kiedy ruszyliśmy dalej.

– Och, w porządku, jak sądzę.

– Nie zazdrościsz ci Folwarku. Wiesz, że kiedyś to był jakiś ośrodek? Dla ludzi z problemami.

– Jakimi problemami?

– Jest mnóstwo opowieści. W końcu go zamknięto.

– Dlaczego? – Mój żołądek podskoczył. Nie chciałam, żeby mówił o mnie, żeby opowiadał o psychicznie chorych dziewczynach, które muszą być zamknięte dla ich własnego dobra.

– Nie jestem pewien. Nie martw się, jestem przekonany, że wszystkie duchy już dawno odeszły. – Leo się śmiał, a potem przystanął, kiedy zobaczył moją twarz. – W porządku. Żartuję.

– Taak, cóż, to mnie po prostu przeraża. – To był martwy dom. Cała ta woda. A Coś

polubiłoby Folwark, wiem, że tak.

– Nie dziwię ci się. Ja też byłbym przerażony. To miejsce jest jak nawiedzone. A ty tęsknisz za domem, prawda?

– Nieszczęśliwie. – Tęskniłam za wyobrażeniem domu, ale nie mogłam tego wyjaśnić. Zupełnie jakby moje życie było układanką z brakującym wielkim elementem. Gdyby mój tata był ze mną, może by to naprawił, może dzięki temu wszystko nabrałoby sensu. Leo patrzył na mnie tak, jakby nie był pewien, czy rozumie. Uśmiechnęłam się do niego pośpiesznie, odgarnęłam włosy z oczu i włożyłam okulary do kieszeni. Czasami łatwiej jest patrzeć bez nich.

– No to masz szczęście. Ja tęsknię za rodzicami. Są za granicą. W Hongkongu.

– W Hongkongu!

– Tak.

– Więc dlaczego nie jesteś razem z nimi?

– Podoba mi się tutaj, a moi rodzice są zajęci. Są przedsiębiorczymi ludźmi sukcesu. – Jego głos brzmiał odrobinę gorzko. Leo zatrzymał się na chwilę, patrząc na horyzont. – Tu jest mi łatwiej. Moja ciocia jest fajna. Nie muszę udawać, że jestem kimś, kim nie jestem. Przez jakiś czas byłem w szkole z internatem, ostatnie pięć lat, ale nie znosiłem jej, więc przyjechałem tutaj.

Nie musiał tłumaczyć. Leo popatrzył na mnie tak, jakby chciał być zrozumiany, więc spojrziałam w inną stronę.

Zaczęliśmy znowu iść i to było łatwiejsze.

– Ostrożnie – powiedział, kiedy przy przejściu nad murkiem grunt stał się błotnisty. Wyciągnął rękę i chwycił mój łokieć, aby przeprowadzić mnie przez błoto. To był drugi raz, kiedy mnie dotknął.

Sue była w stajni i czesała kucyka, do którego Peter natychmiast podbiegł. Miło było patrzeć na niego, kiedy biegł do przodu i nie oglądał się za siebie. Twarz Sue rozpromieniła się na powitanie. Opuściłam ramiona i odetchnęłam.

– Och, jesteście wreszcie w domu – powiedziała. – Dobrze. Leo, idę na herbatę, przeprowadź Audrey i Petera.

– Powinniśmy już iść – odparłam, cofając się. Nie chciałam przeszkadzać.

– Dlaczego? – wtrącił Peter. – Jestem głodny. Przez ciebie musiałem iść wiele mil.

– Wejdźcie chociaż na chwilę – poprosił Leo. – Mamy ciasto. Wszystko, na co macie ochotę.

Patrząc na twarz mojego brata, nie mogłam odmówić.

Chwila rozciągnęła się do trzydziestu minut, a potem do godziny. W kuchni Sue było tak ciepło, że łatwo było rozsiąść się wygodnie na kanapie i patrzeć, jak Leo napełnia czajnik, przygotowuje herbatę i karmi psa, podśpiewując razem z radiem. Czas mijał, a ja patrzyłam na mój kubek, sączyłam herbatę małymi łydkami, chcąc, aby ta chwila trwała. Ten kubek herbaty był najmiłą rzeczą od dawna.

Leo

Fakt, że zaprosił ją, aby weszła, napiła się herbaty i zjadła ciasto, nie oznaczał właściwie, że lubił ją bardziej niż kogokolwiek innego. Leo wracał do domu po tym, jak odprowadził ich do Folwarku, przygotowany na to, że Sue będzie mu dokuczać. Wiedział dokładnie, co powie jego ciocia. Że nigdy wcześniej nie przyprowadził dziewczyny do domu, że przejmował się nią, jakby była delikatnym kwiatem. Leo zatrzymał się, odwrócił i popatrzył za siebie. To miejsce.

Przypomniał sobie jego zapach, wilgotny, zimny. Jakby coś tam niedawno zmarło. Musieli dostać niski czynsz, pewnie dlatego tam zamieszkali.

Uznał, że będzie odprowadzać ją do domu. To byłoby w porządku. Jeśli musiał mieć

przyjaciela, to dlaczego nie ją? Ponadto lubił patrzeć na jej twarz i jej zmieniające się oczy. Nic nie mógł przecież na to poradzić.

Kiedy wrócił, zadzwoniła jego mama, a Sue przekazała mu słuchawkę, wracając do swojej krzyżówki.

– Cześć, mam, jak się miewasz? – Leo wyciągnął nogi na stole, a Sue uderzyła go gazetą.

– Cześć, Leo. U nas wszystko dobrze. A u ciebie?

– Też dobrze, wszystko jest w porządku. – Mrugnął do Sue, a ona westchnęła. Zbeszta go później, patrząc zza swoich okularów, za to, że jest taki bezceremonialny. A potem natychmiast o tym zapomniał.

– Świetnie. Myślałam o was dzisiaj. Byliśmy na cudownym koncercie, który sprawił, że za tobą zatęskniłam. Za twoim graniem.

– Och.

Potem zaczęła mówić o koncercie fortepianowym, który zagrał, kiedy miał trzynaście lat, i o tym, jaki ma talent i jak jej smutno, że go marnuje. Wszystkie pieniądze wydane na lekcje, godziny ćwiczeń, bla, bla, bla. Leo mógł to sobie wyobrazić. On w smokingu, z wąsikami nad górną wargą, podskakującym jabłkiem Adama, sztywny jak deska przyjmuje oklaski, jego mama w czarnej sukni wieczorowej, tak elegancka, siedzi w przednim rzędzie. Dzięki Bogu ma to za sobą. Może mógłby jej przerwać i opowiedzieć o Audrey. Posłuchać, co ona o tym myśli. Ale powstrzymał się. Wiedział, co usłyszy. Nie. Mama potrafiła skreślić człowieka za pomocą jednej potępiającej sylaby, to takie proste. To nie nasz typ człowieka.

– Zatem wrócę w połowie semestru. Przyjedziesz wtedy do Londynu. Dobrze, kochanie?

– Ta, nie mogę się doczekać, mam.

– „Tak”, nie „ta” – wypowiedziała to z akcentem wyższych sfer. Zawsze dawała mu burę, gdy naśladował dzieci z parku, znajdującego się w pobliżu ich londyńskiego mieszkania.

Leo lubił głosy, dźwięki, im dziwniejsze, tym lepiej, a głos Audrey był jak szeleszczące liście. Poruszał w nim jakąś strunę, sprawiał, że miał ochotę siedzieć i słuchać, mimo że dzisiejszego popołudnia prawie nic nie mówiła. W jej oczach widział kropki kończące zdanie.

– Tak, mam – poprawił się Leo z dramatycznym westchnieniem.

– Dobrze – odpowiedziała. – Kochamy cię, skarbie.

– Ja też was kocham, mam. – Dlaczego mówi się to, mając siedemnaście lat? Leo jednak mówił, zawsze.

– Ja ciebie też, kochanie. A teraz idź i zrób coś niesamowicie pożytecznego. Dobrze?

– Jasne.

„No pewnie” – myślał, odkładając słuchawkę. Jego mama najwyraźniej nie słyszała, kiedy Graham mówił, żeby nie stwarzać presji.

Sue nie miała pianina, więc jego egzaminy także jej nie obchodziły. Wydawała się nie pamiętać o tym, że w styczniu Leo ma egzamin próbny. Słowa „praca domowa” nie mieściły się w jej słowniku. Bez wątpienia jego matka nadrobi to, kiedy spotkają się w przyszłym miesiącu. Będzie musiał zabrać zatyczki do uszu.

Może jutro powie Audrey o jarmarku i zobaczy, czy ten pomysł się jej spodoba. Jeśli nie, to wymyśli coś innego. Graham miał rację – Leo naprawdę potrzebował przyjaciół.

Audrey

Następnego dnia po szkole nie czekałam na Leo, tylko wepchnęłam Petera do autobusu. Poprzedni wieczór był przesadą. Nie mogliśmy oczekiwać, że będziemy chodzić tam bez przerwy i się naprzykrzać. Ale kiedy wróciliśmy do Folwarku, mieszkanie było ciemne

i usłyszałam syknięcie, coś wemknęło się do kuchni. Zatrzasnęłam drzwi wejściowe i oparłam się o nie, nie czując się gotowa, aby tam wejść.

– Bawimy się w chowanego? – zaproponowałam. Peter rzucił swoją torbę i już go nie było – zbiegł po schodach w dół i pędził po korytarzu. – Stop – krzyknęłam. – Nie tam!

Odciągnęłam brata z powrotem na górę. Wyjście awaryjne, które widziałam od zewnątrz, zostało znalezione.

„Dobra robota” – pomyślałam.

Staliśmy na samym szczycie. Stąd można by naprawdę dotknąć pustułki Petera, gdyby tędy przelatowała.

– Super – zgodził się Peter, wyciągając rękę do wieczornego nieba, które wydawało się być tak blisko, że moglibyśmy wdrapać się na chmury, przypominające długie białe taśmy, wijące się niczym żagle. Nagle dom stał się okrętem pirackim, ja byłam kapitanem, a Peter pierwszym oficerem.

– Ahoj! – zawołałam, zajmując pozycję za sterem. Brat wspinał się na takielunek, biegnąc w górę i w dół po schodach, które stukały i klekotały jak kastaniety. Powiedziałam mu, że jesteśmy w Hiszpanii, zawijamy do portu, zrzucając ładunek kości słoniowej, małą i pawie, drewna sandałowego i cedrowego oraz słodkiego białego wina. Peter przerwał i spojrzał na mnie, znudzony moimi poematami. Chciał jakichś faktów.

– Jak naprawdę jest w Hiszpanii?

– Gorąco – odpowiedziałam, patrząc w dal. Niebo przedstawiało morze, czerwonoróżowe chmury zmieniały się w pirackie szable, flagę, nieustraszonych nurków z harpunami, ścigających ryby i wieloryby, syreny czeszące swoje długie włosy, trzepoczące ogonami.

– Czy możemy pojechać tam na wakacje? – zapytał Peter. – Luke z mojej poprzedniej klasy wyjeżdżał do Hiszpanii co roku.

– Na razie jesteśmy tutaj, Pete – powiedziałam. – Spójrz. – Patrzyliśmy razem, siedząc na szczycie schodów. – Zobacz, jesteśmy na targu, popatrz tam, są tam stosy oślizgłych ośmiornic, krewetek, grubych czerwonych pomidorów.

– Fuj.

– Nie, to jest dobre, inne. Odetchnij głęboko, powietrze jest pełne przypraw, ostrych i pysznych. Czujesz to? Twoja skóra jest ciepła, złota od słońca, ty też pachniesz smacznie, olejkiem do opalania, morzem. Świeże powietrze.

Zrobił minę, więc opowiedziałam mu o plażach, złotym piasku, czystym błękitnym morzu, falach, na których można pływać. O tym, jak wszyscy, nawet ja, bez strachu pluskamy się, śmiejemy, a kiedy robi się nam gorąco, sączymy zimne napoje, liżemy lody.

– Zapytajmy mamę, czy możemy tam pojechać – powiedział z zamyśloną miną.

– Byłoby miło, gdybyśmy mogli. Wiesz co, kiedy skończę szkołę i znajdę pracę, w przyszłym roku, może za dwa lata, zaoszczędzę pieniądze i zabiorę cię tam. Dobrze?

– Dobrze. – Kiwnął głową i przysunął się bliżej, z kciukiem w buzi. Był już na to naprawdę za duży. Objęłam go ramieniem.

– Powinniśmy wracać do środka. Robi się chłodno.

Zanim odsunęłam go na bok, spojrzałam ostatni raz za horyzont, długi niebieski zachód słońca, rozciągający swoje ramiona wokół krawędzi planety. Wtedy coś przyciągnęło mój wzrok, coś prawdziwego: plamka bieli pojawiająca się i znikająca wśród drzew, przybliżająca się. Peter mnie ciągnął.

– Zaczekaj.

Patrzyliśmy razem, jak postać się przybliżyła. Wysoka. Szybka. Nadal była zbyt daleko, żeby mogła zauważyć moje machanie, choć i tak bym nie pomachała. Nie wiem, co sprawiło, że

się zarumieniłam, może myśl, żeby zawołać. Wypowiedzieć jego imię, do czego miałam prawo.

– Czy to Leo? – Peter wychylił się na palcach przez poręcz, machając rękoma.

Odciągnęłam go do tyłu.

– Chodź. Zjedzmy coś. Mama zrobiła zakupy. Ugotowała spaghetti. Fajnie, co nie?

Nie chciałam, żeby Leo mnie zauważył. Co jeśli zapuka do drzwi, wejdzie do środka i znowu zacznie zadawać pytania? On był w porządku, możliwe, ale Peterowi i mnie było dobrze, gdy byliśmy sami. Nie potrzebowaliśmy innych ludzi. A Leo był zbyt odmienny. Nie moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

Patrzyłam w dół. Leo był bliżej. Przesuwał się szybko. Coś mówiło mi, że w końcu muszę komuś zaufać. Ale jak można być pewnym? Skąd wiedzieć, komu można zaufać?

Październik

. Leo

W pierwszy sobotni wieczór października zebrali się przy stole. Sue przyrządziła pieczoną jagnięcinę.

– Nie, to nie jedna z naszych – odpowiedziała ze śmiechem na pytanie zadane przez Petera.

Lorraine i Sue śmiały się jeszcze chwilę. Leo nie był pewien, kiedy ten wieczór został zaaranżowany, ale wolałby, żeby Sue z nim to skonsultowała. Miał uczucie, że został wrobiony albo że Sue jest samotna. Obie opcje go martwiły.

Audrey nie patrzyła na niego – była zajęta krojeniem dania Petera na mniejsze kawałki. Leo odchrząknął.

– Zatem... – odezwał się, kiedy w końcu zaczęła jeść swoją porcję. – Jak leci? – Audrey ostatnio zniknęła, jak tylko zaczynał jej szukać, więc nie rozmawiali od dłuższego czasu.

– Taak, w porządku, po staremu. – Jej głos był cichy, ochrypli niczym dym, co stanowiło sprzeczność wobec innych jej cech: ostrych kości twarzy czy długiej, pociągłej linii szyi.

– To dobrze. – Leo nalał sobie wody do szklanki. – Cieszę się.

– Nie musisz ciągle mnie o to pytać, wiesz – powiedziała, a potem odwróciła się, aby pomóc Peterowi z jego napojem i powstrzymać go przed karmieniem Mary. Leo szukał innego tematu, przewracając oczami, kiedy był pewny, że nikt tego nie widzi.

– A jak ze szkołą? Nauczyciele są w porządku?

– W większości. – Audrey odgarnęła grzywkę z oczu i spojrzała na niego, jak należy. – Lubię angielski. Ta książka o Jane Eyre jest dobra.

– Tak, to prawda.

– Czytałeś ją? – Dziewczyna wydawała się zdziwiona.

– Tak. – Przerabiali siostry Brontë w jego dawnej szkole. Wydaje się, jakby to było wieki temu.

– Podoba mi się to, jak kuzyn ją bije, a ona nie poddaje się, tylko walczy z nim – powiedziała Audrey z poważnym wyrazem twarzy, ale w jej oczach pojawiły się wesołe błyski. Leo chciał się znowu roześmiać, ale zamiast tego zakaszłał i skoncentrował się na obiedzie.

– Zgadza się – powiedział. – Zapomniałem o nim. Czeka go smutny koniec.

Audrey spojrzała na niego gwałtownie.

– Nie mów mi, do cholery, co się stanie.

– Przepraszam. – Leo wciągnął policzki i uniósł brwi, a ona patrzyła na niego jak na idiotę. Czy wszystkie ich rozmowy będą tak dziwne?

Gdy posprzątali ze stołu, Leo pomógł Sue wnieść miski z jabłkową kruszonką i lodami. Podszedł, aby postawić jedną z porcji przed Audrey. Mrugnęła oczami w stronę swojej matki.

– W porządku, Leo, Audrey ma alergię. Ja to wezmę – powiedziała Lorraine, wyciągając rękę i zabierając miskę Audrey oraz swoją.

– Och, OK. Cóż, przyniosę ci coś innego w takim razie. Owoc? Dobrze, Audrey? – powiedział. Ponownie spojrzała na Lorraine i kiwnęła głową.

Skończyli posiłek i Leo zawołał Audrey do salonu, prowadząc ją do ściany z półkami wypełnionymi książkami.

– Kiedy skończysz Jane, może to ci się spodoba. – Znalazł *Wichrowe Wzgórza* i podał jej do ręki.

– Przeczytałeś wszystkie te książki? – Audrey obejrzała okładkę, a potem przebiegła

wzrokiem po półkach.

– Nie – znowu się roześmiał. – Może z jedną czwartą, najwyżej.

– Dlaczego? Gdyby to były moje książki, to bym wszystkie przeczytała – powiedziała oburzonym głosem, a on usiadł, poddając się. Telewizor był włączony dla Petera i Leo udawał, że ogląda razem z nim, kiedy Audrey usadowiła się na fotelu z nogami podniesionymi do klatki piersiowej i pogrążyła się w lekturze.

Z kuchni dochodziły głosy, Sue i Lorraine niespiesznie piły kawę, a Leo zastanawiał się, co mają ze sobą wspólnego. Przypuszczał, że kilka rzeczy. Słuchał uważniej, usiłując usłyszeć, co mówią. Nie bardzo podobało mu się brzmienie tej rozmowy, więc odchrząknął. Chciał porozmawiać z Audrey. To z pewnością byłoby bardziej zabawne.

– A więc lubisz czytać?

– Taak, miałam trochę książek, głównie poezji. Ale już nie mam.

– A co się z nimi stało?

– Nie wiem. Straciłam je.

To było dziwne, ale o nic nie pytał, a Audrey nie rozwinęła tej myśli. „Krew, kamień” – pomyślał, potrząsając głową. Złapał ją na tym, że patrzyła na niego, po czym jej wzrok uciekł z powrotem do książki.

Audrey

Niewiele się działo w naszej dziurze. Byliśmy u Sue na obiedzie, który oni nazwali kolacją, co według mnie brzmiało głupio, a potem każdy dzień był taki sam. Jednak nie przeszkadzało mi to – miałam wystarczająco dużo pracy z samym przygotowaniem Petera każdego ranka i dotarciem do szkoły na czas, pamiętaniem, gdzie co jest, imion innych dzieciaków i nauczycieli i pilnowaniem, żebyśmy mieli coś do herbaty. Miałam książkę od Leo, prace domowe, a mama pracowała cały czas. Wszędzie zabierałam ze sobą książkę, na wypadek gdyby zniknęła i być może dlatego, że chciałam być jak ta Catherine Earnshaw, na pół dzika, silna i wolna, i cóż, chciałam i koniec. Mama wróciła któregoś dnia z kwiatami, potargana przez wiatr i z błyszczącymi oczami.

– Popatrz na nie, Aud – powiedziała. Jej policzki rumieniły się z radości, a ja wsadziłam twarz w bukiet róż i powąchałam go. Kwiaty nie pachniały, ale nie powiedziałam tego.

– Kto ci je dał? Są piękne, mam.

– Och, jeden z moich pacjentów. Uroczy facet. Opiekowałam się jego synem. Biedny mały chłopczyk. Ale, cóż, robimy, co możemy. Miło jest być docenionym – powiedziała i zmarszczyła czoło. – Nie wiem, dlaczego twój tata w ogóle nie potrafił pokazać, że nas docenia, Aud. Nie bylibyśmy teraz w takich kłopotach, prawda?

Nie wiedziałam, co to znaczyło, i nie pytałam. Ale wiedziałam, jak pacjenci uwielbiają mamę. Mieli szczęście, że na nią trafili, i zdawali sobie z tego sprawę. Troszczyła się o nich nawet bardziej niż o mnie. Czasami pisali do niej liściki, dawali jej kwiaty, jak te teraz, albo czekoladki. Mama trzymała listy z podziękowaniami zafoliowane w specjalnym folderze, mówiła, że to daje jej kopa, kiedy ma gorszy nastrój.

– Cóż – powiedziała – włóż je do wody, Aud, ulóż je ładnie. A potem zrób nam herbaty, dobrze? Ja w tym czasie pooglądałam trochę telewizję. Jestem wykończona.

Kiwnęłam głową i włożyłam kwiaty do wazonu, postawiłam je w salonie, gdzie mogła je widzieć. Skinęła głową nieprzytomnie, przeglądając się w małym lusterku i depilując sobie brwi. Potem wróciła do oglądania telewizji i zaczęła przerzucać kanały, a potem sprawdziła swoją komórkę.

Czas mijał. W naszym czwartym tygodniu w Folwarku mama pracowała na nocną

zmianę, więc to ja musiałam budzić Petera do szkoły. Jak do tej pory październik był bardzo deszczowy. Robiło się też coraz zimniej i ciemniej. W czwartek zaspaliśmy.

– Pete, wstawaj – wyciągnęłam go delikatnie ze snów. – Spóźnimy się, jeśli się nie pospieszymy.

Wtulił się głębiej w pościel, więc łaskotałam go i namawiałam, żeby wyszedł, aż w końcu zwłókł się i wcisnął w siebie trochę śniadania. Było już prawie wpół do ósmej. Tabletki z nowej przychodni zwały mnie z nóg i z trudem się budziłam. Zrobiłam sobie kawę. Wypiłam i nalałam sobie następną.

– No dalej, mały – powiedziałam. – Wezmę cię na barana.

Wsadziłam sobie brata na plecy i wyruszyłam przez pole w kierunku drogi, którą pokazał nam Leo. To była zdecydowanie najkrótsza trasa, ale wiedziałam, że i tak się spóźnimy.

Peter przywarł do moich ramion.

– Trzymaj się – powiedziałam. – Obejmij mnie nogami, spróbuję podbiec.

To było bardziej jak kuśtykanie, brat był ciężki, ja powolna, a ziemia tak błotnista, że poślizgnęłam się i potknęłam, ale pochyliłam ramiona do przodu i brnęłam, jakbym chciała zorać ziemię i zasadzić naszą własną historię, bez względu na cenę. Peterowi się to podobało, śmiał się i poganiał mnie.

– Biegnij szybciej, Aud! No dalej!

Nie dałam rady. Kiedy dotarliśmy do wału, Peter ześlizgnął się z moich pleców, a ja nachyliłam się, żeby odetchnąć. Nie chodziło tylko o zmęczenie, ale także o kostkę. Zawsze odzywała się przy brzydkiej pogodzie. Mama powiedziała, że być może będę musiała mieć jeszcze jedną operację, ale nie mogłam o tym myśleć.

– Chcę jeszcze na barana – powiedział Peter, kiedy się wyprostowałam, więc wzięłam go z powrotem na plecy, podniosłam go wyżej i powlokłam się dalej. Brat kopał i machał nogami, jakbym była koniem, którego popędza do szybszego biegu. Roześmiałam się, tracąc oddech i niemal się przewracając. To było bez sensu. Zatrzymałam się i próbowałam dojsć do siebie.

– Może powinienes pójść, Peter.

– Nie ma mowy. Tak jest lepiej.

– Taak, może dla ciebie. Ale stajesz się coraz cięższy, mały.

– Ale coś tam biegnie. Popatrz. Goń to.

Odwróciłam się. Oczywiście. Leo. Pędził, jakby brał udział w olimpiadzie, w ciemnoniebieskiej bluzie i ubłoconych sportowych butach. Miał zaróżowione policzki i błyszczące rozbawione oczy.

– Co tu robicie? – zapytał, patrząc najpierw na Petera, a potem na mnie. – Zobaczyłem was z daleka i pomyślałem, że was dogonię. – Nabrał powietrza. – W porządku?

– Tak, właśnie próbowałam dostarczyć Petera do szkoły na czas. Ale jest ciężki.

– Nie, nie jesteś, prawda? – powiedział Leo, chwytając Petera i podnosząc go na swoje ramiona, jakby nic nie ważył. Peter zapiszczał, częściowo ze strachu, a po części z zachwytu.

– No to chodźmy – powiedział Leo i ruszyliśmy. Ja tylko trzymałam tempo, biegnąc całą drogę do miasta, a moje serce uderzało o żebra.

Odstawiliśmy Petera do szkoły w samą porę. Choć raz nie oglądał się za siebie i nie patrzył na mnie wielkimi smutnymi oczami. Choć raz pobiegł bez narzekania i bardzo się z tego cieszyłam. Leo sprawdził godzinę.

– My się teraz spóźnimy – powiedział.

– Wiem.

– Chodźmy zatem.

Kiedy doszliśmy do drogi, Leo przesunął się, aby iść obok mnie, między mną

a samochodami.

– O tej porze dnia jest niesamowicie duży ruch – powiedział. Zrozumiałam, że chciał mnie osłonić jak dżentelmen swoją damę, i wielki czerwony rumieniec oblał mnie aż po czubek głowy. Lizzy powiedziała, że jest zajęty. Ciekawe, czy z nią też tak chodził.

– Nic mi nie jest – powiedziałam, ale pozostał przy mnie, spowalniając chód, aby dopasować go do moich kroków. Nasze ramiona otarły się o siebie, kiedy chodnik się zwęził, a ja odskoczyłam jak oparzona. On udał, że tego nie zauważył, a ja udawałam, że tego nie zrobiłam. Szłam, patrząc prosto przed siebie. Nie patrzyłam na Leo, no może raz czy dwa. – Dzięki za ratunek – powiedziałam, przypominając sobie, jak całą drogę niósł mojego brata z uśmiechem na ustach i w ogóle. Niewielu ludzi by to zrobiło.

– Żaden problem. Chociaż, aby to była prawidłowa misja ratunkowa, to powinien być biały koń z falującą grzywą, a ja powinienem mieć zbroję. Tak to chyba szło.

– Och, nie chodziło mi o taki ratunek. – Sprawił, że głupio się poczułam. Nie byłam damą w tarapatach.

– Nie?

– Nie, cóż, nie wiem. – Spojrzałam na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Czy on ze mną flirtował? Wpatrywałam się w chodnik, usiłując przybrać nijaki i neutralny wyraz twarzy. Bez emocji. Ale rumieniłam się jak idiotka. Gorzej, jeśli właściwie chciałam, żeby ze mną flirtował. Zwłaszcza jeśli on tego nie robił. Och, po prostu nie wiedziałam.

Leo

– Zatem... – Leo szukał innego tematu, czegoś łatwiejszego. – Idziesz na jarmark?
Impreza miała odbyć się w ten weekend i teraz wiedział, że bardzo chce, żeby przyszła. Z nim. Nawet jeśli ona chciała tylko rozmawiać o książkach, których nie czytał.

– Nie wiem.

– Cóż, powinno być fajnie – namawiał ją bardzo delikatnie.

– Och. – Audrey się zarumieniła, jej policzki płonęły jasnym różem. Leo był znowu zakłopotany. Cholera, sytuacja się powtarza. Brnął dalej, zdecydowany uratować tę rozmowę, nawet za cenę zrobienia z siebie idioty. „Spróbuj ją rozśmieszyć – pomyślał. – Zastosuj dowcip, ironię, cokolwiek. Przełam lody raz jeszcze”.

– Nie musisz, tam nie jest wymagana obowiązkowa obecność.

– Co? – To Audrey nosiła zbroję. Leo, zaniepokojony swoim brakiem umiejętności flirtowania, zmienił pozycję, próbując stanąć tak, aby go widziała. Czy zawsze był w tym taki kiepski?

– Nic. To taki żart. Nieśmieszny?

Wtedy zachichotała. Miała cudowny uśmiech, głupkowaty, zajmujący połowę jej twarzy. No i proszę, misja wykonana. Audrey wciąż była zarumieniona po ich biegu. Zauważył, że jej okulary wymagały wyczyszczenia, tak samo jak jej buty. Była ubłocona, ale nie narzekała.

– A więc przyjdiesz? – Jego usta same zadecydowały. Od razu pożałował, że to powiedział. Wyjdzie na zdesperowanego.

– Dobrze, jeśli będę mogła. Musiałabym zabrać ze sobą Petera.

– To super. Powinnaś spotykać innych ludzi. Bawić się. Inaczej zanudzisz się, tkwiąc cały czas w Folwarku. Wiesz, jak to jest, jak się tylko pracuje i nie ma żadnych rozrywek – mówił teraz jak Graham, udzielający lekcji życia i wypowiadający utarte formułki. Aż przeszył go dreszcz. Może sam powinien zająć się pracą społeczną? A może powinien dać już spokój.

– Może. Tylko że, cóż, nie wiem. Lepiej już pójdę – powiedziała Audrey, odchodząc i odchylając głowę do tyłu, jej wysunięty podbródek wyrażał nieustępliwą dumę. Zaczęła iść, ale

Leo poszedł za nią. Nie mógł się powstrzymać. Teraz zauważył, że próbowała ukryć kuśtykanie.

– Audrey!

Dzwonek wzywał ich do środka, ale Leo udawał, że go nie słyszy. Kiedy zatrzymała się i spojrzała na niego swoimi wielkimi poważnymi oczami, odezwał się bez namysłu:

– Czy wszystko w porządku? Dobrze się czujesz, Audrey?

– Oczywiście, że tak. Całkowicie w porządku. – Jej twarz się zmieniła, a Leo poczuł na sobie jej gniewne spojrzenie i wiedział, że znowu powiedział coś nieodpowiedniego.

– Taak? To dobrze, cóż... Co zamierzał powiedzieć? Na widok jej twarzy myśli mu uciekały. Jej oczy były pełne cieni, niebieskich, szarych i zielonych. Przypominały wodę, dno morza. Miał ochotę zdjąć jej okulary i przyjrzeć się im porządnie. Patrzeć w nie przez resztę dnia i rozpracowywać je. Jak trudne równanie. Albo raczej wiersz. „Nie słońcem jest ten promień, co z oczu jej pada”^[1]. Uświadomił sobie, że Audrey na niego patrzy. Oboje patrzyli na siebie.

– Po prostu przyjdź, jeśli możesz, dobrze?

– Jasne – powiedziała i uśmiechnęła się tak słodko. To był czysty uśmiech, bez żadnych dodatków. Żadnego flirtowania, żadnych cukierkowych prób owijania sobie wokół palca. Cała ta straszna rozmowa była tego warta.

Audrey

Wszyscy o tym mówili. Jen wzruszyła ramionami i powiedziała, że przynajmniej coś się będzie działo, coś lepszego od patrzenia, jak schnie farba. Nie powiedziałam jej, że Leo mnie zaprosił. Nie byłam pewna, czy się zgodziłam, czy nie. Ale Lizzy przechyliła się przez moją ławkę, by mnie drażnić.

– Idziesz jutro?

Wzruszyłam ramionami.

– Będziemy mieć cię na oku, jeśli przyjdiesz. Do zobaczenia w nawiedzonym domu.

Łuuu! – Pomachała mi przed twarzą, a potem wyszczerzyła zęby, jakby to było śmieszne. Nie ufałam jej uśmiechom ani błyszczącym włosom. Ona nie była kwiatem, ale chwastem. Naparstnicą.

– Cóż, właściwie to idę z Leo.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Lizzy otworzyła szeroko usta.

– Boże, ale z ciebie suka – odparła i przez chwilę czułam się naprawdę podle, dopóki jej usta nie uformowały wąskiej litery „O”, wyrażającej obrzydzenie. Nauczyłam się na to uważać. Nie przejmując się, bo to nie miało znaczenia, odpowiedziałam:

– Chyba faktycznie tak jest, skoro tak mówisz. Najwyraźniej wiesz wszystko.

Jen oplotła mój mały palec swoim i potrząsnęła nim. To były gratulacje. Wróciłam do czytania mojej książki – Heathcliff znowu krzyczał na Cathy – mając nadzieję, że Lizzy nie widzi, jak mi się trzęsą ręce, kiedy przewracam stronę. Odeszła ze swoją grupą, oglądając się przez ramię, jeszcze nie gotowa do poddania się.

Następnego popołudnia, kiedy wróciliśmy do mieszkania, na drzwiach była przyczepiona wiadomość. Na kopercie było moje imię, napisane czarnym atramentem, pochyłym pismem. Chwyciłam ją i rozerwałam. Chłonełam słowa: „Na wypadek gdybyś zapomniała, jarmark jest dziś wieczorem. Będę w białej zbroi. Ściskam, Leo”.

„Ściskam, Leo”. Chłopcy nie pisali do mnie takich listów. To była jedna z tych rzeczy, które dzieją się w sentymentalnych magazynach mamy, a nie w prawdziwym życiu. Nikt nigdy nie prosił mnie, właśnie mnie, żebym gdzieś była lub gdzieś przyszła, tak jakbym była kimś ważnym. Tak jakby moja obecność robiła różnicę. Nie wiedziałam, że czekam, aby zostać wybraną. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na Petera, który zmrużył oczy.

– Wyglądasz, jakbyś miała wymiotować, Aud – powiedział. – Będiesz wymiotować?

– Nie! – krzyknęłam i z piskiem pogoniłam go do środka. – Nie, nic mi nie jest.

Peter pędził przede mną i dotarliśmy do kuchni.

– Co myślisz o jarmarku, Pete? Pójdziemy? – zawołałam, szperając w lodówce w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Dałam mu kawałek sera i w szafce znalazłam kilka krakersów. Peter otworzył szeroko oczy i kiwnął głową, przeżuując, a ja wzięłam swoje lekarstwa. Mama zostawiła je na blacie z wielką notatką: „Nie zapomnij!”.

– Naprawdę? Możemy? – zapytał mój brat, ciągnąc mnie za rękaw.

– Tak. – Wycisnęłam tabletkę z opakowania. Trzymałam ją w dłoni. – Będę jednak musiała znaleźć trochę pieniędzy. Pomóż mi szukać.

Peter pobiegł, a jak wepchnęłam tabletkę do kosza, chwyciłam szklankę, napełniłam ją wodą, wypiliśmy trochę i postawiłam ją na notatce, na wszelki wypadek.

Przeszukaliśmy kieszenie starej kurtki mamy oraz dno jej torby. Zebraliśmy razem prawie siedem funtów. Peter opróżnił swoją skarbonkę i to dało nam kolejne pięćdziesiąt pensów w miedziankach.

– Super. Kupimy sobie po hot dogu, może też watę cukrową, pójdziemy na karuzelę i spotkamy się z Leo. OK? – wyrzuciłam z siebie. Potem tańczyliśmy, trzymając się za ręce, a ja huśtałam brata w powietrzu.

– No to chodź – powiedział Peter, kiedy postawiłam go na ziemi, ciągnąc mnie i pchając. Mimo że wiedziałam, iż nie powinniśmy tego robić, zostawiliśmy za sobą Folwark i skoczyliśmy w świat.

Pole za szkołą rozbrzmiewało dźwiękami. Blask neonów odbijał się od ciemnych twarzy, wszędzie stały halloweenowe dynie. Nie rozpoznałam nikogo ze szkoły – ani śladu Lizzy i jej gangu, ani też Jen. Trzymałam mocno rękę Petera, kiedy przedzieraliśmy się przez labirynt wat cukrowych, wiśniowoczerwonych cukierków w kształcie smoczka, tanich pluszaków, żółtych balonów w kształcie kaczek. Łatwo mogłabym go tutaj zgubić. Na samą myśl poczułam ściskanie w żołądku i chwyciłam mocniej jego dłoń.

– Au! – powiedział Peter, wykręcając się. Puściłam go na chwilę, zbyt zajęta wypatrywaniem Leo. Nie pojawił się. Zrobił sobie ze mnie jaja.

– No chodź! – zawołał Peter, ciągnąc moje ramię. – Chodź. Chcę iść na samochody. Z tobą.

Prowadził mnie w tłum. Kluczyliśmy wśród roju dzieciaków i dorosłych, aż w końcu wdrapaliśmy się na tor po pobrzękujących metalowych schodkach.

– Hej! – rozległ się krzyk.

Niemal zeskoczyłam na dół z zaskoczenia, kiedy Leo stanął obok mnie.

– Znalazłem cię – powiedział i zapłacił za jazdę, a ja wepchnęłam z powrotem pieniądze do portfela. Siedzenie się zatrzęsło i ruszyliśmy. Trzymałam się mocno, a chłopak z zabawnymi piegami na twarzy i wąsem sypiącym się nad górną wargą chwycił nasz pojazd, zakręcił nim, więc zawirowaliśmy jeszcze szybciej, tracąc kontrolę, prosto w kotłującą się ciemność, w której rozbrzmiewał puls muzyki techno i krzyki. Także mój krzyk. Krzyczałam dla przyszłości, dla nadziei, których nigdy nie śmiałam wypowiedzieć. Krzyczałam, bo nie było tam nikogo, kto by mnie powstrzymał, nikt na mnie nie patrzył i nikogo nie obchodziło, co robię.

Leo przesunął się po siedzeniu, przyciskając mnie.

– Przepraszam! – zawołał zaskoczony, a ja roześmiałam się, wciśnięta między niego a Petera, który prawie oszalał z ekscytacji, krzyczał do kogoś, kogo rozpoznał ze szkoły, i machał rękoma.

– Zatrzymaj się! – krzyknęłam, zamykając mocno oczy. Znowu się kręciliśmy, dziko,

dygocząc. Kiedy otworzyłam oczy, świat był odwrócony do góry nogami.

„Przestań” – chciałam zawołać, choć tak naprawdę myślałam: „Nigdy nie przestawaj”. Obracaliśmy się jeszcze szybciej, mknąc wysoko ku niebu w strasznym i swobodnym korkociągu. Wydawało się, że polecimy do gwiazd, tworząc nową Drogę Mleczną, bo nie było już nic, czego można by się chwycić.

Jazda skończyła się z jękiem i wypadliśmy na stały grunt. Leo mnie trzymał, kołowało mi się w głowie, nadal się obracałam. Miałam nogi jak z galarety. Tak dużo dotykania. A wszystko w jeden wieczór.

– Chyba zwymiotuję – powiedziałam do Leo, co nie było rzeczą, którą mówi się takiemu chłopakowi.

Ale on nie miał nic przeciwko temu, gdy odsunął mi włosy z twarzy.

– Oddychaj głęboko. Będzie dobrze.

Wciągnęłam w płuca powietrze pachnące tłuszczem i cukrem, ale głównie podekscytowaniem. Staliśmy, nic nie mówiąc. Peter zniknął w tłumie, a my kluczyliśmy za nim, trzymając się za ręce. Jak to się stało? Nie wiedziałam.

– Popatrz – powiedział Leo, ciągnąc mnie w lewą stronę, w kierunku stoiska. – Uwielbiam to. Łuki i strzały. Wygrajmy coś.

– Dobrze.

Zerkając na Petera, który stał w kolejce do zjeżdżalni, wzięłam plastikowy łuk i zapłaciłam. Naciągnęłam strzałę i wycelowałam. Leo był gotowy.

– Na trzy – powiedział i zaczął odliczać. Uwolniliśmy strzały. Moja trafiła do celu.

– Tak! Wygrałam! – krzyczałam głupio podekscytowana, nie zważając na nic. – Zobacz, widzisz, trafiłam w sam środek. Tak!

– Nie spodziewałem się niczego innego. – Leo także się śmiał. – Wybierz swoją nagrodę. Ja strzelę jeszcze raz.

Wybrałam pluszowego misia, zapadniętego, niewystarczająco wypchanego, zupełnie nie jak pulchne, puszyste pluszaki, które leżały na półkach w moim pokoju. Kochałam te misie. A potem zaczęłam je nienawidzić, sama nie wiem dlaczego. Ten wyglądał smutno, ale na swój sposób ujmująco ze swoją żalną, ponurą miną.

– Proszę. – Niewiele myśląc, wręczyłam go Leo. Po prostu chciałam mu coś dać, nawet jeśli miałyby to być tylko to. – To dla ciebie.

– Co? Nie, ty go wygrałaś, jest twój. Dobrze strzelasz.

– Nie chcesz go? Zobacz, jest słodki. I smutno mu, że go nie chcesz. – Miś pomachał do niego i otarł udawaną łzę.

– Cóż, taak, dobrze. Dzięki. – Leo wziął go z uśmiechem i zaczął oglądać głupią zabawkę. – Chyba będę musiał wymyślić mu jakieś imię.

– Smutas – powiedziałam, robiąc minę. Leo podrzucił go w powietrze i złapał.

– On nie jest już smutny teraz, kiedy wyzwoliliśmy go z jarmarku.

– Fakt – przyznałam i wsadziłam ręce do kieszeni. – Gdzie jest Peter?

Leo wskazał go. Mój brat zjeżdżał właśnie na zjeżdżalni, więc podeszliśmy i złapaliśmy go przy końcu.

– Mogę iść jeszcze raz? Mogę, Aud?

Miał rozwiane włosy i różowe policzki. Przyciągnęłam go i ucałowałam jego buzię, ale się wyrывał, wycierając twarz, koniecznie chciał, żebym go puściła. Trzymałam go, a on się wiercił i marudził.

– W porządku, ja go wezmę – powiedział Leo, po czym podał kolejną monetę i dogonił Petera na metalowych schodkach.

Nie wiem, jak utrzymywali równowagę na jutowej macie. Leo był zdecydowanie za duży, ale jakoś dali radę. Peter usadowił się na jego kolanach i zjechali na dół, krzycząc. Peter patrzył na Leo spojrzeniem, którego nigdy wcześniej nie widziałam w jego oczach. „Och – pomyślałam – kult bohatera”. Mama miała zdjęcie, na którym patrzę na tatę takim samym wzrokiem. Przełknęłam gulę w moim gardle.

– To dopiero była zabawa. Co teraz? – powiedział Leo, podchodząc i obejmując mnie ramieniem, zupełnie naturalnie, tak naturalnie, że nie zamarłam. Cóż, niezupełnie. Musiałam chyba mocniej ścisnąć rękę Petera.

– Co się stało, Aud? – zapytał mój brat, wpatrując się we mnie i próbując oswobodzić dłoń.

– Nic – wyszeptałam, zasłaniając się włosami. – Nic.

– Tunel strachu? – zaproponował Leo, wybawiając mnie.

– Taak! – Peter skoczył do góry, puścił moją rękę i chwycił dłoń Leo, a ja dałam się zaciągnąć na przejażdżkę.

Lizzy stała w kolejce kilka osób za nami. Udawałam, że jej nie widzę, kiedy ryczała: „Hej, Leo!”. Wrzeszczała tak głośno, że musiał się odwrócić i spojrzeć na nią, ale tylko skinął głową, a potem wgramolił się do wagonika i z turkotem odjechaliśmy w ciemność. Peter skoczył na mnie, kiedy na nasz tor upadł szkielec, a ja przygarnęłam go mocniej.

– Pete, to na niby. To tylko żarty!

Słyszałam też krzyk Lizzy i to sprawiło, że się uśmiechnęłam. Powinna spróbować życia w Folwarku, jeśli chce poznać, co to strach. Leo chwycił znowu moją rękę, a Petera trzymaliśmy między sobą.

– To było zabawne – powiedziałam. – Dzięki. – Wysiedliśmy na galaretowatych nogach, wciąż się śmiejąc.

– Jeszcze?

– Nie, powinniśmy już iść.

– Daj spokój, jest wcześniej – powiedział Leo, rozglądając się. – Kupię jeszcze watę cukrową.

– Nie, naprawdę powinniśmy iść – powiedziałam, wcale tego nie chcąc. Zastanawiałam się, czy zabierze nas na farmę, jeśli go poproszę. Nasze mieszkanie musi być teraz ciemne i zimne. Nie ma mowy, żebym spała sama w moim pokoju. Peter nie miałby nic przeciwko temu, gdybym położyła się u niego. Staliśmy tak przez chwilę. Spojrzałam na Leo. Był wysoki i barczysty, wyglądał ciepło i czysto, jego policzki jaśniały od zimna, a włosy były nieco potargane. Z odrobiną nieładu było mu do twarzy. Odkryłam w Leo coś, co dawało poczucie bezpieczeństwa. Peter też to czuł.

– Przykro mi – powiedziałam do Leo. – Mama będzie się martwić.

Otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale trajkotałam dalej, jakby ktoś wcisnął przełącznik i wszystkie słowa, których nigdy nie chciałam powiedzieć, zaczęły walczyć między sobą, żeby zostać usłyszane.

– Ale cóż, było fajnie, wiesz, więc dziękuję za zaproszenie nas i za wszystko. Świetnie się bawiliśmy. Naprawdę.

– Dobrze. Cieszę się, że przyszliście – odparł Leo.

– Taak, cóż, chciałam cię spytać...

– O co?

– Mam do napisania wypracowanie, na temat tej książki o Jane Eyre. W ubiegłym roku niewiele chodziłam do szkoły, bo nie czułam się dobrze, i teraz chcę to napisać, ale utknęłam. Próbowałam kilkakrotnie, a potem pomyślałam, czy mógłbyś mi pomóc? Dać mi kilka

wskazówek?

Na policzkach czułam rozżarzone węgle, a moje spojrzenie było tępe i głupie. Wierciłam dziurę w ziemi butem, mając nadzieję, że się rozstąpi i mnie pochłonie, jeśli Leo powie: „Nie”. Nie planowałam, że to powiem, ale naprawdę chciałam, żeby to dobrze wypadło. I chciałam go jeszcze zobaczyć. Wkrótce. Wszedł mi w słowo, mówiąc również zbyt szybko.

– Nie, poważnie, to będzie fajne. Super. Jutro? Przyjdę do ciebie.

Kiwnęłam głową, chwyciłam dłoń Petera i uciekłam podekscytowana kolejnym dniem, wszystkim, co się miało wydarzyć, i wieczorem, który przeżyłam, a także tym, że mam przyjaciela i wszystko w końcu lepiej się układa.

Leo

Audrey zniknęła za szybko, aby mógł ją zatrzymać, a poza tym nie chciał za nią iść, żeby nie pomyślała, że jest jakimś prześladowcą. Myślał, że zostanie dłużej – była dopiero dziewiąta i zabawa zaczynała się rozkręcać. „Ale za to zobaczę ją jutro” – pomyślał, spacerując z misiem za rękę. Zastanawiał się, czy powinien go wyrzucić, ale ostatecznie nie potrafił tego zrobić. Grupka dzieciaków ze szkoły zgromadziła się przy tunelu strachu. Wołali go, żeby do nich dołączył, ale to już nie było zabawne. Zwłaszcza kiedy dogoniła go Lizzy.

– Widziałam cię wcześniej – powiedziała.

– Taak? – Leo szedł dalej.

– Z psycholem. – Lizzy rozchyliła usta, uniosła watę cukrową i zakreśliła językiem w cukrze.

– Co?

– Ciebie z tą nową dziewczyną. Co z nią robiłeś? – Czekala, ale nie odpowiedział, więc drwiła dalej. – Ona jest psychiczna. Nie słyszałeś, co zrobiła na matmie? Zemdlała, normalnie, na ławkę, i nikt nie mógł jej dobudzić. Cała się pośliniła. Coś obrzydliwego. Ona jest obrzydliwa. Naprawdę okropna.

– Och, nieważne, Lizzy. Zapomnij o tym, dobrze? – odparł. Teraz sobie przypomniał, że latem było przyjęcie, na którym Lizzy się upiła. On także. Siedziała mu na kolanach, a jej dłonie przesuwały się po jego udach. Powinien ją wtedy odepchnąć. Duży błąd.

Lizzy szczyrzyła się w uśmiechu, jej oczy były małe i zacięte, i chociaż Leo nigdy nie obrzucił dziewczyny wulgaryzmami, teraz miał na to ochotę.

– Wiesz co? – Lizzy krzyknęła za nim, kiedy odszedł. – Dowiem się całej prawdy dla ciebie. Wtedy mi podziękujesz.

Przyspieszył kroku, nie patrząc wstecz i nie słuchając. Opuścił teren jarmarku i poszedł spotkać się z Sue, która odwiedzała przyjaciółkę w mieście i mogła odwieźć go do domu.

– Udany wieczór? – zapytała ciocia, odpalając silnik. Chłopak manipulował przy radiu, aż w końcu ustawił stację Radio 4, szukając czegoś głośniego, żeby móc przestać myśleć.

– Leo?

– Taak, chyba tak. Audrey nie została długo. A potem zrobiło się nudno. –

Wypowiedziawszy te słowa, poczuł niepokój. Lizzy, co za krowa. Co za wredna, okrutna kreatura. Była taka złośliwa. Dlaczego dziewczyny stają się takie? To było takie bezsensowne i nudne.

– Cóż, przypuszczam, że jeśli był z nią jej brat, to musiała zabrać go do domu. On jest jeszcze mały.

– Fakt. Taak.

To była słuszna uwaga. To mogło wyjaśniać, dlaczego zniknęła. Powinien ich odprowadzić do domu.

- Nie martwiłabym się, gdybym była na twoim miejscu.
- Dobra. Nie będę się martwić. – Leo rzucił okiem na swoją ciocię i lekko się uśmiechnął.
- Chociaż to jest słodkie. – Sue ścisnęła jego rękę tylko raz, szybko i mrugnęła okiem.
- Przestań. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Idę do niej jutro, żeby pomóc jej w pracy

domowej, w porządku?

Wyczuł dziś w Audrey coś dzikiego, energię, którą starała się opanowywać, a on bardzo chciał ujrzeć. Jego dawne życie było tak proste i nudne, że już miał tego dosyć. Przypominało księgę w standardowej okładce, pełną równych wersów z perfekcyjnie opracowanymi odpowiedziami, poprawnymi gramatycznie. A potem bez ostrzeżenia zaczęły się strony z bazgrołami. Ciemne, trudne, z wyżłobieniami na wylot, które ciągnęły się aż do tego momentu, który był jak wiersz, a słowa w nim zaczynały błyszczeć. Leo potarł czoło, mocno zacisnął oczy i otworzył je, patrzył prosto przed siebie. Chciał być już w domu, iść spać, żeby mogło już zacząć się jutro.

– Jasne. W porządku – powiedziała Sue. – To jest miła dziewczyna. I ładna. Właściwie śliczna, choć zgadzam się, że nie w twoim dotychczasowym typie. Nie taka jak te efektowne panny, które widziałam na zdjęciach na twoim Facebooku. – Sue uniosła brwi. Blichtr nie był w jej stylu.

– Kto powiedział, że są w moim typie? To tylko dziewczyny, Sue. Stare znajome, z którymi nawet nie mam już kontaktu.

– Tylko mówię. W każdym razie Audrey wydaje się bardzo sympatyczna, a ponadto z pewnością będzie dobrym przyjacielem.

Leo pokiwał głową. To była prawda, lubił ją. Bardzo.

– Myślę, że ona jest... – Szukał słowa, którego mógł użyć wobec Sue, obiektywnego, które nie zabrzmiałoby zbyt poważnie ani nie sprawi wrażenia, że jest zbyt zaangażowany. – Ona jest trochę tajemnicza.

Sue zachichotała.

– Aha. Tajemnicza.

– Co? – Leo wzruszył ramionami i rozłożył ręce. – Wiesz, potrafisz dopatrzeć się podtekstu we wszystkim.

Włożył rękę we włosy i potarł je wściekle o twarz.

– Leo, uspokój się. Wiesz, że się tylko droczę. Cieszę się, że znalazłeś kogoś, kogo lubisz. Zaczynałam się już martwić.

Kiwnął głową. Sue była poważna, poważniejsza, niż wskazywałyby ich żarty. Oraz dyskretna. Miała swoje problemy, wydarzenia w życiu, jak o nich mówi, które nie przyniosły jej korzyści. Podobało mu się, że potrafi być mimo to bardzo pragmatyczna. Odetchnął głęboko i skupił myśli na poranku, wymazując resztki wspomnień o wieczorze, który popsuła Lizzy.

Audrey

– Gdzie byliście? – zapytała mama. Oddychała krótkimi, ostrymi seriami, stojąc w oświetlonym korytarzu. Lamy świeciły tak jasno, że aż bolały mnie oczy. Zmrużyłam je, patrząc na nią.

– Po prostu wyszliśmy, przepraszam, już dobrze, już jesteśmy. – Próbowałam przepchnąć Petera obok niej do jego pokoju. Już dawno powinien spać i wiedziałam, że będzie rano zmęczony. – Przepraszam – powtórzyłam.

– Nie wolno wam tak sobie wychodzić, Aud. Wiesz dobrze! – Mama złapała mnie za kurtkę i przyciągnęła do siebie.

– Cóż, nie było cię, żebym mogła zapytać, prawda? – Ugryzłam się w język. Nie

zabrzmiało to dobrze. Peter poszedł dalej i pokazałam mu, żeby poszedł umyć zęby.

– Bo byłam w pracy, gdzie zarabiałam pieniądze, które ty roztrwaniałaś. Z kim byłaś?

– Z nikim. Poszliśmy na jarmark. Przepraszam, w porządku?

– Nie, Audrey, nie jest w porządku. Odchodziłam od zmysłów. A gdyby wam się coś stało?

– Co mam jeszcze powiedzieć? – zapytałam, odwracając się do niej. Mama podeszła, lewą ręką chwyciła mój nadgarstek i położyła mi na dłoni to, co trzymała w prawej dłoni.

– Co to jest? – zapytała.

To były moje tabletki. Te, które znalazła w koszu na śmieci i te schowane w kanapie. I te spod mojego materaca. Przełknęłam ślinę i nie śmiałam na nią spojrzeć. Powinnam je była upchnąć gdzie indziej, gdzieś, gdzie nigdy by ich nie znalazła. W fosie byłoby lepiej. Pod wodą.

– Audrey – potrząsała głową – czy zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Z tego, jak głupio się zachowujesz? – Jej głos stawał się histeryczny, coraz wyższy i cieńszy. – Jeśli nie będziesz brała tych tabletek, źle się to wszystko dla ciebie skończy, Aud.

– Nieprawda. Brałam je. Brałam, tylko... tylko nie wszystkie, mam – powiedziałam, usiłując się nie rozplakać. Puls bił między moimi uszami, jak serce pod wodą, spuchnięte i ciężkie. – Gorzej się po nich czułam.

Mama przyciągnęła mnie do siebie i objęła mnie tak mocno, że prawie nie mogłam oddychać. Pulsowanie stawało się coraz głośniejsze, uderzało w moim mózgu, aż zakryłam uszy dłońmi i słyszałam już tylko to.

Leo

Następnego ranka drzwi otworzyła Lorraine z promiennym uśmiechem na twarzy. Leo wszedł do środka. Mieszkanie pachniało lepiej niż poprzednio. Zawieszała właśnie obrazy, trzymała w ręku młotek i gwoździe. Do środka wpadł silny podmuch wiatru i Leo usłyszał, jak gdzieś zatraskują się drzwi.

– Och, witaj! Ty jesteś Leo, prawda? – powiedziała Lorraine, a Leo odwzajemnił uśmiech, przestępując z nogi na nogę. Potem się wyprostował.

– Taak, dzień dobry. Chciałbym zobaczyć się z Audrey. Mieliliśmy odrabiać zadanie domowe. – Wskazał na swoje książki. Przyniósł je wszystkie, jakby chcąc dowieść, że nauka jest jego jedyną motywacją.

– Och. Och, przykro mi. – Lorraine zrobiła współczującą, trochę smutną minę. – Audrey nie czuje się dzisiaj dobrze. Głupia dziewczyna nie brała lekarstw i doprowadziła się do tego stanu. Wiesz, ona czasem miewa gorsze chwile. Nie spała całą noc i ja także, bo siedziałam z nią. Muszę ją później zabrać do lekarza. Sądzę, że nie jest w stanie odrabiać lekcji, Leo. Nie dzisiaj.

To była spora dawka informacji na raz. Wydawało się przecież, że na jarmarku Audrey czuła się dobrze. Nawet lepiej niż dobrze, cudownie, jak powiedziała Sue. Jego serce, rozdarte po wczorajszym wieczorze, teraz przeżyło rozczarowanie, że jej nie zobaczy. Leo poszedł za Lorraine, starając się zrozumieć wszystko. Kobieta weszła do kuchni, odłożyła narzędzia i chwyciła czajnik.

– Napijesz się czegoś? A może coś do jedzenia? Peter ogląda DVD. Możesz posiedzieć z nim, jeśli masz ochotę, lub zostać i pogadać ze mną. – Popatrzyła na niego, powoli, wyczekująco. Wcisnęła ręce do ciasnych kieszeni swoich džinsów. Kiedy nie odpowiedział, zaczęła znowu trajkotać: – Zrozumiem, jeśli jesteś zajęty. Sama musiałam wziąć wolne z pracy, żeby zostać w domu i zająć się Aud.

Lorraine zaproponowała mu czekoladowe ciastko. Wziął jedno, chcąc zachować się grzecznie.

– Czy mogę się z nią zobaczyć?

– Lepiej nie, kochanie, przynajmniej nie do czasu, aż poczuje się lepiej. Nie będzie chciała, żebyś widział ją w takim stanie.

Lorraine znowu zrobiła dziwną minę. „Tak jakby miała zestaw masek” – pomyślał. A ta sprawiała, że jej szyja się napięła, żyły wyszły na wierzch jak liny. Pod makijażem była blada, miała worki pod oczami.

– Czy ona naprawdę źle się czuje?

Lorraine pokiwała wolno głową, ale nie chciał być wścibski.

– Lepiej już pójdę. Ale czy powie jej pani, że wpadłem? Powiedzmy, wtedy, kiedy będzie gotowa, jeśli nadal będzie chciała, żebyśmy jej pomogli...

– Oczywiście. I pozdrów ode mnie Sue, dobrze? Powiedz jej, że środa jest aktualna. Nie mogę się doczekać.

Leo wyszedł z Folwarku i zatrzymał się, kiedy minął fosę. Poziom wody podniósł się, jej powierzchnia była pokryta zielskiem i liśćmi i dochodził z niej cuchnący zapach. Coś tam gniło, pomyślał i nawet najbardziej mętne odbicie nie pojawiała się na gęstym czarnym szlamie. Spojrzał z powrotem na dom, w okno, które, jak myślał, mogło należeć do Audrey, ale zasłony były zasunięte, a okno było zamknięte. Nawet gdyby zawołał, nie usłyszałaby. Miał nadzieję, że Lorraine przekaże jej wiadomość od niego.

Audrey

Mama go odesłała. Myślała, że nie słyszę. To był początek. Byłam muchą w butelce, królikiem złapanym w pułapkę, blask jarmarku gasł niczym światło taniej latarki. Nigdy nie powinnam proponować Leo, żeby tu przyszedł, to właśnie był problem. To i to Coś. Chodziłam po pokoju, trzy kroki w przód, trzy kroki w tył, dotykałam ścian zimnymi palcami i czułam śliską, wilgotną wodną maź na mojej skórze.

Coś czekało na mnie wczorajszej nocy. Głowa wciąż mi pulsowała, gdy mama położyła mnie do łóżka, a potem zaczęło się na dobre. Łomotanie w karku, dudnienie w głowie, jak pociąg albo ciężarówka, bez kontroli, odbijająca się od barier, spadająca z wysokich mostów i zanurzająca się w głębokiej wodzie. Jednostajny, szarpiący, nieznośny puls powodował, że nie mogłam spać. Chodziłam w jego rytmie, pocierając ramiona, wykrzywając palce i usiłując nie słyszeć historii, które kotłowały się w mojej głowie. Historii o dziewczynach, które wyszły z wody, o tym, jak były tam wpychane i umierały na dole, o tym, jak sama także bym umarła, krztusząc się, zamotana w wodorosty, trzymana niewidzialnymi rękami.

– Dlaczego musiałaś to zepsuć? – szeptałam. – Dlaczego?

To Coś odeszło, ale moja głowa była zatruta myślami. Patrzyłam, jak Leo odchodzi. Wszystko miało się zmienić, mama powiedziała, że to jest nowy dom. Ale znowu byłam przestraszona i samotna i wszystko było tak jak zawsze.

Zamknęłam usta i położyłam się, słuchając wody. Kołysała się i burzyła, a wszystko, co prawie udało mi się zdobyć, pogrążyło się w toni.

Leo

Audrey wróciła do szkoły w następną środę. Leo szukał jej, a kiedy zobaczył ją na korytarzu, wyglądała inaczej. Jeśli miałby być szczery, niemal jej nie zauważył. Jej ogień zniknął, na jego miejsce pojawił się słaby cień i podkrążone oczy.

– Cześć. – Podszedł do niej i zatrzymał ją, delikatnie dotykając jej ramienia. Audrey wzdrygnęła się i cofnęła, jakby chciała go ominąć, ale potem się zreflektowała.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Leo, bo tym razem naprawdę chciał to wiedzieć. Nie

wyglądała całkiem dobrze, chyba Lorraine mówiła jednak prawdę. Zastanawiał się, czy czasem go wówczas nie zbyła.

– Lepiej ci już? Przykro mi, że nie czułaś się dobrze. Przyszedłem do ciebie, czy twoja mama ci mówiła? – zapytał.

Audrey kiwnęła głową i trochę się uśmiechnęła. Mrugała jednakże zbyt szybko oczami i odwracała się za siebie. Leo zauważył, że miała rozplątane sznurowadła i kurtkę założoną na lewą stronę. Ale jej włosy były czyste i uczesane – długie blond fale, splecione w uczniowskie warkocze.

– Mogę znowu przyjść, jeśli chcesz. Pomóc ci z wypracowaniem.

– Nie. Nie trzeba. Już je napisałam.

– Och, w porządku. Dobrze, cóż, zaczekać na ciebie po szkole? Zamierzałem iść na odczyt, wiesz, ten o archeologii. Miałabyś ochotę iść ze mną? – Leo był zdeterminowany, aby nie stracić wątku. Wiedział, że mu się uda, jeśli się postara. Znowu uda mu się zbliżyć, naprawić to.

– Muszę odebrać Pete'a – odparła. Trudno było dziś wyczytać coś z jej twarzy, była nieprzenikniona. Leo przeniósł torbę na drugie ramię, a wtedy rozległ się dzwonek sygnalizujący koniec przerwy i nakazujący powrót na lekcje. Dobra, więc spróbuj coś innego.

– Och, taak, zapomniałem. Szkoda. Cóż, może w takim razie chciałabyś się umówić jutro? – spytał. To zaczynało wyglądać desperacko. Już wystarczy, Leo. To była jej ostatnia szansa.

– Nie. Ale dziękuję – odpowiedziała i odeszła, spiesząc się do klasy.

Audrey zniknęła na resztę tygodnia. Mijały kolejne dni i zaczął się weekend, a Leo zastanawiał się, czy ona naprawdę patrzyła na niego w ten sposób, czy może mu się wydawało. Cóż, był zajęty – miał lekcje, pomagał Sue na farmie, biegał, trochę rysował, czytał. Miał wystarczająco dużo rzeczy do zrobienia. Ale jednak, kiedy teraz myślał o Audrey, nie do końca wierzył, że kiedykolwiek trzymał ją za rękę ani że uśmiechała się i krzyczała wniebogłosy.

Audrey

Większość dni była w porządku. Tylko w porządku, nic ponad to. Staralam się zapomnieć, że może być lepiej. „W porządku” musiało mi wystarczyć.

Przynajmniej miałam szkołę, bezpieczne miejsce, do którego mogłam chodzić, o ile Lizzy mi nie dokuczała. Nie próbowała, kiedy byłam z Jen. Jen była solidną, porządną dziewczyną – lubiłam z nią siedzieć. Lubiłam mieć kogoś, kogo zdecydowałam się nazywać przyjacielem.

– Wiesz co? – powiedziała Jen tydzień po jarmarku. Podniosła wzrok i rozglądała się po stołówce, przeżuując swoją kanapkę.

– Nie, a co?

– Leo Bright ciągle się na ciebie gapi, Aud.

Popadłam w jakieś dziwne oszołomienie, kręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, że trafił we mnie grom z jasnego nieba. Staralam się nie myśleć o Leo, niebezpieczne było nawet patrzenie w jego stronę. Odepchnęłam myśli o wieczorze na jarmarku na bok i zamknęłam je bezpiecznie w moim umyśle. Nie mogłam pozwolić sobie na to, aby wrócić do tego wspomnienia lub czuć się tak jak wtedy, choć tak naprawdę tylko tego chciałam. Marzyłam o tym, by znów poczuć wolność i dzikość, by znów objęło mnie ramię Leo. Pamiętałam jego szorstką, grubą kurtkę na moim policzku i że jego dłoń była większa niż moja.

– Nieprawda – wymamrotałam, nie śledząc spojrzenia Jen. Nie chciałam napotkać jego wzroku i sprowokować go, by podszedł. Jen odwróciła się do mnie i uśmiechnęła szeroko.

– Gdybym była na twoim miejscu, byłabym zachwycona. On jest fajny. I słodki, naprawdę miły. Jeden z nielicznych chłopaków w szóstej klasie, którzy chociaż zauważają, że

żałosny rocznik jedenasty istnieje. Powinnaś to wykorzystać, Aud.

Było dużo rzeczy, które według Jen powinnam robić: pójść do jej domu, poznać jej starszych kolegów, którzy nie poszli do college'u, chodzić z nią na koncerty i wystawy w mieście, a nawet zostać na noc. Ciągle mnie zapraszała, a ja ciągle odmawiałam. Wkrótce do niej to dotrze i co wtedy?

– Taak, jest miły. – Musiałam to powiedzieć, byłam mu to winna. Nawet więcej niż miły, ale nie mogłam znaleźć słów, aby to opisać. Nie umiałam też wyrazić tego, jak się przy nim czułam. – Mieszka niedaleko nas. Więc znam go trochę.

– I?

– I nic. – Roześmiałam się i wzruszyłam ramionami, próbując dać jej do zrozumienia, że więcej się nie dowie. – W każdym razie muszę lecieć.

Mama czekała przez szkołą w samochodzie. Jechała szybko do przychodni.

– Zatem – powiedziała – zaczynasz czuć się dobrze? – Wzięła moją rękę, zbadła paznokcie i cmoknęła z niezadowoleniem.

Kiwnęłam głową. Czułam się dobrze. Głównie dzięki Jen.

– Ale myślę, że Pete jest samotny, mamó. Martwię się o niego. – Zabrałam rękę i założyłam ramiona na piersi.

– Och, zadowol się. To jest duża zmiana. Dzieci w jego wieku bardzo łatwo się adaptują, więc nie denerwuj się, Aud. Musisz myśleć o sobie.

– Taak, cóż, nie chcę, żeby był smutny.

– A ja chcę?

– Nie powiedziałam tego.

Spojrzałam na zegarek. Właśnie omijał mnie angielski, a potem francuski, a ja nauczyłam się słówek.

– To powinna być znowu doktor Caldwell – powiedziała mama, a ja kiwnęłam głową.

– Więc powiesz jej wszystko, prawda?

– Taak, dobrze.

Cała sprawa trwała pięć minut. Mama odwiozła mnie z powrotem do szkoły i pojechała do pracy. Doktor Caldwell popatrzyła na mnie, wysłuchała mamy, wydrukowała receptę i tyle. Mama wykupiła lekarstwa, rozdarła opakowanie i podała mi jedną tabletkę w samochodzie.

– Proszę. Teraz poczujesz się lepiej. I nie zapomnij odebrać brata. Pracuję do późna.

– Dobrze, mamó. W porządku. – Przełknęłam tabletkę i pocałowałam ją w policzek. Smakowała kredą i gorącym. Zbyt dużo pudru.

– Do zobaczenia, mamó! – zawołałam, kiedy odjeżdżała. Klakson zatrąbił tylko raz.

Często w przerwie obiadowej chodziłyśmy z Jen do pracowni artystycznej. Ona naprawdę potrafiła rysować – jej obrazy krów, koni i owiec były rozwieszane w całej szkole. Nadawała tym zwierzętom osobowość. Nie sądziłam, że w przypadku owcy to w ogóle możliwe. Opierając podbródek o dłoń, obserwowałam ją i podziwiałam prędkość, z jaką poruszał się jej ołówek, to, jak wiedziała, gdzie zrobić cień, gdzie powinno być jaśniej, a gdzie ciemniej. Jen podniosła wzrok i uśmiechnęła się szeroko, a potem przysunęła sobie czystą kartkę.

– Dobra. Zostań tak – powiedziała.

– Co?

– Po prostu się nie ruszaj.

Zdałam sobie sprawę, co zamierza zrobić, i otworzyłam usta, żeby zaprotestować.

– Nie, bądź cicho. Nie zepsuj tego. Zwykle nie rysuję ludzi. Ale myślę, że dam ci szansę, Audrey.

– Musisz? – wymamrotałam.

– Oczywiście. Po prostu siedź tam i nie ruszaj się przez dziesięć minut. W porządku?
No i miała mnie. Kiedy wszedł Leo, nie mogłam się ruszyć ani nawet spojrzeć w innym kierunku, ale zobaczyłam, jak usta Jen drgnęły, gdy podszedł, chociaż jej ręka nie zatrzymała się nawet na moment.

– Cześć, Jen, cześć, Audrey – powiedział Leo, patrząc głównie na Jen. Tylko raz spojrział na mnie, a wtedy zapiekły mnie oczy. Jego gęste ciemne włosy były w nieładzie jak zwykle. Jego usta wciąż się uśmiechały, ale to już nie było to samo. Coś w środku zaczęło słabnąć.

– To jest dobre – powiedział, patrząc na skończony w połowie rysunek Jen.

– Tak myślisz?

– Taak. Tak myślę. Bardzo... – urwał. Czekałam, żeby usłyszeć, co powie i jakie słowa wybierze. Leo nie dokończył jednak zdania, a tylko wzruszył ramionami, co także zabolalo. To nie powinno boleć, miałam przecież zapomnieć o jarmarku i o tym, jaki był miły i jak bardzo go lubiłam. Bo Leo był dobrym człowiekiem. Czułam to, tak samo jak byłam pewna, że niebo jest wieczne, że Peter jest ważny i że każdy zasługuje na szansę.

– Słuchaj. – Jen nagle wstała. – Wrócę za chwilę. Muszę tylko zapytać o coś panią Moore, dobrze?

I porzuciła mnie, a ja zostałam sama z Leo, pierwszy raz od wieków. Wepchnął ręce głębiej do kieszeni, a potem usiadł na krześle Jen, pochylając się nad ławką.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnęłam głową.

– Na pewno?

– Taak.

„Boże, co on myślał?”

– To dobrze. Więc, wiesz, chciałem powiedzieć... Twoja mama mówiła ci o naszym corocznym ognisku?

– Jakim ognisku? – Pierwszy raz o tym słyszałam.

– Och, cóż, to jest w przerwie semestralnej, w sobotę wieczorem. Sue mówiła, że zaprosiła was wszystkich, ale chciałem tylko o tym przypomnieć i powiedzieć, że nie mogę się doczekać, żeby cię tam zobaczyć. O ile przyjdiesz.

– Nie wiem. Mama nie lubi zbytnio wychodzić.

– Naprawdę? Ale ona i Sue się zakumplowały, prawda? Więc miejmy nadzieję, że będzie o tym pamiętać. Przyjdź, jeśli możesz.

– OK.

– Mówię serio, bardzo bym chciał. Chciałbym cię zobaczyć. W szkole... Cóż, w szkole tak naprawdę nie da się pogadać.

– Nie, chyba nie. – Rozległ się dzwonek i wstałam. Leo trzymał rękę na rysunku Jen. Nie mogłam go wyciągnąć spod jego dłoni. – Lepiej już pójdę – powiedziałam. – Sprawdzanie obecności.

Kiwnął głową, wciąż uśmiechając się do mnie całą twarzą, sprawiając, że znowu zrobiło mi się gorąco i znowu poczułam niepokój. Wiedziałam, że to nie zniknie, choćbym nie wiem jak się starała.

– Do zobaczenia, Audrey – odparł Leo, nie ruszając się z miejsca i obserwując mnie. Jakoś udało mi się odkleić i odejść.

Leo

Lizy znowu na niego czekała. Od czasu jarmarku pojawiała się na korytarzu akurat przed tą salą, z której wychodził, ruszała za nim i zaczynała drobne pogawędki. Drobne w tym

przypadku okazywało się kluczowym słowem. Co sądzi o ostatnim beznadziejnym show telewizyjnym, który oglądała, czy chce może posłuchać płyty jej nowego zespołu, dlaczego nie znalazł jej na Facebooku, dlaczego nie wyszedł z nimi w piątek wieczorem?

– Cześć – powiedziała, doganiając go przed przerwą obiadową. Leo był akurat w drodze do pracowni artystycznej. Wczoraj zastał tam Audrey i pomyślał, że może i dzisiaj będzie miał szczęście.

– Cześć – odparł. Planował patrzeć przed siebie i iść szybko, jakby miał coś ważnego do załatwienia. Bo przecież miał.

– Więc chcesz wiedzieć, co słyszałam? – Lizzy podbiegała małymi kroczkami, żeby go dogonić, i pociągnęła go za rękaw kurtki.

– Hm, nie wiem. Chcę? – Zaryzykował szybkie spojrzenie w jej stronę, ale nie chcąc patrzeć jej w oczy, ponownie skupił się na drzwiach. Za mniej niż minutę już go tu nie będzie. Gdyby pobiegł, byłoby jeszcze szybciej.

– Sądzę, że może cię to interesować – droczyła się Lizzy.

– Cóż, o co chodzi?

Lizzy złapała go za rękaw i ciągnęła.

– Ta dziewczyna, ta nowa.

– Chodzi ci o Audrey? – Leo nie mógł się powstrzymać i spojrzał na Lizzy. W jej wyrazie twarzy był chytry cień, uśmiechała się krzywo. – Nie interesują mnie plotki ani żółzowate rozgrywki. W porządku?

– Nie, to nie o to chodzi. To coś gorszego.

– Co? O czym tym mówisz?

– Tylko to, cóż, wiesz, że ona jest dziwna, co nie? Cóż, słyszałam od mojej mamy, że ona jest kompletnie psychiczna. Moja mama zna jej mamę i dowiedziała się, że ta Audrey przebywała w ośrodkach. Takich zamkniętych, te rzeczy. Najwyraźniej ona jest rzeczywiście agresywna. Nie wydaje mi się, że takim ludziom powinno się pozwalać chodzić do szkoły, a tobie? Nie z nami, normalnymi dziećmi. Chodzi o to, że nie wiadomo, co ona może zrobić. – Lizzy wybałuszyła oczy, wpatrując się w niego. Oblizła usta – w tym ruchu kryło się podniecenie.

– Lizzy, wiesz co? Myślę, że te plotki, które rozsiewasz, są okropne.

– To nie są plotki. To prawda – powiedziała. Jej oczy wgrzyzały się w niego i płonęły z wściekłości.

– Cóż, nie obchodzi mnie to. Nie chcę tego słuchać. Jediną osobą, która tu źle wypada, jesteś ty. Widzisz, Audrey jest moją przyjaciółką. Naprawdę ją lubię. Więc proszę, odpuść sobie, w porządku? Przestań wygadywać te głupoty. I dorośnij.

Patrzyła, jej twarz przybierała kolor buraka. Rumieniec rozchodził się na uszy i skórę jej głowy. Leo uwolnił się od jej ramienia i próbował się lekko uśmiechnąć.

– OK – powiedział.

– OK – odpowiedziała ciszej Lizzy, odwróciła się i odeszła.

Audrey

Ledwie przetrwałam cały semestr. Idąc do pielęgniarki, pomyślałam sobie, że to niezły wyczyn. Chodziłam tam codziennie w porze obiadowej i łykałam tabletki, tak jak zorganizowała to mama. Zostały tylko dwa dni do ferii, co stanowiło ulgę, bo spałam zbyt dużo, miałam nudności i kręciło mi się w głowie, wszystko wywracało mi się do góry nogami. Mama powiedziała, że to efekt uboczny, który warto znieść, jeśli ma mi się potem poprawić, i będę mogła być dzielna i silna jak inne dziewczyny. Chciałam być taka jak Jen. Jen nigdy nie bałaby się tego Czegoś, więc połknęłam tabletki i próbowałam uśmiechnąć się do szkolnej pielęgniarki,

mówiąc serdecznie: „Do widzenia”. W drodze do klasy pchnęłam ciężkie drzwi do następnego korytarza, myśląc o tym, że po lekcjach mogłabym zabrać Petera do naszej kryjówki, bo na zewnątrz się wypogadzało. Wypełniliśmy połowę notatnika rysunkami i chciałam pozbierać liście, które moglibyśmy do niego powkładać, jakieś żołądźce, może poszukać śladów zwierząt w wilgotnej żyznej ziemi. Peter mógłby je przerysować i opisać. Ale najpierw musiałam przesiedzieć popołudniowe zajęcia. Jeszcze trochę francuskiego. Jeszcze trochę przyrody. „Nie zaśnij, Aud, daj z siebie wszystko”. Ale źle skręciłam, zdezorientowana krętymi korytarzami, nie byłam pewna, gdzie jestem ani dokąd powinnam pójść. I nie zauważyłam Lizzy aż do chwili, gdy było już za późno. Zatrzymała mnie i zatarasowała drzwi.

– A więc widzisz się z nim? – Nie podobała mi się jej ręka na moim ramieniu.

Przesunęłam się, próbując ją strącić. Musiałam działać twardo.

– Z kim?

– Z Chińczykiem. – Jej koleżanki się roześmiały. Jedna z nich nadmuchała balon z gumy do żucia tuż przy moim uchu. Odwróciłam się i próbowałam je ominąć.

– Co?

– Wiesz, o kogo mi chodzi. Leo. – Lizzy przeciągnęła to słowo, wykrzywiając usta, jakby miała zwymiotować.

– Pilnuj swoich spraw – powiedziałam. Gdzie jest Jen? Potrzebowałam jej przy sobie, jej cichego wsparcia.

Lizzy zrobiła krok naprzód.

– I tak nie chciałby się zadawać z taką małą zdziwą jak ty. Kto by chciał? Kto wie, co z tobą jest?

– Och, zamknij się. – Odsunęłam się. Chciałam przejść, nie dotykając żadnej z nich, ale któraś uderzyła mnie w plecy. Przewróciłam się, moje okulary poleciały na ziemię. Ramiona przeszył ból, kiedy upadłam, ale nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Sięgnęłam po okulary i wetknęłam je do kieszeni. Gdybym leżała na podłodze, nie ruszała się, nie krzyczała, byłoby dobrze. Odeszłyby i zostawiłyby mnie w spokoju. Ale Lizzy miała lepszy pomysł.

– Wstawaj, no dalej.

Para rąk pochwyciła mnie i podniosła na nogi.

– Wiesz, czym jesteś, prawda? – powiedziała Lizzy, uśmiechając się i prostując moją bluzę. Jej palce były jak małe szczypcy. Nie oczekiwała odpowiedzi. Trzymałam buzię na kłódkę.

– Jesteś szurniętą suką, co nie?

Wciąż nie odpowiadałam. Lepiej tego nie robić. Lepiej udawać, że one nie są prawdziwe, że to tylko duchy przelatujące przez mój umysł. Wkrótce zginą, wszyscy wkrótce zginiemy. Tylko one jeszcze o tym nie wiedzą.

– Wszyscy wiemy. Jesteś chora na głowę. Pocięłaś się jak brudna, zdirowata suka. – Chwyciła moje ramię i podciągnęła rękaw, a potem pokazała dowód pozostałym. Jej palce objęły moje nadgarstki jak kajdanki, a blizny zaróżowiły się. – Próbowełaś się zabić, prawda? Co poszło nie tak? Nawaliłaś, co, psycholu?

Uderzyła mnie w twarz. Zamknęłam oczy. Było mi niedobrze. Jak się dowiedziała? Udawałam, że jestem głucha i głupia. Zgrywałam idiotkę, kretynkę.

– Nie chcemy cię tutaj – powiedziała Lizzy. – Powinnaś stąd spieprzać. Wiesz co, pomogę ci w tym.

A potem pociągnęła mnie w kierunku damskich kibli. Czyjeś ręce trzymały moją szyję, ramiona i talię, nie mogłam uciec. Musiałabym zacząć szarpać, krzyczeć, walczyć. Ręka Lizzy zakrywała mi usta, a ja usiłowałam ją ugryźć. Zaciśnęła dłoń na mojej twarzy.

Zamknęły drzwi. Ktoś stał przy nich. Krzyczałam do nich, żeby przestały.

– Zamknijmy jej gębę, dobra? – powiedziała Lizzy i zaciągnęły mnie do kabiny, popchnęły mnie na kolana i wsadziły moją głowę do brudnej muszli klozetowej. Żołądek podszedł mi do gardła, gdy woda zalała mi usta, oczy, nos i uszy. Kręcąc się i wijąc jak walczące zwierzę, zwabione w pułapkę, szarpałam i miotałam się. Ale trzymały mnie tam, spuściły wodę, która zalała mi twarz. Zobaczyłam ciemność fosy, poczułam strach przed utonięciem, przerażenie świadomością, że nie mogę się uratować.

Kiedy mnie puściły, osunęłam się na podłogę. Łapiąc powietrze, leżałam nieruchomo, jak ofiara w swej kałuży.

– Hej – powiedziała Lizzy, a ja podniosłam wzrok. Miała swój telefon i filmowała. – Powiedz: „Cześć” – mówiła, chwytając moje włosy i odciągając do tyłu moją głowę. – Powiedz: „Cześć” do kamery.

Musiałam ją powstrzymać. Nie miałam wyboru, krzywdziła mnie w okrutny sposób i nie chciałam już być tą, z której się śmieją. Rzuciłam się naprzód, tłukąc pięściami, kopiąc i gryząc. Złapałam ją i wytrąciłam telefon z jej rąk do muszli klozetowej. Krzyknęła, a ja zaczęłam ją bić, drapałam ją paznokciami po policzku, kopałam po łydce, aż podniosłam się na nogi i zaczęłam torować sobie drogę ucieczki kopniakami, popchnięciami i uderzeniami. Słyszałam swój krzyk: „Nienawidzę cię, nienawidzę cię”, a potem uciekłam, z ciężkimi od wody, brudnymi włosami opadającymi na plecy. „To nie ma znaczenia – mamrotałam pod nosem – to nie ma znaczenia”. Ale coś we mnie płonęło. Czułam gorąco i drapanie w gardle, aż zaczęłam szlochać i otarłam pierwszą łzę. Nikt nie widział, kiedy wyszłam ze szkoły, prześlizgując się przez dziurę w płocie przy końcu pola. Nie czułam chłodu w powietrzu ani wiatru przewiewającego moją mokrą koszulę. Nie zwróciłam uwagi na długą drogę do Folwarku, koncentrowałam się tylko na poruszaniu się, na stawianiu jednej stopy przed drugą i pokonywaniu drogi. Czułam łomotanie w głowie, uderzenia bębna, znak. To Coś szeptało, że jestem do niczego. To Coś mówiło mi, żeby nie mieć nadziei. Że nie czeka mnie nigdy nic dobrego, że zasługuję na to, co dostaję. Lizzy miała rację – mówiło to Coś. Jestem nikim. Ale nie wiedziałam, co zrobiłam źle.

Żałowałam, że nie mogę pójść do domu. Co każde dziesięć kroków zatrzymywałam się oszołomiona. Czułam się, jakbym chodziła w górę i w dół po huśtawce, jakbym balansowała na rozchwianych płaszczyznach. Gdyby tylko w mej głowie zapanował porządek, a moje myśli się rozplątały. Gdybym mogła zobaczyć się oczami innych. Sprawić, żeby moje życie nabrało jakiegoś sensu.

Skierowałam się do lasu. Zapach przesiąkniętej wilgocią ziemi unosił się jak mgła. Weszłam tam, wdychając kwaśny zapach próchnicy. Słońce złapało pajęczynę, rozświetlając ją, ptaki trajkotały na gałęziach ponad głową. Mój oddech zwolnił, byłam tu bezpieczna, przynajmniej na polanie. Nasza kryjówka wciąż tu była, tylko Petera i moja. Szałas niemal całkowicie się zapadł, ale wczołgałam się do środka tego, co zostało ze schronienia, wyobrażając sobie, że liście mnie zasypują, ziemia się otwiera i przyjmuje mnie do swojego ciepłego brzucha.

Leo

Plotka szybko się rozeszła po korytarzach. Przemykała się po klasie i poza nią: Lizzy Carr została zaatakowana. Lizzy Carr była u pielęgniarki, pojechała do szpitala, możliwe, że straci oko. A winę za to ponosi Audrey. „Odbiło jej” – mówili, wściekła się, zaatakowała Lizzy i roztrzaskała jej telefon, a sama gdzieś uciekła, nikt nie wiedział gdzie. Leo nie chciał pogodzić się z lekkomyślnymi słowami rozsiewanymi wkoło. Zdecydował, że to były kłamstwa, ale kiedy Audrey nie zjawiała się ostatniego dnia przed przerwą semestralną, zaczął się zastanawiać, czy naprawdę nie została wydalona ze szkoły. Słyszał, jak dzieciaki znowu mówią: „psychiczna”,

„wariatka”, „psychol”, a jego żołądek się wywracał. Cokolwiek mogło zajść, był pewien, że to nie była całkowicie jej wina.

Był sobotni wieczór i miał iść na halloweenową imprezę u Joela Blake’a, ale chciał się przebiec, zanim pójdzie na autobus. Był późny październik i wieczory stawały się coraz krótsze, ale miał jeszcze trochę czasu, zanim noc pograży się w ciemności. Graham miał rację – to było uzależniające. Kiedy Leo się zatrzymał, jego oddech tworzył wielkie chmury pary. Trzymał ręce na biodrach, stał i patrzył na Folwark. Przebiegł wzrokiem ściany, puste okna, wpatrujące się weń nieprzychylnie. „Wstęp wzbroniony” informował nowy znak pośpiesznie wbity w ziemię przy bramie. Zignorował go i wbiegł na podjazd, nie bojąc się, że spadną na niego fragmenty zaprawy czy cegły. I wtedy coś się poruszyło w oknie, które uważał za okno Audrey. Tylko cień, który przemknął szybko, lekki niczym motyl. Warto było sprawdzić. Mógłby poznać całą historię i może spróbować pomóc.

– Hej! – krzyknął, przytykając sobie ręce do twarzy. – Audrey!

Jego głos grzmiał i niósł się, odbijając się echem od ścian i wody. *Audrey, Audrey, Audrey* – słyszał odpowiadające mu głosy, które brzmiały, jakby się śmiały, i przez chwilę wydawało się, że nic się nie wydarzyło. Ale potem ruch za oknem powrócił i tym razem był wyraźniejszy. Cień przybrał kształt. Postać stała przy oknie, mocując się z zasuwą, szarpiąc się z otwarciem.

– Cześć – odpowiedziała, a wiatr niemalże pochłonął jej głos. – Co robisz?

– Wyszedłem pobiegać. Myślałem, że cię widziałem, więc zawołałem. U ciebie wszystko dobrze?

– Taak. Nie robię nic ciekawego.

– Możesz wyjść? – krzyknął. – Albo czy ja mogę wejść?

Ale nie odpowiedziała, już zniknęła i w następnej chwili wybiegła do niego przez drzwi. Żwir rozsypywał się na boki pod jej gołymi stopami, a za nią falowały jasne długie włosy.

– Co słychać?

– Nic. – Podbiegła tak, jakby ktoś ją gonił, aż Leo chciał wyciągnąć ramię i ją uspokoić. Zaprzagnął być stałym i silnym, czymś, czego Audrey mogłaby się trzymać.

– Co mówią? – zapytała, a Leo nie wiedział, co odpowiedzieć. Jej oczy zamrugały za okularami, policzki pokryły się rumieńcem. Dziewczyna miała ramiona skrzyżowane w obronnym geście. Ani myślał pogorszyć sprawę i powiedzieć jej prawdę, więc uśmiechnął się, udając, że nie wie, o co jej chodzi. Czuł, że uśmiech był wszystkim, co mógł jej dać, i to go zezłościło.

– Słuchaj, może chciałabyś ze mną wyjść dzisiaj? Jest impreza.

– Nie mogę. Muszę zostać z bratem. Mama jest w pracy.

– OK. Chcesz, żebym został z tobą?

Cofnęła się o krok, jej twarz stężała.

– Tak, cóż, nieważne. Ale posłuchaj, Audrey, nie martw się. To nie ma znaczenia, ta sprawa z Lizzy, ludzie o tym zapomną. Wszyscy wiedzą, jaka ona jest. Nie dołuj się tym, dobrze?

– Boże, był beznadziejny. To w ogóle nie było to, co chciał powiedzieć. Chciał wprosić się do środka, usiąść i naprawdę z nią porozmawiać, dowiedzieć się, co, do licha, się działo i kim ona naprawdę jest. W tej chwili nie miał pojęcia.

– Nic mi nie jest. Baw się dobrze, w każdym razie. Miłego wieczoru – powiedziała Audrey, a on kiwnął głową i czekał, aż dziewczyna wejdzie do środka, po czym pobiegł przez podjazd i pola na farmę.

Impreza była do niczego, Leo nie miał nastroju. Jakiś idiota uznał, że będzie zabawnie założyć długą blond perukę i biały fartuch poplamiony niby-krwią, wziąć siekierę do ręki i gapić

się naokoło szeroko rozwartymi oczami, a na wypadek gdyby tak subtelna wiadomość nie trafiła do celu, na plecach miał wymalowaną na czerwono tabliczkę z napisem: „Szalona Audrey”. Leo wykrzywił usta i zacisnął pięści. Poszedł w inną stronę, a tam była śmiejąca się Lizzy z ledwie widocznym zadrapaniem. Zobaczyła go i poruszyła się, by na niego patrzeć bez przeszkód, a potem uśmiechnęła się szeroko i uniosła brwi, co było zaproszeniem.

„Mój Boże – pomyślał. – Lizzy naprawdę coś sobie uroiła”. Odwrócił się na pięcie i poszedł z powrotem do chłopaka, który myślał, że jest śmieszny, i popchnął go mocno.

– Hej! – Kolesię odwrócił. Leo rozpoznał Marka Brooksa z jego grupy. Nigdy ze sobą nie rozmawiali.

– Nie sądzisz, że to dosyć żałosne? – Leo wskazał na kostium Marka. Myślał o zdarciu mu peruki i wymierzeniu solidnego ciosu w twarz. – Naśmiewanie się z dziewczyny, która jest nieobecna i nie może się bronić?

– To tylko żarty. Co ciebie to obchodzi? – powiedział Mark, podnosząc ręce, tak jakby chciał powiedzieć: „Uspokój się”. Leo widział, że Mark nic nie rozumie.

– Cóż, to nie jest zabawne. Pomyśl o tym, dobrze?

Leo poszedł do kuchni. Chwycił piwo i pił przez moment, a grymas nie zniknął z jego twarzy. Podeszła Jen.

– W porządku? – zapytała, a Leo wzruszył ramionami.

– Właściwie jestem dość zmęczony. Chyba dam sobie z tym spokój.

– Przykro mi z powodu Marka i tego głupiego kostiumu.

– To nie twoja wina.

– Czy to prawda? – zapytała Jen. – Czy Audrey... No, czy ona jest trochę, wiesz...

Nie wiedziała, jak to powiedzieć, zwłaszcza wobec niego. Leo myślał, że stać ją na więcej i że jest przyjaciółką Audrey. Zacisnął zęby.

– Nie wiem, Jen. Jeśli chodzi ci o to, czy Audrey ma problemy psychiczne, cóż, nie mam pojęcia. Ledwie się znamy. Ale lubię to, co znam. Wiem, gdzie mieszka. Byłem tam.

– Taak? – Jen usiadła na blacie kuchennym, machając nogami i skubiąc swój czarny lakier do paznokci. Była ubrana jak wampir, narzeczona Drakuli. Wyciągnęła sztuczne kły, żeby móc mówić. – Rzecz w tym, że Lizzy totalnie odbiło na punkcie Audrey. A znasz Lizzy. Ona jest koszmarna.

– Cóż, może ktoś powinien coś powiedzieć. – „Na przykład ja – myślał Leo. – Mógłbym podejść do niej teraz i powiedzieć, żeby zamknęła swoją wredną gębę. Sprawić, żeby tym razem naprawdę to usłyszała. To by faktycznie zakończyło tę imprezę”.

Jen zeskoczyła z blatu i złapała go za rękaw.

– To by tylko pogorszyło jej zachowanie, jak sądzę. Wiesz, że ona robi to, żeby ściągnąć na siebie uwagę. Oskarżyłaby cię wówczas o wszystko, co tylko możliwe. Miałbyś do czynienia z jej matką, jak wtedy, gdy przyszła do szkoły robić awanturę.

– Chyba tak.

– Cóż, może teraz Lizzy zostawi Aud w spokoju, kiedy wie, że jej też się oberwie.

– Mam nadzieję. To jest prawdziwe szambo, Jen. Aud próbowała się dopasować i zacząć tu wszystko od początku.

– Wiem. Ale to nie zawsze jest takie proste, prawda?

Audrey

Siedziałam, czekając, aż mama wróci z pracy. Myślałam o Leo, o przyjęciu i o tym, że też mogłam tam pójść. Mogłoby być zabawnie. Jen na pewno by przyszła. To byłaby szansa, żeby zacząć jeszcze raz z dziećmi ze szkoły, żeby pokazać, że mam się dobrze i że umiem się

bawić. Chciałam o tym porozmawiać, ale mama była znowu zmęczona, wpadła do kuchni i zatrzasnęła za sobą drzwi, a ja wiedziałam, że to moja wina. Nie było sensu rozmawiać z nią, kiedy była w takim stanie, więc poszłam w odwrotnym kierunku, na górę do mojego pokoju. Mama była zła na szkołę po tej sprawie z Lizzy. A dzisiaj rano powiedziała: „Jednego nie rozumiem, dlaczego to zawsze przydarza się tobie, Aud. Dlaczego nie potrafisz trzymać się z dala od kłopotów? Znowu kombinowałaś z lekarstwami?”.

Stała nade mną, gdy połykałam tabletki, sprawdzając i odliczając, a ja czułam się jak przestępca. Mama miała rację – kiedy nie brałam lekarstw, to Coś przychodziło i było gorsze niż kiedykolwiek.

Siedziałam na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, miałam ciarki na skórze. To wszystko musiała być moja wina. Moją winą było to, że zawsze wybierali mnie, żeby mi dokuczać. Moją winą było to, że byłam dziwna i inna. Ale jak się zmieniałam? Trzęsąc się z zimna, położyłam się i naciągnęłam na siebie kołdrę, ale poduszka była wilgotna i lepka, więc sięgnęłam po bluzę, żeby wsunąć ją pod głowę. Mama wciąż szalała na dole, zapach jej papierosa przeniknął do pokoju, przesycając go płomieniem jej złości. Nie tylko jej odbijało. To Coś zjawiało się tutaj. Wibrowało, pulsowało, nabierało prędkości, wnikało w okna, wywołując ich brzęczenie i wprawiając ściany w drżenie. Naciągnęłam pościel mocniej wokół mojej brody i skuliłam się.

– Odejdź – wyszeptalam, kładąc ręce na uszach, próbując powstrzymać terkoczącą groźbę. – Zostaw mnie w spokoju – powiedziałam. – Nie możesz mnie dosięgnąć, biorę tabletki. Nie istniejesz, więc odejdź – mamrotałam, leżąc na łóżku, a moje ciało zaczynało dygotać. Nie liczyło się to, co mówiłam, to Coś mogło robić, co chciało. Robiło to od lat, odwiedzało mnie i raniło. Czasami próbowałam wyobrazić sobie Coś jako dziewczynę, taką jak ja, i odepchnąć ją od siebie, a wtedy jej twarz rozdzierała się i odklejała. Coś zrzucało skórę jak wąż i kruszyło się w pył pomiędzy moimi palcami.

„Leo”, napisałam raz, drugi, trzeci, palcem na skórze. Leo mnie lubił. Naszkicowałam wzór z kwiatów wokół jego imienia, a potem zacisnęłam zęby i próbowałam się uspokoić.

Nadchodziła noc. Słuchałam, czujna, na straży.

Podłoga skrzypiała, pościel drżała. Coś nadchodziło, nadchodziło teraz. Moje tętno przyspieszyło, niemal galopowało. Nie mogłam oprzeć się temu Czemuś. Próbowałam, trzymałam się łóżka. „Nie, proszę, nie” – wyszeptał ktoś, bardzo daleko stąd.

To Coś mnie prowadziło. Szliśmy poza dom, w dół po schodach, w mroźną noc, moje włosy unosiły się i wzbijały w powietrze, lodowate zimno wnikało do moich kości. Pozwoliłam, żeby mnie pociągnęło w stronę wody, która śpiewała i wzywała. To Coś otworzyło moją skórę, nacinając ją ostrzem, przyłożyło usta do rany i ssało krew.

Listopad

Audrey

Mama stała nade mną, gdy się obudziłam. Złapała moje ramię i podciągnęła rękaw, zanim mogłam ją powstrzymać.

– Co to jest, Audrey?

– Ja tego nie zrobiłam – wyszeptałam, gapiąc się i wtulając rękę w klatkę piersiową. Skorupki zaschniętej krwi. Moje oczy, brzuch i uda pulsowały bólem.

– Więc wytłumacz mi to w takim razie.

– Nie wiem, mammo, nie wiem, co się stało.

– Przestań. Myślisz, że uwierzę ci po tym, co znalazłam w łazience, Audrey? Skąd wzięłaś żyłki?

– Ja tego nie zrobiłam – powtarzałam jej. Wiedziałam, dokąd to prowadzi.

– Bzdury – powiedziała mama. W drzwiach zjawił się Peter, blady, wciąż w piżamie. Obserwował nas, więc próbowałam uspokoić głos i zwiesiłam nogi z łóżka.

– Chodź, Pete. Chodź, włączymy telewizję albo coś.

Kiwnął głową i pozwolił, żebym go poprowadziła. Słyszałam, jak mama bierze telefon i pyta o wizytę na izbie przyjęć.

– Niech mnie ktoś uszczypnie. To się nie dzieje naprawdę – wyszeptałam, tak żeby nikt nie usłyszał, szczególnie moja skóra.

Dlaczego dni muszą być takie ciemne? Gabinet lekarski. Mama siedziała z boku i wpatrywała się w gazetę, nie odwracając stron. Od czterdziestu minut czytała ten sam artykuł o jakiejś kobiecie i jej opasce na żołądku.

– Nie wiem, dlaczego ci cholerni lekarze nie pracują w weekendy – mamrotała. – Powinnyśmy iść wczoraj na ostry dyżur, Aud. Ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli zobaczy cię doktor Caldwell. Jak myślisz?

Wyrwałam kawałek wełny z mojej bluzy i skręciłam nitkę w ciasny węzeł. Kiedy wywołano moje imię, mama wstała pierwsza i poprowadziła mnie, a ja ruszyłam w ślad za nią, jak łódka podskakująca na linie.

– Dzień dobry, pani doktor – powiedziała mama, siadając na krześle ze skrzyżowanymi nogami. Udawała sposób mówienia ludzi interesu. – To znowu my. – Lekarka uśmiechnęła się, jakby pokazując, że nie ma nic przeciwko temu, i skinęła głową.

– Kiedy rozmawiałam z panią wcześniej, wyjaśniałam, że Aud nie czuje się dobrze. Zmaga się z depresją od około trzynastego roku życia, to już trzy lata. Boże. Trzy lata. – Oczy mamy się rozszerzyły, jakby nie mogła w to uwierzyć. – W każdym razie w ubiegłym roku zaczęła się okaleczać. Pracowałyśmy nad tym i przestała albo raczej myślałam, że przestała, ale teraz znowu się to dzieje. Dlatego tu jesteś, pani doktor.

Lekarka spojrzała na mnie z zainteresowanym, inteligentnym wyrazem twarzy.

– Czy coś chciałabyś dodać, Audrey? Ogólnie jak się czujesz w tej chwili? Jak sypiasz? Ziewnęłam.

– Nie sypiam – odpowiedziałam i spojrzałam za okno. Zagryzłam policzki. Mama wtrąciła się, wypełniając przerwę w rozmowie.

– To się dzieje bez przerwy. Ta bezsenność, znaczy się, patrząc wstecz. Nie wiem, pani doktor, nie jestem ekspertem, ale to jest oczywiste, że to leczenie nie działa.

– Tak? – Lekarka znowu na mnie spojrzała. Wzięła moją rękę. Bardzo delikatnie, łagodnie. Moje serce zatrzymało się na chwilę, kiedy popatrzyłam na nią zaintrygowana. Mama

wciąż mówiła:

– Kiedy Audrey zaczęła szkołę, była bardzo zamknięta w sobie, nieśmiała. Nie przyjaźniła się z nikim, zostawała w tyle. Zdarzały się okresy, że opuszczała miesiące szkoły. Dużo infekcji w klatce piersiowej, problemy z oddychaniem. Robiłam, co mogłam, żeby wszystko było tak normalne, jak to możliwe, ale za bardzo przywykła do samotności, jak sądzę. A teraz mamy tę depresję, zupełnie jakby Aud wchłonęła i zdusiła w sobie wszystkie problemy. Cóż, tak jak powiedziałam, nie jestem psychiatrą. To tylko moja interpretacja. A dręczenie w szkole nie pomaga, tylko że teraz to ona szaleje i jest agresywna. W ubiegłym tygodniu miała kłopoty w szkole, a teraz nie chce tam wrócić.

Mama spojrzała na lekarkę, chcąc uzyskać potwierdzenie, i przygryzła wargę. Doktor Caldwell pokazała delikatnym skinieniem głowy, że powinna mówić dalej.

– Zastanawiam się, czy może Aud ma te problemy, bo nie jest taka jak inne dziewczyny. Nie taka bystra jak one. Może to okaleczanie i złość jest jej sposobem wołania o pomoc? Nie wiem, po prostu szukam odpowiedzi. To pani jest ekspertem. Ale sądzę, że to jest poważne, myślę, że ona jest bliska psychozy, pani doktor.

– Dobrze, dziękuję, pani Morgan. – Doktor Caldwell zwróciła się do mnie. – Audrey, co ty o tym sądzisz? Zgodziłabyś się z tym, jak twoja mama opisała to, jak się czujesz? Czy jest coś jeszcze, cokolwiek, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

Mama popatrzyła na mnie, obie to zrobiły. Powietrze w pokoju było nieruchome. Słyszałam, jak oddychają, słyszałam swój własny oddech, krzyk na mojej skórze.

– Nic mi nie jest. – To był mój głos. Taki żałosny. Taki mały. Nie byłam myszą. Znowu próbowałam. – Chcę tylko mieć spokój. Nic mi nie będzie, jeśli wszyscy zostawią mnie w spokoju. – Teraz pojawiły się łzy. To w niczym mi nie pomoże. Objęłam ramionami kolana, zwijając się na krzesło, i patrzyłam na podłogę. Nie chciałam słyszeć, jak mama płacze.

– Tak jak mówiłam, ona jest trudna. Próbuję jej pomóc, ale nie chce współpracować. Kombinuje z lekarskami.

Lekarka wyciągnęła ręce i odezwała się delikatnym głosem:

– Twoja mama mówi, że się okaleczasz, Audrey. Czy mogę zobaczyć?

– Proszę zobaczyć, w jakim jest stanie, to znaczy... – Mama wyrzuciła w górę ramiona w geście desperacji.

Pozwoliłam, żeby lekarka mnie dotknęła, podciągnęła rękawy i obejrzała rany. Nie chciałam tego. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je widział. To było moje ciało i było zniszczone. Bolało. Ten ból był moją prywatną sprawą, nie należał do mamy, żeby mogła pokazywać go reszcie świata.

– Tak, te są głębokie. Dość poważne. Oczyszczę je i opatrzę. Chociaż wygląda na to, że ktoś inny już to zrobił. – Rzuciła okiem na mamę.

– To ja. Jestem pielęgniarką. – Mama się uśmiechnęła. – Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić. Chcę tylko jej pomóc. Niczego nie pragnę, tylko żeby była szczęśliwa. Żeby miała to, co inne dziewczyny w jej wieku. Przyjaciół, trochę zabawy.

„Mamo – wołałam w myślach. – Mamo, proszę. Czy nie widzisz, że ja też tego chcę?”
Mama nie widziała. Wycierała oczy rękawem.

– Oczywiście – wymamrotała doktor Caldwell. Spokojna. Łagodna. Jak mogła taka być? Czy nie rozumiała, że moje życie było warstwą czarnego lodu, a ja wiłam się i szarpałam, nie mając nad nim kontroli?

Lekarka pracowała szybko. Obserwowałam jej jasnobrażowe, błyszczące włosy, w których odbijało się słońce. Chciałam pachnieć latem i mieć delikatną, czystą skórę jak ona, chciałam mieć błyskotliwe, inteligentne oczy. Jej dotyk był lekki. Uśmiechnęła się do mnie,

zajmując się moimi pokrzywdzonymi rękami, i rozmawiała ze mną o mało ważnych sprawach.

– A więc nie lubisz szkoły, Audrey?

– Właściwie nie – powiedziałam, a mama westchnęła, lecz ją zignorowałam. Nie mówiłam teraz do niej. Nie chciałam się do niej odzywać przez resztę dnia ani nigdy więcej.

– Dlaczego? – cisnęła dalej lekarka.

Nie było sensu narzekać na Lizzy.

– Dokuczano jej. Już rozmawiałam z nauczycielami przez telefon – powiedziała mama.

Lekarka powiedziała coś cicho o konieczności rozmowy ze szkołą, wyjaśnienia mojego leczenia i skierowania mnie do grupy wsparcia.

– A co z przyjaciółmi? Czy jest ktoś, na kim może się pani oprzeć, pani Morgan? Czy tata jest z wami?

– Och, nie. – Mama wydusiła z siebie śmiech pełen złości. – On zrezygnował bardzo szybko. Aud miała wtedy sześć, siedem lat? Mam jeszcze syna, o którego muszę się martwić. Bóg jeden wie, jaki to wszystko ma na niego wpływ. Czuję się taka winna, jakbym wszystkich zawiodła. Włączając Audrey.

– Nie wolno pani tak myśleć. Z mojego punktu widzenia wygląda na to, że wykonuje pani niesamowitą pracę. Ale jesteście tu po to, żeby pomóc. Wam obu. Tak jak powiedziałam, jeśli cokolwiek mogę zrobić, proszę powiedzieć.

Lekarka zaczęła drukować recepty. Przekrzykiwała dźwięk drukarki:

– Szpital wkrótce powinien się odezwać. Dołożę starań, by stało się to jak najszybciej.

– Dziękuję. Była pani naprawdę cudowna, doktor Caldwell.

– Nie ma problemu. Proszę przyjść, jeśli będziecie mnie potrzebować. Piszę artykuł o problemach psychicznych młodzieży, więc będzie mi miło, jeśli będę mogła pomóc. Interesuje mnie postęp u Audrey. Dotrzemy do sedna problemu – to może zająć trochę czasu, ale uda nam się.

Kiedy wychodziłyśmy z gabinetu z nowymi receptami, odwróciłam się, żeby spojrzeć na doktor Caldwell, ale siedziała tyłem, a jej palce szybko poruszały się na klawiaturze. Zastanawiałam się, co pisze, żałowałam, że nie mogę tego zobaczyć i sprostować.

W czasie przerwy międzysemestralnej wszystko się rozlazło. Właściwie nie wstawaliśmy z łóżek, a jeśli wstaliśmy, to się nie ubieraliśmy. Cieszyłam się, że nie ma szkoły i że nie muszę mieć do czynienia z Lizzy, ale tęskniłam za Leo i Jen. Peter oglądał telewizję w ponurym salonie, jego ręka co chwilę nurkowała w torbie ze słodyczami, oczy miał nieruchome, zaczerwienione. Mama też tam siedziała. Wrócił zapach pleśni. Kiedy rozsunałam zasłony, mama kazała mi je zasłonić, tłumacząc, że boli ją głowa.

Mama kupiła nowy zestaw do malowania paznokci. Przyszedł pocztą w środę. Siedziała teraz naprzeciwko mnie, z palcami w misce z wodą, i rozmiękczała skórki. Lubiła bawić się w salon piękności i trochę to trwało.

Piłowałam jej paznokcie, a kreskówka Petera piszczala w tle. Mama zamknęła oczy, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, kiedy wcierałam w ręce krem. Popatrzyłam za okno przez jej ramię, ale nie mogłam stąd dostrzec zbyt wiele. Tylko niebo. I chmury, które dzisiaj wyglądały jak nic szczególnego.

– Audrey... – Głos mamy przywrócił mnie do rzeczywistości. Potrząsnęła nadgarstkiem. – Co jest?

Skupiłam się bardziej. Wysuszyłam jej skórę papierowym ręcznikiem. Zaczęłam od warstwy bazowej. Mama miała wszystkie akcesoria. Pomyślałam, że potem będzie chciała zrobić pedicure, a moje ręce były zmęczone.

Myślałam o Leo, zastanawiałam się, co robi, czy powinniśmy podejść na farmę.

Peter podskoczył, nakręcony zjedzonym cukrem.

- Nudzę się. Chcę gdzieś iść.
- No to idź – powiedziała mama. – Spadaj. – Roześmiała się, mrugając do mnie.
- Dokąd? Czy możemy gdzieś pójść, mamó? – zapytał Peter, wspinając się na oparcie sofy, a następnie zeskakując, a potem wspinając się na nowo.
- Nie. Zejdz. Jestem zajęta. – Mama pokiwała głową nad swoimi rękami. Dopiero co zaczęłam nakładać pierwszą warstwę czerwonego lakieru, który wybrałam.
- Mam dość oglądania telewizji! – Peter wymierzył kopniaka w ścianę.
- Idź na dwór, pobaw się piłką – odpowiedziała mu.
- Mówiłaś, że kupisz mi rower. – Peter był naprawdę rozdrażniony. Jakby musiał kogoś uderzyć.
- Tak, cóż. Teraz nie ma pieniędzy na rower. Zaczekaj na swoje urodziny, tak jak powiedziałam, a teraz idź i porób coś innego.

Drzwi zatrzasnęły się za nim.

- Jak ci idzie? – zapytała mama.
- Prawie skończyłam.

Usiadła, rozłożyła palce. Kiwnęła głową.

- Dobra robota, kochanie. Mogłabyś w przyszłości robić takie rzeczy, Aud. To niezłe pieniądze.
- Myślę, że chciałabym robić coś na zewnątrz – powiedziałam, wyglądając znowu za okno. – Może zajmować się archeologią czy czymś.

Mama zrobiła minę.

- Może mogłabym się zająć odkrywaniem świata. Albo może studiowaniem różnych ludzi i kultur? To się nazywa antropologia.
- Co takiego?
- To byłoby fajne.
- Zapomnij o tym. Nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego. Byłabyś ciągle brudna. Ciągłe poza domem, w samolotach, łapiąc Bóg wie jakie świństwa. I pomyśl o tych wszystkich okropnych mężczyznach, cudzoziemcach, czyhających na takie dziewczyny jak ty. Czytałam o tym. – Wskazała na starą gazetę na podłodze.
- Nie sądzę, żeby było tak źle.
- Jest. A z twoimi problemami, cóż, to jest zbyt ryzykowne. Zostań w domu, kochanie, ze mną. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała gdzieś na drugi koniec świata. Co ja bym zrobiła bez ciebie?
- Poradziłabyś sobie. – Zaczęłam pakować rzeczy, usiłując jej nie słyszeć.
- Powinnaś być wdzięczna, że się o ciebie troszczę. – Mama spojrzała na mnie twardo. – Mojej matki nie obchodziło, co robię. Co za stara wiedźma.

Próbowałam przypomnieć sobie babcię, ale moja pamięć była jak kartka wydarta z książki, złożona i rozdarta w kilku przypadkowych miejscach, wszystkie ważne słowa się zgubiły. Rozłóż kartkę, a dziury nie będą tworzyć żadnego sensu. Widać tylko rozpoczęte i niedokończone wyrazy. Wydarte dziury gapią się na mnie. Staralam się znaleźć brakujące litery, leżąc w nocy w łóżku, wyęzając pamięć, ale czułam się, jakbym zdrapywała strup paznokciem. Nie mogłam się zdecydować, co gdzie pasuje.

Popatrzyłam na mamę. Pomyślałam o tym jeszcze chwilę. Oczywiście poznałam moich dziadków, ale to było dużo wcześniej, zanim zламаłam kostkę, Petera jeszcze wtedy nie było na świecie, a tata wciąż mieszkał z nami. Rodzina mamy wydawała się sączyć ze ścian, choć ich twarze były puste i wyglądały jak maski z jaskrawo pomalowanymi ustami jak u mamy i nudnymi uśmiechami. Wydawało mi się, że to święta lub czyjeś urodziny, nie moje. Moja

głowa sięgała mamie do pasa, trzymałam jej rękę, próbując słuchać rozmowy i wszystko zrozumieć, obserwując mamę, widziałam, jak jej palce wkręcają się w naszyjnik, drapią skórę, zajmują się czymś na jej szyi, ściskają, wyrażają jej zmartwienie. Kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, nikt chyba tego nie usłyszał, bo nie było śmiechu, a ona pochyliła głowę, jakby coś upuściła, zgubiła na zawsze.

Oglądaliśmy telewizję, a ja byłam wciśnięta między mamę i babcię. Jej ręce były zimne i wilgotne, kiedy ujmowała moje dłonie i oglądała odrapany lakier do paznokci, który mama mi nałożyła tydzień wcześniej. Babcia wyraziła dezaprobatę i skupiła się na swoich dłoniach, ciężkich od pierścionków i pokrytych starczymi plamami.

Mój dziadek wcale nas nie zauważył. Wcisnął okulary i pogłosił dźwięk, program był hałaśliwy i szybki. Palił jednego papierosa za drugim i pił kawę. Jego oddech pachniał nieprzyjemnie, kiedy żegnał się później z nami, wpatrując się we mnie, tak jakby właśnie zauważył, że tam jestem.

Czekałam, aż stamtąd pójdziemy, ale mama zasnęła obok mnie. Chrapała głośno przez usta. Dziadek ciągle patrzył na nią w taki sposób, że chciałam ją czymś nakryć. Schować.

Nikt właściwie nie zauważył, kiedy tata w końcu przyjechał, żeby zabrać nas do domu. Nikt nie stał na schodach i nie machał na do widzenia ani nawet nie poganiał nas do wyjścia. Pamiętam, że siedziałam z tyłu, a w samochodzie było cicho, jakby nikt nawet nie oddychał.

Dokończyłam ostatnią warstwę i powiedziałam:

– Dobrze, skończyłam.

Mama podniosła palce, poruszając nimi. Włączyłam lampę, wstałam i rozciągnęłam się.

– Pójdę znaleźć Petera, dobrze?

– Taak, ale najpierw zrób mi herbatę. Jestem spragniona. I podaj mi pilota, proszę.

Naszykowałam jej wszystko, czego mogłaby potrzebować w czasie następnej godziny: herbatę, papierosy, pustą do połowy paczkę słodyczy, jej torebkę, na wypadek gdyby potrzebowała telefon, i zniknęłam. Mój żołądek skręcał się, kiedy wychodziłam, ale zignorowałam zarówno to, jak i jej wołający za mną głos. Odbijał się echem na schodach, podążał za mną niczym pulsujące złe serce, ale nie mogłam go słuchać. Nie chciałam.

Moja mama była księżycem, którego przybywało i ubywało. Czasem był w pełni i świecił mocno, a potem stawał się tak cienki i mały jak igła. Ja mogłam poruszać się tylko na tyle, na ile mi pozwalała – moje ciało było jak przyptyw, uzależniony od jej oddziaływania. Teraz się wyrwałam, ale wkrótce do niej wrócę. Zawoła mnie tak, jak tylko ona potrafi.

Leo

Przerwa międzysemestralna. Nie mógł się doczekać, aby spotkać się z matką i nadrobić zaległości. Więc kiedy ją zobaczył, uścisnął ją o wiele za mocno, a ona roześmiała się i popchnęła go w stronę taksówki. Szła za nim w swoich miękkich skórzanych pantoflach, które pasowały do jej torebki i beżowego płaszcza. Teraz, gdy się spotkali, Leo widział, jak wiele wysiłku kosztuje ją niewspominanie o szkole. Leo założył się sam ze sobą, biorąc pod uwagę, że najdłużej udało się jej wytrwać piętnaście minut. Ale znowu ją przecenił. Poddała się po dziesięciu minutach. A potem zaczęło się śledztwo.

– No i? Jak ci się układa? – zaczęła. Cała uwaga skierowana na niego. Bystre oczy. Koncentracja. Nie chciał o tym rozmawiać. Chciał zapytać ją o inne sprawy i powiedzieć o tym, co było naprawdę ważne. Ale chyba nigdy tego nie robił. Między nimi to tak nie działało.

– Dobrze, dzięki.

– Dobrze? Co to znaczy, Leo?

– Myślę, że to znaczy w porządku.

Mama uniosła brwi. Robiły wrażenie, były perfekcyjne, niemal architektoniczne.

– Żadnych problemów, wszystko się układa – rozwinął wątek Leo. – Nie ma potrzeby się stresować. Tak właśnie należy rozumieć słowo „dobrze”.

– To jednak nie jest precyzyjne kryterium oceny, prawda, kochanie? – Mama zachowywała spokój, udawała, że się przekomarza. Jej przekomarzanie było dość niebezpieczne. Niemal tak niebezpieczne jak jej wykłady. Ona nadała nowe znaczenie słowu „polemika”. Powinna była zająć się polityką.

– Niezupełnie. Ale czym jest owo kryterium?

– Cóż. Na przykład procent. Mógłbyś mi powiedzieć, jaki wynik osiągnąłeś na ostatnim teście z biologii. Nie dostaliśmy raportu ze szkoły, choć kilkakrotnie wysyłałam maile w tej sprawie. Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. To miejsce najwyraźniej jest stworzone do zajmowania się rolnikami.

– Mamo, przestań.

Ściągnęła usta i wyciągnęła rękę, aby wziąć dłoń Leo. Miała bardzo delikatne ręce, drobne i miękkie. Dłonie Audrey były nieco suche i jakby zimniejsze, a jej palce były dłuższe i bardzo łagodne.

– Przepraszam, kochanie. Wiesz, że to dlatego, że się o ciebie troszczę. I dlatego, że za tobą tęsknię i chcę, żebyś sobie dobrze radził, tylko tyle. Pomimo wszystko to niesamowicie ważne, żebyś skończył szkołę z przyzwoitymi kwalifikacjami.

– Więc zostaw mnie w spokoju. OK? Myślałem, że już to przerabialiśmy. – Nie chciał pamiętać okropności tej sytuacji. Chciał zapomnieć o tym, jak nie wstawał z łóżka. O wychowawcy dzwoniącym do lekarza. Lekarzu wzywającym karetkę. O tygodniach ciszy, lekarstw, o matce wręcz pozieleniałej z poczucia winy. Wyglądało na to, że ona zdołała o tym zapomnieć. Zapomnieć o tym, co przywiodło go do tej sytuacji. Leo także próbował zapomnieć. Większość dzieciaków zdawała egzamin GCSE^[2] bez problemów, ale on postawił sobie wysoko poprzeczkę. „GCSE z trzynastu przedmiotów – przypomniał mu cicho Graham – nie wspominając poziomu A z muzyki, kiedy miałeś tylko piętnaście lat. To jest ogromna presja, Leo”.

– Tak, masz rację. Przerabialiśmy. I postaram się być mniej zainteresowana życiem i edukacją mojego jedynego syna. W końcu dobra matka pozwala dziecku zejść na psy, prawda?

– Tak. – Leo wolałby już zejść na psy po swojemu, niż skończyć na antydepresantach w jej stylu. Był przygotowany, aby wypowiedzieć to w krótkich żołnierskich słowach, jeśli będzie taka potrzeba.

– Myślałeś o tym, co chciałbyś robić w tym tygodniu? Mam spotkania od poniedziałku do środy, ale w czwartek moglibyśmy spędzić trochę czasu razem – powiedziała.

To nie była niespodzianka. Leo już sprawdził wydarzenia w tym tygodniu. Zamierzał zobaczyć kilka filmów, których nie pokazywali w mieście, poszperać w dużej księgarni, iść do teatru. Grali *Króla Leara* i chciał zobaczyć, jak zrobili oczy oślepiionemu Gloucesterowi. Gdyby powiedział to matce, od razu dzwoniłaby do Grahama. Niezdrowa fascynacja przemocą.

Jego mama była zajęta swoim blackberrym. Nie wzięła nawet pod uwagę, że mógł być zniesmaczony tym, że jej tydzień był zapelniony, a on dostał nędzną jedną siódmą jej czasu. Może powinien pokazać jej tę proporcję i sprawdzić, czy to miałyby sens.

– Tata cię pozdrawia, przy okazji. Tęskni za tobą.

– Jasne. Ja też za nim tęsknię.

– Och, Leo. – Podniosła wzrok, znowu wzięła jego dłoń. – Nie bądź taki smutny. Nie mogę tego znieść.

– Nie jestem smutny, mamo.

Taksówka skręciła koło pałacu Buckingham. Leo ziewnął i wziął swój telefon. Sprawdził wiadomości, skrzynkę mailową. Podłączył słuchawki i szukał odpowiedniej piosenki.

– Jesteś bardzo rozkojarzony, kochanie. – W głosie mamy pojawiła się ukryta krytyka.

Odłożył telefon. Nie wzdychał ani nie wzruszył ramionami. Pamiętał o manierach. Jego cholernych manierach.

– Przepraszam. Cudownie cię zobaczyć.

Wyciągnęła rękę i przyglądała jego włosy, jakby był małym chłopcem, a potem powiedziała, że potrzebny mu dobry fryzjer i że umówi go na wizytę do swojego stylisty. Leo miał zamiar powiedzieć, że lubi swoją fryzurę taką, jaka jest, ale zamknął usta, a jego matka odwróciła wzrok. Jaki to miało sens?

– Oto i hotel. Rozpakujmy się i napijmy się herbaty przed moją konferencją telefoniczną o szóstej. Podczas obiadu chcę posłuchać o twoich planach.

– Planach?

– Tak, planach odnośnie do studiów. Złożyłeś już podania, prawda?

Leo wzruszył ramionami, ale ona nalegała.

– Jest dużo spraw, do których trzeba się przygotować, egzaminy i tak dalej.

Porozmawiamy o tym. Nie martw się. Poćwiczymy.

Poszedł za matką do środka. Chodziła szybko, mówiła szybko, myślała szybko, a Leo już nie mógł się doczekać powrotu na farmę.

Audrey

Mama pracowała na nocną zmianę i w czwartek wróciła o szóstej rano.

– Audrey! – krzyknęła, budząc mnie. Dopiero co zasnęłam.

– Cześć! – Stałam na półpiętrze z zamglonymi oczami.

– Jestem wykończona – powiedziała, kładąc się prosto do łóżka, więc wzięłam jej herbatę i ciastko i zesłałam na dół, żeby zrobić Peterowi śniadanie i zaplanować dzień.

– Pieczenie? Ciasto?

Peter kiwnął głową. Stał na krześle i pomagał odmierzać składniki, śmiejąc się, gdy posypał mi mąkę na włosy.

– Wyglądasz jak stara pani, Aud – powiedział, a ja próbowałam się uśmiechnąć.

Ciasto nie wyrosło dobrze, ale pachniało ładnie. Pokryliśmy je dżemem truskawkowym, a potem zjedliśmy całe, aż rozbolał mnie brzuch.

W końcu, w piątek mama wstała.

– Muszę się wykąpać, Audrey. Napełnij wannę.

Potrzebne było sześć serii wrzącej wody, aby zmienić letnią kąpiel w gorącą. Biegałam tam i z powrotem z bulgoczącym czajnikiem.

– Tak lepiej – powiedziała w końcu, zdejmując swoją piżamę i zanurzając się w wannie. Odwróciłam wzrok.

– Podaj mydło.

Podaliśmy jej, o co prosiła, i chciałam wyjść.

– Zaczekaj, kochanie. Musisz wyszorować mi plecy, pamiętasz?

Kłęcząc przy wannie, wzięłam myjkę, namoczyłam ją i wyszorowałam jej skórę.

– Tak dobrze, skarbie. Od razu mi lepiej.

Odłożyłam myjkę i wstałam.

– Nie, zaczekaj, potrzebuję pomocy z włosami.

Leżała, zanurzając się, a ja siedziałam na toalecie i czekałam. Po chwili mama wskazała na swój brzuch, nie znosiłam na niego patrzeć.

– Widzisz to, Aud? Moja blizna.

Była długa i pomarszczona. I wciąż czerwona, co po szesnastu latach wydawało mi się niewłaściwe.

– Taak, wiem.

– Zabawne, że wyszłaś stamtąd, prawda? Musieli cię wyciągnąć, inaczej mogłam umrzeć. Chciałam mieć naturalny poród, wiesz. Ale to była nagła sytuacja i ty też mogłaś umrzeć. Obie mogłyśmy. Ale lekarz był fantastyczny. Uratował nam życie.

– Taak? Dobrze. – Nie znosiłam tej rozmowy, ale wpływała co kilka miesięcy. Cała sprawa z rodzeniem była zasadniczo odrażająca i nie chciałam, żeby mi o tym przypominano.

– Dzięki Bogu. Często o nim myślę, o tym lekarzu. – Mama spojrzała na mnie spod przymrużonych powiek.

– Znowu myślisz o tym chłopaku, Aud?

– Nie.

– Daj spokój, wiem, że myślisz. – Mama wzięła myjkę i zaczęła myć brzuch, piersi, miejsca pod pachami, a potem podała mi ją. – Wiem, że go lubisz, Audrey.

– Nie lubię.

– To jest normalne, zakochanie się. Nie powinnaś się wstydzić. Ale wiesz, że nie możesz robić wszystkiego, prawda? W każdym razie lepiej, żebyś tego nie robiła.

Odłożyłam mokrą myjkę i wstałam.

– Pójdę wyprasować Peterowi rzeczy do szkoły, mam. Dobrze? – Wyszłam, zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć.

Było mi niedobrze tamtego wieczoru. Wymiotowałam do toalety, a mama trzymała moje włosy i gładziła skórę. Wycierała ją myjką, która wciąż była wilgotna po jej kąpieli i zaczynała cuchnąć. Znowu zwymiotowałam.

W sobotę wieczorem, kiedy miało być ognisko u Leo, siedziałam i gapiłam się w telewizor z Peterem. Usiłowałam zachować spokój i opanowanie, nie pozwolić, aby moje nogi trzęsły się i podskakiwały, nie sprawdzać zegarka i nie patrzeć na mamę z pełnym nadziei uśmiechem. Zaciskałam usta i kciuki, aż w końcu...

– Proszę – powiedziała mama koło siódmej – wychodzimy.

Podskoczyłam, a ona podała mi swoje stare, czarne, sztuczne futro. Założyłam je i od razu poczułam się inaczej. Jak dziecko bawiące się w przebieranie. Jak dziewczyna, która może być kimś innym. Bo nie mogłam ciągle siedzieć w Folwarku i tylko czekać.

– Naprawdę, mogę to założyć?

– Cóż, ja tego nie chcę. Więc równie dobrze możesz ty. – Sama miała na sobie elegancki, nowy, czarny płaszcz i ciepłe buty.

– Ładnie wyglądasz, mam – powiedziałam, napotykając jej wzrok i lekki uśmiech. Kiwnęła głową, tak jakby to wiedziała.

Mama nie widziała, jak obracam się przed lustrem i oglądam ze wszystkich stron. Nie mogłam tego zepsuć. Miałam plany. Jeśli zobacze Leo dziś wieczorem, zrobię coś, powiem coś. Zmienię coś. Nawet jeśli powie mi, że bym spadała. To nie miało znaczenia. Przynajmniej będę wiedziała, że podjęłam próbę. Testowałam słowa: „Leo, lubię cię, Leo, czy możemy... Leo, czy... Leo, Leo, Leo...” – i zastanawiałam się, jak wypełnię luki. Okryta ciężkim płaszczem, trzęsłam się i mocno zaciskałam ramiona na piersi.

– Co z tobą, Aud? – zapytała mama. – Wyglądasz na rozgorączkowaną i zaniepokojoną. Masz temperaturę?

Wyślizgnęłam się z jej rąk i ochłodziłam policzki dłońmi. Nasz samochód pachniał przyprawami, cynamonem i jabłkami. Mama spędziła popołudnie, piekąc. Wieźliśmy także wino

i paczkę fajerwerków. Próbowałam się nie kręcić i patrzeć przed siebie. Zmierzch zapadał różowymi i czerwonymi wstęgami, niebo falowało słodko i powabnie. A teraz było czarne jak smoła. Zagryzłam wargę, odwracając swoją uwagę od zamieszania w moim brzuchu, w którym miałam wrażenie, że pływa ławica małych rybek, trzepoczących i dygoczących.

– Miło, że Sue nas zaprosiła – powiedziała mama, parkując przed bramą farmy. – Sprawcie, żebym była z was dumna, i zachowujcie się grzecznie. Ostrożnie z ogniem, Peter, noś swoje rękawiczki. – Siłowała się z górnym guzikiem jego płaszcza, w końcu się poddała. – Znajdźmy Sue.

Farma była podświetlona jak bajkowa kraina. Mrugające światełka błyszcząły wokół drzwi do stodoły oraz domu. Lampiony zwisały z drzew, ogromne płonące świece umieszczone w szklanych kulach wytyczały drogę na podjeździe. I gdzieś wśród tego wszystkiego był Leo. To był inny świat. Tu wszystko mogło się zdarzyć.

– W porządku, Aud? – Mama spojrzała na mnie. – Jesteś cicho. Co jest? Dobrze się czujesz?

– Tak. Jest dobrze. Dzięki, że nas zabrałaś. – Uśmiechnęłam się do niej, ale tego nie widziała, wpatrywała się w ciemność.

– Rozpoznajesz kogoś?

– Nie, raczej nie.

Było mnóstwo ludzi, głównie młodych, a kilkoro mniejszych dzieci pisało palcem swoje imię na niebie. Żadnej Lizzy. Odetchnęłam. Peter trzymał się blisko mnie, chowając swoją dłoń w mojej. Ja szukałam wzrokiem Leo.

– Lorraine! – Sue wyłoniła się z ciemności i pocałowała mamę w oba policzki. – Tak się cieszę, że przysłaś, i Peter – cudownie. Chodź, pozwól, że przedstawię cię kilku innym gościom. Mama wręczyła jej torbę z jedzeniem.

– Och, jak miło, naprawdę nie trzeba było! – wykrzyknęła Sue i zabrała ją ze sobą.

Wcisnęłam rękę do kieszeni, patrząc na pole, gdzie trzaskało już ognisko.

– Dobrze – powiedziałam do Petera. – Chodź.

Szliśmy w kierunku światła. Gdy się zbliżyliśmy, zobaczyłam na polu Leo. Miał na sobie kurtkę, kalosze i granatową czapkę na głowie. Majstrował przy sztucznych ogniach, ustawiając rakietę, która wystrzeliła w powietrze z długim strumieniem ognia i wybuchła, sprawiając, że Peter aż podskoczył.

– Leo! – krzyknęłam, machając do niego – Leo, cześć!

Podbiegł do nas.

– Cześć! – To jedno słowo wystarczyło, że poczułam się wyższa.

– Cześć. Przyszliśmy – stwierdziłam oczywistość, jak idiotka, ale on nic nie powiedział.

Tylko się uśmiechał, za bardzo jak na normalne przywitanie. To wprowadziło mnie w zdenerwowanie, jakby chodziło o jakiś żart, o którym nie wiedziałam. Może to wszystko był podstęp. Może Lizzy i jej kumpele wyskoczą zza ogniska w halloweenowych maskach, zwiążą nas i umieszczą na stosie.

– Super. Proszę, pozwól, że przyniosę ci coś do picia i do jedzenia.

– OK.

Poszliśmy za nim do domu, a potem stanęliśmy na zewnątrz, obserwując wszystko z oddali. Było mnóstwo ludzi, których nie znałam, chodzących tu i tam, a kolejni cały czas przybywali. Lustrowałam tłum, szukając dzieciaków ze szkoły, których powinnam unikać.

– Kto tu jest?

– Mnóstwo ludzi.

– Zaprosiłeś jeszcze kogoś ze szkoły?

– Nie. Nie wydaje mi się, choć nie mam pojęcia, kogo Sue mogła zaprosić. Możliwe, że się jeszcze zdziwimy. A my, wiesz, nie mamy zbyt wielu przyjaciół w szkole. – Naciągnął niżej czapkę, rozglądając się przez ramię i rozśmieszając mnie.

– Taak. Cóż, daj mi znać, jeśli kogoś zauważysz. Będziemy mogli uciec.

– To mi się podoba. Gdzie chciałabyś iść?

Pokazałam niebo.

– Przyczepić się do jednej z twoich rakiet. Tam wysoko wydaje się być fajnie. Peter zrobił niesamowity statek kosmiczny – powiedziałam, a mój brat spojrział z nadzieją. – Powinniśmy go przynieść.

– Fantastycznie. A zatem Mars?

Skinęłam głową.

– Super – powiedział. – To jest plan.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu. Przesunęłam się i starałam się robić wrażenie, jakby to wszystko przychodziło mi z łatwością, i zastanawiałam się, jakie jeszcze inne głupie rzeczy można powiedzieć. Wszystko było lepsze niż cisza, gdy staliśmy jak idioci i nie mieliśmy pojęcia, co powiedzieć. Było mi gorąco i cieszyłam się, że w ciemności tego nie widać. Leo odezwał się pierwszy.

– Ten mi się podoba. A tobie? Ulubiony fajerwerk? Możesz wybrać tylko jeden – powiedział.

– Ten sam. Te są ładne. Jak kwiaty w ogniu.

Staliśmy blisko. Peter napisał swoje imię na niebie za pomocą zimnego ognia. Zapachy prochu, gorąca, dymu i jakiegoś rodzaju magii mieszały się w powietrzu. Kiedy spojrzałam na Leo, nie patrzył już w niebo, ale na mnie. Serce szybciej mi zabiło. Nie mrugnęłam, a tylko spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Świat był naprawdę jasny po raz pierwszy od wieków, podświetlony przez płomień ogniska w oddali. Nie wymyśliłam sobie tego – on mnie lubił.

Skończyliśmy jeść i poszliśmy na pole. Kiedy wyciągnął rękę, żeby mnie zatrzymać, starałam się nie skoczyć jak przestraszony królik. „Jesteś taką kretynką – powiedziałam w myślach do siebie. – Aud, weź się w garść”. I przysięgam, że próbowałam, ale to było trudne. Bo wiedziałam, że to jest moja szansa, może jedyna.

Stał blisko. Czułam jego ramię poprzez wszystkie warstwy ubrań, tak jakby nasza skóra się stykała. Szczypały mnie policzki. Części mojego ciała, o których nie chciałam wiedzieć, że istnieją, tętniły życiem. Ogień spływał po moim karku, po policzkach, głowie, wewnątrz mojej bluzy, wzdłuż moich nóg. Gdyby ktoś mnie polizał, język by mu zasyczał. Leo mnie nie polizał, ale powiedział moje imię, a to znaczyło, że miał coś więcej do powiedzenia, że nie skończyły nam się jeszcze głupoty. Słowa były jak niewidzialne kable między nami, tkające siatkę, która nas łączyła i zamieniała z nieznajomych w przyjaciół. Z przyjaciół w coś więcej.

– Słuchaj – powiedział – nie możemy tutaj porozmawiać. – Wziął moją rękę i poprowadził mnie z dala od ogniska.

– O czym chciałeś rozmawiać? – zapytałam.

W stodole było ciemno i cicho, pachniało świeżym sianem i kucykiem. Leo nie miał okazji odpowiedzieć, bo ja mówiłam dalej:

– Założę się, że mama ci powiedziała, prawda?

Leo nawet nie udawał, że nie wie, o co mi chodziło.

– A więc co myślisz? Teraz, kiedy wiesz, że jestem „psychiczna”, jak mawia Lizzy. – Zrobiłam znak cudzysłowu palcami. Tak było łatwiej mi to powiedzieć.

– Nie obchodzi mnie to. – Uśmiechał się.

– Serio?
– Tak.
– Miałam depresję – powiedziałam mu. – Taką porządną. I pocięłam się kilka razy. –
Wzruszyłam ramionami. – Czy to sprawia, że jestem wariatką?
– Nie wydaje mi się, żebym mógł to osądzić, Aud – powiedział cicho Leo. – Uważam, że
jesteś urocza. To wszystko. I każdy ma swój ból. Nie musisz się tego wstydzić. A jeśli jesteś
chora, to możesz wyzdrowieć. O to chodzi.

Myślałam o tym i zamknęłam oczy. Wyzdrowieć. Tak. Kiedy znowu spojrzałam na Leo,
on patrzył prosto w moje oczy. To było poważne spojrzenie, takie, od którego moje wnętrze
się kotłowały. Zamrugałam, zdjęłam okulary, potarłam oczy, starając się nie wierzyć w to zbyt
mocno. Ale Leo był wspaniały. To było jedyne słowo. Wyciągnął rękę i wziął moją dłoń.

– Zaczekaj – powiedział, dotykając mojej twarzy. Pochylił się bliżej. – Audrey, co ty...
Nie pozwoliłam mu dokończyć. Wystarczy rozmów. Nie mając nic do stracenia,
pocałowałam go. Nagle poczułam się odważna, pełna nadziei oraz głupia i przekonana
jednocześnie. Zaczęło się szybko, a potem, kiedy Leo się nie cofnął, kiedy nabrałam pewności, że
też tego chce, było, jak należy: prawdziwy dorosły pocałunek. Nawet nie wiedziałam, że wiem,
jak się to robi. Moja głowa eksplodowała. Moja skóra płonęła. Trzymał mnie blisko siebie, a ja
całowałam mocniej. Szybko, pospiesznie, żeby to ukraść, wszystko, bo może nie być drugiej
szansy, nigdy. Położyłam ręce na jego szyi, a moje serce w jego dłoniach.

A potem moje imię zostało wykrzyzcane i odbiło się echem wśród nocy.

– Audrey, Audrey, gdzie jesteś? Auuudrey! – wrzeszczała mama.

Leo

Audrey uciekła. Pocałowała go i uciekła. Mignęła mu przed oczami jej twarz, pełna
radości, strachu i przerażenia. Potem wybiegła, a on wstał, żeby ją dogonić, wciąż lekko
oszołomiony i zszokowany. Słyszał Lorraine z odległości dwudziestu kroków, jej głos brzęczał
jak rozstrojona struna gitary.

– Co robiłaś? Gdzie byłaś? Szukam cię wszędzie – narzekała Lorraine, kiedy Leo
dołączył do nich przed stodołą. Mogła ich widzieć. No i co z tego? Nie wstydził się. Ale twarz
Audrey była skryta w ciemności, a Lorraine stała między nimi. Oczywiście mógł przepchnąć się,
chwycić rękę Audrey i ją odciągnąć, a potem znowu całować ją tak jak wtedy. Całą noc.
Najwyraźniej brakowało mu całowania. Nie żeby nie miał ku temu okazji, ale nie traktował tego
lekkko. Była oczywiście Jecca, ale jej myśli odlatywały daleko. Nie umiała się skupić. Zupełnie
jakby nie robił tego dość dobrze. I wołał nie liczyć Lizzy. Z Audrey ułożyło się, jak należy.

– Nigdzie, byłam w pobliżu – powiedziała Audrey, a Leo zauważył, że Lorraine spojrzała
na nią, a potem na niego. Co to było?

– Twój brat za tobą tęskni – powiedziała Lorraine, nadal obserwując Leo, a Audrey
zaczęła się rozglądać, szukając brata.

– Przepraszam, gdzie on jest? – Przeszukali wzrokiem podjazd i Leo zauważył Petera
razem z Sue, wymachującego kolejnym zimnym ogniem.

– Nic mu nie jest – powiedział Leo. – Proszę spojrzeć tam.

Lorraine spojrzała tam, gdzie wskazywał. Chwyciła ramię Audrey i lekko ją popchnęła.

– Dobrze, cóż, on musi zrobić siusiu. Aud, idź go zaprowadź.

Audrey pobiegła i Leo chciał ruszyć za nią, kiedy poczuł rękę Lorraine na swoim
ramieniu. Odsunął się niechętnie.

– Leo – powiedziała Lorraine, śledząc Audrey. – Leo? – powtórzyła, wypowiadając jego
imię, jakby byli sobie bliscy. Pochyliła się, jakby chciała, żeby popatrzył jej prosto w twarz. Ich

oczy się spotkały, ale chłopak znowu odwrócił wzrok, szukając czegoś, co mógłby powiedzieć.

– Mogę przynieść pani drinka?

– Tak – powiedziała Lorraine. Trzymała się blisko niego, gdy szli w stronę prowizorycznego baru, trąkotała, zadawała pytania o jego rodziców, jego przeszłość. Nie był w stanie się od niej uwolnić. A Audrey zniknęła.

– Chodź, Leo – powiedziała Lorraine. – Chodźmy na pole, ogrzejmy się przy ognisku. Jest tak miło. Zrobiłeś je, prawda, ty i Sue? Ona mówi, że dobry z ciebie chłopak. – Lorraine uśmiechała się do niego. – Przydałby mi się ktoś do pomocy, Leo, jakiś facet w pobliżu. Ale nie mam szczęścia do mężczyzn. Mój mąż był do niczego, porzucił nas lata temu. Nie mógł sobie poradzić z tym, że Aud ciągle chorowała. A zważywszy na problemy Aud, cóż, nie mam czasu na swoje życie.

Leo nie podobało się, że Lorraine wzięła go pod rękę ani że opierała się o niego, gdy szli. Kiedy się roześmiała, poczuł jej narzucający się oddech na swojej twarzy.

– Jesteś przystojnym chłopakiem, Leo – powiedziała, oglądając go zbyt blisko, a on zaśmiał się krótko, zaskoczony.

– Dzięki – nie potrafił opowiedzieć na to w inny sposób.

– Nic dziwnego, że podobasz się mojej Audrey – wyznała.

Leo nie miał na to żadnej odpowiedzi. Nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć w tych okolicznościach.

– Ale ona jest małą dziewczynką, Leo, nie jest gotowa na chłopców. Chodzi mi o to, że nawet jeśli zaczęła miesiączkować, to byłby dla niej koszmar – mówiła cicho, jakby chciała mu się zwierzyć, jakby zachęcała go do współczucia, pocieszenia, uczestniczenia. Nie.

Uwolnił się. Oddech Lorraine był ciężki, zbyt bliski, podobnie jak jej ciało. Tłusty połysk na jej czole i nosie. Gruba warstwa szminki, wyglądająca jak druga skóra, przemykający po niej język, szybki i lepki. Nie podobało mu się to. Ani trochę.

– Nie zrozum mnie źle czy coś – ciągnęła Lorraine – ale, cóż, myślę, że powinieneś poszukać kogoś bardziej dojrzałego.

Leo zakaszłał. Ależ to było dziwne. Może ktoś dodał mu czegoś do drinka i teraz ma przywidzenia. Rozglądał się wszędzie, patrzył na niebo, noc, inne twarze, na wszystko, tylko nie na matkę Audrey. Jej matkę.

– No i? – zapytała, najwyraźniej oczekując odpowiedzi.

– Przepraszam, co?

– Co ty na to, żebyśmy poszli na drinka, we dwoje? Porozmawiali o różnych sprawach. O Audrey. O czym chcesz. Znam niedaleko miły bar. Czuję się samotna, Leo. Muszę gdzieś wyjść. Trochę się zabawić. Przeprowadziłam się dla dzieci, żeby dać im lepsze życie. Ale czasami trzeba też pomyśleć o sobie. Chodzi mi o to, że dzieci nie będą szczęśliwe, jeśli ja będę nieszczęśliwa, prawda?

Potrząsnął głową. To była najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek odbył. Jeśli dobrze rozumiał, matka Audrey go podrywała. Co było wstrętne, bardziej niż obrzydliwe. Ale ona także pragnęła jego współczucia, tak jakby próbowała wywołać w nim poczucie winy i skłonić, by się zgodził na to spotkanie. Zanurzył ręce w kieszeniach. Oczyścił gardło.

Lorraine nadal czekała na odpowiedź. Nie potrafił na nią spojrzeć. Rakietą wybuchła i rozdarła niebo.

– Pójdę pomóc przy fajerwerkach – powiedział, po czym odwrócił się i uciekł.

Audrey

Mama czekała na zewnątrz, kiedy wyszłam z Peterem. Spędziliśmy chwilę w domu

z Mary, która chowała się przed fajerwerkami. Peter lubił się nią zajmować, a ja próbowałam poukładać sobie w głowie wszystko, co zrobiłam. Pocałowałam go. Co teraz?

– Nie znikaj znowu. Dobrze? – powiedziała mama. Miała rozpalone policzki i słodki, ale kwaśny oddech. Objęła mnie ramieniem, ale się cofnęłam.

– Taak. – Wykręciłam się. – W porządku.

– Robi się późno.

– Musimy już iść?

– Dam wam jeszcze pół godziny. Jest miło, prawda? – powiedziała, kiedy dołączyła do nas Sue i stuknęły się kieliszkami. – Bywałyśmy na ogniskach, prawda, Aud?

– Tak? – zapytałam, szukając w pamięci chwili, kiedy to mogło być. Mój mózg był jak sito. To przez lekarstwo, tak powiedziała mama i pewnie miała rację.

– Więc. Co jest grane? – wyszeptła mama chwilę potem, a ja ją trąciłam.

– Ciii. Usłyszysz cię.

Leo rozmawiał z grupą przyjaciół Sue. Miał różowe policzki i oczy jak węgle.

– No i co z tego? Niezły z niego przystojniak, prawda, Aud?

– Mamo!

– Och, daj spokój. Po prostu powiedz. Wiesz, sędzę, że nie miałabym nic przeciwko temu. On jest jak ten Harry Styles^[3], tylko bardziej wytworny i wygląda bardziej cudzoziemsko. Mój typ, tak myślę.

– Mamo, nie bądź obrzydliwa. On jest miły. Jako przyjaciel. To wszystko.

– Jestem tego pewna. – Mama siorbnęła ze szklanki, opróżniając ją. – Nie urodziłam się wczoraj, Aud. Wiem, jakie są dziewczyny. I chłopcy. W twoim wieku myśli się tylko o tym.

Wystrzelił kolejny fajerwerk. Trzeszczał i syczał. Czerwony. Bursztynowy. Zielony. Mama klasnęła, a my wydawaliśmy z siebie okrzyki zachwytu. Rozejrzałam się wokoło w poszukiwaniu Leo, ale go nie było. Zastanawiałam się, czy to naprawdę się wydarzyło. Czy ja naprawdę go pocałowałam, a on nie miał nic przeciwko? Naprawdę odwzajemnił pocałunek? Moja twarz błyszczała jak niebo.

Rano mama krzyczała, że pęka jej głowa. „Nie powinna się tak urznąć, prawda?” – pomyślałam, ale zaniósłam jej mnóstwo wody, kilka tabletek paracetamolu, herbatę i tosty.

– Przykro mi, kochanie – powiedziała, patrząc na mnie. Jej twarz była zmęczona i umazana makijażem, którego nie zmyła. – Miałam zły tydzień. A potem zbyt dużo wypiałam, próbując to zatuszować. To nigdy nie kończy się dobrze – jęczała, potem usiadła, wzięła kubek, pociągnęła łyk i skrzywiła się.

– Nieważne, mamo. To nie ma znaczenia.

– Wygląda na to, że ty jednak dobrze się bawiłaś. – Odłożyła kubek i ugryzła tost, rozpryskując okruszki.

– Taak. Oczywiście.

Mama spojrzała na mnie i pomyślałam, że zobaczyła coś dobrego, bo się uśmiechnęła, ale potem zaczęła mówić z buzią pełną chleba.

– Cóż, tylko pilnuj się. Lubię Sue, jest miłą kobietą. Ale ten bratanek. Nie wiem. – Obserwowała mnie, przeżuając. Jej oczy były czerwone jak u świnki.

– Dlaczego?

– Mam po prostu złe przecucia co do niego. Jest zarozumiały. Myśli, że wszystko wie.

– Nieprawda.

Kiedy mama obracała się przeciwko komuś, to był koniec. Była nieprzejednana.

– Jest snobem – powiedziała. – Widziałam, jak na mnie patrzył. Jak oboje na mnie patrzyliście.

Odwrociłam się od niej, pragnąc uciec.

– Chodź tutaj, usiądź ze mną. – Mama poklepała pościel, więc usiadłam obok niej. Sącząc herbatę, zmieniała temat rozmowy, mówiła teraz o zmianach w pracy w ostatnim tygodniu, o małej, zaledwie ośmioletniej dziewczynce, którą się zajmowała.

– Pamiętasz, jak ty miałaś osiem lat, Aud? Byłaś w szpitalu całe lato. A potem dostałaś tę infekcję. Ależ to było zamieszanie. Zeszłej nocy nie mogłam przestać o tym myśleć. Ciągle wracałam myślami do tego, jak źle wtedy było, jak leżałaś tam, taka chora. I chyba dlatego przedobrzyłam wczoraj. Głupie, wiem.

Próbowałam jej uwierzyć. Współczuć.

– Ona jest taką śliczną, małą istotką. Annabel, tak ma na imię. Urocze imię. Przypomina trochę ciebie. – Palce mamy przebiegły po moich włosach, skręcając kosmyki, robiąc supły. Szarpnęłam głową i przygładziłam włosy rękoma.

– Nie myśl o tym, mamó. Postaraj się nad tym nie rozwodzić. Teraz jestem zdrowa. Może Annabel też wyzdrowieje.

– Ale ty nie jesteś zdrowa, prawda? Ani ona, i żadne pobożne życzenia tego nie zmieniają. To jest koszmar. Ta biedna matka. – Usiadła bliżej, sprawiając, że zrobiło mi się gorąco. – Podeszłam do niej i po prostu ją trzymałam. Płakała tak, że złamałoby ci to serce. Niemal złamało moje. To już nie jest praca dla mnie, Aud. Nie zniosę tego. Przypuszczam, że to dlatego się trochę upiłam.

– To się nie liczy, zapomnij o tym.

Mama pocałowała czubek mojej głowy i sięgnęła po pilota.

– Pooglądałam trochę telewizję. Idź i naszykuj pranie, Aud. Posprzątaj tu i tam. I żadnego trzymania się za ręce z chłopcami. Chyba nie myślałaś, że nie widziałam, prawda? – Mrugnęła, ugryzła kawałek kanapki i zaczęła oglądać program w telewizji.

– Nieważne – powiedziałam, zastanawiając się, czy powinnam pójść do Leo i wyjaśnić.

Zeszłam na dół i ułożyłam moje tabletki na blacie. Te, które hamowały moją depresję. Te, dzięki którym miałam nie czuć się źle i nie spać całymi dniami. Te, które powstrzymywały mnie przed podcinaniem żył na rękach, nogach i udach. Była tabletką na wszystko. Wszystko z wyjątkiem tabletki, żeby poczuć się wolnym.

Leo

Pocałunek Audrey był szokiem. Leo nie był wcale pewien, czy ona rzeczywiście lubi go tak bardzo. Myślał, że jeśli jakiegokolwiek kroki mają zostać podjęte, to on je podejmie i fakt, że Audrey go w tym uprzedziła, rozśmieszał go. Planował, że zadzwoni do niej później i powie coś. O tym, że jest szczęśliwy. O tym, jakie to było uczucie i jak on się czuje. Skrzywił się, rozmyślając, i popatrzył na telefon. Cholera. Nie miał jej numeru. To nie było ważne – następnego dnia szli do szkoły, więc wtedy ją zobaczy, a wcześniej może pobiegnie do Folwarku, tak tylko, żeby zobaczyć, czy ona tam jest.

– Co cię tak ożywiło? – zapytała Sue, kiedy sprząтали pozostałości po wczorajszym przyjęciu.

– Nic.

– Dobrze się wczoraj bawiłeś?

– Jasne.

Sue uśmiechnęła się ironicznie.

– Co? – Leo zaśmiał się i spojrzał na nią z niewinnym wyrazem twarzy. – Co?

– Och, nic. Zupełnie nic – odpowiedziała i odeszła do domu, pogwizdując.

Kiedy mijał później Folwark, wszędzie panowała cisza i niesamowity spokój. Zatrzymał

się. Jego oddech tworzył chmury w zimnym listopadowym powietrzu. Zdecydował, że od tej pory będzie robił więcej, żeby pomóc. A jeśli Lizzy Carr zacznie kolejną intrygę, będzie gotowy. To była misja. Odbiegł, oglądając się za ramię, ale w oknie nic się nie poruszyło.

Audrey

Leo znalazł mnie na przerwie w poniedziałek. Wkroczył do sali i chwycił mnie za rękę. Ktoś zagwizdał, a ja kątem oka zobaczyłam twarz Lizzy, zanim Leo wyciągnął mnie na korytarz. Z początku tylko uśmiechaliśmy się do siebie.

– Leo...

– Audrey...

Nasze głosy nałożyły się na siebie, zarumieniłam się i opuściłam wzrok, a potem spojrzałam mu w oczy. Mogłabym go znowu pocałować, poprzednio to zadziało. Ale to była szkoła. I nie mogłam zrobić z tego nawyku. Nie mogłam całować ludzi, kiedy okażą mi najmniejszy cień zainteresowania.

– Brakowało mi ciebie – powiedział i to sprawiło, że chciało mi się krzyczeć.

– Widzieliśmy się w sobotę – odparłam.

– Wieki temu. Nie mam twojego numeru. Dlaczego nie mam twojego numeru?

Wzruszyłam ramionami, nadal się uśmiechając. Zmarszczył brwi, splatając obie ręce z moimi.

– A więc po szkole? Przyjdiesz?

– Spróbuję – powiedziałam, a on kiwnął głową i trzymał moją rękę, aż dzwonek sprawił, że oboje podskoczyliśmy i rozeszliśmy się.

Pod koniec dnia mama czekała na mnie w samochodzie przed bramą i nawet nie miałam możliwości powiedzieć Leo, że nasze plany będą musiały poczekać.

– No chodź! – krzyknęła. – Jestem tutaj, Aud!

Dzieciaki snujące się przed szkołą odwróciły się i gapiły na nas. Peter siedział już w samochodzie, uderzając krawędzią kamienia o okno. Mama wyciągnęła rękę i wytrąciła kamień z jego dłoni.

– Co jest? Co się stało?

– Bez paniki. Tylko wizyta – powiedziała. – Nie mów, że zapomniałaś.

– Och. – Zaczęłam znowu oddychać. – Myślałam, że to w następnym tygodniu.

– Przyspieszyłam to. Na szczęście zadzwoniłam i mieli miejsce. Udało mi się przekonać sekretarkę.

– Mamo. – Zabrzmiało to jak marudzenie małego dziecka.

– W czym problem? Nie musisz chyba być gdzie indziej? – Mama uniosła resztki swej brwi. Wyrwała wszystkie włoski, zostawiając czerwone ślady.

– Nie. Oczywiście, że nie. Bo przecież nie mam własnego życia, prawda?

– Uważaj, co mówisz, młoda damo.

Nie odezwała się przez resztę drogi. Powietrze w samochodzie stawało się ciężkie i gorące, otworzyłam więc okno, aby uwolnić się od tego zapachu.

W szpitalu czekaliśmy wieki, jak zawsze. Potem weszliśmy, zostawiając Petera w poczekalni, gdzie siedział, bawiąc się zabawkami przeznaczonymi dla znacznie młodszych dzieci.

– Przypilnuje go pani? – zapytała mama kobietę na recepcji, a ta kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

– Audrey. Pani Morgan? – Facet miał na sobie garnitur w prążki. Był gładko ogolony. Nie wyglądał jak żaden inny psychiatra, którego widziałam.

– Tak, to my – odpowiedziała mama, trzymając przed sobą torebkę jak tarczę. Jej oczy zwęziły się i oceniały.

– Jestem Harry Wakeman. Proszę usiąść.

Mama usiadła, uniosła brwi i obrzuciła go swoim zabójczym spojrzeniem. Ale nie zrobiło to wrażenia. Harry Wakeman tylko się uśmiechnął i potarł ręce, po czym ułożył je na udach i pochylił się.

– A więc doktor Caldwell przekazała Audrey mnie. Zasugerowała, że Audrey ma kilka problemów. Chciałbym o nich porozmawiać, jeśli się zgodzicie, i spróbować określić, w jakim miejscu jesteśmy.

– Mogę od razu panu powiedzieć – zaczęła mama, ale on uniósł rękę.

– Proszę o chwilę cierpliwości, pani Morgan, z panią rozmawiam za chwilę. Audrey, jak się miewasz? – spytał. Miał przyjacielski głos, jakby mógł być kumplem. Nie znosiłam tego typu. Nie potrzebowałam przyjaciela, potrzebowałam życia.

– Dobrze. – Złożyłam ramiona i skrzyżowałam nogi.

– Dobrze, Aud? – powiedziała mama z irytacją, zmieniając pozycję na krześle.

Kiwnęłam głową. Westchnęłam.

– Obawiam się, że to się nie zgadza. Choć chciałabym, aby tak było. – Zaczęła wyliczać moje problemy na palcach: – Depresja. Samoookaleczanie się. Nie śpi, ma paranoję, odmawia pójścia do swojego pokoju, mówi, że coś tam jest, na litość boską, coś, co chce po nią przyjść.

To znaczyło, że mama czytała mój pamiętnik. Inaczej nie wiedziałaby tego. Patrzyłam na nią i chciałam ją uderzyć. Mocno.

– A więc urządziłam jej spanie na kanapie i zajmuje salon każdej nocy. Jej nastroje są zmienne: w jednej chwili jest zachwycona, w następnej kapryśna, nieprzyjemna i poza kontrolą. I nie mówię tu o twoich normalnych nastoletnich niepokojach. Potrzebuję pomocy. Teraz.

– Dobrze. Pani Morgan. Gdyby mogła się pani uspokoić. Spróbujmy zająć się wszystkimi problemami po kolei.

Ale mama poważnie się nakręciła, siedziała sztywna jak kołek, z napiętymi ramionami.

– Do tego dochodzi jeszcze seks. Jest taki chłopak, ona za nim szaleje i boję się, dokąd to może prowadzić.

– Co ma pani na myśli?

– To, że ona jest bezbronna. A ten chłopak jest starszy i może to wykorzystać. Jeszcze trochę i przestanę sobie z tym radzić. I nie będę mogła już dłużej zajmować się nią.

– Jak się z tym czujesz, Audrey?

Wzruszyłam ramionami i kopnęłam podłogę, aż płytka zapiszczała.

– Musisz coś czuć, kiedy słyszysz, że twoja mama jest wyraźnie zmartwiona. Tak zdenerwowana.

– Ona nie będzie z panem rozmawiać – odpowiedziała mu mama, a ja się wyłączyłam i zaczęłam nucić, najpierw cicho, potem głośniej. Usta mamy wciąż się poruszały, ale ja przynajmniej nie słyszałam tego, co mówiła. Patrzyłam, jak podciąga swój rękaw, wyciąga rękę w stronę Harry'ego, pokazując mu swoje siniaki.

Harry coś do mnie powiedział. Nie usłyszałam co, więc tylko kiwnęłam głową. Jak te głupie pieski, które siedzą na tylnej półce w samochodach, kiwając głowami do góry i na dół, z przyczepionym bezmyślnym uśmiechem.

Przez kolejne dwadzieścia minut wyglądało to podobnie. Mama mówiła o mnie. Ja się nie odzywałam. Terapeuta próbował mnie otworzyć, jak to ujął. Ale nie było sensu mówić mu prawdy. Nie byłam nieśmiałą ani złą dziewczyną, ani szaloną. Żadna z tych rzeczy. Ignorując ich obecność, objęłam nogi ramionami i opuściłam głowę na kolana, nucąc i kołysząc się. Do przodu

i do tyłu, jak dziecięca kołyska. Cokolwiek, co pozwoli się stąd wydostać i sprawi, żeby się zamknęli.

Kiedy wróciliśmy do samochodu, nie mogłam się oprzeć, aby nie westchnąć. Tyle wysiłku kosztowało mnie to, by nic nie czuć. Nie przejmować się. Mama poklepała moje kolano, śpiewając razem z radiem w czasie drogi.

– Nie martw się, Aud – powiedziała, odwracając się do mnie na chwilę. – Jestem tu. Jutro zostaniesz ze mną w domu, kochanie. Tam, gdzie jest miło i bezpiecznie.

Następnego ranka mama zawiozła Petera do szkoły, a potem wróciła do domu, żeby być ze mną. Wieki siedziała, rozmawiając przez telefon.

– Twoja wychowawczyni jest bardzo wyrozumiała – powiedziała, kiedy w końcu się rozłączyła. – Miła pani. Powiedziała, że dadzą ci trochę pracy domowej i że powiadomi twoich nauczycieli, żebyś nie zostawała w tyle.

– Myślę, że po prostu pójdę do szkoły. – Głupio było tu siedzieć, kiedy nic mi nie dolegało. I właściwie to chciałam iść. Lizzy nic nie znaczyła. Miałam przecież Leo.

– Nie martw się, kochanie. Myślę, że potrzebujesz odpoczynku. Po prostu zrób sobie dzień wolnego, przemęczałaś się, wyglądasz na zmęczoną. – Mama mnie uściskała i podała mi szklankę soku. – Co mogę ci przynieść? Potrzebujesz czegoś?

– Nie. – Podeszłam do okna i wyjrzałam.

Mama siedziała przy komputerze, czytając ulubione strony: najpierw swój horoskop, a potem mój, cmokała z niezadowoleniem, śmiała się, czytając małe wzmianki o swoich ulubionych celebrytach i rodzinie królewskiej. Nie słuchałam. Myślałam o Leo. Świerzbilo mnie, żeby wyjść z domu i go znaleźć, by jeszcze z nim porozmawiać. Moja głowa była pełna myśli o nim. Przypominałam sobie, jak niósł Petera na ramionach, trzymał mnie za rękę na jarmarku, jak znalazł mnie w szkole, a jego twarz wyrażała zadowolenie, że mnie widzi, jak zawsze wiedział, co powiedzieć. Myślałam o tym, żeby znowu go pocałować.

– Myślałam o tym, czym cię zająć, Audrey, i jak odsunąć twój umysł od problemów – powiedziała mama, przeżuwając kawałek tosta i gestykulując w moją stronę skórką od chleba.

Nie odpowiedziałam. Kiedyś próbowała nauczyć mnie robić na drutach, co najwidoczniej miało mi pomóc poradzić sobie z problemami. Byłam do niczego, miałam dwie lewe ręce. To samo było z wyszywaniem – w ciągu kilku minut zamieniłam jedwabną nić w zbitą kulę węzłów.

– Pomyślałam, że mogłabyś założyć stronę. – Wpisała w Google słowo „blogowanie”. – Zobacz no to. Tu wszystko jest, rady, jak zacząć. Pomyślałam, że mogłabyś prowadzić swoją stronę czy coś, żeby się czymś zająć, kiedy siedzisz w domu.

– O czym miałabym pisać?

– Wiesz, o tym, jak się czujesz, i tego typu rzeczach. Mogłabyś to nazwać „Modlitwa za Audrey”. Co myślisz? Dużo ludzi byłoby tym zainteresowanych, wiesz, jest mnóstwo dzieciaków takich jak ty.

– Nie wiem. – Nie podobało mi się to. Naprawdę nie podobało. Nie chciałam, aby przypadkowi ludzie o mnie wiedzieli. Gapili się na zdjęcia. To by było jak wytykanie mnie i powiedzenie: „Zobaczcie, przyjdźcie pośmiać się z dziwaczki”. Wyobraziłam sobie Lizzy, gdyby to znalazła. Co by powiedziała.

– Popatrz – powiedziała, ładując stronę. – Popatrz na tę dziewczynę.

Przeczytałam to. Strona była poświęcona jej walce z rakiem. Miała zaledwie trzynaście lat. Były tam jej zdjęcia w szpitalu i długa lista rzeczy, które chce zrobić, zanim umrze.

– Mamo, ja nie jestem śmiertelnie chora.

– Cóż, jesteś wystarczająco chora. Bardzo poważnie. Audrey. Choroba psychiczna to poważny stan. Czasami wydaje mi się, że nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie wolałaby, żebym miała raka. Wtedy przynajmniej ludzie mogliby jej współczuć. Wtedy byłabym znacznie lepszym pacjentem.

– Myślę, że to byłaby przesada, mamo, to wszystko. Ja tylko chcę wyzdrowieć. Wrócić do normalności. Wcześniej wszystko było dobrze.

– Nie było, Aud. O to chodzi. Znowu zaczęłaś się okaleczać, nie śpisz. Nie możesz udawać, że wszystko jest w porządku. Musisz stawić temu czoła i popracować trochę mocniej, żeby wyzdrowieć. Jeśli lekarze nie potrafią tego rozwiązać, to znajdziemy kogoś, kto to zrobi.

Osunęłam się na krzesło.

– Cóż, wiesz co, załóżmy tę stronę, tak czy siak. A potem zobaczysz, czy ci to odpowiada.

Tak więc mama spędziła nad tym cały poranek. Musiałam siedzieć koło niej i patrzeć. Podziwiać. Zgadzać się. Mama wybrała schemat kolorystyczny, zaprojektowała wszystko na różowo i żółto. Znalazła jakieś moje zdjęcia, które powiedziała, że zeskanuje w pracy. To były stare fotografie z czasów, kiedy byłam dzieckiem.

– A to ty zaraz po wyjściu ze szpitala – powiedziała, patrząc na zdjęcie. – Zobacz, jaka byłaś słodka. I taka drobna. Mój Boże, myślałam, że cię złamię, gdy cię podnosiłam.

– W porządku, mamo.

Kiedy wpadała w taki nastrój, trudno było ją zatrzymać. Za chwilę zaczęłaby płakać, a ja tego nie znosiłam. Czułam wtedy swędzenie, chciałam uciec i drapać się po twarzy.

– Byłaś taka kochana. Taka małeńka kruszynka. Twój tata zakochał się w tobie, jak tylko cię zobaczył. Zawsze był z niego cikliwy gnojek.

– Mój tata?

– Taak.

Nigdy o nim nie wspominała. Nie pozwalała mi zadawać pytań.

– Wiesz, gdzie on teraz jest?

– Nie. Dlaczego miałabym wiedzieć?

„Dlaczego nas zostawił? – chciałam zapytać. – Gdzie odszedł? Czy możemy go znaleźć? Chcę go poznać, mamo, proszę”.

Sprawdziła zegarek.

– Już pora, żeby odebrać Petera. Idź, Aud. Przynieś też coś do herbaty. Jestem wykończona tym wszystkim. Muszę się trochę położyć.

Wzięła tabletkę, jedną z tych nasennych tabletek, które przepisał mi lekarz jeszcze w domu, i położyła się do łóżka. Te pigułki działały. Były jak środek uspokajający dla koni czy coś. Teraz będzie spała godziny, a to znaczyło, że gdy odbiorę Petera, będę mogła poszukać Leo.

Leo

Leo bardzo dużo myślał o Audrey, głównie kiedy powinien zajmować się innymi rzeczami. Jak na przykład robieniem notatek na angielskim albo słuchaniem nauczyciela. Wspierał głowę na rękę i wspominał ją rozpromieniony. Jej oczy wpatrzone w niego, duże i ciemne, ze zmieniającymi się odcieniami zielonego i szarości. I jej usta. Miękkie. Niesamowicie miękkie. Całą przerwę semestralną wyobrażał sobie ich razem, jak w Londynie przeskakują z autobusu do autobusu, jak wpatrują się w gabloty pełne starodawnych przedmiotów, oglądają dinozaury, czaszki, sarkofagi. Czuł, jak bardzo byłaby tym wszystkim podekscytowana, jakby to wszystko było zupełnie nowe. A teraz nie było jej w szkole.

– Czy ktoś powie mi, co to jest paradoks? Hm? – Nauczyciel przechadzał się koło jego ławki. Obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem. Nikt nie odpowiedział na jego pytanie. Oczywiście. Leo rozejrzał się po klasie, wszyscy niemal spali.

Podniesienie głowy było błędem. Pan Bruce natychmiast zauważył ten ruch.

– A więc, Leo. Może ty nas oświecisz. Wydajesz się kopalnią technicznych informacji. – Z jakiegoś powodu pan Bruce był poirytowany tym, że Leo już wcześniej opanował ten temat. Chłopak był całkiem pewny, że słyszał, jak nauczyciel drwił z dzieciaków z wyższych sfer, które przechadzają się ze swoimi srebrnymi łyżeczkami zwisającymi im z ust^[4]. Leo mógł podejść i wyprowadzić go z błędu, ale zbierał takie historie dla Sue, żeby mogli się potem z tego pośmiać.

– Jasne, wiem.

– Czy zechciałbyś podzielić się swoją interpretacją z klasą?

– Jeśli naprawdę pan chce.

– Chcę. Bardzo proszę.

– Paradoks to osobliwe zaprzeczenie – powiedział Leo, patrząc przez okno – jak to, że rzekomo wolno nam stąd wyjść – spojrzął na chwilę na nauczyciela, a potem wskazał na klasę – w każdym momencie, ale w rzeczywistości, gdybyśmy to zrobili, to rozpętałyby się afera. Więc jednocześnie jesteśmy wolni i nie jesteśmy. To jest paradoks. Coś, co jest prawdą, a zarazem fałszem.

Nauczyciel się uśmiechnął. Udało się po raz pierwszy. Przynajmniej uszczęśliwił dzisiaj jedną osobę.

– Interesująca definicja, Leo, dziękuję. Przypomnę ci, co powiedział Jean-Jacques Rousseau, może tylko trochę bardziej elokwentnie niż ty: „Człowiek rodzi się wolny, a wszędzie jest w okowach”. Zgadzasz się z tym, jak sądzę?

– Taak, może. Ale Rousseau był łajdakiem. Porzucił swoje dzieci. Najwyraźniej filozofia była ważniejsza niż ojcostwo. Więc niekoniecznie zgadzam się ze wszystkim, co powiedział.

Potem Leo znowu się wyłączył. Studiował *Makbeta* zbyt wiele razy, żeby dwuznaczność, rzeczy nadprzyrodzone i paradoksy nadal go obchodziły.

Zadzwoił dzwonek i Leo szybko wyszedł z klasy, co było efektem tygodnia spędzonego z matką. Zatracił przy niej umiejętność guzdrania się. Zaliczali jedno muzeum za drugim, jakby ich ktoś gonił. Wyglądało na to, że im szybciej się chodzi, tym więcej się wie, czy jakoś tak. I mama paplająca wciąż o jego przyszłości i cholernym podaniu na studia, którego jeszcze nie wypełnił, nie dawała mu spokoju. Leo rozważał ucieczkę. Zbudowanie łodzi i żeglowanie dookoła świata. Może Audrey popłynęłaby z nim.

Był gdzieś w drodze nad morze, gdy usłyszał, jak ktoś wykrzykuje jego imię.

– Leo, Leo! – Zgodnie brzmiące głosy. Dudnienie stóp za nim. Leo odwrócił się, a wtedy Peter wpadł na niego. Audrey była nieco z tyłu, ale również w pośpiechu, jej włosy rozwiewały się jak u dziewczyny na obrazie w galerii Tate, który oglądał w ubiegłym tygodniu, myśląc, że rozpoznał na nim Audrey. Aż do teraz nie zdawał sobie sprawy, że to możliwe.

– Możemy iść z tobą? – zapytał Peter, przebiegając obok, gdy Leo się zatrzymał. – Chcę grać w piłkę.

– Załatwione. – Leo chwycił rękę Audrey.

– Przestań! – zapiszczała, ale nie słuchał. Pochwycił jej śmiech niczym małego ptaszka, umieścił w sercu i pociągnął dalej ścieżką. Mógłby przysiąc, że w tamtej chwili potrafiliby latać.

Audrey

U Sue najedliśmy się, plądrując szafki w poszukiwaniu przekąsek, a potem, gdy światło dnia zaczynało gasnąć, położyliśmy się na zużytych chodnikach w salonie. Leo przykucnął przy odtwarzaczu płyt i zaczął przerzucać stos albumów. Peter i ja wiedzieliśmy, co to są albumy, bo mieliśmy kiedyś wielką kolekcję obejmującą kilka dekad. Mama powiedziała, że należały do

mojego taty, ale zostawił je, kiedy odszedł. Płyty The Beatles, Velvet Underground, Lou Reeda były pomieszane z płytami Eltona Johna, Toma Jonesa i Cher, które należały do mamy. Najcenniejszymi okazami taty były pierwsze edycje płyt Rolling Stones, które wyszukiwał na aukcjach. Mama sprzedała je na pchlim targu, zanim się przeprowadziliśmy. Powiedziała, że przyszedł już czas, by to zrobić, ale nie mogłam na to patrzeć. Odeszłam więc wtedy z Peterem i zostawiłam ją z tym samą. A teraz siedziałam obok Leo i przeglądałam jego płytotekę.

– O mój Boże. Mieliśmy te płyty. – Odwróciłam płytę *Loaded*, a nazwy utworów uśmiechnęły się do mnie jak starzy znajomi.

– Taak?

– Taak! Pamiętam, jak przy tym tańczyłam. Kołysałam się na palcach, a potem kręciło mi się w głowie, chwiałam się, przewracałam na podłogę i chwytalam się dywanu. Tata podnosił mnie do góry ze śmiechem i całował w czubek głowy.

Leo roześmiał się.

– Wybierz jakąś płytę. Cokolwiek – powiedział i usiadł z tyłu, i pozwolił mi się tym zająć.

To był trudny wybór, mogłabym spędzić cały dzień tylko na szperaniu wśród płyt.

– OK, wezmę tę. – Podałam mu *Please Please Me*. – Mam ochotę tańczyć – powiedziałam i zaraz ugryzłam się w język. „Poważnie, Aud? Poważnie? Zamierzasz tańczyć? W środku dnia? Przed Leo?”

– Fajnie. – Wyjął z opakowania czarny dysk, trzymając go za krawędzie. – Te płyty należały do męża Sue. Pozwala mi je puszczać. Myśli, że może je usłyszy, gdziekolwiek jest.

– Dlaczego? Co się z nim stało?

– Zniknął, któregoś dnia wyszedł na pola i nigdy nie wrócił. Sue uważa, że wszedł na ruchome piaski, wiesz, są kilka mil dalej, wzdłuż nabrzeża. Było wcześniej, a w pobliżu nikogo, nikt nie widział, co się stało, ani nic nie słyszał.

– Ruchome piaski? Żartujesz? – Przeszedł mnie dreszcz. Można sobie wyobrazić, jak próbował się ratować, chwytając garściami rozsuwającą się ziemię, a błoto wypełniało jego usta, oczy, pochłaniało go całego. Zaczęłam szybciej oddychać, a moje tętno przyspieszyło.

– Tak, przepraszam. To niezbyt wesoła historia. – Leo przygryzł wargi, wyglądał, jakby z jakiegoś powodu czuł się winny.

– Nie. – Otrząsnęłam się. – To jest po prostu mój najgorszy koszmar. Takie właśnie tonięcie. W ogóle tonięcie. Bycie zagrzebanym żywcem. – Potarłam kostkę, znowu bolała mnie po spacerze, ale wstałam, pokonując ból. – Nie mówmy o tym.

Leo położył płytę na odtwarzaczu, wcisnął guzik, głośniki zatrzeszczały i popłynęła muzyka. *Love Me Do*. Cholera, to krępujące^[5].

– Pete! – zawołałam – Peter, chodź, zatańczymy.

Peter przybiegł, wpychając ostatnią ze swoich kanapek z dżemem do ust, a za nim goniła Mary. Wzięłam go za rękę, jak kiedyś tata brał mnie, i zakręciłam nim, aż zaczął piszczeć i zakręciło mu się w głowie. Kiedy go puściłam, padł bez życia. Następna piosenka była wolna. Leo podniósł igłę i upuścił ją na ostatnim utworze.

– *Twist and Shout*. Będziesz teraz musiała znowu wstać, Audrey. Żadnych wymówek.

– W porządku. Ale ja twistuję lepiej od ciebie.

– Zobaczymy.

Podskakiwaliśmy, a ochryply głos Johna Lennona mnie nakręcał. Tupaliśmy, kręciliśmy się, krzyczeliśmy i ryczeliśmy, rywalizując o to, kto najdłużej pociągnie wysokie nuty, kto najgłośniej wrzaśnie. Peter zakrył sobie uszy rękoma, a ja i Leo śmiałyśmy się i śpiewaliśmy jednocześnie. Leo naprawdę potrafił się ruszać. Nie wstydził się i nic go nie obchodziło, a ja

poszłam w jego ślady. Pies skakał i szczekał, stając na tylnych łapach, co też mnie rozśmieszało. Kiedy płyta się skończyła, w pokoju zapadła cisza, a my staliśmy, patrząc na siebie, bez tchu, wciąż się uśmiechając.

– Dawno tego nie robiłem – powiedział Leo. – Dlaczego o tym zapomniałem?

– Ja też. Powinniśmy robić to codziennie.

– Pewnie.

– Beze mnie – powiedział Peter, wybiegając. – Idę na zewnątrz.

I pognał z Mary przy boku.

– Teraz ja wybieram.

Leo wyjął płytę Velvet Underground, którą oglądałam, i kiedy muzyka grała, nachodziło mnie coraz więcej wspomnień: mały pokój, tata leżący na kanapie z uniesionymi stopami, palący skręta, przeglądający jakiś magazyn. Okna były otwarte, zasłony powiewały na wietrze, a ja bawiłam się, że moja lalka tańczy na meblach. Leo wyciągnął rękę. Ujęłam ją, a on przyciągnął mnie blisko siebie i zaczęliśmy tańczyć walca. Tańczyłam tak, jak prowadził.

– Co to jest? Cymbałki? – Słuchałam z głową na jego ramieniu.

– Nie, czelesta, ale to podobny dźwięk – mruknął.

– Wow. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam – powiedziałam, gdy Lou Reed wyśpiewywał cicho słowa piosenki *Sunday Morning*, a Nico nucił dziwne partie w tle. – Skąd o tym wiesz?

– Audrey, muszę cię ostrzec, znam wiele bezużytecznych i przypadkowych informacji.

Z góry przepraszam.

Sunęliśmy po dywanie. Przechylił mnie to tyłu i przyciągnął, a moje włosy powiewały jak żagiel.

– To nie jest bezużyteczne. To jest dobre.

Leo wzruszył ramionami i zakręcił mnie.

– Potrafisz grać? – zapytałam.

Przyciągnął mnie bliżej, ignorując pytanie.

– Oczywiście, że potrafi, Audrey. Tylko nie chce.

Aż podskoczyłam. To była Sue, która wystawiła głowę przez drzwi, uśmiechając się. Jak dużo słyszała? I widziała?

– Dziękuję, ciociu. – Leo pomachał do niej, żeby odeszła.

– Cała przyjemność po mojej stronie, mój drogi – powiedziała i zniknęła.

– Dlaczego nie chcesz grać? – zapytałam Leo, kiedy znowu przyciągnął mnie do siebie.

Jego podbródek spoczywał na mojej głowie.

– Ponieważ moja matka zmuszała mnie latami do grania na pianinie, kiedy byłem dzieckiem. Nienawidziłem tego. Nadal nienawidzę. To była w zasadzie forma tortury. – Poruszył palcami jednej ręki. – Zdziwiałem, że mam jeszcze ręce. Trwało to długie godziny.

– Moja mama nigdy nie kazała mi robić nic takiego. Jednak podobałyby mi się takie lekcje, może pianina albo trąbki.

Dziwnie musi być mieć matkę, która sądzi, że potrafisz robić jakieś rzeczy, nie, która wierzy, że potrafisz. Oczekuje tego.

– Pianino było tylko początkiem. Mandaryński, tenis i cholerne skrzypce – sęczyła się z niego gorycz. Po raz pierwszy jego usta wyglądały brzydko. Ale to dlatego, że go to bolało, rozumiałam to. Piosenka się skończyła i Leo mnie puścił. Wyprostował się, uśmiechnął i cofnął do półki z książkami. Rzuciłam się na kanapę i skuliłam, gotowa do słuchania.

– Przepraszam, widziałem się z nią w zeszłym tygodniu. Była taka sama.

– W jaki sposób taka sama? – Uchwyciłam jego wzrok.

– Przez całe życie chce, żebym był kimś, kim nie jestem. Jakimś okropnym małym geniuszem – zaśmiał się zawstydzony. – Obawiam się, że jestem trochę rozczarowujący.

– Ależ skąd.

– Och, tak. Ale nie martw się. Jest mi z tym naprawdę dobrze.

– A więc to dlatego nie mieszkasz z nimi? Bo nie dogadujesz się z mamą?

– Niezupełnie. Niedogadywanie się... – Zastanowił się nad tymi słowami. – Nie, to nie do końca o to chodzi. – Rozejrzał się po pokoju, potem patrzył przez chwilę za okno, a następnie spojrzął znowu na mnie. – To brzmi okropnie. Nie zrozum mnie źle, mama właściwie jest wspaniała, mądra, bystra i zabawna. Polubiłabyś ją, jak sądzę.

Kiwnęłam głową, bo wiedziałam, jak to jest. Twarz Leo była zaniepokojona, próbował znaleźć słowa, pocierając dłonią twarz.

– Ale, sam nie wiem, kiedy jestem z nią, to jest tak, jakbyśmy grali w tę okropną grę ping-pong. Ona wciąż odbija małe piłeczki najmocniej i najszybciej, jak umie, i za każdym razem, kiedy je odbijam, ona uderza jeszcze mocniej. W końcu wyklucza mnie z gry. Za każdym razem – zaśmiał się krótko. – Ale Sue nie obchodzą egzaminy ani zajęcia dodatkowe, ani nic, ona po prostu chce, żebym był szczęśliwy. To był pomysł mojego taty, żebym tu zamieszkał. Po tym, jak przeżyłem załamanie. Podejrzewam, że był zawstydzony.

– Taak? – Wcisnęłam podbródek w kolano. Leo miał załamanie. Nigdy bym nie przypuszczała, nigdy bym się nie domyśliła. Zamrugałam powoli, pozwalając, aby to do mnie dotarło, zanim spojrzałam na niego. Staralam się, aby moja twarz wyrażała to, co czuję. Że to nie ma znaczenia i że rozumiem. Że rozumiem go. Usiadł obok mnie.

– To było już kilka lat temu, Aud. Odbiło mi, tak sądzę, byłem pod wpływem zbyt silnej presji. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Ale, hej... – Dotknął na krótko mojej ręki. – Nie patrz tak. Teraz już czuję się dobrze. Jestem całkowicie zrównoważony.

Myślałam, że jest smutny, ale uśmiechnął się szeroko, więc ja też musiałam się uśmiechnąć. I miałam ochotę opowiedzieć mu o niektórych moich sekretach.

– Mama powiedziała terapeutce, że już nie daje sobie ze mną rady i że chce mnie odesłać, ale nie wierzę jej.

– Po co w takim razie to powiedziała?

– Nie wiem. Może myśli, że mnie przestraszy i stanę się grzeczna. – Znowu wzruszyłam ramionami i starałam się udawać, jakby to nie było ważne, ale jednak to bolało. – Mama powiedziała, że mnie nie chce. Raniłam ją i miała tego dość.

– A jesteś niegrzeczna?

Znowu się roześmiałam, choć to było głupie.

– Nie mam pojęcia. Nie próbuję być niegrzeczna. Jestem po prostu sobą. Może na tym polega problem: mama po prostu mnie nie lubi – wyrzucałam z siebie cząstki prawdy jak kamyki, lśniące i ciężkie, i rozrzucałam je u stóp Leo, jakby w moich płucach było dno morza. Te wszystkie sekrety. Drzwi w moim umyśle skrzypnęły i zakołysały się. Zamknęłam każde z trzaskiem i opuściłam na chwilę głowę oszołomiona. Nigdy nie mogłabym opowiedzieć mu wszystkiego, znienawidziłby mnie, gdyby znał prawdę.

– Nie wiem, jak to możliwe. – Jego głos był miękki i współczujący. Krew zaczęła mi szybciej krążyć, pokrywając twarz plamami. Przyłożyłam dłonie do policzków, aby to ukryć.

Leo wyciągnął rękę i objął mnie.

– Nie martw się.

– Nie martwię się. Przepraszam, czuję się dobrze. – Podniosłam wzrok. – Po prostu czasami, wiesz, czasami jej nienawidzę.

– Co?

– Czasami nienawidzę mojej mamy. – Przełknęłam ślinę. Nawet wypowiedzenie tych słów bolało. I to nie była właściwie prawda, czyż nie? Zaciśnęłam mocno pięści. Leo chciał coś powiedzieć, ale powstrzymałam go, kładąc mu palec na ustach.

Leo

„Zrób jakiś krok, Leo. No dalej, to jest żalosne” – myślał. Ale wszystko stało się zbyt intensywne, zupełnie jak jakaś zaimprovizowana sesja terapeutyczna. Nie żeby nie chciał pomóc Audrey i być dla niej wsparciem, oczywiście, że chciał. To, przez co przechodziła, było straszne. Ale ona nie musiała przecież słuchać o jego problemach, nie zaprosił jej w tym celu. Były ku temu inne powody. Zupełnie inne. Problem polegał na tym, że zbyt łatwo się z nią rozmawiało, była taka spokojna, delikatna i skupiona, jakby każde słowo, które wypowiadał, trafiało do niej, jakby naprawę ją to obchodziło.

Audrey odsunęła palec z jego ust, podskoczyła i skierowała się do drzwi, zbierając swoje rzeczy, mówiąc coś o Peterze i przygotowaniu dla nich kolacji.

– Nie, zostań. – Leo dogonił ją, pokonując pokój, zanim zdołała zniknąć. Przytrzymał jej ramię, ale delikatnie.

– Nie idź jeszcze, Aud.

– Muszę – powiedziała, odwracając się i uśmiechając.

– Nie, zaczekaj. – Obejmował ją ramionami. To było takie proste. Zatrzasnął drzwi stopą. Do pokoju wkradł się zmierzch, a w mroku jej oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze i głębsze niż kiedykolwiek. Mógłby w nich utonąć. Jej włosy lśniły w blasku księżyca.

– Nie możesz odejść. Jeszcze nie – powiedział Leo.

– Mogę – zaśmiała się, wykręcając się nieco. Trzymał ją niezbyt mocno, prawie pozwalając jej odejść.

– Cóż, w porządku, możesz. Jeśli chcesz. Ale chciałem powiedzieć...

– Taak? – Najwyraźniej drażniła się z nim. Odnalazł jej wzrok i przybrał swą najpoważniejszą minę.

– Naprawdę tęskniłem za tobą. W czasie przerwy semestralnej. Ciągle myślałem o tym, że bardzo chciałbym z tobą porozmawiać. Chciałem zadzwonić. – Wziął głęboki oddech. Na litość boską, całowali się już, a teraz to? To było śmieszne. Powinien po prostu iść na całość. – Dasz mi swój numer?

– Oczywiście. Ale to domowy numer. Nie mam komórki.

– Cholera.

– Dlaczego?

– Chciałem pisać do ciebie. Całą noc. Doprowadzić cię do szału dowodami mojego oddania.

Oddanie. To było duże słowo. To słowo coś znaczyło. „No i co z tego, Leo – myślał – przecież tak właśnie myślisz. Nie powiedziałabyś tego, gdybyś tak nie czuła”.

– Jasne. Będziesz musiał jednak przysłać gołębia – odparła Audrey.

– Dobrze. To mamy plan.

– Fajnie. A więc teraz mogę iść? – Przechyliła głowę na bok, lekko się uśmiechając. Leo nigdy nie miał pewności.

– Nie. Jeszcze jedno.

W pokoju zapanowała cisza. Ich ciała się dotknęły, znowu byli blisko. Audrey cofnęła się, a potem przysunęła do przodu, bliżej, ich palce się splatały. Pomyślał, że jeśli tak miałyby wyglądać reszta jego życia, byłby szczęśliwy. Pocałował ją. To zdecydowanie nie wystarczyło. Pocałował ją znowu, tym razem dłużej, a ona odwzajemniła pocałunek. Trzymała ręce na jego

szy, jej ciało było bardzo blisko. Włożył ręce w jej włosy i zamknął oczy. „Nieskończoność była w mych ustach, oczach, zaś gracja niebiańska w brwi moich łuku”^[6].

– Pomocy! Audrey, Aud, pomocy!

Wrzaski sprawiły, że czar prysł i Audrey odsunęła się od niego.

– To Pete – powiedziała i Leo pobiegł za nią do ogrodu, gdzie wysoko na drzewie czekał Peter. Teraz, kiedy byli blisko, chłopiec udawał, że wcale na nim nie utknął. Leo wspiał się w górę, poruszając się szybko i pewnie, pomógł mu znaleźć oparcie i zejść na dół, po czym wyjął mu drzazgę. Zanim Audrey i Peter ruszyli do domu, dotknął jeszcze raz jej ramienia.

– Proszę, weź moją kurtkę – powiedział. – Inaczej zamarzniesz.

Skinęła głową i uśmiechnęła się, jakby to było przypieczętowanie umowy. I odeszli: jedna postać wysoka, druga drobna, obie rozplywające się w mroku. Leo miał nadzieję, że usłyszała, jak krzyczał: „Do widzenia”. Patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli.

Audrey

– Gdzie byłaś?

Mama powinna jeszcze spać, ale mieszkanie było pełne duszącego dymu papierosowego, otworzyłam więc okna, przechodząc koło niej.

– Gdzie byłaś, Aud? – Szła za mną, podniosła moje włosy i powąchała moją skórę na szyi. Odepchnęłam ją i odsunęłam się. Chciałam czuć blisko Leo, a nie ją. Moje usta były spuchnięte. Zaciśnęłam mocno wargi.

– U Leo – zaszcebiotał Peter. – Mogliśmy zostać dłużej. Ale Aud powiedziała, że będziesz czekała z herbatą. Ja chciałem zostać.

Mama patrzyła na mnie z otwartymi ustami.

– W co ty pogrywasz, Aud? Wydawało mi się, że powiedziałam, żebyś tam więcej nie chodziła, prawda? – Była szorstka jak papier ścierny, wręcz drapała moją skórę swoimi słowami.

– O co ci chodzi?

– O ciebie i Leo. Zapomnij o tym – odpowiedziała, trzymając ręce na biodrach. Pani Rządicielka.

– Taak, w porządku. – „Nie ma mowy” – pomyślałam.

Rozpakowałam zakupy i zaczęłam podgrzewać zupę. Peter kręcił się blisko mnie, tak jak zawsze, kiedy mama i ja się kłóciłyśmy, zaglądał nam w twarz. Mama tylko stała i patrzyła na nas, a ja poruszałam się sztywno, spieszona jej spojrzeniem.

Zapaliła papierosa – musiała wypalić tego popołudnia całą paczkę – a potem odezwała się, zupełnie normalnym tonem, tak jakby wzięła jakiś narkotyk.

– Wiem, co knujesz, Aud, i tylko ci mówię, że gdybym była na twoim miejscu, nie robiłabym z siebie idiotki. Przykro mi to mówić, ale żaden chłopak nie będzie chciał cię dotknąć, wierz mi.

Odsunęłam włosy z twarzy i próbowałam się uśmiechnąć, kiedy Peter spojrzał na mnie zatroskany. Mój brat pociągnął mnie za rękaw, więc kucnęłam, żeby go usłyszeć.

– Ja myślę, że jesteś ładna, Aud – powiedział, a ja pocałowałam go w głowę.

– Pomyśl o tym, w jakim jesteś stanie – ciągnęła mama. – Będzie się nad tobą litował, to wszystko. A takie współczucie to nic miłego.

Słowa mamy były jak sztylet, który ciął i dźgał. Ale Leo mnie dotknął. Pocałował mnie. Lubił mnie. Zupa zaczęła bulgotać, zmniejszyłam gaz i wrzuciłam chleb do tostera, uśmiechając się do Petera i udając, że jej nie słyszę.

– Jesteś na mnie zła? – wyszeptał Peter. – Za to, że powiedziałem?

– Nie, nie. Nie zrobiłeś nic złego. Nie martw się, mały. Proszę. Ty zamieszaj. Tylko

ostrożnie, żeby nie rozlać i się nie oparzyć, to jest gorące, dobrze?

Kiwnął głową i wziął drewnianą łyżkę. Mieszał, stojąc na palcach i przygryzając usta ze skupienia. Udawaliśmy, że mamy tam nie było.

Następnego ranka Peter i ja wstaliśmy wcześniej, żeby zrobić placki. Powiedziałam mu, że po tym, jak tak dobrze sobie poradził z obiadem poprzedniego wieczoru, może zostać szefem kuchni. Patrzyłam, jak miesza składniki, tak jak go nauczyłam, ale potem zrobił zbyt szybki ruch i rozlał ciasto poza brzegi miski. Mama obserwowała mnie i wymieniliśmy spojrzenia, uśmiechając się. Nie było sensu, żebym nadal się na nią gniewała. Dla dobra Petera musiałam o tym zapomnieć. Musiałam jej mówić to, co chciała usłyszeć, i robić swoje. Kiedy urodził się Peter, miałam prawie jedenaście lat. Mama powiedziała wtedy, że ja także mogę być jego mamą. Najbardziej lubiłam pchać wózek – mama pozwalała mi wkładać go do spacerówki i wozłam go w kółko, jakby był moją zabawką. Byłam jednak ostrożna. Zapinałam mu pasy, przechadzałam się z nim wolno i delikatnie. Nigdy nie wypadł, a na pewno nie wtedy, kiedy ja go pchałam, nie wtedy, kiedy ja byłam za niego odpowiedzialna. Peter nigdy nie miał taty. Ja miałam swojego przynajmniej przez jakiś czas.

– Gotowe! – zawołał Peter, kiedy pomogłam mu przewrócić pierwszy placek i złapać go, zanim upadł. Klaskaliśmy i cieszyliśmy się. Brat postawił talerz przed mamą, tak jakby prezentował jej klejnoty królewskie. Posmarowawszy placek grubo syropem, jadła powoli, delektując się każdym kęsem, aż mnie również pociekła ślinka. Chciałam ugryźć kawałek, tylko trochę, żeby ucieszyć brata i dlatego, że pachniało tak dobrze. Zobaczyła, jak sięgam ręką, i uniosła brwi.

– Mogę, mamó? Tylko jeden kęs?

– Audrey. – W jej głosie było ostrzeżenie.

– Czuję się dobrze, mamó. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Mogłabym spróbować.

– Alergie nie znikają tak po prostu, kochanie. Czujesz się dobrze, bo unikasz takiego jedzenia. Wiem, że to trudne, ale nie można być zbyt ostrożnym. – Wskazała na mnie prawą ręką, podczas gdy lewą wkładała sobie kolejną porcję do ust. – Poza tym czy naprawdę chcesz skończyć tak jak ja? Wylewając się z ubrań? To nie przyniesie nic dobrego dla twojego zdrowia.

Spojrzałam na stół, na moje palce rozłożone na blacie, długie, cienkie i puste. Kiedy mama poszła pod prysznic, Peter podał mi kawałek swojego placka, który schował.

– Zjedz – wyszeptał. – Szybko, niebo w gębie.

I wepchnęłam całość na raz do ust, przeżułam powoli i pomogłam mu pozmywać.

Wyjeżdżając z Folwarku, mama sprawdziła skrzynkę pocztową. Wiedziałam, czego szuka – następnej karty z wiadomością o wizycie w przychodni. Przyszła dwa dni temu i znalazłam ją pierwsza, zabrałam ją nad fosę i rozdarłam na małe kawałki, niemożliwe do złożenia. Nie dało mi to wiele czasu, może tylko trochę.

– Nic. Znowu. – Mama przerzuciła koperty, które wyjęła ze skrzynki. Frontowe drzwi wciąż były popsute i kołysały się na zawiasach, a ja czekałam, szurając nogami wśród liści. W większości to były śmieci.

– Co teraz jest, połowa listopada? Zwykle przysyłali kartę od razu. Zadzwoń do nich – powiedziała mama, a potem dodała: – Co to jest?

Coś wyfrunęło z jej palców, ale chwyciła to i obejrzała dokładnie.

– Daj mi to. – Wyciągnęłam rękę. Papier był trochę zgnieciony, ale dalej było widać, co przedstawiał. Był to kwiat. Pięć płatków. Ktoś wziął starą i pożółkłą kartkę, złożył ją odpowiednio i drobnym drukiem napisał jakieś słowa, znikające w płatkach i łodydze. Widać było tylko kilka słów: „Ja, i, kocham, jasne, ptak, moje, w końcu”. Nie będę wiedzieć, co tam jest

napisane, chyba że rozłożę papier i wygładzę go. Ale tajemnica była lepsza.

– Mogę to zatrzymać?

Mama wzruszyła ramionami, a ja wzięłam papier, włożyłam do kieszeni i zaplanowałam, że otworzę go później w swoim pokoju, jak magiczny talizman, który ma przegonić mrok.

W piątkowy wieczór znowu pracowałyśmy z mamą nad blogiem. Ciągle zerkałam w stronę farmy, zastanawiając się, co się tam dzieje, której płyty słucha Leo, którą książkę czyta, o czym rozmawiają z Sue. Wypatrywałam go, kiedy będzie przebiegał. Każdego wieczora w tym tygodniu zatrzymywał się dokładnie w tym samym miejscu i czekał dziesięć sekund, potem unosił rękę i biegł dalej.

– No chodź, Aud, co ty robisz? – powiedziała mama, przyciągając mój wzrok z powrotem do laptopa.

– Co powinnam umieścić? – Wsparłam głowę na dłoniach, ziewając.

Leo przyniósł do szkoły prowiant. Siedzieliśmy na naszej ławce. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy. Pamiętam tylko nasze kostki, splecione pod stołem i jego pewną, silną dłoń wymachującą moją ręką, gdy wchodziliśmy z powrotem do środka. Nasze oczy, wpatrzone w siebie, kiedy szedł tyłem po korytarzu, bo powiedział, że nie chce odwrócić ode mnie wzroku, i to, jak przez całe popołudnie żadne słowo wypowiedziane przez nauczyciela nie miało sensu.

– Opisz, jak się czujesz. Tak jak to robisz w swoim pamiętniku – powiedziała mama. Była blisko mojego ramienia, czułam jej oddech na uchu.

– Mamo – zazgrzytałam zębami, tłumiąc słowa, które chciałam wykrzyczeć. Zignorowała mnie.

– Napisz o lekarstwach, o terapii z Harrym. Możesz napisać o mnie, jeśli chcesz, o tym, jakim jestem dla ciebie wsparciem. Napisz, dlaczego się tniesz, dlaczego nie radzisz sobie dobrze w szkole. Napisz, jak to jest mieć depresję. – Pochyliła się, wspierając łokcie na stole. – Wszystko właściwie. To będzie dla ciebie terapeutyczne.

Mama zrobiła trochę zdjęć i pozwoliłam jej wgrać jedno. Jeśli miałam wyglądać beznadziejnie, to się jej udało. Dziewczyna na zdjęciu była blada i wyglądała na chorą, miała chude, długie nogi i przetłuszczone włosy. Przynajmniej moja twarz była trochę zamazana.

Zaczęłam pisać.

Jestem trochę chora i wszystko trochę zwariowało – wybaczenie kiepski żart. Właściwie nie potrafię tego wyjaśnić, bo cała historia jest dużo za długa, ale dzięki mojej mamie czuję się lepiej i och, tak, również dzięki Harry'emu, mojemu terapeutycie. Tak, teraz mam terapeutę, co, jak sądzę, oznacza, że naprawdę jestem OBLĄKANA. STUKNIĘTA. NIENORMALNA. PSYCHICZNA. W ten sposób ludzie, a przynajmniej dzieciaki w szkole, mówią o takich jak ja. Jakbym była czymś szalonym, odrażającym, strasznym. Ale jestem prawdziwa. Jestem dziewczyną i próbuję sobie radzić, mimo że sama jestem też przerażona. Głęboki oddech. Cóż, Harry wydaje się w porządku. Może mi pomoże.

Mogłabym ją sobie wyobrazić, gdybym się postarała. Tę dziewczynę w wieku szesnastu lat, naprawdę pokreconą. Wyobrażałam sobie, iż czuje się tak beznadziejnie, że chce uciec od wszystkiego, że nie widzi żadnej innej możliwości, żeby być szczęśliwą, niż przecinanie swojej skóry i rozświetlanie jej krwią. Na oknie w mojej sypialni widziałam ciemną plamę w kształcie tej dziewczyny, widziałam, jak krzyczy i krwawi. Widziałam, jak matka zabiera ją w pośpiechu do lekarza. Napisałam to dla tej dziewczyny. Żeby oddać jej ból słowami.

„Zwykle tnę się, żeby uciec” – pisałam.

Ponieważ, choć wiem, że to brzmi dziwnie, czasami czuję się martwa i ból przywraca mnie do życia. Czasami myślę, że jestem taka okropna, że muszę się zranić, wbić się tak głęboko, jak to możliwe, w głąb skóry, aby dać sobie nauczkę. Ale teraz czuję się już lepiej. I mam

nadzieję, że tak zostanie. Dopóki biorę swoje lekarstwa, dopóki dobrze się zachowuję, dopóty może będę czuć się lepiej.

To było jak opowiadanie, które każą nam pisać na lekcjach angielskiego. Wyobraź sobie, że jesteś panną Havisham^[7]. Napisz wstęp do dziennika, wyjaśniający, jak to jest się podpalić. Aż do momentu, gdy zmieniło się to w fabrykę wypracowań o sprawach, których nie rozumiałam. Prawdziwa ja? Cóż, ja zachowałam do innych rzeczy.

Mama przeczytała to, co napisałam.

– To wszystko?

– Taak. O co chodzi?

– Cóż, to właściwie nie jest bardzo interesujące, prawda, Aud? W dodatku prawie o mnie nie wspomniałaś.

– Mamo, wydaje mi się, że nie rozumiesz. Ja nie chcę tego robić. To wszystko, co mogłam wymyślić. – Moje palce unosiły się nad klawiszem Delete, ale mama przytrzymała mój nadgarstek i odepchnęła mnie.

– Dobrze, cóż, daj mi spróbować – powiedziała, a ja wstałam i zostawiłam ją z tym.

Leo

Prawie dwa tygodnie później Lorraine była znowu na dole w kuchni. Po ognisku stała się dosyć regularnym gościem, ale kiedy przychodziła, Leo starał się ulotnić. Często płakała. Robiło się ciężko. Czasami chodziło o tatę Aud, który zostawił Lorraine, zanim urodziła Petera. Innym razem tematem była jej praca i chore dzieci, którymi się opiekowała. A dzisiaj: Audrey. Myśli o Audrey sprawiały, że Leo był niespokojny. Nie mógł usiedzieć na miejscu, dokończyć posiłku ani przeczytać jednej linijki, nie zapominając początku, ale kiedy usłyszał, jak Lorraine zaczyna, poczuł, że skręca mu się żołądek.

– Z Audrey nie jest dobrze, Sue – słyszał. – Naprawdę, widzi jakieś rzeczy, rozmawia z ludźmi, których nie ma. Myślałam, że to nowe lekarstwo, które dostała, pomoże, a terapia z Harrym również przyniesie efekty. Ale ona nie robi żadnych postępów. Kręcimy się tylko w kółko. Co, jeśli nigdy nie otrzyma takiej pomocy, jakiej potrzebuje, co, jeśli nigdy nie wyzdrowieje? Jaką będzie miała przyszłość, Sue?

Jego ciocia mruknęła coś, Leo nie słyszał jej słów, ale wiedział, że nie powinien podsłuchiwać pod drzwiami jak szpieg. Odsunął się i pobiegł do swojego pokoju, a potem, gdy drzwi wejściowe trzasnęły, mógł bezpiecznie wydostać się i iść pobiegać. Sue zawołała go do kuchni, słysząc, jak się zbiera do wyjścia. W kuchni cuchnęło papierosami, trzy niedopałki tkwiły wbite w starą glinianą popielniczkę, którą prawdopodobnie Sue zrobiła trzydzieści lat temu, będąc w szkole. Kazała mu usiąść, a sama zabrała popielniczkę, wyrzuciła zawartość do kosza i otworzyła okna.

– Dobrze. Musimy porozmawiać.

Zwykle nie miewali takich zaplanowanych rozmów. To było bardziej w stylu jego mamy. Leo zakołysał się na krześle, patrząc w sufit.

– Lorraine jest dość zmartwiona – powiedziała Sue. Leo poprawił się na krześle, siadając prosto.

– Audrey czuje się dobrze, prawda? – spytał. Wiedział, że tak jest. Widział ją codziennie w szkole.

– To zależy, jak zdefiniujesz dobrze. Wiesz, że ona się okalecza.

– Taak, i?

– To nie nasza sprawa. To Lorraine musi sobie z tym radzić. Audrey jest dość delikatną dziewczyną. Lorraine uważa, że jej przyjaźń z tobą, choć bardzo urocza, raczej nie pomaga.

– Dlaczego?
– Cóż, ona nadal słyszy te głosy i widzi jakieś rzeczy. Lorraine mówi, że to może psychoza. Nie jest zadowolona z diagnozy i myśli, że to nie depresja. Audrey jest bardzo niespokojna i niestabilna.
– To znaczy?
– To znaczy żadnych chłopaków, obawiam się.
– Sue, po raz tysięczny. Ja nie jestem chłopakiem Audrey. Nie zdenerwowałem jej. Nie spowoduję, że będzie się cięła. – Miał nadzieję, że te wszystkie rzeczy, oprócz pierwszej, są prawdą. Właściwie czuł się co do tego pewny.
– Dobrze, już dobrze. Nie sugeruję, że tak będzie. Chodzi tylko o to, że Lorraine nie wyraziła się jasno i oczywiście nie wolno pytać o makabryczne szczegóły. Myślę, że mówienie o tym jest dla niej trudne. Rozumiem to. Finał tego jest taki, że Lorraine nie chce, żeby Audrey się do ciebie przywiązała. Nie uważa, że to będzie dobre na dłuższą metę. Także dla ciebie.
– Każdy potrzebuje przyjaciół, Sue. – Leo odpowiedział słowami swojej cioci i skrzyżował ramiona. Nie ma mowy, żeby tak się stało.
– Zgoda. Ale gdybyś mógł dać jej trochę przestrzeni?
– Jasne. – Wzruszył ramionami, udając, że go to nie rusza. – Dlaczego nie miałbym dać jej przestrzeni? Może mieć tyle przestrzeni, ile zechce. – Wskazał na świat poza kuchnię. – Tylko zobacz. Tam są całe mile.
Sue popatrzyła na niego jednym ze swoich spojrzeń.
– Wiesz, o co mi chodzi, nie ma potrzeby się wymądrzać.
– Taak, wiem.
– Tylko zgaduję, ale myślałam, że zaczynasz się angażować.
Leo wstał. Nie mógł się powstrzymać, aby nie uśmiechnąć się, słysząc to niedomówienie.
– Czy to wszystko? Wykład skończony?
Jego ciocia kiwnęła głową.
– To wszystko.
Leo nałożył tenisówki. Robiło się ciemno i zimno, ale musiał wyjść. Ich rozmowa odtwarzała się w jego głowie jak zła płyta, której nie mógł wyłączyć. Chciał ją roztrzaskać na kawałki. Co za brednie. Najpierw Sue mówiła mu, żeby się z kimś zaprzyjaźnił, a potem, kiedy znalazł kogoś, kogo lubił, kogoś, z kim naprawdę mógł porozmawiać, był przeganiany. Co do licha? Audrey w żadnym wypadku nie chciałaby, aby jej matka wtrącała się w sprawy między nimi, i on także nie zamierzał tego słuchać. Zderzenie z nocą odebrało mu oddech i chwytając powietrze, biegł tak szybko, jak mógł, w kierunku Folwarku. Na swoją codzienną pielgrzymkę, niezależnie od tego, czy Audrey tam była, czy nie. Tylko żeby sprawdzić, upewnić się.

Audrey

Listopad stawał się ciemniejszy, ale w szkole było coraz lepiej. Czułam się, jakbym miała ochronę: z jednej strony Jen, a na każdej przerwie, na każdym lunchu Leo. Czekał pod salą, jakby miał wryty w głowie mój plan lekcji, a potem zarzucał mi rękę na ramię i uciekaliśmy. W ostatni poniedziałek miesiąca spacerowaliśmy spleceni ze sobą. Objęłam go obiema rękami w talii, a on oparł głowę o moją. Nawet przez jego niebieską czapkę czułam, jak mózg mu pracuje. On zawsze myślał, myślał, myślał.

– Powinieneś zostać jakimś profesorem – powiedziałam mu.
– Nie, dzięki.
– Co w takim razie? Co zamierzasz robić w przyszłym roku?
– W przyszłym roku? Wolę o tym nie myśleć. Jestem typem człowieka wyznającego

zasadę *carpe diem*.

Szturchnęłam jego ramię głową.

– Nie wydurniaj się.

– Wydurniam się? – Uniósł brwi z oburzenia, a potem zakręcił mną w swoich ramionach.

– Jeszcze zobaczysz, co to znaczy wydurniać się – powiedział i staliśmy tak na placu zabaw, pośród piłek, krzyków i znudzonych, żujących gumę dzieciaków, wśród stert jesiennych liści. Nasze czoła się stykały, a potem także nasze policzki i podbródki. Objęłam go ramionami wewnątrz jego kurtki, a on przyciągnął mnie do siebie i ogrzewał mnie swoim ciepłem.

Następnego ranka obudził mnie deszcz, kapiący i uderzający o okno. Pobiełam do kuchni, Peter już pojechał do szkoły. Tego dnia miałam test z historii i nie mogłam się spóźnić.

– Dlaczego mnie nie zawołałaś? – zapytałam, szukając butów. – Zobacz, która jest godzina, mam.

Mama oglądała telewizję i robiła na drutach. Robiła sweter dla Sue na święta, aby podziękować jej za to, że jest taką dobrą przyjaciółką.

– Myślałam, że potrzebujesz odpoczynku. Znowu chodziłaś całą noc, Audrey.

– Nieprawda.

– Tak, słyszałam, jak mówisz. Telefonowałam na oddział. Próbuję skontaktować się z Harrym.

– Mamo, nie chcę spotykać się z Harrym.

– Trudno.

Założyłam stare tenisówki i wybiegłam z mieszkania, sprawdzając po drodze skrzynkę na listy. Dzisiaj był w niej mały ptaszek. Nie prawdziwy, ale kolejna papierowa konstrukcja skrócona z kartek z poezją. Jego skrzydła rozpostarły się szeroko, nawet jego małe nogi były perfekcyjnie wykonane. Odczytałam słowa: „Ja, niebo, światło, sny” i szeptałam je w kółko, próbując rozszyfrować kod.

– Co robisz? – zapytała mama, która stała w drzwiach nade mną. Miała na sobie swój strój służbowy.

– Nic. – Schowałam ptaka za sobą. Trzepotał w mojej dłoni.

– Cóż – powiedziała. – Zbieraj się. I odbierz Petera po szkole, nie zapomnij.

– Oczywiście, nie zapomnę.

– Dobrze. I umówię cię na tę wizytę, dobrze? – wyzywała mnie, jej oczy celowały we mnie, jakby ośmielając mnie do wyrażenia niezadowolenia.

– OK – odpowiedziałam i pognałam do szkoły.

*

Tego popołudnia stałam, czekając na Petera przy bramie podstawówki. Owinęłam szalem twarz, aby nikt ze mną nie rozmawiał. Wpatrywałam się w college naprzeciwko. Nie widziałam Leo cały dzień. Podczas przerwy obiadowej robiłam z Jen dodatkowy projekt z angielskiego, a Leo miał spotkanie ze swoim nauczycielem.

Peter zjawił się, a ja pochyliłam się, żeby go przytulić.

– To jest mój kolega – powiedział, ciągnąc mnie, by przedstawić mi małego chłopca w czerwonej kurtce, i schował się za moimi nogami.

– Dzień dobry – powiedziałam. Mama chłopca lekko się uśmiechnęła.

– Pete, może nas przedstawić? – powiedziałam, wyciągając go z siebie.

– To jest moja siostra. Ma na imię Audrey – powiedział do małego chłopca, który uśmiechnął się do mnie szeroko, a potem obaj zaczęli się gonić.

– Nicky, wracaj! – zawołała kobieta, zostawiając spacerówkę i pędząc za nimi. Ale Nicky był szybki, razem z Peterem biegali w kółko. Mogłam się tylko roześmiać. – Spóźnimy się –

powiedziała kobieta do Nicky'ego, kiedy go złapała. Pociągnęła go za rękaw i odeszli, nie mówiąc „do widzenia”.

– Dobrze, Pete, my chyba też powinniśmy iść.

– Czy możemy zaprosić Nicky'ego do naszego domu, żebyśmy się mogli pobawić?

– Może. Zapytajmy mamę, dobrze?

– Ona się nie zgodzi – powiedział, wkładając kciuk do buzi, a ja chwyciłam jego rękę.

– Zaśpiewajmy piosenkę o powrocie do domu – zaproponowałam, ale on wysunął dolną wargę i powłóczył nogami, kiedy zaczęłam wyprowadzać go z placu zabaw.

Gdzie jest Leo? Już za nim tęskniłam. Ostatni spóźnialscy opuszczali właśnie college, a Leo zawsze wychodził pierwszy. Przypuszczałam, że jest już w połowie drogi biegnącej wzdłuż wału.

– Mam pomysł – powiedziałam. – Chodźmy na farmę.

– Jestem zmęczony. Nogi mnie bolą.

– Poniosę cię.

Peter patrzył na mnie z wielkim „nie” wypisanym na twarzy, więc zamiast tego stanęliśmy na przystanku autobusowym i wtedy zaczął padać deszcz.

Leo

– Zatrzymaj się, tam są Aud i Peter.

Sue kiwnęła głową i zatrzymała samochód. Leo odsunął szybę i wychylił się na zewnątrz.

– Podwieźć was? – powiedział, dziękując bogom czy komukolwiek, kto był odpowiedzialny za takie małe zrządzania losu. Zwykle to Lorraine odbierała ich ze szkoły.

Audrey pomogła bratu wsiąść do samochodu, a potem wcisnęła się obok niego. Leo bez zastanowienia wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

Sue odkasznęła. Włączyła kierunkowskaz i włączyła się do ruchu.

– Cóż – powiedziała – dobrze, że was znaleźliśmy, bo przemoklibyście, zanim przyjechałby autobus.

– Dzięki, Sue – odpowiedziała Audrey. Leo ścisnął jej palce i pochylił się nad Peterem, aby szepnąć jej do ucha.

– Gdzie byłaś? – mruknął. Jego usta były bardzo blisko jej szyi. Jej skóra pachniała zimnem i różami, ciemnoczerwonymi zimowymi różami. Pozwolił, aby jego usta dotknęły jej ucha, a ona wtedy podskoczyła.

– Lepiej podwieziemy was do domu – powiedziała Sue. – My właśnie jedziemy w odwiedziny do przyjaciół.

– Och, dziękuję. Dziękuję za to.

– Żaden problem – odparła Sue. – Wyjmij tamte słodczyce z mojej torby, Leo, i poczęstuj ich.

Kiedy dotarli do Folwarku, Leo także wysiadł z land rovera. Odprowadził ich do drzwi wejściowych.

– Dobrze – powiedział. – Muszę cię zobaczyć, a więc kiedy? Szkoła to za mało. Przerwy obiadowe są za krótkie. I za zimne.

– Wkrótce – obiecała Aud. – W piątek. Mama zawsze pracuje w piątki na nocne zmiany. Mógłbyś przyjść?

– Taak. – Leo spojrzął do tyłu na Sue, która udawała, że nie patrzy. Peter kopał w drzwi.

– Aud – powiedział Peter. – No chodź, Aud.

– Lepiej już idź.

– Tak – powiedziała Audrey, nadal stojąc.

– Zatem do widzenia.

– Do widzenia.

Potem wpadli na siebie bardzo szybko i pocałowali się przelotnie. Wystarczyło jednak, by pocałunek oparzył mu usta, a ona długo nie mogła znaleźć właściwego klucza. I to wszystko.

Leo

W którymś momencie jego matka musiała dowiedzieć się o Audrey. Sue twierdziła, że nigdy o niej nie wspomniała, a jeśli to zrobiła, to na pewno nie specjalnie, ale mimo to mama po prostu wiedziała. Leo zastanawiał się, kiedy przestanie być dla niej otwartą księgą i jak to możliwe, że ona wciąż potrafi go rozgryźć z odległości tysięcy mil. A zdarzyło się to, kiedy wrócili na farmę po nudnej kolacji u jakiegoś znajomego Sue.

– A więc... Nowa dziewczyna?

– Słucham?

– Leo, potrafisz to odgadnąć po samym twoim spojrzeniu.

Chłopak odchylił się na bok, a mama, śmiejąc się, wołała do niego z ekranu komputera.

– Cóż, mam nadzieję, że jest miłą dziewczyną, bystrą i że stanowi dla ciebie wyzwanie.

I mam nadzieję, że docenia to, jakie ma szczęście. Jecca napisała w e-mailu, że zastanawia się, czy nie moglibyście się spotkać w czasie przerwy świątecznej. Ale przypuszczam, że zostajesz na prowincji?

– To zależy. Jeśli chcesz, żebym przyjechał do Londynu, to przyjadę. Ty przyjedziesz, prawda?

– Przykro mi, kochanie, ale nie. – Jej głos był zabarwiony żalem, a potem usprawiedliwiła się. – Praca jest bardzo napięta. Ty mógłbyś przyjechać do nas, wiesz. Tak czy siak, Jecca bardzo chciałaby cię zobaczyć, jeśli będziesz w mieście. I zabierz tę dziewczynę. Jak ma na imię?

– Audrey. Ona nie jest właściwie moją dziewczyną. – Leo drapał paznokciem po drewnianym stole i w miękką skórę kciuka wbiła mu się drzazga. Nie wiedział, dlaczego skłamał.

– Dobrze.

– Mamo – powiedział ostrzegawczo Leo, a jego mama przygładziła do tyłu włosy, przyglądając mu się zimnym, oceniającym wzrokiem.

– A jak szkoła? Mam nadzieję, że ta Audrey nie przeszkadza ci w nauce.

– Jakby to było możliwe. Wiesz, że ja żyję nauką.

– Nie bądź sarkastyczny. To najniższa forma inteligencji, kochanie.

Leo był zaskoczony, że matka tak to zostawiła. Ich rozmowa skończyła się wkrótce potem, gdyż, jak to ujęła, była zajęta. A on powinien wziąć się za ostatnie wypracowanie dla pana Bruce'a. Przeszli do poezji renesansowej i teraz przerabiali Johna Donne'a. Musiał przyznać, że raczej lubił Johna Donne'a.

W piątek, zamiast zmagać się z metafizycznymi tęsknotami, Leo poszedł do Audrey, tak jak zaplanowali. Kiedy zapukał do drzwi mieszkania, otworzyła zarumieniona i pachnąca cukrem.

– Pete i ja robimy ciasteczka. Proszę. – Wręczyła mu talerz. – Są dobre. Choć raz się udały. Mimo kiepskiego piekarnika.

Wepchnął ciepłe ciastko do ust, uśmiechając się podczas przeżuwania. Nie było śladu Lorraine i Leo zrzucił napięcie z barków. Mieli całe mieszkanie dla siebie i zapach także był lepszy – ten zatęchły, zgniły odór zniknął. Zauważył butelkę środka czyszczącego w zlewie kuchennym oraz gumowe rękawice na blacie i zgadł, że Audrey sprzątała. Z bliska pachniała pływalnią, ale nie przeszkadzało mu to.

– Pete idzie wkrótce spać. – Rzuciła mu krótkie spojrzenie, odgarnęła włosy z twarzy

i uśmiechnęła się.

Audrey nadal sprzątała, a Leo patrzył, jak wyciera blaty i się krząta. Widok ten sprawił, że także się uśmiechnął. Dobrze było tu być i widzieć, że z nią wszystko dobrze. Nie wiedział, o czym mówiła Lorraine – Audrey, którą wtedy opisała, nie była tą, na którą patrzył.

– Poczytam Pete’owi, jeśli chcesz – powiedział – a potem możemy obejrzeć film. Przyniosłem DVD.

Czytając, Leo słyszał, jak Audrey podśpiewuje na dole. Nie śpiewała zbyt czysto, ale podobało mu się radosne brzmienie. Peter wtulił się w pościel, trzymając kciuk w ustach.

– Kocham cię, Leo – powiedział, kiedy Leo zamknął książkę i wstał.

– Dzięki, Pete – odpowiedział zaskoczony. Nie był pewien, co właściwie powiedzieć. – Fajny z siebie chłopak – dodał, ale przypomniał sobie, że coś takiego powiedziałby jego własny ojciec, usłyszawszy taką deklarację uczucia. Pożałował więc tego, schylił się, opatulił kołdrą Petera i pocałował go w czoło. – Ja też cię kocham, kolego – rzekł. Czuł, jak Peter się uśmiecha i także się uśmiechnął.

Leo pierwszy raz spędził wieczór w Folwarku i zastanawiał się, czy jego wyobraźnia go zwiodła. Był pewien, że jest tu coś, czego należy się bać albo przynajmniej zachowywać ostrożność. Tymczasem jedli ciasteczka, pili colę i oglądali film, siedząc blisko siebie na kanapie. Było zimno, ale Audrey naciągnęła na nich narzutę i owinęli się nią.

– Pada śnieg – powiedział później, patrząc przez okno.

– Dasz sobie radę z powrotem do domu?

– Jasne. To niedaleko. – Obejmował ramieniem Audrey i właściwie nie myślał wcale o wychodzeniu.

– Co robimy?

– Nie wiem. Chcesz poszperać? – Coś w nim chciało obejrzeć to miejsce. Sprawdzić, czy jest tu bezpieczna.

– Jasne – odparła. – Weź kurtkę. Wiem, gdzie pójść.

Audrey

Wspięliśmy się dwa piętra w górę aż na szczyt Folwarku i pociągnęłam Leo do wyjścia przeciwożarowego.

Płatki śniegu padały miękko i topiły się na naszych twarzach.

– Widziałem cię tutaj – powiedział, kiedy wysunęłam język, żeby złapać lodowy płatek.

– Taak, ja też cię widziałam. Nie żebym obserwowała czy coś.

– Nie obserwowałaś? – zapytał, a ja uniosłam brwi, zdjęłam okulary i wytarłam je.

– Cóż, może. Obserwuję cię i się zastanawiam.

Jego twarz była teraz nieco zamazana, patrzyłam więc w tę plataninę brązu i złota, miękkości i ostrości. Leo miał podniesiony kołnierz i luźno owinięty szalik.

– Nad czym się zastanawiasz?

– Przed czym uciekasz – powiedziałam i włożyłam z powrotem okulary, wciąż zaplamione. Ale głupotę palnęłam. On uprawiał jogging, ćwiczył. Ludzie robią takie rzeczy, nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Ale Leo zaśmiał się i strzepnął śnieżny płatek z moich włosów.

– Przed czym uciekam? Przed niczym. Raczej dokąd, Audrey, dokąd. To jest pytanie, które musisz sobie zadać.

– Och! – Siedziałam na najwyższym stopniu, a on dołączył do mnie, dopasowując się idealnie. – Cóż, jest wiele rzeczy, których o tobie nie wiem – powiedziałam, patrząc na białe zimowe niebo.

– Taak? Na przykład czego?

- Może na początek, kiedy masz urodziny?
- W sierpniu, co jest denerwujące.
- Klasnęłam w dłonie. Doskonale.
- A więc naprawdę jesteś Lwem!
- Och, tak, chyba tak. – Leo spojrzął na mnie nieco zakłopotany.
- Mama interesuje się horoskopami i tego typu rzeczami. Lwy są dzielne, jak sądzę.
- I dumne oraz pretensjonalne. To wszystko przez włosy – powiedział, potrząsając głową.

Dałam mu kuksańca łokciem.

Leo kontynuował swoje rozważania.

– W każdym razie nie wydaje mi się, aby można było stwierdzić, czy ktoś jest dzielny, dobry lub jakkolwiek inny, tylko na podstawie imienia albo daty urodzin. To tak nie działa.

– To pomaga.

– Nie, sądzę, że jest inaczej. Bycie dzielnym jest bliskie byciu silnym. A bycie silnym, cóż, siła pochodzi z bycia kochanym, nie sądzisz? Jeśli wiesz, że jesteś kochana, to ci wystarcza. Miłość daje ci nogi ze stali.

Pomyślałam o Peterze i o tym, że jestem jego zbroją, i uświadomiłam sobie, że Leo ma rację.

– Nadal mam twoją kurtkę – powiedziałam. – Jak sam widzisz. Nosłam ją cały czas.

– W porządku. – Uśmiechnął się szeroko. – Zabiorę ją kiedy indziej.

– I znalazłam to. – Sięgnęłam do kieszeni i zacisnęłam palce wokół małej papierowej figurki, która była tam ukryta. – Czy to ty zrobiłeś pozostałe? Ptaka, kwiat, strzały? – Trzymałam figurkę na dłoni, a ona wydawała się drzeć, jakby była żywa.

– Chyba masz na myśli gołębia – odparł Leo, śmiejąc się.

– Jest piękny – powiedziałam. – Czy mogę go zatrzymać?

– Oczywiście, i tak był dla ciebie. Nie wiem, czy to widać, ale on miał przedstawiać ciebie w stylu superbohaterki. Bo uważam, że ty też jesteś dzielna, Aud.

Zarumieniłam się. To była jedna z najmiłszych rzeczy, jakie kiedykolwiek ktoś mi powiedział, i chciałam, żeby to była prawda.

Leo

Łatwo było uszczęśliwić Audrey, wywołać jej uśmiech. I łatwo było ją całować, kiedy nie było nikogo, kto by szpiegował, krzyczał czy przeszkadzał. To była najłatwiejsza rzecz, jaką zrobił, i trwała przez długi czas. Dużo dłużej niż poprzednio. Gdyby Lorraine pracowała w każdy piątek, Leo nie opuściłby żadnego.

– Cholera – powiedziała Aud, kiedy przestali. Jej okulary zaparowały, więc zdjęła je i wyczyściła koniuszkiem palca, a potem włożyła je z powrotem.

– Co?

– Nic. Po prostu. O mój Boże i takie tam.

Leo roześmiał się, nie mógł się powstrzymać. Zachowywała się, jakby to była niespodzianka czy coś.

– Audrey, jesteś przeżabawna. – Znowu ją pocałował. – I urocza.

Dziewczyna zaśmiała się z niedowierzaniem.

– I totalnie dziwna.

– Tak lepiej – odparła. – Lubię być dziwna.

Nie zbadali reszty Folwarku, nie tracili czasu na szukanie tajemniczych, ukrytych okropności. Zamiast tego zmarnowali go na sekretnym całowaniu się, całkowicie schowani przed wszystkim i wszystkimi, wysoko ponad światem, pewnym, stabilnym i ukrytym wśród śniegu.

Audrey

Cieszyłam się, że Leo nie wszedł do mojego pokoju. Nie miałam czasu się tym zająć, a nie chciałam, żeby zobaczył bałagan. Po tym jak wyszedł, siedziałam na łóżku, powoli zdejmując ubrania. Moje usta były gorące i obrzmiałe i nie mogłam przestać się uśmiechać.

Zdjęłam majtki i stanęłam naga, a z zimna na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Blizny biegły po ramionach, nogach i udach. Wodząc palcem po białych pręgach, szukałam słów, obrazu, może mapy. Próbowałam odczytać z nich jakąś wiadomość, jak ze starożytnych hieroglifów.

– A więc – wyszeptałam, czekając na to Coś, rozglądając się i szukając. – Jestem tutaj. I? Nasłuchiwałam młota w mojej głowie, bicia bębnów w moich żyłach. Ale nie było odpowiedzi. Nic dziwnego. Teraz byłam przecież tak dzielna.

– Wszystko ze mną w porządku, widzisz – powiedziałam. – Dorastam. Dorosłam. Nie muszę się ciebie bać. Nie powstrzymasz mnie, nie sprawisz, że będę chora, że będę myśleć, że znowu zwariowałam. Nie umrę tutaj – powiedziałam. – Nie utonę.

Od czasu spotkań z Harrym moje ramiona się zagoiły. Wyciągnęłam je teraz przed siebie.

– Widzisz? Czuję się lepiej. To się nie powtórzy. Mogę ci to obiecać. Nie dosięgniesz mnie już.

Nałożyłam piżamę, weszłam do łóżka i zakryłam uszy. To Coś dziś mnie nie obudzi, nie ośmieli się zakłócić moich snów. Nie dzisiaj.

Grudzień

Leo

Nagle zostało kilka dni do końca semestru i Leo zastanawiał się, gdzie się podział ten czas. Zaproszenia na przyjęcia świąteczne zostały dostarczone, a wieczorne wyjścia klasowe były zaplanowane, ale Leo to nie obchodziło, chyba że Aud mogłaby iść z nim.

– Nie mogę. Wiesz, jaka jest moja mama – powiedziała, patrząc w podłogę.

– Nadopiekuńcza? – Zaryzykował najmniej obraźliwe słowo, jakie przyszło mu do głowy, na określenie Lorraine.

– Tak. – Audrey podniosła na niego wzrok, a on nie mógł odwrócić oczu. – Idź beze mnie.

– Nie, daruję to sobie. – Wlekli się korytarzem, ignorując dzwonek. Leo toczył rozważania. – Powinniśmy zrobić sobie wolne popołudnie. Tu się nic nie dzieje, tylko oglądanie DVD i quizy. Strata czasu. Chodźmy.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Jak najbardziej. Chcę być z tobą, Aud. Znowu tylko my, OK?

Spojrzała na niego i odgarnęła grzywkę z oczu.

– Tylko my – powtórzyła jak echo, jak zakłęcie.

Nie mogli przestać się śmiać, gdy skakali przez rozmokły śnieg oraz błoto i próbowali zbiec po nasypie w kierunku farmy. Audrey chwyciła dłoń Leo i rzuciła się na wiatr. Przyciągnął ją z powrotem do siebie i przez chwilę tańczyli razem, a on nucił *Twist and Shout*. Potem zaprowadził ich tanecznym krokiem do domu.

Kiedy dotarli na miejsce, Leo zrobił herbatę, podał Audrey kubek, a potem odkroił dużą pajdę świeżego chleba i podał jej talerz.

– Ostatki konfitury agrestowej – powiedział – specjalnie dla ciebie, Aud.

– Dzięki. – Odgryzła kawałek. Leo ukucnął przed kominkiem, w którym były już ułożone szczapy, polano i węgiel. Ogień buchnął od razu, kiedy przyłożył zapalnik.

– Dobrze – powiedział, chwytając swój talerz i siadając po przeciwnej stronie sosnowego stołu. – No dalej, jedz.

Ugryzła kolejny kawałek, a Leo wgrzyzł się w swój.

– Nie jesteś głodna?

– Nie bardzo, przepraszam. – Audrey odsunęła swój talerz.

– Ale nie jedliśmy lunchu. I szliśmy. Mogę zrobić ci coś innego?

– Nie, nie trzeba. Po prostu nie czuję się zbyt dobrze, to wszystko. Herbata pomaga.

– Dlaczego źle się czujesz?

– Nie wiem. Może to przez leki. – Aud nie patrzyła na niego. Nie znosił tego.

– Myślałem, że przestałaś je brać?

– Niezupełnie.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogę – podniosła głos sfrustrowana, a Leo odchylił się na swoim krześle i przeczesał ręką włosy. Audrey wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

– Nie martw się, dobrze?

– Możesz ze mną porozmawiać – powiedział Leo.

– To nic. Daj spokój – odparła, a on odsunął swój talerz i wziął jej rękę, przyciągając ją do kominka.

Audrey

Nie było mowy, żebym powiedziała Leo o tym, jak się sprawy mają. O tym, że gdybym nie brała leków, nie rozmawiała z Harrym i nie chodziła do Caldwell, to Coś stałoby się gorsze niż kiedykolwiek. Kto chciałby mieć dziewczynę, która mówi takie rzeczy? Musiałam po prostu utrzymywać chwiejną równowagę oraz spokój. Mama była zadowolona, Peter także. Nawet Leo. Musiałam dać każdemu taką wersję mnie, jakiej potrzebował.

– Audrey – wyszeptał, kiedy zaczęłam go całować, tak jakby nadal chciał rozmawiać. Ale ja nie chciałam. Chciałam być blisko niego, tak blisko, że nie zmieściłoby się między nami nawet źdźbło trawy. Chciałam całować się z nim dla odmiany dłużej niż trzydzieści sekund, zapomnieć o wszystkim w jego ramionach.

– Ciii – powiedziałam, przyciągając go bliżej, całując mocniej, aż przysunął się do mnie. Odpięłam jego guziki, odsunęłam koszulę oraz jego dżinsy, całowałam mięśnie jego ramion i barków. Leo zdjął moje ubrania delikatnie, a jego oczy były pełne pytań.

Ale nie było wątpliwości. Była tylko ta chwila, było tylko to popołudnie, które ugięło się i kołysało jak najwygodniejsze łóżko. Wszystko było tak jak trzeba. Tak ja to czułam. Zapomniałam się schować przed spojrzeniem Leo, zapomniałam bać się uczuć, zapomniałam się wstydzić. Jeśli on powiedział, że jestem w porządku, to była to prawda, ponieważ Leo nie kłamał. Był mój. I zrozumiałam sens wszystkiego, właśnie tam i wtedy. Że to szczęście być kochaną za to, kim się jest, bez oporów, wahań, bez wycofywania się, sprawdzania telefonu i zastanawiania się, co ktoś inny myśli. To było zaufanie, wiara, przekonanie, że miłość, którą się ofiarowało, jest bezpieczna w czyimś sercu.

Leo wzdychał i oddychał ciężko, aż przestał. Pocałował moje włosy, powieki i mały pieprzyk z prawej strony mojej twarzy, jakbym była mu najdroższa.

Leo

Ktoś musiał być rozsądny i Leo domyślał się, że to musi być on, choć jego mózg płonął jak rozpalone węgle w ogniu, podobnie zresztą jak całe jego ciało.

– Aud – powiedział. Nie miał na sobie koszuli. Ona też. A jej ciało było piękne. Pochylił się i pocałował jej pierś, wywołując jej drżenie.

– Powinniśmy przestać – wyszeptał, patrząc na nią. – Sue niedługo wróci do domu.

– OK – odpowiedziała, ale nie ruszyła się i zaplotła ręce wokół jego karku. Leo położył się znowu obok niej i przebiegł ustami po ostrej linii jej obojczyka. Smakowała zimowym dniem i ogniem, gorącym, roztańczonym ogniem. Ręce Audrey chwyciły jego ramiona, jej usta były wszędzie, a jego ciało tykało jak bomba.

Nie umiał przerwać tych pocałunków, nie mógł jej powiedzieć, by przestała go delikatnie przyciągać do siebie. Nikt by tego nie potrafił. Ale to wszystko działo się tak szybko: od pocałunku aż do chwili, kiedy leżał obok niej, nagiej, z długimi nogami i ramionami, rozrzuconymi dziko włosami i bijącym mocno sercem.

– Czy tak jest dobrze? – zapytała, dotykając go. Oczywiście kiwnął głową, jak mógłby powiedzieć, że nie?

Jednak nie mógł tego ciągnąć, nie mógł pozwolić, aby się to stało.

– OK – powiedział, uśmiechając się. – Ja się ubieram. I ty także powinnaś.

Miał wrażenie, że powstanie, założenie koszulki oraz bluzy i opanowanie się było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił. Otworzył tylne drzwi i wpuścił do środka zimne grudniowe powietrze.

Kiedy się odwrócił, Audrey nadal siedziała na dywanie, z kolanami przysuniętymi do klatki piersiowej. Opierała na nich głowę, a jej włosy splywały po plecach. Była wierzbą, lilią.

Spojrzała na niego swoimi wielkimi oczami bez okularów, zamruwała i powiedziała:

– Czy to przez to? – Wyciągnęła ramię.

– Nie. – Leo potrząsnął głową i podszedł do niej. – Nie. Nie myśl tak.

Trzymał ją i całował znowu, aż księżyc zastąpił słońce, a niebo z bólem ustąpiło ciemnościom.

Szkoła się skończyła, więc nie było już wagarów. Teoretycznie powinien móc rozmawiać z Audrey całymi dniami: planować, knuć, szeptać. Bo teraz tylko Audrey się liczyła, myślał o niej i czuł motyle w brzuchu, oczy zachodziły mu mgłą i zwykle musiał wtedy usiąść. Leo stał na polu, gdyż miał przyprowadzić kucyka do stajni. Czekali na wizytę weterynarza. Mróz skrzył się na polach w porannym świetle i Leo popatrzył ponad las, na Folwark, myśląc o tym, że może powinien się uczyć. Przypomniał mu się wers wiersza. „Dziękuję, Panie Donne – pomyślał, szepcząc słowa, skierowane do Folwarku. – Przebóg, cóżeśmy czynili oboje, nim przyszła miłość?”. Może mógłby przemycić Audrey na farmę. Zapadliby w sen zimowy w jego pokoju na górze albo w stodole. Zakręciło mu się w głowie na tę myśl. Sue wciąż spoglądała na niego z wykrzyknikami w oczach, domyślał się więc, że nosi nad głową wielki napis: „Miłość”. To właśnie było to. Stało się tak szybko i teraz miał uczucie, jakby biegał niesamowicie prędko, jakby jego nogi zaczynały latać, niemal nie dotykając ziemi, jakby z łatwością mógł zdobyć świat. Przyłożył głowę do pyska kucyka i wdychał słodycz, głaskając jego aksamitny nos. Miłość. Powinien jej powiedzieć? Jeszcze nie teraz.

Leo głowił się nad wymyśleniem czegoś specjalnego. Może pojedą do miasta, żeby zobaczyć świąteczne światełka. Pójdą na zakupy, posłuchają muzyki, będą jeździć na łyżwach, cokolwiek. Chciał planów, decyzji, zadzwonił na numer stacjonarny. I tym razem ktoś odebrał: to była Lorraine.

– Dzień dobry, tu Leo – powiedział, martwiąc się, że to był jednak błąd i powinien się rozłączyć. Ale musiał usłyszeć głos Audrey, przynajmniej przez minutę lub dwie.

– Kto? Słucham? – Lorraine nie przychodziła przez ostatnie dwa tygodnie i Sue zastanawiała się, czy wszystko u niej w porządku. Teraz mógł potwierdzić, że tak nie było.

– Tu Leo – powtórzył, utrzymując grzeczny, formalny ton. – Czy mogę rozmawiać z Audrey?

– Nie. Nie ma jej w domu. Mówiłam ci już: nie dzwoń tutaj. Nie chcę, abyś dręczył moją córkę. – W jej głosie było napięcie, jakby coś ukrywała, jakby wołała go przekląć, wrzeszczeć lub krzyknąć. Odłożyła słuchawkę, zanim zdołał odpowiedzieć.

– Co się stało? – zapytała Sue, patrząc na niego.

– Nic. Zły numer.

– Och, cóż, spróbuj jeszcze raz.

– Nie, nie trzeba. Zadzwonię później.

Poszedł do swojego pokoju, bo powinien się przecież uczyć. Próbował więc czytać, ale zdania zlewały się ze sobą i nie mógł nic zrozumieć.

Audrey

– Mamo! Czy to był Leo? Dlaczego rozmawiałaś z nim w taki sposób? – Chciałam chwycić słuchawkę, ale przytrzymała ją przede mną.

– Że co? – Jej twarz poczerwieniała, a oczy słały gromy, gdy patrzyła na mnie, odkładając telefon.

– Co ty próbujesz zrobić? Chcesz mi wszystko zniszczyć?

Głos mamy był sztucznie spokojny. Cierpliwy.

– Audrey, wiesz dobrze, że twoje samopoczucie jest moją jedyną troską. A poza tym

wydawało mi się, że już ci mówiłam. Nie chcę, żebyś spotykała się z tym chłopcem.

– To nic wielkiego. Po prostu go lubię. A on lubi mnie. To wszystko. Nie dzieje się nic strasznego. Nie chcesz, żebym miała przyjaciół?

Głupie pytanie. Gdzie są wszyscy inni moi przyjaciele? A jej? A Petera? Nasze maile, listy, rozmowy telefoniczne, SMS-y? Nawet tata nie miał ochoty utrzymywać z nami kontaktu. Zobaczyłam, jak nasze życie i nasza przyszłość wirują po coraz ciaśniejszej spirali, a potem znikają w pyłe czasu. Tylko mama, ja i Peter. Nic poza tym.

– Nie ma potrzeby histeryzować, Audrey. Nie chcę, aby ten chłopak zakłócał nasz cenny rodzinny czas i koniec. Żyjesz ostatnio na innej planecie, uciekasz stąd przy każdej okazji. – Mama opuściła ręce zirytowana. – Spędzam tak mało czasu z tobą i Peterem. Dlatego poprosiłam twojego chłopaka, żeby nie dzwonił.

– Nie powinnaś tego robić. Mogłam z nim porozmawiać i wytłumaczyć. – Stałyśmy w odległości kilku kroków od siebie jak dwa odpychające się magnesy.

Wywróciła oczami i westchnęła, tak jakbym to ja była tą nierozsądną stroną. Rozumiałam, że mama wzięła znowu wolne na święta i że mieliśmy spędzić ten czas razem, ale Leo tylko zadzwonił, to nie było przestępstwo.

Spojrzałam na Petera, który miał już na sobie kurtkę i czekał przy drzwiach. Mama powiedziała, że może zabierze nas do miasta na zakupy bożonarodzeniowe, do kina lub na pantomimę. Mój brat bardzo chciał zobaczyć pantomimę i ćwiczył wrzaski: „Jest za tobą” za każdym razem, kiedy udawało mu się którąś z nas zaskoczyć. Jeszcze minutę temu mama się uśmiechała i wyglądała, jakby dało się ją przekonać.

– Nie chcę tego słyszeć – powiedziała, odchodząc. Zapaliła papierosa i udawała, że ogląda telewizję.

– A co z pantomimą, Aud? – zapytał Peter, spoglądając na mamę, potem na mnie i z powrotem na mamę. Kiwnęłam głową i szepnęłam, że będzie dobrze.

Ale kiedy mówiłam, zwiększyła głośność w telewizorze.

– Mamo, proszę, pozwól mi coś powiedzieć, wytłumaczyć, proszę.

Mama podniosła pilota. Dźwięk potęgował się, a mieszkaniem dosłownie wstrząsał skrzeczący głos kobiety sprzedającej urządzenie kuchenne w specjalnej ofercie. Zobaczyłam, jak mama grzebie w swojej torbie, szukając karty kredytowej, a potem rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu telefonu.

Podeszłam do telewizora i położyłam rękę, gotowa, aby go wyłączyć.

– Nie waż się – powiedziała mama.

Udawałam, że nie słyszę. Postawiłam się Lizzy, mogłam też postawić się mamie. Nacisnęłam guzik.

– Jak śmiesz, do cholery, Audrey! – Mama oparła ramiona o poręczę fotela, gotowa wstać.

– Bo chcę, żebyś mnie posłuchała. Nigdy nie słuchasz. Leo jest naprawdę miły.

Przysięgam. Powinnaś dać mu szansę, jesteś niesprawiedliwa.

Mama podciągnęła się, podeszła do telewizora i włączyła go z powrotem.

– Wiem, co jest najlepsze dla ciebie, Aud, jesteś moją córką. Nie jesteś zdrowa. Nie jesteś psychicznie gotowa, aby decydować się na rozpoczynanie związku z chłopakiem, który jest starszy od ciebie i bardziej doświadczony. Więc zostaniesz tutaj, w domu ze mną, gdzie jesteś bezpieczna. Możesz to nazywać niesprawiedliwością. Ja twierdzę, że to dla twojego własnego dobra.

Stała przede mną. Silna, nieporuszona, jak betonowa bryła. „Serce z betonu” – pomyślałam.

– Nie zamierzam przestać się z nim widywać. Nie możesz mnie zmusić. – Uświadomiłam sobie, że jestem prawie tak samo wysoka jak ona. Gdybym się nieco bardziej wyprostowała, mogłabym spojrzeć jej prosto w twarz. Wytrzymała mój wzrok i nie odwróciła oczu.

– Pozwól, że ci powiem o kilku rzeczach, Audrey. O tym, na czym zależy temu chłopakowi. Co wiesz o seksie?

– Wystarczająco dużo – wymamrotałam, próbując przejść koło niej i opuścić pokój. Moja twarz poczerwieniała. Pamiętałam tamten dzień na farmie i nasze zbliżenie. Pamiętałam, że to wszystko było moim pomysłem. Leo widział mnie całą i całował mnie wszędzie, a teraz nie mogłam myśleć o niczym innym. Mama obserwowała mnie, a jej oddech przyspieszał.

– Co ty kombinujesz, Audrey? – zapytała, podchodząc bliżej.

– Nic.

– Wiem, co to jest – powiedziała, przesuwając się w bok, tam gdzie ja. – Planujesz jakiś mały, brudny romans z tym chłopakiem. On nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki nie zdejmie ci majtek i nie wpędzi cię w kłopoty. A ja nie zamierzam na to pozwolić. Więc...

– To bzdury – odparłam. – Jesteś śmieszna.

Otworzyła usta. Jej pierś falowała.

– Założę się, że doktor powie mi coś innego – powiedziała, chwytając mnie za ramię i zmuszając, abym spojrzała jej w twarz.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

– To, że jeśli zaprowadzę cię do lekarza na badanie, on bez trudu mi powie, co nabroiłaś.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – powiedziałam do niej, jeszcze bardziej zaczerwieniona i przestraszona.

– Dość łatwo stwierdzić, czy dziewczyna jest nadal dziewicą, Audrey – powiedziała mama, a ja przyłożyłam rękę do ust, żeby powstrzymać wymioty.

– Jestem dziewicą. Dlaczego mi nie wierzysz? – wyszeptalam.

– Bo nie urodziłam się wczoraj, dlatego. Jesteś małą puszczałką, Aud, prawda? Nigdy nie myślałam, że to powiem o własnej córce. Ale jesteś małą, brudną dziwką. Czuję to od ciebie, cuchniesz tym. – Wyszła z furją, zatraskując za sobą kuchenne drzwi, a ja poszłam na górę, bardzo powoli, jak stara kobieta. Pokój tonął i zapadał się, a ja kołysałam się na falach jej obrzydzenia.

W Wigilię zesłam do kuchni. Pomieszczenie było zaparowane i gorące jak piekło. Zapachy dochodziły do mojego pokoju od dłuższego czasu i skoro mama gotowała, pomyślałam, że mogę pomóc. Poza tym chciałam to wszystko jakoś naprawić. Ale mama gotowała i mieszała coś, co bulgotało i wrzało na żeliwnej patelni, i nie podnosiła wzroku, a więc patrzyłam, jak miota się wkoło z zaciśniętymi ustami. Kiedy się odezwałam, zachowywała się tak, jakby mnie tam w ogóle nie było.

– Mamo – powiedziałam. Nalała wodę do czajnika i postawiła, żeby się zagotowała. Nie wiem, o czym myślała, ale na jej twarzy widniała wściekłość.

– Mamo, posłuchasz mnie? – zapytałam, ale ona stała odwrócona do mnie plecami. – Mamo, chciałam ci powiedzieć o mnie i Leo, proszę.

Pokrywka zabrzęczała na patelni, kiedy woda się zagotowała i zaczęła wylewać się na kuchenkę, rozbryzgując się i sycząc. To były daremne starania, powinnam ją zostawić, znaleźć Petera i upewnić się, że jest umyty i ubrany. Może moglibyśmy wymyślić naszą własną pantomimę albo pójść do lasu na cały dzień. Odwróciłam się, aby odejść, ale to Coś zatarasowało drzwi i nie mogłam się wymknąć. Kropla potu z gorąca popłynęła mi po szyi, między łopatkami i niżej po plecach. To Coś pchało mnie na krawędź kuchenki. Woda chlapała, rozlewała się, bulgotała, pluła i parzyła, a ja krzyczałam.

Później siedzieliśmy na tylnym siedzeniu samochodu. Peter szeptał, czy jedziemy w końcu na pantomimę, ale nie mogłam odpowiedzieć, tuląc moje ramię.

Poczekalnia była pełna. Małe grupki ludzi rozmawiających przez telefon, krzyczący pijacy, płaczące dzieci. Mama chodziła tam i z powrotem do recepcji zapytać „kiedy?” i w końcu zostaliśmy wywołani do gabinetu. Lekarz pytał o okoliczności zdarzenia, kiedy delikatnie badał oparzenie na moim ramieniu, a potem na brzuchu. Zaczęłam nucić, z początku cicho, potem głośniej, a mama wyjaśniała. Jej usta się poruszały. Nie chciałam odczytywać słów. Nie mogłabym ich poskładać. Nie potrafiłam. Spojrzałam na lekarza.

– To był wypadek – powiedziałam. – Ale to boli.

Nie byłam pewna, o którą część mi chodziło i czy w ogóle miałam na myśli moje ramię. Może ów ból fizyczny pochłonął ten, który był we mnie.

– Możemy ci na to coś dać. – Lekarz uśmiechnął się i dalej pytał mamę o moje leczenie. Chciał wiedzieć, do którego lekarza chodzę, by wziąć to pod uwagę.

Pielęgniarka założyła opatrunek, mama mówiła i trzymała moją rękę, a pielęgniarka spoglądała na nią i się uśmiechnęła.

Było już późno, kiedy wróciliśmy do domu, wzięłam kolejną z moich tabletek i poszłam do łóżka, nic nie widząc.

Mama przysłała na górę dużo, dużo później, niosąc szklankę wody i butelkę lekarstwa. Usiadła obok mnie i pogładziła moje włosy. Była teraz tak delikatna i spokojna. Podała mi łyżką lekarstwo, a ja je połknęłam jak grzeczna dziewczynka.

– W porządku, kochanie, już jest dobrze. Widzisz? Rozumiesz, o co mi chodzi? Nie jesteś w dobrym stanie. Biedna mała dziewczynka.

Nie mogłam się już klócić. Słuchałam, jak schodzi na dół. Potem rozległo się brzęczenie kluczy, skrzypnięcie drzwi, kiedy wychodziła, i warkot samochodu, kiedy odjechała.

Leo

Jedną z tradycji Sue było spędzanie Wigilii w pubie. Zwykle gościli tam kolędnicy, a właścicielka organizowała szwedzki stół. Wszyscy byli weseli i zaczerwienieni od trzaskającego w kominku ognia i grzanego wina. Ostatnią osobą, którą Leo spodziewałby się zobaczyć tego wieczoru, była Lorraine. Wspomnienie ich rozmowy wciąż dokuczało mu niczym gasnący ból po użądleniu osy. Weszła, wpuszczając do środka powiew wiatru, a jej usta były pomalowane jak zwykle na czerwono. Leo zobaczył, jak Sue podnosi rękę w geście powitania, ale Lorraine odwróciła wzrok, udając, że jej nie zauważyła.

Lorraine przeszła przez bar w osłonięty kąt i zniknęła z widoku.

– To jest trochę dziwne, prawda? – Sue spojrzała na Leo. – Powinnam podejść, porozmawiać z nią i dowiedzieć się, co się stało, jak myślisz?

Leo dokończył drinka.

– Zostaw ją. Jeśli nie chce się kulturalnie zachowywać, droga wolna.

– Może nas nie zauważyła? Nie sądzę, że była niekulturalna, Leo. Później się z nią zobaczę.

– OK. Ale ona nas widziała.

Jeśli Lorraine była tutaj, to znaczyło, że Audrey jest w Folwarku. Mógłby podskoczyć tam szybko tylko po to, żeby osobiście powiedzieć „Wesołych Świąt”. Wziął swoją kurtkę.

– Gdzie idziesz? – Sue uniosła brwi. Wiedziała doskonale.

– Wrócę niebawem. Nie martw się.

– Weź samochód. Będzie szybciej.

– Jasne.

Leo jechał szybko w ciemności, długie światła oświetlały drogę, zaskakując zającą, a potem jelenia przy żywopłocie. Droga była czysta i nieobludzona, miniony dzień był miły i jasny, a on śpiewał hałaśliwą kolędę, szczerząc się na myśl o niespodziance i wyrazie twarzy Audrey za chwilę.

Audrey

Łomotanie nie miało końca. Odwróciłam się w głębokim śnie, starając się to zignorować, ale hałas nie ustępował. Potem rozległ się wołający mnie głos: „Audrey, Audrey”. Był to dźwięk tak dobry i miły, że znowu pociekły mi łzy. Brnęłam za nim w ciemności, zastanawiając się, czy to zaprowadzi mnie do czegoś jaśniejszego. Gdybym mogła zostawić za sobą moje ciało i dać się unieść w powietrze.

– Aud! – Teraz to był Peter. Potrząsał mną. Byłam zamroczona, nie widziałam wyraźnie, moje powieki były zbyt ciężkie.

– Aud, obudź się, ktoś tu jest – wyszeptał, a ja wyciągnęłam rękę i przysunęłam go bliżej ramionami ciężkimi jak z ołowiu.

– Idź spać, Pete – wymamrotałam. – Oni sobie pójdą.

Znowu rozległo się walenie. Peter podskoczył w moich ramionach i wtulił się we mnie. Tym razem wstałam, głowa ciążyła mi na ramionach.

– Audrey! – Znowu wołanie, prawdziwe. – Audrey! – W końcu rozpoznałam głos. To był Leo.

– Już dobrze, Pete. Pozwól mi wstać.

Otworzyłam drzwi z Peterem wciąż tulącym się do mnie.

– Cześć – powiedział.

Cieszyłam się, że jest ciemno. Czulałam jego spojrzenie i jego rękę na policzku. Był zmarznięty i drżał.

– Cześć. – Podniosłam swoją rękę i dotknęłam jego dłoni.

– Mogę wejść? – zapytał, a ja nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć, bo zdawałam sobie sprawę, że jestem w rozsypce, i wiedziałam, co się stanie, jeśli mama wróci.

– Twoja mama jest w pubie, widziałem ją tam – powiedział, czytając mi w myślach.

– Co? – Myślałam, że pojechała do pracy. Co ja w ogóle wiedziałam?

– Więc pomyślałem, że może jesteś samotna.

– Spałam. – Nadal wydawało mi się, że to był sen, że za chwilę się obudzę i uświadomię sobie, że mój umysł znowu sobie ze mnie zakpił.

– Wszystko z tobą w porządku, prawda?

– Tak, wejdź, szybko.

Wszedł i objął mnie, a ja wtedy poczułam, że wszystko jest dobrze. On był najbezpieczniejszą rzeczą w moim życiu i nie byłam odrażająca ani zła, a jemu nic we mnie nie przeszkadzało. Ani moje tłuste włosy, ani blada, wysuszona skóra, ani moje cienkie palce, ani krzywe dolne zęby, ani okulary. Ani wszystkie inne rzeczy, o których nie wiedziałam. Nic z tego się nie liczyło dla Leo. Był tutaj, mimo wszystko.

Leo

Już miał zamiar się poddać i zapomnieć o tej zwariowanej misji, gdy Audrey otworzyła drzwi. Była tam, stała przed nim jak duch. Miała oszołomiony wyraz twarzy, jakby go nie rozpoznawała.

– Czy mogę wejść?

Przez długą chwilę nie odpowiadała, a potem, gdy wkroczył do środka, otoczył ją

ramionami i przytulił, poczuł, jak wraca w nią życie, a jego własne ręce ogrzewają się przy jej ociążalej od snu skórze. Pocałował ją w policzek. Poczł jej uśmiech.

Peter włączył światło i zanim Leo się zorientował, Peter wyciągał już grę, w którą nie grał od lat. Zgromadzili się wokół plastikowej planszy, a jaskrawe hipopotamy kłapały paszczami i chwycyły małe kulki. Audrey grała zawzięcie, ale pozwałała Peterowi wygrać, krzycząc z udawaną rozpaczą. Leo trzymał ją za ręce, ciesząc się, że może tu być choć przez chwilę, bo to nie mogło długo trwać. Wszyscy to wiedzieli.

– Która godzina? – zapytała Audrey.

– Dopiero dziesiąta.

– Och, naprawdę? – Podeszła do okna i odsunęła zasłonę, spoglądając na podjazd.

– Usłyszymy ją na podjeździe – powiedział Leo, a Audrey kiwnęła głową i oparła ją na jego piersi.

– W co teraz zagramy? – spytał Peter. – W chowanego?

– Nie. Pora już spać – odpowiedziała mu Audrey. – Święty Mikołaj będzie tu niebawem, Pete, i jeśli nie będziesz spał, to jak zostawi ci prezenty?

– A gdzie są marchewki dla Rudolfa? – powiedział Leo.

Wszyscy poszli do kuchni i znaleźli marchewki, ciasteczka oraz kieliszek słodkiego wina mamy i zostawili to wszystko przy oknie. On musi wejść przez okno, jak wyjaśniła Aud, skoro nie było żadnego komina.

– Wiesz, kiedy byłem mały – odezwał się Leo, gdy Audrey otulała Petera – zawsze wyjeżdżaliśmy na święta na narty lub coś w tym rodzaju. I wiesz, Peter, jednego roku pojechaliśmy do Laponii, gdzie mieszka prawdziwy Święty Mikołaj.

– Widziałeś go? – Peter znowu usiadł. Słuchali go oboje, Aud uśmiechała się lekko, ale jej oczy także błyszczały.

Leo pokiwał głową, przypominając sobie dość wyraźnie zamrożone jezioro, szczekanie psów husky, swoją matkę w ciężkim futrze, ciszę i piękno zimy.

– Tak. I wiesz, o co go poprosiłem?

Oczy Petera się rozszerzyły jak latające spodki. Leo pochylił się bliżej.

– Poprosiłem go o braciszka – wyszeptał, a potem wstał i uśmiechnął się, a Peter odwzajemnił uśmiech.

Audrey odprowadziła go z powrotem do salonu.

– Chyba powinienem już iść – powiedział. – Mam nadzieję, że Święty Mikołaj przyjdzie.

Audrey skrzyżowała palce i podniosła je w górę, a wtedy rękaw jej piżamy opadł w dół i światło lampy padło na jasne owłosienie na jej ramionach. Opromieniło coś jeszcze: opatrunek na jej ramieniu.

– Co się stało? Co to jest?

Odsunęła się gwałtownie i naciągnęła rękaw.

– Nic. Wypadek.

– Jaki wypadek?

– Robiłam herbatę. To przez czajnik – roześmiała się słabo. – Ciągłe coś upuszczam i robię bałagan.

– Och. – Mógł powiedzieć, że to nieprawda, że jego zdaniem wszystko zmyśliła, ale zamiast tego szepnął, trzymając ją znowu za rękę i stojąc blisko: – OK. Czy to boli?

Potrząsnęła głową, opierając się o jego klatkę piersiową.

– Wróć. W sylwestra. Upewnij się, że będziesz mogła wyjść. Dobrze?

Kiwnęła głową. Nie był pewien, czy słyszała.

– Będę o tobie myślał, Aud, każdej minuty. W porządku?

Jej oczy pytały: „Naprawdę?”. Więc Leo pocałował ją, pocałował ją po to, żeby wiedziała, jak bardzo za nią tęsknił, pragnął jej i ją kochał. Odwzajemniła pocałunek. I wszystko, co czuł, wybuchło w nim. To również uwielbiał.

– Lepiej już pójdę.

– Nie idź – powiedziała.

– Muszę. Nie chcę... – Znowu się pocałowali i tym razem to ona się odsunęła i odprowadziła go za drzwi, jakby uświadamiając sobie, co by się stało, gdyby zostali przyłapani, jakby rzeczywistość nagle doszła do głosu.

– Nie zapomnij! – krzyknął, schodząc po schodach. – Nie zapomnij. Sylwester. Wróć.

Audrey

Następnego ranka Peter obudził mnie wcześniej i otworzyliśmy nasze skarpety, siedząc na łóżku mamy. Wczorajszy wieczór wydawał się snem i próbowałam wyglądać przez okno na pola i farmę, ale szyby były zaparowane. Wróciwszy do teraźniejszości, wpatrywałam się w prezenty. Mama jak zwykle zaszalała z zakupami. Oparła się o poduszki i obserwowała nas, nie mogąc się dobudzić. Wczoraj wróciła dopiero o pierwszej w nocy.

Pokój mamy wyglądał jak po wybuchu bomby. Nie tylko przez prezenty, były tam stosy ubrań, buty, biżuteria. Torebki, pudełka i nieotwarte paczki pełne jakichś rzeczy. Pewnie zapomniała, że je w ogóle zamówiła. Może posprzątam to za nią kiedyś, poukładałam wszystko ładnie. Przynajmniej to mogłabym dla niej zrobić, żeby powiedzieć, że przykro mi z powodu tamtej kłótni, że przykro mi, że się gniewa. Peter przedzierał się przez paczki, rozrywając papier i gromadząc swój stos.

Kupiłam mu czapkę szefa kuchni i zestaw dziecięcych narzędzi kuchennych oraz książkę z przepisami. To było tanie, bo tylko na to było mnie stać, ale on nie zwracał na to uwagi.

– Super, Aud, dzięki – powiedział, rozrywając pudełko i chwytając trzepaczkę oraz drewnianą łyżkę. – Przyrządzą nam śniadanie w minutę – zadeklarował z poważną miną. Uściskałam go, a mama wręczyła mi swój prezent. To było pudełko, pięknie zapakowane w błyszczący złoty papier. Wręcz nie miałam odwagi go otworzyć i nie miałam pojęcia, co to może być. Część mnie myślała o maszynie do pisania, staroświeckiej i eleganckiej, ale nie śmiałam nawet sobie tego wyobrażać. A może to globus. Może wielkie pudło książek. Prezent był zbyt lekki na każdą z tych rzeczy, przełknęłam więc ślinę, by opanować oczekiwanie.

– No dalej – powiedziała mama. – To napięcie mnie dobija. – Wyraz jej twarzy mówił mi, że powinno mi się to podobać, cokolwiek to jest.

Oderwałam papier. Patrzyłam. Lalka niemowlę uśmiechała się do mnie z plastikowego opakowania.

– Jest świetna, prawda? – powiedziała mama, biorąc pudełko i uwalniając lalkę ostrożnie, aby nie rozdrzeć opakowania. – Zobacz, możesz ją stawiać w różnych pozycjach. – Zaczęła przedstawiać kończyny zabawki, prostować jej kraciaste ubranko i dopasowywać kokardę. – Ona jest urocza. Pomyślałam, że mogłabyś zapoczątkować swoją własną kolekcję, Audrey. Jest dobrej jakości, to Ashton Drake, tak jak niektóre z moich. – Wskazała na półkę za łóżkiem, gdzie znajdowały się lalki ułożone w perfekcyjnych rzędach. Staralam się nigdy nie patrzeć w tamtym kierunku, bo ich twarze mnie przerażały. – Będzie dobrze wyglądała w twoim pokoju.

– Dzięki, mam. Jest ładna. To naprawdę miło z twojej strony. Dzięki.

Pochyliłam się poprzez górę papieru z prezentów i pocałowałam ją w policzek. Jej twarz miała smak nieswieżego makijażu, a jej oddech był kwaśny. Chwyciła mnie i ścisnęła bardzo mocno. Wykręciłam się, odkładając lalkę na bok.

– Co? Nie podoba ci się?

– Tak, ale, wiesz, to nie jest właściwie w moim stylu. – Próbowałam być szczerą, co nie było najlepszą strategią.

– Cóż, to jest cholernie urocze, prawda? – Mama usiadła tyłem, skrzyżowała ramiona i odmówiła otworzenia czegokolwiek innego, a także zjedzenia śniadania, które zrobił Peter.

Po tym zdarzeniu wszystko potoczyło się nijako. Mama uznała, że jednak nie chce jej się robić kłopotu z indykiem. Zjedliśmy więc kanapki z dżemem, siedząc przed telewizorem. Rozrywaliśmy świąteczne cukierki^[8], wybuchając sztucznym śmiechem przy żartach. Ani specjalny odcinek *EastEnders*^[9], ani film z Jasiem Fasolą nie mogły poprawić naszych nastrojów.

Mama wierciła się na kanapie, uderzała palcami o poręcz i sprawdzała swój telefon, rzucając spojrzenia w moją stronę. Potem zaczęła.

– Wiesz, że beze mnie i bez lekarzy nie dałabyś sobie rady.

– Co? – powiedziałam, nie patrząc na nią. Pochyliłam się i pomogłam Peterowi dopasować kolejny element w jego nowych puzzlach.

– Wydaje ci się, że teraz jest źle? – mówiła dalej mama. – Wyobraź sobie, jak będzie, gdy nie będziesz mogła wstać z łóżka czy jeść. Jak będzie, gdy zaczniesz słyszeć i widzieć różne rzeczy. Twoje głosy staną się jeszcze gorsze, Aud, i o to chodzi, znajdziesz się w krytycznym momencie. Nie możesz walczyć z tym sama.

– Mamo, przestań. – Podniosłam się, wzięłam szklanekę wody i stałam w drzwiach, obserwując ją.

Mama dźwignęła się w górę i podeszła.

– Pokaż mi ramię – powiedziała i chwyciła mnie, by obejrzeć poparzenia.

– Nie, przestań! Daj spokój! – Odsunęłam się.

– Zmienię opatrunek. Może być zakażony – powiedziała, łapiąc znowu moje ramię. Jej palce dotknęły akurat tego miejsca, które bolało.

– Nie jest.

Mama podwinęła swoje rękawy. Patrzyła na mnie w taki sposób jak Lizzy. Tak jakby było jej niedobrze na mój widok.

– Powinnaś iść spać, Audrey – powiedziała w końcu. Musiało być dopiero wpół do szóstej. – Czas, żebyś poszła na górę. Nie czujesz się dobrze.

– Mamo, jest jeszcze wcześniej – protestowałam, a poza tym nie chciałam iść na górę, zwłaszcza teraz, gdy jest ciemno. Mama wstała i poszła do kuchni, otworzyła lodówkę i zaczęła szperać w środku. Kiedy odwróciła się, trzymając w rękach żółty ser i słoik ogórków, zobaczyła, że wciąż stoję za nią, i podeszła do mnie.

– Wczesne zaśnięcie dobrze ci zrobi. I nie zapomnij lalki. – Napełniła talerz i pociągnęła Petera do salonu, zamykając za sobą drzwi.

Minęły godziny, zanim poszła spać, było też za późno, żeby wychodzić. Ale zaczęłam, aż rozlegnie się jej chrapanie, a potem przekradłam się na dół, śledzona spojrzeniem Madison. Wysłałam z mieszkania do skrzynki pocztowej, tak na wszelki wypadek.

W środku był łańcuch z papierowych serc, zwiniętych i szepionych jak śpiący wąż. Wyciągnęłam je. Każde z nich zawierało jakieś słowo, jak zwykle. Wspaniałe słowa, które mogłam przechowywać jak drogocenny skarb i próbować zrozumieć: „nurkować, sny, zaufanie, serce, morza, ogień”. To było cudowne. Wróciłam do pokoju, uśmiechając się.

Sylwester

Audrey

W dzień sylwestra siedziałam na moim łóżku i atakowałam spódnicę nożyczkami, a następnie włożyłam ją razem z T-shirtem mamy. Była za duża, ale znalazłam pasek i zapięłam go ciasno wokół talii. Miałam prawie małą czarną. Za pomocą igły i nici próbowałam obszyć spódnicę, ale ukłułam się przy tym w palec, tak że zaczął krwawić. Potem zabrałam się za włosy, spinając je u góry w niedbały kok i opryskując połową butelki sprayu do włosów mamy. Spojrzałam w lustro w łazience. Wciąż byłam zbyt chuda. Nadal zbyt blada. Kładąc róz mamy na policzki, zastanawiałam się, gdzie pójdziemy z Leo i co będziemy robić. Byłam ciekawa, czy rzeczywiście przyjdzie, jak obiecał. Ziarno podekscytowania wypuściło korzenie i zaczęło rosnąć. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz byłam na imprezie. Końcowy produkt moich starań patrzył na mnie z łazienkowego lustra. Wyglądałam okropnie, ale przynajmniej to byłam ja. Ja w trakcie pracy nad sobą.

– Co myślisz? – zapytałam Petera.

Podniósł wzrok.

– O czym?

– O moim wyglądzie?

– Wyglądasz dziwnie, Aud – powiedział, nie patrząc ponownie. Miał rację. Wysunęłam język w stronę lustra. Zrobiłam głupią minę i rozśmieszyłam siebie samą.

Zmieniłam spódnicę na dżinsy, zostawiłam upięte włosy i dodałam szminkę. Czerwona pomadka mamy była lepsza niż nic. Musiałam patrzeć w lustro, żeby to zrobić. Było w porządku, ja byłam w porządku.

– Dokąd idziesz? – Peter przyszedł popatrzeć. Siedział, kopiąc bok wanny.

Myślałam o tym. On także musi pójść.

– Chcesz się zobaczyć z Leo? – zapytałam.

Powoli skinął głową.

– Będzie fajnie. – Uśmiechnęłam się, starając się, żeby wyglądało to tak, jakby to nie był żaden problem i że się tym zupełnie nie przejmuję. – Mama się nie dowie.

– OK – powiedział. – W porządku.

Potem rozległo się głośnie walenie w drzwi. Podskoczyłam, mimo że się go spodziewałam.

– Kto to? – zapytał Peter. Wybiegłam z łazienki, zbiegłam na dół po schodach i rzuciłam się do drzwi, otwierając je szarpnięciem.

Przez chwilę żadne z nas nie mówiło nic. Tylko patrzyliśmy. Potem wyprostowałam mój dziwny strój i pomyślałam o swojej twarzy i o szeroko uśmiechniętych ustach. I głupiej szmince. Zakryłam buzię.

Leo czytał w moich myślach.

– Wyglądasz pięknie – powiedział. – Inaczej. Jednak dobrze.

Wytarłam usta dłonią, rozmazując szminkę na skórze wokół ust.

– Chodź. – Leo chwycił moją dłoń. – Weź kurtkę.

– Gdzie idziemy?

– Zobaczysz. Chodź, Peter.

– Lepiej, żebym zostawiła wiadomość, prawda?

– Taak, pewnie – przerwał.

– Co mam napisać?

– Że spędzisz noc poza domem. I wrócisz jutro. Że jesteś bezpieczna, a Peter jest u Sue. Ona nie ma nic przeciwko zajmowaniu się nim, chociaż nie powiedziałem, gdzie jedziemy. Sądzę, że mogłaby mieć obiekcje co do tej części planu. W każdym razie. To są jedyne wskazówki, jakie dostaniesz. Prędko, chodźmy.

Nagryzmoiliłam wiadomość, zostawiłam ją na blacie opartą o czajnik i popędziłam za Leo i Peterem, krzycząc i goniąc brata na podjeździe.

Przed domem stał zaparkowany land rover należący do Sue.

– Co się dzieje?

– Jedziemy na przejażdżkę – odpowiedział Leo. Staliśmy twarzą w twarz. Chciał, żebym wsiadła z nim do samochodu i odjechała. Nogi zaczęły mi drżeć na samą myśl. Nigdzie nie podróżowałam bez mamy. Nie byłam pewna, czy mogę.

– Żartujesz sobie ze mnie?

To nie był dobry pomysł. Niemal zawróciłam i poszłam z powrotem do mieszkania, ale Leo mnie objął.

– Już dobrze, Aud. Będziesz ze mną.

Oparłam policzek o jego tors. Słyszałam, jak bije mu serce. Odetchnęłam głęboko.

– Przejażdżka?

Leo czekał, aż się zgodzę, a ja patrzyłam na Folwark. Obserwował nas, besztając po cichu. Drzewa pochyliły się groźnie, ciemność także ostrzeżała. Ale wiatr nie poruszył Leo. Podszedł do samochodu, otworzył drzwi pasażera i wykonał zapraszający gest ręką.

– Chodź, Aud. Wsiadaj. Zapnij pas. Ty też, Pete, jedźmy.

– Mama się wścieknie – powiedziałam dyskretnie do Leo, który przypinał Petera.

– Zostawiłaś jej wiadomość, zadzwoń do niej, gdy będziemy w drodze, wyjaśnij, gdzie jedziemy i gdzie jest Peter. Sue powiedziała, że się nim zajmie, więc przynajmniej nie będzie się martwić. Co o tym myślisz?

Nogi nadal mi się trzęsły. Siedziałam obok mojego brata, próbując się uspokoić. Wzięłam go za rękę. Peter się uśmiechał, a ja żałowałam, że on też nie może jechać. Leo zapalił silnik, obserwowałam jego ręce włączające światła i zmieniające biegi.

– Nie martw się, wiesz, że będzie dobrze. – Leo patrzył na mnie, a jego uśmiechnięta twarz domagała się uśmiechu ode mnie. W rytmie mojego serca i szybkości oddechu pojawiła się nadzieja oraz podekscytowanie. Leo wciąż patrzył, tak jakby czegoś oczekiwał. Próbowałam zrozumieć, co czuł, ale nie potrafiłam nic odczytać z jego twarzy. Widziałam w nich mieszaninę wielu rzeczy, ale głównie światła. Jak światła w Blackpool^[10] z całym swoim cudownym szczęściem, niemożliwie pełne nadziei. „Chodź ze mną – mówiły jego oczy – zabiorę cię daleko, tam, gdzie jedyną rzeczą, której można się bać, jest jasność gwiazd i to, jak niesamowity jest świat widziany z nieba”.

Biegi zazgrzytały i ruszyliśmy po podjeździe w kierunku bramy. Spodziewałam się, że skrzydła bramy zamkną się, zanim zdołamy przejechać, i uwiężą nas w środku, ale przepłynęliśmy obok, prawdopodobnie zbyt szybko, aby to było bezpieczne, ale jakie to miało znaczenie? Byliśmy wolni.

– Gdzie jedziemy?

– Niespodzianka. Poczekaj, a zobaczysz. – Sprawdził godzinę i pojechaliśmy wąską dróżką na farmę. Tylko paplanina Petera zakłócała ciszę. Za chwilę coś wybuchnie. Przytuliłam mocno mojego brata, kiedy wysiedliśmy, i pocałowałam go, ale odepchnął mnie i wytarł sobie twarz, a potem, zanim wbiegł do środka, odwrócił się i przesłał mi całusa. Złapałam go, wsadziłam do kieszeni i wsiadłam do samochodu, tak blisko Leo, że nasze ciała mogłyby być połączone taśmą klejącą na wysokości bioder, ramion i ud. Nie wiedziałam, czy można

prowadzić samochód w ten sposób, ale nie zamierzałam się ruszać. Włożył twarz w moje włosy i dotknął mi ucha ustami.

– Tęskniłem za tobą. – Jego szept brzmiał nieco inaczej, jakby wymknął się spod kontroli.

Chwycałam jego dłoń i trzymałam ją, niemal miażdżąc mu palce. W każdym fragmencie mojego ciała czułam, jak bardzo za nim tęskniłam. Zastanawiałam się, czy on widzi, że wszystko pulsuje, że płonę. Przełknęłam ślinę i odsunęłam okno, żeby wpuścić świeże powietrze, ale lodowaty podmuch niczego nie ostudził.

Drogi były zatłoczone, ale Leo prowadził samochód jak zawodowiec, zatrzymując się tylko po to, żeby zatankować.

– Co to jest? – zapytałam go.

– Magiczna, tajemnicza wycieczka – powiedział znowu. – Mówiłem ci.

– Boję się. – Uśmiechnęłam się, mówiąc to, bo nie miałam tak naprawdę tego na myśli.

Bałam się przeróżnych rzeczy, siebie, jego, bycia razem. Ucieczki.

– Nie bój się – odparł. – Nie chcę, żebyś się bała, a już nigdy, kiedy jesteś ze mną.

Zaopiekuję się tobą, Aud, przysięgam. Będzie fajnie, czeka nas wiele wrażeń.

– A co z moją mamą? – Patrzyłam na samochody. Powiedziałam głupstwo. Mama się nie liczyła, nie teraz, i skąd miała wiedzieć, gdzie jesteśmy? Nie mogła nas śledzić. Nie mogła nas zatrzymać.

– Zadzwoń do niej. – Leo wyjął swój telefon i podał mi go.

– Będzie zła, wiesz o tym. Zepsuje wszystko.

– OK, zadzwonisz do niej rano. Albo możemy napisać SMS-a.

Telefon wisiał mi między palcami, ale nic nie robiłam.

– No dalej, zadzwoń. Będzie dobrze. Mogę to wytłumaczyć, jeśli chcesz.

Nie mogłam o tym myśleć. Mama nie była tu mile widziana, z nami. Kazałaby mi wracać, a ja nie chciałam tego wiedzieć. Oddałam mu telefon.

– Nie martw się – powiedział znowu, odpalając samochód i wjeżdżając na drogę. Nazwy miast, których nigdy nie słyszałam, płątały się w mojej głowie. Gdy pokonywaliśmy kolejne mile, zaczęłam myśleć o tym, co robimy i co to oznaczało.

– Dzięki za to, Leo – powiedziałam. – Cokolwiek to jest. Gdziekolwiek jedziemy. Podoba mi się to. Moglibyśmy tak jechać bez przerwy. Nie zatrzymywać się. Co myślisz?

– Dlaczego nie? – Ścisnął moją rękę i włączył odtwarzacz CD. Zaczął śpiewać.

Uśmiechnęłam się i oparłam się na moim siedzeniu, obserwowałam samochody, mijane pola, śmiałam się z tego, jak Leo mylił słowa piosenek, przyłączałam się do niego w chórkach.

– Jesteś pewien, że wiesz, dokąd jedziemy? – Patrzyłam przez okno, próbując uchwycić nazwy miast, szukając wskazówek.

– Tak. Zapamiętałem drogę. – Leo wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że aż się uśmiechnęłam. Trąciłam go lekko.

– Super.

– Taak – powiedział, uśmiechając się szeroko. – Jestem niesamowity. Prawdziwy bohater.

– Jesteś niesamowity, Leo.

– Cóż, dziękuję – odpowiedział, nie przejmując się rumieńcami. – Powiedz to jeszcze raz.

Podoba mi się to.

– Nie. Wtedy staniesz się zarozumiały. Lwy są aroganckie, wiesz. Mogą być, w każdym razie.

Leo patrzył naprzód, wyprzedzając inny pojazd, a potem na krótką chwilę napotkał mój wzrok. Jego spojrzenie sprawiło, że się zaczerwieniłam.

– Wiesz, że myślę to samo o tobie? Że jesteś niesamowita, prawda? – powiedział.

– Tak uważasz?
– Tak. I nie śmieję się. – Zmarszczył czoło. – To nie jest śmieszne. To poważnie wpływa na moją zdolność bycia użytecznym człowiekiem. Sue mówi, że wpadam w przygnębienie.
– Przygnębienie?
– Tak. Muszę powstrzymać się przed spadochronowym szturmem na Folwark i wykradzeniem cię pod osłoną nocy. Lub przed tkwieniem pod twoim oknem jak ten idiota Romeo.
– Romeo był idiotą?
– Cóż, zawsze tak uważałem. Dopóki nie doświadczyłem niektórych z jego lęków. Teraz mam więcej empatii.
Policzki bolały mnie od śmiechu.
– Naprawdę?
– Tak. Ze wszystkich tragicznych bohaterów był moim najmniej ulubionym, bo szczerze mówiąc, brakowało mu powagi. Otellowi do pięć nie dorasta. Nawet stary Makbet jest bardziej interesujący, a wiesz, co o nim myślę. Zobacz, prawie jesteśmy na miejscu. Musimy tu skręcić. Miejmy nadzieję, że ruch nie będzie gorszy.
Londyn. Nigdy nie byłam w Londynie, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Zrobiło się całkowicie ciemno, a my toczyliśmy się po kolejnej zatłoczonej drodze.
– Leo?
– Umm, hmm.
– Czy my jedziemy tam, gdzie myślę?
– Jeśli ci powiem, to nie będzie niespodzianki.

Leo

Nie był pewien, czy Londyn jest najlepszym wyborem, ale kiedy zobaczył twarz Audrey, wiedział, że dobrze zrobił. Zatrzymując się przed domem swoich rodziców, poczuł nerwowość.
– Jesteśmy na miejscu. Możemy zostawić nasze rzeczy – rzekł i poprowadził po marmurowych schodach do imponujących drzwi frontowych. Dom był cały oświetlony, mimo tego, że nikogo w nim nie było.
– Co to jest?
– Cóż, tutaj czasami mieszkają moi rodzice, kiedy przyjeżdżają do Londynu, o ile nie korzystają z hotelu. Co z jakichś powodów moja matka często preferuje. Sądzę, że nie musi wówczas gotować ani wykonywać żadnych innych obowiązków domowych. – Leo zamknął samochód i pociągnął Audrey w stronę budynku. – Moja matka, jak się przekonasz po wejściu do środka, jest ponad sprawy domowe.
– Och. To dosyć dziwne.
– Zgadza się. Ale znajdź mi kogoś, kto nie jest dziwny.
– To jednak jest fajne. Chciałabym być ponad sprawy domowe czy inne. Przestać wykonywać te cholerne czynności, chyba o to ci chodzi.
– Dokładnie. Kiedy będę bogatym człowiekiem, a nie tylko synem bogatego człowieka, kupię ci robota, żeby wykonywał wszystkie twoje obowiązki. Albo może będziemy po prostu podróżować po świecie, bez żadnego dobytku ani żadnych więzów. Tylko ty, ja i miejsce, po którym chcemy wędrować.
Audrey pocałowała go w policzek, szybko.
– Piszę się na to – powiedziała. – Nie jedź beze mnie, dobrze?
Trzymała jego twarz w dłoniach, a on zastanawiał się, czy oboje widzieli to samo: samolot, Audrey w białej sukience i okularach przeciwsłonecznych. On miałby na sobie dzinsy

i staromodną skórzaną kurtkę. Widział ich trzymających się za ręce ponad chmurami i nieskończoną szansę na ich wieczność. Myślał, czy dałby radę zorganizować coś takiego na lato. Powinni znaleźć sposób, aby to zrealizować, wkrótce. Wszystko jest możliwe.

Poprowadził ją do holu, bagatelizując wszystko, co mijali. Audrey patrzyła zdumiona na fortepian, białe dywany, dzieła sztuki. Leo zdawał sobie sprawę, że to wszystko wyglądało bardzo drogo, stylowo i luksusowo, ale dla niego nie był to jednak prawdziwy dom, nie taki jak u Sue. Jako dziecko bawił się po cichu, upominany i kontrolowany na każdym kroku. Grzecznie przesuwał swoje małe samochodziki po grubym dywanie, a potem, spocony i drżący, budził się ze snów o ścianach pokrytych bazgrołami zrobionymi czarnym ołówkiem. Za każdym razem wstawał, szedł do salonu, zapalał światła i sprawdzał tapetę, która pozostawała jednak nieskazitelna. Audrey chciała zostać, podziwiać i oglądać, ale powiedział jej, że mogą zatrzymać się tylko na chwilę, żeby się odświeżyć, a potem idą na miasto.

Audrey odłożyła figurkę, którą oglądała – małego amorka z brązu – wyrównała go na komodzie.

– Ale najpierw musisz mi coś zagrać – powiedziała, przysiadając na krawędzi kanapy, gdzie skrzyżowała nogi na wysokości kostek i przybrała wyczekujący wyraz twarzy.

– Co?

– Chcę usłyszeć, jak grasz. Nigdy wcześniej nie znałam nikogo, kto potrafiłby grać na fortepianie. Mój tata miał stare bandžo czy coś takiego. To była taka mała gitara, ale nie był zbyt dobry.

– Poważnie? – Leo podniósł wieko, odsłaniając klawisze, i poczuł dziwne przyciąganie w kierunku instrumentu. Rozprostował palce, zastanawiając się, co zagra. Coś specjalnego. Coś dla niej. I dla niego. Coś dla nich obojga. Położył palce na klawiszach. Jego serce zatrzymało się na moment i zaczęło bić ponownie.

– W porządku – powiedział, choć nie był pewien, jak będzie się z tym czuł. Dla niego fortepian też częściowo ponosił winę. Myślał o muzyce, którą grał, zanim nastąpiło załamanie. Jego palce tańczyły na wymaganych klawiszach, a on sam pogrążył się w świecie wirujących ćwierćnut, szesnastek, żywiołowych arpeggiów i głównych akordów maszerujących jak żołnierze, miniatur, które sprawiały, że chciał płakać.

– Dobrze. No to zaczynam. – Leo myślał jeszcze chwilę. A potem to przyszło do niego i poczuł się, jakby nigdy nie przestawał, jakby każda nuta była wciąż w jego palcach i czekała na niego jak wspomnienie, jak odciski palców czy skamieniałość. Zapomniał, że Audrey tam jest. Zapomniał o wszystkim.

– O mój Boże – powiedziała, kiedy skończył, ale ledwie ją usłyszał. Lekko drżał, chciał zacząć od nowa, zagrać to jeszcze raz od początku, tym razem lepiej.

– Leo – powiedziała Audrey, klaszcząc w dłonie – jesteś jak cholerny Mozart czy coś!

Zdjęła z niego czar i sprawiła, że się uśmiechnął. Odwrócił się powoli, żeby na nią spojrzeć.

– Taak? Skąd wiedziałaś?

– Co, chcesz powiedzieć, że to naprawdę był Mozart? Żartujesz sobie ze mnie. Nauczysz mnie?

– Jasne, pewnego dnia. Ale teraz powinniśmy iść. – Odsunął się od fortepianu, chwycił kurtkę, podał Audrey jej okrycie i wyprowadził ją na zewnątrz.

– Wiesz, że to miejsce jest niesamowicie eleganckie, prawda? – powiedziała, zatrzymawszy się, aby spojrzeć na białą rezydencję, i zapięła kurtkę.

– Chyba tak. Choć są bardziej wytworne miejsca.

– Ale nie idziemy tam, prawda? – Strach w jej głosie sprawił, że znowu się roześmiał.

– Nie. Tam, gdzie idziemy, jest o wiele lepiej. OK?

Złapali metro na Trafalgar Square. Robiło się coraz zimniej, ale w metrze było gorąco i duszno. Musieli stać, trzymając się poręczy nad głowami, i śmiali się, kiedy na siebie wpadali.

– Co robisz? – Leo spojrział i chwycił ją za ramię. Audrey ściągała kurtkę.

– Gorąco mi. – Audrey puściła poręcz i cisnęła kurtkę na Leo, a potem rozrzuciła szeroko ramiona, rozpychając się i zmuszając innych pasażerów, aby się cofnęli. Ludzie patrzyli, a potem odwracali wzrok, gdy zaczęła kręcić się i obracać, podśpiewując melodię, którą dla niej grał, albo przynajmniej to, co z niej zapamiętała, dopowiadając sobie resztę i nucąc: „La, la”. Odrzuciła głowę do tyłu, a jej włosy falowały. Leo patrzył na nią, częściowo zaniepokojony, częściowo pełen podziwu.

– To jest doskonale – powiedziała. – Wiesz co? Jesteśmy wolni – śpiewała, przeciągając długo samogłoski. Chwyciła Leo, objęła go ramionami wokół talii i zmusiła, żeby tańczył z nią ich walca, aż odbili się od ściany wagonu, niemal wpadając na siebie. Ktoś pokiwał głową z dezaprobatą, ale ludzie głównie ich ignorowali, prawdopodobnie sądząc, że są pijani. Leo przytrzymał ją, kiedy pociąg zadrżał przy hamowaniu.

– Chodź, wysiadamy tutaj. Nie musisz hamować swej ekscytacji, Aud – powiedział Leo, ciągnąc ją na peron w stronę ruchomych schodów.

– Wydaje mi się, że cały Londyn nie zdoła pomieścić mojego podekscytowania. Trafalgar Square? Czy to tam idziemy? – krzyknęła i pobiegła po schodach w górę, zmuszając go do gonienia jej.

– Tak. A potem nad rzekę. To, co zobaczysz, wymiesz ci pod czaszką, Aud.

– Już od dawna mam tam namieszane – powiedziała i uderzyła go biodrem, sprawiając, że lekko się zachwiał. Cały wieczór będzie na niego wpadać, zaskakiwać go, rozkochiwać w sobie do granic możliwości.

– Dziękuję ci za to. – Audrey stanęła na palcach, pocałowała go i weszli w tłum, ściskając się mocno. Ich ciała przylegały do siebie od talii aż po ramiona. Leo pomyślał, że to jest właśnie szczęście. Było prawie doskonale.

Audrey

Nic mnie nie przerażało. Ani tłum, ani hałas, ani uczucie bycia wypuszczonym na wolność jak latawiec albo dziecięcy balon. Byłam z Leo, szliśmy przez tłum ludzi, jakbyśmy płynęli, tak jakby oni w ogóle nie istnieli. Nie rozmawialiśmy o niczym realnym. Jednak kiedy przepychaliśmy się pomiędzy ludźmi, gwiazdy świeciły ponad nami i ponad nocą. Leo sprawił, że uwierzyłam, że wszystko jest możliwe. Zobaczyłam wtedy przeblyski przyszłości, których nigdy bym sobie nie wyobrażała, i uświadomiłam sobie, jak inny jest świat w jego oczach. On wierzył, że dopiero zaczynamy.

– Czy możemy tu zostać na zawsze? – zapytałam, kiedy w oddali wystrzelił pierwszy fajerwerk.

Leo pokiwał głową.

– Jeśli chcesz. Ale tu będzie dosyć obrzydliwie. Gołębie i zanieczyszczenia to złe połączenie.

Patrzyłam na tancerzy na scenie, kołysząc się w takt muzyki.

– Mógłbyś zamienić mnie w pomnik. Wtedy nie przeszkadzałoby mi paskudzenie gołębi – przekrzyczałam hałas.

– Hmm. Jak odwrócony Pigmalion.

– Co?

On był zbyt mądry, na każdą okazję miał jakiś erudycyjny komentarz. A jak grał na

fortepianie? W jaki sposób wydobywał to coś z klawiszy, jak tworzył magię, która przyprawiała mnie o zawrót głowy? Co, u diabła, robiłam przez ostatnie szesnaście lat? Było tyle luk, które musiałam wypełnić.

– To taka sztuka. Ale także mit. O mężczyźnie, który zakochuje się w pomniku – w idealnej, stworzonej przez siebie dziewczynie. Dość chore.

– Tak to brzmi. Ale może ma swoją wartość. Czy ty zakochałbyś się we mnie, gdybym była pomnikiem? – Unikałam jego wzroku. Dopraszałam się komplementów, jakby powiedziała mama. Flirtowałam jak głupia. Ale Leo wydawał się nie mieć nic przeciwko temu.

– Nie wiem. – Uśmiechnął się złośliwie, drażniąc się ze mną i przyciągając mój wzrok swoim głosem. – Może.

– Jesteś okropny. – Pokazałam mu język.

– Wiem. Ale lubię, kiedy marszczysz czoło.

– Co? To jest podwójnie podłe.

– I kiedy się śmiejesz, kiedy ziewasz, wzdychasz i kiedy się uśmiechasz. Ze wszystkim ci do twarzy. Z wyjątkiem płaczu. Nie sądzę, żebym chciał widzieć, jak płaczesz.

– W takim razie postaram się nie płakać.

Objął mnie i nagle pomyślałam o Peterze. Połykając łzy, patrzyłam na mieniące się kolorami piękno nocy, blask miasta, dziką baśniową krainę błyszczącą tajemniczością i światłem. Poczułam, że moje serce stało się ciężkie, a jednocześnie przepełnione, i położyłam rękę na piersi.

– To boli – powiedziałam.

– Co? – wyszeptał Leo. – Co boli?

– Wszystko.

– Nie – powiedział. – Nie myśl o tym. Po prostu bądź tutaj, bądź szczęśliwa ze mną. – Przytulił mnie mocniej, tak jakby potrafił wycisnąć ze mnie mój smutek.

– Jestem. Jestem z tobą szczęśliwa.

Jego włosy były miękkie, a policzki jeszcze miększe. Zawsze był dobry. Zawsze łagodny. „Ludzie powinni być tacy jak on – pomyślałam – wszyscy ludzie”.

– Zepsułam wszystko?

– Nie, oczywiście, że nie – powiedział Leo, dotykając mojego policzka i obejmując moją twarz dłońmi.

– To dobrze. Dzięki.

– Za co? – Spojrzał mi w oczy. Zadrżały mi nogi, ręce, serce.

– Za to, za wszystko. Za to, że jesteś moim najlepszym przyjacielem – odpowiedziałam.

– Najlepszym przyjacielem?

– Taak. Nie jesteś?

– Może. Myślałem, że jestem czymś innym – powiedział Leo, uśmiechając się.

Pocałował mnie znowu. Była muzyka, gwiazdy, śmiech i szczęście, wszystkie rzeczy, o których nie wiedziałam, że istnieją, a które są czymś zwyczajnym w świecie innych ludzi.

Zdzieraliśmy sobie gardła, odliczając czas, a potem było więcej pocałunków z Leo, a nawet z obcymi ludźmi, i podskoki, śpiewanie bez znajomości słów, ramiona podnoszące mnie do góry. Znowu wirowałam, obracałam się i kręciłam, a świat był czymś absolutnie pięknym.

Leo

Mógłby na nią patrzeć wiecznie. Była piękna i wszyscy to wiedzieli, każdy, kto uśmiechnął się do niej i złapał odrobinę magii Audrey. Leo trzymał się jej blisko ze strachu, że mogłaby odplłynąć, niesiona swoją ekscytacją i siłą własnego szczęścia. Czuł, że te emocje biją

z niej jak promienie światła, i uświadomiło mu to, jak bardzo była smutna, do jakiego stopnia Folwark ją dołował i nie pozwalał jej rozkwitnąć.

– Powinniśmy coś zjeść – powiedział, gdy rozbolały ich gardła od śpiewania. Poszli przez falujący tłum do Chinatown, zjedli *dim sum*, trzymając się za ręce, spacerując i obserwując.

– Uwielbiam to – powiedziała. – Uwielbiam to wszystko.

– Cieszę się. – Twarz bolała go od uśmiechania się, a nadzieja skakała przed nimi jak jelonek, wskazując im drogę. – Chodźmy do domu.

W mieszkaniu Audrey oświadczyła, że nie chce iść spać.

– Może jeśli nie zaśniemy, to będzie trwać wiecznie. Dopóki nie śpimy, dopóty noc musi pozostać nocą, prawda?

– Możemy spróbować. Film?

– Tak.

Włączył *Badlands*, bo Aud nigdy go nie widziała. Podczas oglądania leżała oparta o niego, a on obejmował ją i nie myślał ani trochę o filmie.

– Jesteś już zmęczona?

– Nie. Zupełnie nie. – Przeciągnęła się. – Która godzina?

– Czwarta trzydzieści.

– Och.

Audrey położyła się znowu, jej głowa utonęła w poduszce, a włosy rozścieliły się z tyłu.

– To był najlepszy dzień. Szaleni zabójcy podczas ucieczki.

Leo się roześmiał.

– Taak?

– Taak. Dzięki tobie. – Audrey odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego ust koniuszkiem palca.

– Dobrze się bawiłeś? – zapytała, robiąc miny i badając wyraz jego twarzy.

– Absolutnie. Choć nie sądzę, aby to było odpowiednie słowo. Myślę, że powinniśmy znaleźć lepsze.

– Zabawa to zabawa. – Audrey wzruszyła ramionami.

– Tak, ale to słowo jest zbyt słabe. – Przyciągnął bliżej Audrey, obejmując ją oboma ramionami. – Dobra zabawa także nie wystarczy. Nie wydaje mi się, aby istniało słowo oddające, co czuję, właśnie teraz, do ciebie i tego wszystkiego. Aż dziwne, że nie ma czegoś takiego. Ktoś powinien je wynaleźć.

– Mógłbyś mi napisać o tym wiersz – droczyła się, ale jej oczy były poważne, i żałował, że nie potrafi znaleźć słów.

Leo myślał o tym, że mogliby pójść do łóżka. I o tym, co by się potem stało. Starał się nie myśleć o tym zbyt dużo, ale ten wątek pojawiał się coraz częściej. Bynajmniej niczego nie planował, ale skoro miłość była głęboką dziurą w jego klatce piersiowej i otwierała się z piekielnym bólem, zawsze kiedy Audrey była daleko, to znaczyło, że ją kochał. Było prawie niemożliwością czuć tak wiele i niemożliwe było nie myśleć o tym, jaki byłby seks z Audrey. Kaszlnął, oczyszczając gardło. Audrey uniosła brew.

– Co?

– Nic.

Zrobiła zeza i pokazała język, a on chwycił jej talię delikatnie i pchnął ją na kanapę tak, by leżała pod nim. Całował jej usta, powieki, policzki, jej szyję i niżej. Słyszał, jak oddycha. To go podniecało. Jej skóra była gorąca i miękka. To także go podniecało.

– Chyba powinniśmy obejrzeć jeszcze jeden film – powiedziała, odsuwając się. Złapał ostatni pocałunek. Ich policzki płonęły i mieniły się. Leo nie chciał oglądać filmu.

- OK – powiedział, nie odsuwając ust. Mówił poprzez pocałunki.
- Albo może po prostu iść do łóżka? – powiedziała Audrey, kładąc się z powrotem.

Spojrzała na niego swoimi wielkimi oczami.

– Taak?

– Do tego samego łóżka?

Wzruszył ramionami i z powrotem udął obojętność.

– Jeśli chcesz.

– Może. Nie wiem. Moja mama by oszalała – wspomniała o matce pierwszy raz od wielu godzin.

Leo nie chciał, aby Lorraine znalazła się koło nich. Zebrał włosy Audrey dłońmi i zakręcił nimi na czubku jej głowy, a potem pozwolił im opaść jak wodospadowi wokół jej twarzy. Patrzyła w bok, unikając jego wzroku.

– Ona myśli, że chcesz mnie zapłodnić, a potem uciec, zostawiając mnie z wrzeszczącym bękartem.

– Tak powiedziała?

– Coś w tym rodzaju.

– Jezu. – Leo ugryzł się w język. Słowa same się cisnęły.

Audrey zagryzła wargę, patrząc na niego. Próbował się uśmiechnąć, wyśmiać to.

– Przepraszam. Nie powinnam tego mówić. Naprawdę nie musiałeś tego słyszeć. –

Wstała, przyglądała włosy i poprawiła ubranie.

– To zależy od ciebie. Nie musimy robić nic, czego nie chcesz – powiedział Leo. – Ale chciałbym z tobą spać. To znaczy w tym samym łóżku. Wszystko inne zależy od ciebie. – Zakasłał i wstał.

– OK.

Leo pożyczył Audrey koszulkę. Przebrała się w łazience i zanurkowała do łóżka pod grubą puchową kołdrę. Nie dotknął jej, nie mógł. Lorraine. Leo pomyślał, że jej nienawidzi, ale oczywiście nie mógł tego powiedzieć. A może mógł. Miał się właśnie odezwać, gdy Audrey przysunęła się i objęła go ramionami, ściskając mocno.

– Przepraszam, że zepsułam wszystko – powiedziała, szepcząc do jego pleców. – Przepraszam, Leo.

– Nie, nie zepsułaś, nie martw się. – Odwrócił się do niej. Obejmowali się teraz ciasno, tak jak wcześniej, byli jak obietnica, której nie można złamać.

Ich nogi i ramiona splątały się. Leo przebiegł ręką po plecach Audrey, jej gładkiej, miękkiej skórze i poczuł, jak jej ręce biegają tą samą ścieżką na jego ciele. Dotykał jej włosów, szyi, ramion, a ona dotykała jego, tak jakby był lustrem, w którym odnalazła samą siebie. Potem usiadła, zdjęła koszulkę i położyła się obok niego, całkowicie, pięknie naga. Uśmiechała się i przyciągała go do siebie i tym razem Leo nie mógł przestać.

Styczeń

Audrey

Nie dostaje się takiej nocy za darmo. O tym myślałam, gdy wracaliśmy do domu, ale nie powiedziałam tego głośno, nie chciałam martwić Leo. Spaliśmy do późna, obudziłam się w panice, zebrałam swoje ubrania i nalegałam, żebyśmy natychmiast wyjechali. Bez śniadania ani niczego. Czar prysł. Wszystko, co teraz czułam, to ból. W mojej głowie, w sercu, ramionach, udach i między nogami. Nie powinniśmy tego robić. Mama się dowie, jak tylko na mnie spojrzy, będzie wiedziała. Równie dobrze mogłabym mieć przyczepiony do skóry czerwony i krwawiący napis: „Nie jestem dziewicą”.

– Milczysz – powiedział Leo, który ciągle zerkał na mnie kątem oka. Próbowałam się do niego uśmiechnąć.

– Mmm. Jestem tylko trochę zmęczona. – Wzięłam jego rękę, którą do mnie wyciągnął, i nasze palce się zacisnęły. To nie była jego wina, Leo mnie nie skrzywdził, oczywiście, że nie. Poczerwieniałam, przypominając sobie, że to ja byłam tą, która powiedziała: „Tak, chcę tego”. Gdy zamknęłam oczy i otworzyłam je, wcale się nie bałam. Jak bardzo podobało mi się bycie z nim. Kochanie się z nim. Nawet pomimo tego, że na początku było niezręcznie. Nie byliśmy ekspertami. Zacisnęłam zęby na kłykciach, a serce mi przyspieszyło na wspomnienie gorącej, śliskiej i spoconej skóry. Kotłowaniny pościeli, zmiętej i rozgrzebanej, ciała Leo razem z moim. Jego języka w moich ustach, na mojej skórze. Skręcił mi się żołądek. O mój Boże. Mama na pewno będzie wiedziała. Przesunęłam się na swoim siedzeniu i chrząknęłam. Mrugnął, znowu na mnie spoglądając.

– W takim razie zdrzemnij się, kiedy wrócisz do domu. A potem spotkajmy się wieczorem.

– Nie mam mowy, żeby mama wypuściła mnie na drugą noc z rzędu. Tak naprawdę sądzę, że będzie na mnie wściekła. – Przełknęłam ślinę. To była poważna sprawa. Byłam w dużych tarapatach, widziałam, jak nadciągają nieuchronnie.

– Słuchaj, to jest śmieszne. Serio, co ona ma przeciwko nam?

– Nie chodzi o ciebie. Nie martw się, porozmawiam z nią. W porządku?

– Musisz myśleć pozytywnie, Aud. Jeśli udowodnimy, że jesteśmy poważni, nie wygłupiamy się, to zobaczy, że takie wiktoriańskie nastawienie w tej sprawie nie ma sensu.

– Wiem, wiem. Ale tak samo byłoby z kimkolwiek innym. Mógłbyś być Jezusem, a i tak myślałaby, że zarazisz mnie jakąś chorobą, a potem uciekniesz z moją najlepszą przyjaciółką. Nie wiem, jak się mówi na kogoś, kto nienawidzi mężczyzn, ale ona jest kimś takim.

– Mizoandryczka.

– Och. Miło.

– W porządku, Aud. Zniosę to. – Uśmiech Leo ujął mnie za serce. To było odważne i śmiałe, a ja wiedziałam, że mówił poważnie. Że wzięłby mnie w obronę.

– Dzięki, Leo – powiedziałam – za wszystko.

Byliśmy prawie w domu. Obserwowałam, jak pola mijają za oknem, wilgotne i spowite noworoczną mgłą.

Mama i Sue czekały przed Folwarkiem. Nie rozmawiały, Sue miała na sobie sweter w zimowe wzory i pasujący do niego gruby szal. Mama obejmowała ramieniem Petera, przyciskając go do swojego boku. Leo złapał moją dłoń, kiedy wysiedliśmy z land rovera i podeszliśmy do nich.

– Będzie dobrze – powiedział po raz setny i ścisnął moją rękę, ale uwolniłam dłoń

z uścisku, skrzyżowałam ramiona i popatrzyłam prosto przed siebie na pierwsze zimne słońce tego roku, wychylające się zza chmur, tak ostre, że kłuło w oczy.

– Do domu – powiedziała mama, tylko tyle. Weszliśmy do domu, nie mając czasu na pożegnanie.

– Do zobaczenia wkrótce, Lorraine! – zawołała Sue, ale mama się nie odwróciła.

Myślałam, żeby się zatrzymać na schodach. Mogłabym zawrócić, pobiec z powrotem do samochodu i pojechać na farmę z Leo. Ale napotkałam wzrok Petera, który wkręcił palce w moje, więc poszłam za mamą na górę. Dźwięk jej stóp uderzających o beton, który odbijał się echem jak wymierzone klapsy, dzwonił mi w uszach.

– W porządku, Peter? – zapytałam. Oczywiście, że nie było w porządku. W żadnym wypadku to nie było normalne.

– Audrey... – Mama wskazała kuchnię. Zrobiłam, co kazała.

– Co? – Uśmiechnęłam się do brata, usiłując udawać, że to zabawa. On nie był głupi. Był bliski płaczu.

Stół był nakryty. Miski z chipsami, paszteciki, kanapki zawijające się na krawędzi, butelka napoju i małe plastikowe szklanki w różnych kolorach. W centralnym miejscu deser, który zaczynał się już zsiadać. Deska serów, które wyglądały zbyt miękko i nieco zielono, otoczonych krakersami i winogronami. Silny obrzydliwy zapach unosił się i pulsował w powietrzu. Między jedzeniem powtykane były zabawki wydające dźwięk wystrzału. Świąteczne cukierki. Paczki sztucznych ogni.

– Co to jest? – wyszeptalam.

– Gdzie byłaś, Audrey? Siedziałam tutaj, czekając na ciebie – powiedziała mama.

– Mama to przygotowała – szepnął Peter. Z jego nosa wyciekł glut, który wytarłam. – To jest przyjęcie – dodał.

– Przykro mi – odpowiedziałam mu. Wydawał się mniejszy niż kiedykolwiek, zupełnie jakby się skurczył przez noc. Chciałam go przytulić i pocieszyć.

– Nie wróciłaś do domu – kontynuowała mama. Odgarnęła włosy do tyłu, jej czoło błyszczało, białe i wysokie. – Nie było cię całą noc.

Usiadłam naprzeciwko niej. Wzrok mamy przesunął się od mojego czoła do ust, klatki piersiowej, aż do pachwiny i tam się zatrzymał, a moje policzki zapłonęły z gorąca. Widziała to, wyczuwała. Powinnam wziąć prysznic i zmienić ubranie. Peter krążył obok niej, pociągając ją za rękaw, ale ona stała nieruchomo, tak jakby była z marmuru.

– W porządku, Pete – szepnęłam, krzyżując nogi, i zwinęłam się, kiedy podszedł do mnie i stanął obok.

– Przepraszam, mamó – powiedziałam, ale wiedziałam, że to nie wystarczy.

Podniosła kanapkę. Białą trójkąt zawijający się na krawędziach. Położyła go na moim talerzu.

– Zjedz to – powiedziała.

Ugryzłam mały kawałek. Tak jakbym gryzła ziemię.

– Proszę. – Zaczęła nakładać mi na talerz chipsy, jajka po szkocku, wielką porcję ciekącego deseru.

– Zjedz to. Ty także, Peter.

Peter nabrał łyżką śmietankę, zakrzuszył się i wypluł na talerz.

– Już dobrze – uspokajałam go. – Nie martw się. – Nalałam mu napój do szklanki, a on przełknął musujący płyn. Pocierał kostkami policzki, po których spływały łzy, zostawiając brudne ślady.

– Mamó, mogłabym zrobić nam coś świeżego – powiedziałam, ale spojrzała na mnie tak,

jakby nie usłyszała, i włożyła papierosa do ust. – Zostawiłam wiadomość, że wyjechałam z Leo. I że Peter jest bezpieczny u Sue i czeka na ciebie. Naprawdę mi przykro, mamó. Wiem, że to było nie w porządku, wiem, że nie powinnam była.

Jej milczenie było piekłem. Nie rozumiałam tego i prawie otwierałam już usta, żeby jej wszystko powiedzieć, przyznać się do wszystkiego, tylko po to, żeby mieć to już za sobą, żeby zaczęła krzyczeć i wrzeszczeć, żeby ta bomba wreszcie wybuchła.

– Jedz, Audrey.

Wzięłam pasztecik. Ciastko kruszyło się na pył w palcach.

– Nie mogę.

– Co?

– To nie jest dobre, mamó. Jest stare, zepsute.

– Zrobiłam to dla ciebie – powiedziała. – Więc to zjedz.

Odetchnęłam głęboko. Musiałam to zatrzymać.

– Nie. Nie możemy tego jeść, mamó. Nie rozumiesz?

Patrzyła. Myślałam, że mnie uderzy, i czekałam na krzyk, wrzask, przeklinanie. Na to, że powie, że jestem uziemiona na resztę życia i że nigdy już nie będę mogła zobaczyć się z Leo. Ale ona tylko patrzyła na mnie. Wyjęła papierosa i zapaliła kolejnego. Jej pomarszczone i cienkie usta zamknęły się wokół filtra.

– Wychodzisz dzisiaj? – zapytał później Peter, kiedy siedziałam z nim, trzymając go za rękę, gdy zasypiał. Miał na sobie swoją piżamę w piratów. Mama kupiła ją na święta. Uwielbiał ją.

– Nie – odpowiedziałam – nie dzisiaj. Może kiedy indziej. Dzisiaj zostanę z tobą. Tęskniłam za tobą wczoraj, ciągle myślałam: „Och, Peterowi by się to podobało”. Ale może za rok zabiorę cię ze sobą. Było tam pełno szalonych tancerzy w maskach, mnóstwo dziwnej muzyki, czasami naprawdę dobrej. Spacerowaliśmy wzdłuż Tamizy, widzieliśmy niesamowite fajerwerki. A potem zjedliśmy pyszne chińskie jedzenie. Podobałoby ci się mieszkanie Leo, jest niesamowite. Jego telewizor jest rozmiarów boiska piłkarskiego, ale jest schowany za takimi specjalnymi drzwiami, które otwierają się, kiedy wcisnie się przycisk. Trzeba jednak zdjąć buty, zanim wejdziesz do środka, a dywany są wszędzie białe jak śnieg. I tak grube, że stopy w nich toną. Wyobrażasz sobie?

Jego oczy zrobiły się szerokie.

– Chcę tam pojechać. Możemy pojechać?

– Jasne, wkrótce. Leo bardzo chciałby cię tam zabrać. Wiem, że by chciał.

Gdy wróciłam do swojego pokoju, sądziłam, że nie zasnę, ale sen przyszedł szybko i pochłonał mnie. W uszach zaczęło się pulsowanie, coś waliło w tyle głowy, trwał dobrze znany mi koszmar, sen o tonięciu.

To Coś wpychało się przez okno, ociekając mułem z dna fosy, silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Zwaliło się na mnie całym ciężarem, trzymało mnie za ramiona, przytwierdzało. „Nie” – krzyczałam, ale mój głos ginął w kotłowaniu pościeli i materacy, połykany przez gęstniejące błoto. Siłowaliśmy się, zdołałam uwolnić ramię, pociągnęłam za włosy, których pasma plątały się wokół moich palców jak druty. To Coś rosło w siłę, a ja wgryzałam się do środka, zaskoczona, gdy moje zęby zatopiły się w mięsie, krztusząca się krwią, gdy to Coś szarpało i szamotało się ze mną, wyciągając mnie z łóżka w stronę okna i trzymając mnie tam.

„Zobacz” – wysyczało, a ja wyjrzałam na zewnątrz. Fosa połyskiwała ciemno, jak ostrzeżenie. Kiedy księżyc wpelzł za chmurę, powierzchnia wody poczerniała i zmatowiała.

„Zobacz” – to Coś zaśpiewało ponownie, zaciskając palce na mojej talii, zgniatając ją i krojąc twardymi, ostrymi pazurami. Patrzyłam na kapiącą krew, na krople spadające jak deszcz.

Uświadomiłam sobie, że to moja krew, i zaczęłam krzyczeć, i błagać o litość. Zobaczyłam, jak życie wycieka ze mnie, nierówne krawędzie stłuczonego lustra na podłodze, dziury w oknie, gdzie to Coś uderzało w szybę.

Leo

– Co, do licha, sobie myślałeś, Leo?

Leo nigdy nie widział Sue tak wściekłej. Nie była tak zagniewana nawet w zeszłym roku na spotkaniu planistycznym, kiedy stanęła i krzyczała do ich posła w sprawie farmy wiatraków. Leo naprawdę nie miał zamiaru jej tak rozżłościć.

– Przepraszam, byłem głupi. Powinniśmy zadzwonić. – Leo chodził po kuchni, podniósł listy i położył je z powrotem, uderzał palcami w blat i unikał spojrzenia Sue.

– Oczywiście, że tak. Nie odpowiadałeś nawet na moje SMS-y. I powinienes powiedzieć na początku, że zostaniesz na noc. Na całą noc, Leo!

– Wiem, wiem. – Nie było wyjścia z tej sytuacji, nawalił i będzie się musiał napracować, aby to naprawić. Zaczął od przyniesienia drewna do kominka, zabrania Mary na spacer i posprzątania porozrzucanych w salonie książek i płyt, o co Sue prosiła go od tygodni. Potem pomagał także w kuchni, zastanawiając się, czy zrobił już wystarczająco dużo i czy kiedykolwiek będzie dosyć. Plecy Sue wciąż były napięte.

– Co powiedziała Lorraine, kiedy przyszła odebrać Petera? – zapytał Leo, kiedy skończyli jeść kolację. Nie mógł już dłużej wstrzymać się z tymi pytaniami. Ogień dogasał, więc wstał i dorzucił kolejne polano. Sue sączyła kawę.

– Niewiele. Ale nie była zadowolona. Dlaczego nie mogłeś do niej zadzwonić i powiedzieć jej o swoich planach? Porwałś jej córkę, córkę, która nie jest w zbyt dobrym stanie w dodatku. Chciała dzwonić na policję. Musiałam ją od tego odwieść.

– Och, do cholery. Nie sądziłem, że będzie aż tak zła.

Sue zmierzyła go wzrokiem, a on zarumienił się z powodu kłamstwa.

– Myślę, że Lorraine uważa, że byłam w to zamieszana. To stawia mnie w złym świetle, przez ciebie znalazłam się w niezręcznej sytuacji. – Jego ciocia wciąż miała zmarszczone czoło.

– Chyba tak. Przepraszam. Schrzaniłem to. Ale mieliśmy wspaniałą noc. – Uśmiechnął się na chwilę, przypominając sobie. Twarz Audrey, rozświetloną, błyszczącą, jej taniec w metrze, śpiewanie na ulicach. Pamiętał też to, co było potem, w łóżku, jej ciało, skórę, jej uśmiech. To było bardziej szalone i wspanialsze niż jakiegokolwiek fajerwerki.

– Czy było to warte denerwowania Lorraine?

Odepchnął obrazy ze swojej głowy.

– Och, daj spokój. Przejdzie jej – zaprotestował Leo, ale nie był taki pewny i powtarzał słowa, tak jakby to mogło sprawić, że staną się prawdą.

Sue cmoknęła z niezadowolaniem i wyczyściła swoje okulary. Oboje przez jakiś czas oglądali telewizję. Leo uderzał palcami o poręcz krzesła.

– Może powinienem tam iść? I przeprosić?

– Na to już trochę za późno. Ale tak, może jutro. Nie dzisiaj, jest już za późno. Założę się, że są już w łóżkach. Lorraine mówiła, że nie spała całą noc z niepokoju. Sądzę, że jakieś porządne płaszczenie się byłoby na miejscu.

– W porządku. Rano.

Leo zastanawiał się, czy zaśnie. Siedział do późna, oglądając z Sue jakąś ckliwą romantyczną komedię, z której oboje się śmiali, ale która sprawiła, że zaczął się martwić o Audrey. Podciągnął swoją bluzę do nosa i wciągnął zapach, poczuł skórę Audrey, jej włosy na swoim ubraniu i żałował, że nie ma jej przy nim.

Audrey

Mama nie przestawała mówić. Do mnie, do lekarza, pielęgniarek, do kogokolwiek, kto słuchał.

– Czy możecie nam pomóc? – błagała. – To jest nagły wypadek! – krzyczała. – Pomóżcie nam, proszę.

Jej ręka głaskała moją twarz, mówiła głosem miękkim jak maź, jak papkowaty groszek. Chciałam móc wymiotować, czuć, jak wszystko we mnie narasta i się wylewa. Gdybym mogła wymiotować wystarczająco długo, nic by we mnie nie zostało, byłabym pusta. Jak jajko pęknięte na pół, z którego zostają tylko nierówne krawędzie.

– Och, Boże! – Mama trzymała moje włosy, twarz, podtrzymywała mnie. – Niech ktoś nam pomoże, proszę.

Umieścili nas w małym pokoju, ktoś oczyszczał moją twarz, wycierał, szybko i sprawnie. Mama ciągle mówiła.

– Audrey, kochanie? Nie martw się, jesteśmy w szpitalu. Wszystko będzie dobrze.

Jej głos dochodził z daleka, jakby mówiła do mnie z innego kontynentu przez uszkodzoną linię. Otworzyłam oczy wystarczająco długo, aby zobaczyć, że ten szpital wyglądał jak wszystkie inne. Białe ściany, zasłony, ludzie, którzy wpatrywali się i gapili, odkażające zapachy przypominające te wewnątrz szafki mamy. I lekarze, którzy nigdy nie wiedzą, co robić. Zastanawiałam się, czy ciągle krwawię. Myślałam o śladach krwi, plamach i smugach na ścianie mieszkania, schodach Folwarku, o kroplach spadających na podjazd, samochód. Czy ktoś mógł zobaczyć? Pójść za mną? Znaleźć mnie?

Czułam palce podciągające moje powieki i zobaczyłam jasne światło, czyjeś dłonie zacisnęły się zbyt mocno wokół cienkich bandaży na moich nadgarstkach.

– Przywiozłam ją tutaj zaraz po tym, jak ją znalazłam. – Mama przytrzymywała mnie na stole do badań. Moje ciało poddawało się jej rękóm, tak jakby ustawiała jedną ze swoich lalek, układając jej ramiona i nogi we właściwej pozycji.

– Jestem pielęgniarką – mama mówiła dalej – więc nie powinnam panikować. Ale kiedy to dotyczy własnej córki, jest inaczej. Mój Boże, byłam przerażona. Dlaczego ona to zrobiła?

Dlaczego nie mogłam iść spać? Dlaczego nie mogłam nadal być bezpieczna z Leo w tamtym wielkim podwójnym łóżku, leżąc na świeżej, chłodnej, białej pościeli pachnącej kwiatami?

– Ona się okalecza. Myślałam, że do tego nie dojdzie. Nigdy nie sądziłam, że to coś więcej niż prośenie o pomoc. Nie trzymałam w domu nic ostrego, więc musiała to zaplanować. Myśleć o tym. O tym, jak to robi. Powinnyśmy zobaczyć się z lekarzem, umówiłam się na wizytę, ale nie chciała iść. Nigdy bym nie przypuszczała, że stanie się coś takiego. Gdybyśmy poszły na tę wizytę. – Głos mamy się załamał. Brzmiało to tak, jakby dusiła szloch.

– Wcześniej oglądała ze mną telewizję, a potem poszła do łóżka. To był pierwszy raz od tygodni, kiedy spała na górze, więc pomyślałam, że to dobry znak. Mówi, że tam są głosy, duchy. Że coś słyszy. Potem obudziłam się na siusiu, a na podłodze leżała Audrey, pocięta na kawałki. Myślę, że to ten chłopak, z którym się widywała. Myślę, że to o to chodzi, uciekła z nim w sylwestra. Sądzę, że coś musiało się stać. Nie mogę spokojnie myśleć o tym.

– OK – mówił lekarz spokojnym głosem. – Pani Morgan, dziękuję. Oczyszczymy rany Audrey. Proszę spróbować się uspokoić. Sądzę, że będzie z nią dobrze.

– Tak? Nie wiem, czy to określiłabym jako dobrze. – Podniosła moją rękę i pokazała mi nadgarstki.

– Może mogłaby pani napić się herbaty, porozmawiać z którąś z pielęgniarek. Spróbować

się uspokoić i wyjaśnić, co się stało. Porozmawiamy za chwilę.

– Nie mogę zostawić Audrey. – Ścisnęła mnie kurczowo. Czułam, jak uczepliła się mnie i wisi.

– Nie będzie sama. Będziemy ją monitorować. I oczywiście skontaktujemy się z psychiatrą dziecięcym. Będą chcieli porozmawiać z wami obiema. W porządku, Audrey? Wszystko jest dobrze. Proszę zobaczyć, otwiera oczy. Witaj, Audrey.

Wyciągnęłam rękę, chciałam trzymać się mamy i chciałam, żeby lekarze zostawili mnie w spokoju. Światła były zbyt jasne, zacisnęłam więc znowu powieki. Mama chwyciła moją dłoń i zaczęła pocierać moją skórę, chyba próbując mnie ogrzać.

Kiedy lekarz zniknął, zaciągając za sobą zasłony z szybkim świshnięciem, usiadła przy mnie i trzymała moją rękę, całując kostki i oddychając głęboko.

– To jest dzieciak, ten tutaj – wyszeptala. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, jak przewraca oczami. – Wyobrazasz sobie, dają nam takiego dzieciaka. Dobrze, że tu jestem, Aud.

Westchnęła i oparła głowę na naszych połączonych dłoniach, a potem stanęła i znowu pocałowała mnie w czoło. Moje nadgarstki zaczynały pulsować. Ból był nie do zniesienia. Słyszałam, jak wybiega na korytarz, pytając kogoś, co się dzieje, kiedy umieszczą mnie na oddziale, jak długo będziemy musiały czekać na psychiatrę. „Jeśli nie prosisz, nie dostajesz”. To była mantra mamy.

Nie pamiętałam, jak do tego doszło. Zupełnie nie pamiętałam. Pamiętałam tylko idące po mnie Coś oraz wodę, a potem ból. I że to było bardziej przerażające niż cokolwiek innego.

– Kiedy będę mogła iść do domu? – zapytałam pielęgniarkę, która powiedziała, że będzie się mną zajmować tego dnia. Obiecałam sobie, że ten rok będzie moim nowym początkiem, i zrobiłam postanowienia.

– Sądzę, że jeszcze nie teraz. Jeszcze przez jakiś czas tu zostaniesz, Audrey – odpowiedziała pielęgniarka łagodnym głosem. Traktowała mnie jak księżniczkę, przynosiła mi różne rzeczy, napoje, jedzenie, gazety, a potem pędziła do innych pacjentów. Na oddziale panował hałas i chciałam tylko spać, ale się nie ośmieliłam. Nie po ostatnim razie.

– Gdzie moja mama?

– Poszła na chwilę na dół, żeby zadzwonić do twojego brata.

– Och.

Spojrzałam na bandaż wokół moich nadgarstków. Grube i białe. Pod nimi w niektórych miejscach była krew. Na myśl o tym znowu zrobiło mi się niedobrze, położyłam się więc z powrotem na poduszkach, ściskając tekturową miskę, którą dała mi pielęgniarka. Myślałam o Peterze i o tym, że muszę wrócić do domu dla niego. Będzie potrzebował śniadania, kąpieli, zabawy.

– Dobrze się czujesz, Audrey? – Pielęgniarka poprawiła moją pościel i zaproponowała wodę do picia.

– Tak, dobrze. Chcę jednak wyjść i wrócić do domu – powiedziałam, ale w tej samej chwili zrozumiałam, że nie chcę tam wracać, nie do mojego pokoju, nigdy więcej. Nie mogłam wejść tam, gdzie czekało Coś. Następnym razem skończy ze mną, raz na zawsze. Będziemy musieli się znowu przeprowadzić, a mama musiałaby znaleźć nową pracę.

– Na razie po prostu odpoczywaj, dobrze? Lekarz będzie tu wkrótce i jestem pewna, że mama także za chwilę wróci.

Nie patrzyłam, jak pielęgniarka odchodzi, nie rozglądałam się, nie chciałam widzieć innych, leżących w łózkach obok mnie. Zamiast tego patrzyłam przez okno na niebo. Ulewny deszcz przestał padać i popołudnie rozjaśniło się, aż nabrało delikatnego blad różowego koloru. Naga armia drzew wyciągała ręce i wskazywała coś daleko poza tym łóżkiem. Marzyłam przez

chwilę o gołębiach i pomnikach oraz o małym amorku, którego ciężar wciąż czułam w swoich rękach.

Mama wróciła, zanim lekarz przyszedł na wieczorny obchód. Dziwne purpurowe światło zgromadziło się za nią, gdy zasłoniła mi widok.

– Gdzie jest Pete? – zapytałam, kiedy nachyliła się nade mną cała w uśmiechach, trzymając balony, wielkiego Kubusia Puchatka i pudełko słodyczy.

– Wszystko z nim w porządku, nie martw się o niego. – Schyliła się, pocałowała mnie w policzek i umieściła pluszowego misia w moich ramionach.

– Ale mammo...

Zagadała mnie, całując moje palce i zewnętrzną część dłoni. Słońce zachodziło za jej plecami, a ja wyprostowałam się, żeby zobaczyć po raz ostatni niebo i rozpościerające się na nim żagle czerwieni, błękitu i złota. Mama puściła moją rękę i zasunęła zasłony, a ja wiedziałam, że nawet gdybym podskoczyła i wybiegła stąd, nawet gdybym biegła bardzo szybko, to ta chwila przepadła na zawsze. Nie mogłam dogonić słońca. I teraz było ciemno.

– Dobrze, gdzie jest ten lekarz? Wreszcie mamy porządnego psychiatrę, Aud. – Mama sprawdziła stan szminki na swoich ustach w małym lusterku. Obserwowałam spod powiek. – Teraz będą musieli potraktować to poważnie, kochanie. To znaczy stwierdzić, jaki jest twój stan.

Nie odpowiedziałam. Pulsowanie w moich nadgarstkach narastało, aż przypominało uderzenia bębna. Potrząsało moją głowę, aż podniosłam ręce i zasłoniłam uszy. Ramiona mnie bolały, gdy je tak trzymałam, i wydaje mi się, że jęknęłam.

– Proszę, Aud, właśnie tak – szepnęła mama. Zasłony się rozsunęły i pojawił się lekarz.

– Więc to ty musisz być Audrey. Dobry wieczór. Jestem pan McGuinness, jeden z tutejszych lekarzy. Otwórz, proszę, oczy – powiedział, biorąc delikatnie moją dłoń, odsuwając ją od mojego ucha. – Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Nie potrzebowałam psychiatry. Odwróciłam się od jego głosu, zaciskając mocniej oczy i całą twarz, aż zaczęła boleć.

– Wiesz, że im szybciej ze mną porozmawiasz, tym prędzej będziemy mogli ci pomóc. To, co się stało, jest bardzo poważne. Chcemy pomóc ci lepiej się poczuć i nie chcemy, żeby to się powtórzyło. Czy możemy przez chwilę porozmawiać o wydarzeniach, które wystąpiły przed ostatnią nocą?

Nie odpowiedziałam. Nie było sensu. Mama chwyciła swoją szansę.

– Wyjechała na sylwestra z tym chłopakiem, z którym się widywała. On ma na nią zły wpływ. Normalnie Audrey by czegoś takiego nie zrobiła, nie mówiąc mi o tym. A potem, gdy wróciła, była w strasznym stanie. Nie chciała ze mną o tym rozmawiać. W każdym razie byłam zaniepokojona, ale poszła do łóżka. A potem pocięła sobie nadgarstki na kawałki. – W tym momencie mama urwała. Słyszałam, jak tłumi szloch.

– Dobrze. – Głos lekarza był nadal spokojny. Wyobraziłam sobie jego twarz: dobrą, z mocną szczęką i inteligentnymi oczami. Mój tata miał dobre, jasne oczy. „Żadnych zmartwień, Aud – powiedział gdzieś daleko stąd – żadnych zmartwień”.

– Audrey – odezwał się znowu lekarz, nalegając, żebym odpowiedziała – czy coś się stało? Czy ktoś spowodował, że się okaleczyłaś?

W powietrzu było napięcie. Wszyscy czekali. Słyszałam swój własny oddech, zbyt szybki. Ale nie było mowy, żebym wspomniała to Coś. Wyrzuciliby klucz.

– Chciałabym, żeby została zbadana – powiedziała mama. – Właściwie to pilnie. Sądzę, że powinna się w to włączyć policja.

– Słucham? – Lekarz wydawał się zakłopotany.

Mama podniosła moją lewą rękę, wyprostowała palce i ujęła między swoje. Kiedy

ponownie się odezwała, jej głos był bardzo spokojny. Całkowicie pod kontrolą.

– Sądzę, że moja córka została zgwałcona. Myślę, że dlatego chciała się zabić, dlatego teraz się nie odzywa. Nie powiedziała do mnie ani słowa i milczy jak teraz, tylko patrzy i płacze. Chcę, żeby Audrey została zbadana, żeby sprawdzono, czy krwawi, czy ma otarcia. To będą fizyczne dowody i trzeba je zebrać szybko.

Wyrwałam rękę z jej dłoni, usiadłam i spojrzałam na nią. Co ona właśnie powiedziała? Co to miało oznaczać? Matka patrzyła na lekarza skupionym i ostrym wzrokiem.

– Pani Morgan, czy Audrey powiedziała lub zrobiła cokolwiek, co sugerowałoby, że została zgwałcona przez jej chłopaka?

Zgwałcona? Zgwałcona przez jej chłopaka? O czym oni mówili?

– Tylko próbowała popełnić samobójstwo – odpowiedziała moja matka, miażdżąc go wzrokiem. Jej zabójczy głos dudnił w tyle mojej głowy, między uszami. – Tak jak powiedziałam, wróciła z wycieczki. Była w tym stanie. Potem to się stało. Na litość boską, panie doktorze, to jest moja córka i potrzebuje pomocy. Nie mogę czegoś takiego zignorować! Nie mogę siedzieć z założonymi rękoma i czekać, aż ktoś jej pomoże. Ona nie ma nikogo innego, kto by o nią walczył, tylko mnie. Jestem jedyną osobą, której na niej zależy.

– Audrey? – zwrócił się do mnie lekarz, a ja popatrzyłam na niego pierwszy raz, ale nie zrozumiał strachu na mojej twarzy i odczytał to jako coś zupełnie innego. Mama wiedziała, że uprawialiśmy seks. I myślała, że Leo mnie zmusił. Nie. Och, Boże, nie. To nie było w porządku. To nie mogło się dziać. Nie mogłaby wymyślić tego na temat Leo. To było to Coś.

– Czy ktoś cię skrzywdził, Audrey? Czy chcesz mi o czymś powiedzieć? – Jego głos był bardzo ostrożny, wzrok głęboki, pytający.

– Nie – powiedziałam. – Nie, on tego nie zrobił, nigdy by tego nie zrobił, nie, nie – powtarzałam to w kółko, a słowa raniły moje gardło, usta i serce.

Ramiona mamy nagle znalazły się wokół mnie, kołysały mnie i tuliły do jej piersi. Łkała nade mną, a mój żołądek stężał i znów poczułam mdłości.

– Och, Aud, tak mi przykro – szlochała, kiedy wymiotowałam, a pielęgniarka pospiesznie mnie wycierała. – Moje kochane biedactwo, moja biedna, mała Audrey.

Kiedy wszyscy odeszli, a ja wzięłam tabletki, które psychiatra mi przepisał, zdołałam się odezwać, wydobywając słowa z bagna mojego umysłu.

– Nie możesz tego mówić.

– Hmm? – Krzątała się, rozpakowując jakieś rzeczy, poprawiając zasłony.

– Dlaczego to powiedziałaś?

Mama nie odpowiedziała. Moje myśli były pełne niepokoju, zakłopotania i strachu.

– Gdzie jest Peter, mamo?

– W domu.

– Nie powinien być sam. On ma pięć lat. Będzie się bał.

– Zostawiłam włączony telewizor. Jest też dla niego jedzenie.

– Trzeba go pilnować, nie możesz go zostawiać. Powiem im.

– Ale muszę być tutaj, z tobą.

– Nie chcę cię tutaj.

– Nie wydobrejesz beze mnie. Jeśli ja nie powiem, co ci dolega, to kto to zrobi?

– Znajdź kogoś, kto zaopiekuje się Peterem – powiedziałam jej, siadając ostatkiem sił.

Byłam zdeterminowana, żeby przynajmniej to doprowadzić do końca. – I nie waż się mówić takich rzeczy o Leo. Nie waż się.

Mama stała nade mną, potrząsając głową.

– Mogę mówić, co zechcę, Audrey. Jestem twoją matką i jestem za ciebie

odpowiedzialna. Nie ma sensu udawać, Aud. Widzę, co się z tobą stało. Mogłaś zostać skrzywdzona, możesz potrzebować leczenia. Chcę, żebyś pozwoliła się zbadać lekarzowi. A co z chorobami przenoszonymi drogą płciową, co z ciążą? Musisz zrobić testy.

– Mamo, nie.

– W porządku – powiedziała. – W porządku, Audrey. Rozwiążę to. Ty po prostu leż, skup się na tym, żeby wyzdrowieć. Zostaw wszystko mnie.

Leo

– Że co? – Leo wpatrywał się w Sue. Powtórzyła, wypowiadając słowa bardzo szybko, jakimś dziwnym, cichym głosem. To i tak nic nie dało. Każdy wyraz uderzał go tak jak za pierwszym razem.

– Audrey próbowała popełnić samobójstwo. Właśnie rozmawiałam z Lorraine przez telefon. Pytała, czy przypilnujemy Petera, bo ona jest z Audrey.

– Chwila, zaczekaj. Żartujesz, prawda? To musi być żart. – Leo stał bez ruchu na środku kuchni. Jasne promienie słońca wpadające przez ładne okno były jak obelga. Radosne zasłony, bukiet kwiatów w pomalowanym ceramicznym wazonie na stole, wieniec z ostrokrzewu i bluszczu wokół kominka, jego własna świeża skóra, umyta pod prysznicem. Żadna z tych rzeczy nie była możliwa, jeśli Audrey cierpiała, jeśli miała kłopoty. Leo nie mógł oddychać. Nie mógł myśleć.

– Leo, wiem, że ciężko to zrozumieć. Wiedzieliśmy, że jest wrażliwa. Lorraine nas ostrzegła, próbowałam ci powiedzieć. – Głos Sue był delikatny, ale słowa już nie. Były oskarżające. Serce mu waliło, oczy bolały.

– Nie ma mowy, że mogła to zrobić. Ona taka nie jest. Była taka szczęśliwa.

Samobójstwo. W głowie mu huczało, słowa syczały, zwijały się. Jak? Tabletki? Ostrze? Nie potrafił o tym myśleć. Leo wyparł ten obraz i zastąpił go twarzą Audrey, przechyloną w stronę nieba, bladą, z oczami błyszczącymi zielenią, kojarzącą się z nowym początkiem. A potem zobaczył opatrunek na jej ramieniu. Właściwie tego nie wyjaśniła, a on nie chciał być wścibski. Ale widział, jak bez przerwy się uśmiecha. Trzymała jego rękę i obejmowała go ramionami, szeptała mu do ucha, że go lubi. Była taka szczęśliwa. Samobójstwo. Dlaczego? Nie. Przyszłaby do niego, powinna do niego przyjść. Zadzwoń. Przybiec. Nie spałby całą noc, trzymając ją za rękę, byłby z nią, rozmawiał, pomagał, dla Audrey zrobiłby wszystko. Wiedziała to, prawda? Czy nie dał tego jasno do zrozumienia? Powinien jej powiedzieć. Leo usiadł ociężały, przygnieciony rozpaczą.

– Lorraine powiedziała znowu coś o dwubiegunowości. To by to tłumaczyło, prawda? Lepsze i gorsze nastroje. – Sue zdjęła okulary, potarła je o bluzę i włożyła z powrotem. Położyła rękę na ramieniu Leo. Spojrzał na nią, a z oczu płynęły mu łzy.

– Nie wiem. Co ja tam, do cholery, wiem? Czuję się dobrze. Mówię ci. Tak było. – Zwinął pięści. Nie mógł przetykać.

Sue objęła go. Leo trząśniętym się. Powodem były wściekłość i strach, znał te uczucia i mdłości, zawroty głowy, podłoga kręciła się i pochylała, jakby został wyrzucony w powietrze, bez żadnej siatki bezpieczeństwa, w którą mógłby spaść. Chciał, żeby ktoś mu pomógł, ale nikt nie mógł tego zrobić. Ramiona Sue, ściskające go mocno, nie pomagały.

– Lorraine będzie tu niedługo z Petem. Powiedziałam, że oczywiście pomożemy. To znaczy, co innego mogłam powiedzieć? – dodała.

– Zamierzam zobaczyć się z Audrey – powiedział jej Leo, odsuwając się, wycierając twarz i podchodząc do drzwi. Sue nie była w stanie powiedzieć niczego, co mogłoby poprawić sytuację, ona nie rozumiała.

– Będzie chciała mnie zobaczyć – powiedział, chwytając kluczyki do samochodu Sue. Tej jednej rzeczy był pewien.

– Zaczekaj. – Jego ciotka go przytrzymała. – Może to nie jest taki dobry pomysł, jeszcze nie teraz. Sprawdźmy, co Lorraine o tym myśli.

– Nie chcę pytać Lorraine. Chcę zobaczyć Audrey. – Jego palec dźgnął powietrze. Wyobrazził sobie twarz Lorraine, wyobrazził sobie, jak wbija w nią palec. Próbował oddychać.

– Uspokój się. – Sue chwyciła jego ręce i usiłowała go przytrzymać.

– Nie. – Znowu się odsunął. Dlaczego Audrey to zrobiła? Nie rozumiał. Aż nagle pojął. Zatrzymał się, spojrzął na Sue, zaczął sobie uświadamiać.

– Leo, co jest?

– Cholera – szepnął. To było jasne. Audrey wcale nie chciała jechać z nim do Londynu, była zaniepokojona i niepewna, ale obiecał, że będzie dobrze. Ciągał ją po Londynie, zabrał ją do domu jego rodziców, a potem uprawiali seks. Może ona tak naprawdę tego nie chciała, może czuła, że musi, że on tego oczekuje, że to z tego powodu tam są. Nie. To była jego wina. Leo nie zamierzał się uspokoić. Nie teraz. Jego serce przyspieszyło, musiał tam pojechać. Musiał wytłumaczyć. Że niczego nie oczekiwał, że kochał ją niezależnie od wszystkiego.

Samochód podjechał z dużą prędkością na podjazd i zatrzymał się przed bramą, skupiając ich uwagę. Wyskoczyła z niego Lorraine, otworzyła tylne drzwi i wyciągnęła Petera jak królika z kapelusza. Ruszyła przez bramę w ich kierunku, stawiając długie, stanowcze kroki, a Peter szedł za nią.

– Przywiozłam Pete’a – zawołała do Sue, ignorując Leo. – Jestem taka wdzięczna, że nam tak pomagasz. Wrócę po niego tak szybko, jak będę mogła, ale muszę być z Audrey.

– Co się stało? – zapytał Leo. Lorraine odwróciła się do niego.

– To nie jest pytanie, które masz prawo zadawać – burknęła.

– Przepraszam – odparł Leo – za Nowy Rok. Nie chciałem...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

– Teraz za późno – powiedziała. – Audrey jest bardzo chora, tylko tyle mogę powiedzieć. I to łamie mi serce.

Sue podeszła i wyciągnęła ręce, żeby go złapać, ale Leo był szybszy. Ruszył za Lorraine po podjeździe.

– Chcę ją zobaczyć. Lorraine, muszę z nią porozmawiać.

– Nie ma mowy – odpowiedziała Lorraine.

Sue ich dogoniła.

– Chodź do środka, Leo. Daj Audrey trochę czasu. Chodź, pomóżmy Peterowi się rozgościć. OK?

Patrzył na Lorraine, a ona na niego. Potem odeszła i wskoczyła z powrotem do samochodu. Piętno jej oskarżenia czuł przez cały dzień na skórze.

Audrey

Słyszałam mamę rozmawiającą za zasłoną, a potem odezwał się męski głos. To musiał być ten lekarz, którego nazwiska już zapomniałam. Zapomniałam wiele rzeczy. Mojego tatę, moją przeszłość, moje życie. Nie pamiętałam, jak dopadło mnie Coś i jak uciekać. Ciągłe dawali mi tabletki i pilnowali, żebym je połknęła. Ale byłam tu już dwa dni i to było wystarczająco długo.

– Chcę, żebyście ją zatrzymali na oddziale trzecim – mama wypowiadała słowa, których nie rozumiałam, ale odgadywałam ich znaczenie. – Nie mogę radzić sobie z tym w domu, boję się, że spróbuje ponownie. Nie ma mowy, by stąd wyszła, nie bez odpowiedniego leczenia. Ona

potrzebuje opieki, właściwej pomocy. Doktorze McGuinness, chcę, żebyście wyleczyli moją córkę.

– Kolegium nadal ocenia Audrey, pani Morgan.

– Lorraine.

– Lorraine, ale jak być może wiesz, takich decyzji nie podejmuje się łatwo. Audrey nadal z nami nie rozmawia. Musimy zajmować się nią tutaj i upewnić się, czy dokonujemy właściwych wyborów. Wszyscy chcemy, żeby Audrey znalazła się na drodze do wyzdrowienia, i zrobimy to, co naszym zdaniem jest dla niej najlepsze. Przeniesienie jej na oddział zamknięty w tej chwili może nie być dla niej korzystne.

– A gdybym chciała poznać inną opinię?

– To jest twoje prawo. Ale przekonasz się, że wówczas potrzebujemy...

Mama wtrąca się, przerywając:

– Tak, wiem. Dwóch niezależnych lekarzy i zatwierzonego specjalisty od chorób psychicznych. Jestem pielęgniarką. Znam procedurę, panie doktorze.

– Dobrze. Cóż, opracowanie najlepszego planu leczenia Audrey potrwa jeszcze trochę, ale jestem pewien, że to docenisz.

Szukałam w jego głosie irytacji, zdenerwowania, wzburzenia, ale lekarz był całkowicie spokojny. Brzmiało to tak, jakby mówił z uśmiechem, próbując ją ułagodzić.

– Ona nadal nie została zbadana – powiedziała mama, zmieniając temat. Poczulałam skręt żołądka i zgmiotłam pościel w dłoniach.

– Nie. Ona odmawia badania. Nie będziemy jej zmuszać wbrew jej woli. Audrey twierdzi, że nie została zgwałcona.

Niemal słyszałam, jak mama przewraca oczami.

– Oczywiście, że tak twierdzi. Wstydzi się. I boi. Nic nie wiecie o psychologii ofiar gwałtu?

– Tak jak mówiłem, dokładamy wszelkich starań, żeby zapewnić Audrey wszystko, czego potrzebuje.

– Im dłużej to odkładacie, tym mniejsza szansa znalezienia dowodów.

– Czy Audrey powiedziała, że została wykorzystana, pani Morgan?

Zapadła cisza. Chwyciłam pościel i zacisnęłam mocno powieki. Och, Boże. Nie, ona nie może tego robić. Kiedy odsunęli w końcu zasłony i zobaczyli mnie leżącą, usiadłam i popatrzyłam lekarzowi w twarz.

– Panie McGuinness, nie zostałam zgwałcona – powiedziałam to głosem, którego w moim przekonaniu użyłaby zdeterminowana, przytomna, pewna siebie osoba, choć istniała niewielka szansa, że kiedykolwiek będę kimś takim. Zakaszlałam lekko. – Przysięgam panu, nie zostałam wykorzystana. I nie chcę być badana.

Mama podeszła.

– Ciii, kochanie, nie denerwuj się. – Próbowała mnie objąć, przyciągnąć mnie jakoś do siebie, stłumić. Wykręciłam się, odpychając ją zabandażowanymi rękoma.

– Mamo, mówię poważnie. Leo nic mi nie zrobił. Nic z tych rzeczy. – Moja twarz zapłonęła i spojrzałam na pościel. – Nie skrzywdził mnie – powtórzyłam, bo to była prawda. – Uprawialiśmy seks, ale ja tego chciałam. Ja go o to prosiłam.

Mama wydała z siebie dźwięk, jakby ktoś ją dusił. Nie mogłam na nią patrzeć.

– OK. Audrey, dziękuję – powiedział lekarz i usiadł obok mnie. – Chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. I porozmawiać. To jedna z rzeczy, którą chciałbym omówić. Zgadzasz się?

– Tak. – Współpraca była jedynym wyjściem. Teraz to rozumiałam. Jednak to będzie trudne. Byłam taka zmęczona.

– Mam szesnaście lat – powiedziałam. – Moja mama nie musi tu być, prawda?

– Nie. Jeśli wolisz porozmawiać ze mną na osobności, to w porządku.

Próbowałam wyglądać normalnie, złożyłam dłonie na kołdrze i usiadłam prosto, jak należy. Mama stała, wahając się, ale posłałam jej wzrokiem wiadomość: „Odsuń się – głośno”. Nie mieszaj do tego Leo”. Następnie zwróciłam się do lekarza.

– Dziękuję – powiedziałam do niego.

Leo

Leo bardzo chciał odwiedzić Audrey. Pamiętał własny pobyt w szpitalu, pamiętał cały ten czas, kiedy leżał, gapił się w ekrany telewizyjne, ściany, sufit. Nic nie słyszał, nic nie widział, był zagubiony w szarej próżni, jego myśli były jak pomieszane kawałki papieru, podarte, pocięte, kotłujące się. A jedyne, czego wtedy potrzebował, to aby ktoś siedział przy jego łóżku, nie mówił, nie opowiadał dowcipów, nie zadawał pytań, ale po prostu tam był. Wiedział, że Audrey chciałaby, by znalazł się przy niej. Pamiętał samotność wywołującą przerażające zimno, pamiętał uczucie bycia całkowicie porzuconym, zagubionym, bez nadziei. Ale Sue się nie zgodziła. Powiedziała, że Audrey nie przyjmuje odwiedzających, a tylko najbliższą rodzinę.

– A co z Peterem w takim razie? On powinien pójść, prawda?

Oboje spojrzeli za okno na małego chłopca, który bawił się z Mary. Rzucił piłkę, którą pies przynosił i kładł u jego stóp. Chłopiec ją podnosił i znów rzucał. Bez uśmiechu. Bez skakania, biegania czy śmiechu. Całe rano Sue przekonywała go, by zaczął się bawić, ale zrobił tylko tyle.

– Lorraine uważa, że to go zdenerwuje.

– On za nią tęskni.

Sue westchnęła i wstawiła z brzękiem naczynia do zlewu.

– Nie wiem, co jeszcze można zrobić, Leo. Przykro mi.

– Nie wytrzymam tego.

– To musi wywoływać u ciebie straszne wspomnienia.

– Nie, nie o to chodzi, nie dbam o to. Chodzi o nią. Nie mogę znieść myśli, że jest sama.

– Lorraine tam jest.

Leo odszedł od cioci, zatrzasnął tylne drzwi i podbiegł do Petera. Chwycił piłkę.

– Chodź, Pete. Zagrajmy.

Spędzili kolejną desperacką godzinę, udając, że nic się nie stało.

Od chwili, gdy się u nich znalazł, Peter nie wspominał o Audrey ani słowem. Wieczorem Leo przeczytał mu opowiadanie i otulił w łóżku. Pamiętał, jak jego mama robiła tak samo i uśmiechnął się na tę myśl, a potem roześmiał się cicho do samego siebie. Kiedy miał pięć lat, czytała mu *Robinsona Crusoe*, a nie *Koszmarnego Karolka*. Wciąż to uwielbiał. Nawet testy ze słownictwa następnego ranka.

– W porządku, mały?

– Tak, dziękuję. – Peter naciągnął pościel aż po nos. Jego wielkie oczy patrzyły na Leo bez mrugania.

– Jesteś pewien?

– Tak. W porządku.

Kiedy Leo odwrócił się, aby odejść, Peter usiadł i rzucił się, chwytając go za nogi i niemal przewracając na łóżko w niezdatnym, rozpaczliwym uścisku. Leo przykucnął i trzymał go w ramionach przez długi czas.

Następnego ranka założyli kurtki i wyszli na autobus. Leo powiedział Sue, że zabierze chłopca do biblioteki, a ona dała mu stos książek do zwrócenia, więc wyglądało na to, że musieli

się tym też zająć. Pierwsza myśl dotyczyła jednak tego, aby zobaczyć się z Audrey.

Peter był cichy podczas jazdy.

– Wszystko dobrze, Pete? – zapytał Leo.

Chłopiec kiwnął głową, trzymając kciuk w buzi.

– Zobacz. – Leo narysował głupią minę na zaporowanej szybie. – Teraz ty narysuj.

Peter nie patrzył, wpatrywał się w swoje kamienie, wymachując nogami.

Kiedy dotarli do szpitala, Leo zapytał recepcjonistkę o oddział. Pojechali windą na czwarte piętro.

– Ten szpital wygląda jak tamten – powiedział Peter.

– Co?

– Tamten, w którym Audrey była wcześniej.

– Kiedy? Dlaczego była w szpitalu, Pete?

– Nie wiem – odpowiedział, biegnąc do przodu.

Nie musieli naciskać guzika, aby zostać wpuszczonymi na oddział, bo inny odwiedzający właśnie wychodził, i wślizgnęli się na kolejny pozbawiony charakteru korytarz.

– Gdzie jest Audrey? – zapytał Peter.

– Nie jestem pewien. Chodź, zobaczmy, czy uda nam się ją znaleźć.

Pokój pielęgniarek wydawał się odpowiednim miejscem, żeby się tego dowiedzieć. Leo odkaszlnął i najlepszym głosem dobrze wychowanego człowieka zapytał, czy mogą zobaczyć się z Audrey.

Pielęgniarka, Kitty, jak informowała jej plakietka, uśmiechnęła się.

– Och, przykro mi. Ona rozmawia właśnie z lekarzem. Ale możecie przyjść później. Leo, prawda? I Peter? – Podeszła do nich i ukucnęła, aby przywitać się z Peterem, uśmiechając się do niego.

– Tak, dobrze, kiedy?

Kitty wyprostowała się i sprawdziła zegarek.

– Powinni skończyć za jakieś pół godziny. Może zaczekacie w pokoju rodzinnym? Albo chwila, mam inny pomysł. Tam jest jej mama, siedzi z jednym z naszych pacjentów. Przyprawdę ją do was, z pewnością będzie zachwycona, że was widzi.

– Nie – odparł Leo, odsuwając się. – Nie, nie trzeba.

– To żaden problem. – I Kitty ruszyła przez oddział. Leo wahał się, zrobił krok, żeby pójść za nią, a potem cofnął się, wziął Petera za rękę i pociągnął go za pielęgniarką.

Twarz Lorraine mówiła wszystko. Jej uśmiech napinał się jak guziki jej bluzki, a skóra rozciągnęła się w grymasie, który nie był przyjaznym powitaniem. Z pustym wzrokiem odprowadziła ich z powrotem przez oddział i drzwi, aż do windy.

– Ona nie może cię widzieć, Leo. Albo raczej, cóż, ona nie chce cię widzieć. Powiedziała mi, żebym ci to przekazała. Wolałaby, żebyś nie oglądał jej w takim stanie, w jakim się teraz znajduje. Jest w rozsypce, wiesz. Więc najlepiej zostaw to.

– Rozumiem. Chcę tylko, żeby wiedziała, jak mi na niej zależy.

– Och, ona to wie, naprawdę, Nie martw się.

– OK.

Lorraine wyprowadziła ich z budynku na drogę, aż do przystanku autobusowego. Leo wciąż niósł torbę z książkami Sue. Była niezwykle ciężka.

Audrey

Pan McGuinness ciągle przychodził. Chciał wiedzieć wiele rzeczy: o czym myślałam, o czym marzyłam, co jadłam, co piłam. Czy spałam, czy byłam zaniepokojona, czy miałam

samobójcze myśli. Pytał mnie, czego nienawidzę, a co kocham.

– Petera – odpowiedziałam od razu, to było pierwsze łatwe pytanie – mojego młodszego brata.

– Ile ma lat?

– Tylko pięć. Latem skończy sześć. – Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do psychiatry. On odwzajemnił uśmiech, jakbyśmy byli kolegami gawędzącymi przy kawie.

– Ja mam synka – powiedział – w podobnym wieku. Jest z nim dużo radości.

– Pete bardzo lubi dziką przyrodę, zbudowaliśmy szałas, ale się rozpadł. Wkrótce zrobimy jednak kolejny. Leo nam pomoże. Zapisywaliśmy wszystko w zeszycie, wszystkie rzeczy, które zauważyliśmy. Widzieliśmy mundzaka. Zające. I czekamy na borsuka. I był jeszcze sokół. – Wydawało się, że to było tak dawno temu, tamten idealny dzień. Niemożliwe, żeby znów się wydarzył.

– Widzę, że naprawdę zależy ci na Peterze.

Kiwnęłam głową. Czekał.

– Tak. Rzeczywiście. – Zamknęłam oczy. Wyobraziłam sobie jego jasną twarz. Niewinność w jego dużych oczach. Przed świętami stracił ząb i teraz miał szparę, kiedy się uśmiechał.

– Coś jeszcze? – Lekarz czekał, a ja wiedziałam, że muszę bardziej się zagłębić i podać więcej mojej duszy na talerzu.

– Tak.

– Powiesz mi?

– Kocham mojego chłopaka, Leo.

– Um, hmm?

– I... – Musiałoby być coś jeszcze. Wciąż tego nie powiedziałam. Jeśli bym to pominęła, to pojawiłyby się pytania. Drażyliby, aż dostałby właściwą odpowiedź.

– I?

– Chyba kocham moją mamę.

– Chyba?

– Nie. Kocham moją mamę. – Trudno było to powiedzieć. Wrażenie przypominało wykrztuszanie kości, raniło moje gardło, drapało moje oczy. Nie, to nie było kłamstwo, wcale nie.

– Audrey?

– Tak.

– Dlaczego płaczesz?

Potrząsnęłam głową. To było wszystko.

Potem wpadła do mnie mama. Wiedziała, że jest na oddziale przez cały dzień, że przychodzi każdego dnia, ale znalazła inne zajęcia. Rozmawiała z pacjentami lub z ich rodzicami, śmiała się razem z pielęgniarkami. Przyniosła im ciasto i kawę ze sklepiku na dole, jak mi powiedziała. Dobrze się dogadywali.

– A więc, kochanie. – Usadowiła się. – Myślałam, że może zajęłybyśmy się twoim blogiem?

– Co?

– Tak, to jest doskonała okazja. Prowadziłam go, ale wiesz, mogłabyś przejąć ode mnie część pracy, prawda?

– Nie chcę. Nie wiem, co napisać.

– Tylko nie to. Jesteś leniem, Aud. Mnóstwo się dzieje. Zrobię parę zdjęć i je także wrzucimy.

– Nie. Nie rób mi zdjęć w takim stanie. Proszę.
– Och, nie bądź głuptasem. Wyglądasz świetnie, po prostu uroczo, jak zawsze. To jest jak małe wakacje, prawda? Skaczą wokół ciebie, troszczą się całymi dniami. Jesteś szczęściarą. Wręczyła mi laptop. Podłączyła go i załadowała stronę.

Zaczęłam czytać. Nie kłamała, mówiąc, że go aktualizowała. Było moje zdjęcie, które zrobiła, gdy spałam. Nie miałam o tym pojęcia. Leżałam na nim z rękami na kołdrze, tak że widać było bandaże, ładne i czyste. Pod spodem było dużo tekstu. Nie potrzebowałam tego czytać, odepchnęłam laptop do mamy.

– Zdejmij to zdjęcie.
– Co? Dlaczego? Jest ładne. – Analizowała je, oglądając je z innych kątów.
– Śpię na nim. Zrobiłaś je, kiedy spałam, nie powiedziałaś mi nic o tym.
Czułam się dziwnie, jakby coś ukradła. Nerkę, kończynę. Kolejny kawałek mojego serca.
– Daj spokój, Aud, weź się do roboty. Zostawię cię z tym i wrócę za dziesięć minut zobaczyć, jak ci idzie – powiedziała mama.

Musiałam to zrobić. Musiałam znaleźć tę inną dziewczynę, tę, którą sobie wyobraziłam, która mieszkała w tym blogu i uszczęśliwiała mamę, tę smutną, zropanzoną dziewczynę, która oszalała i próbowała umrzeć. Jak ją stworzyć z patyków i kości, które pozostały z mego serca? Jak ją zbudować z wysypiska śmieci mojego życia? Ta dziewczyna miała inne przeżycia i nie odczuwałyśmy tego samego bólu. Jej ból był szczególny. Ta dziewczyna chciała umrzeć. A ja nie. Ja chciałam żyć. Odetchnęłam głęboko i zaczęłam pisać bardzo powoli, jednym palcem. Dźgałam każdy klawisz i ożywiałam kłamstwa.

MIEJSCA, W KTÓRYCH MIESZKA BÓL: JA I MOJA DEPRESJA

AUTORSTWA AUDREY MORGAN, WIEK: SZESNAŚCIE LAT I CZTERY MIESIĄCE

Niewiele potrafię robić dobrze.
„Tyle akurat mamy ze sobą wspólnego” – pomyślałam, zrobiłam głupią minę i nacisnęłam klawisz Delete tak mocno, jak się dało. OK. Spróbuj tak.

Nie potrafię nawet umrzeć porządnie. Chyba znowu nawaliłam, ale nie powinnam być zaskoczona. Moje całe życie jest schrzanione, paskudny, chory bajzel.

Było tego więcej. To nie ja teraz mówiłam, tylko ona. Bo ja miałam Leo i Petera. Miałam wiele rzeczy, dla których żyłam. OK, pisz dalej.

Lekarz mówi, że mam szczęście, bo mama mnie znalazła. Szczęście. Nie tak brzmiała pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, kiedy się obudziłam i uświadomiłam sobie, że znowu utknęłam w szpitalu. Nie. Byłam zła, bo nie zostawili mnie w spokoju, nie pozwolili zrobić tego, co chcę, ze swoim własnym życiem. Teraz muszę wyzdrowieć, bo nie ma sensu leżeć w szpitalu, i muszę stąd wyjść. To zamiana jednego więzienia na drugie. Więzienia mojego umysłu i mojego życia na więzienie tutaj. Otaczają mnie ściany, sufity i drzwi. Obserwują mnie przez cały czas, czy aby nie zamierzam czegoś zrobić, tak jakbym była przestępcą.

Zrobiłam przerwę. Myślałam o tym. Czy to było dobre? Czy to pomoże? Nie, potrzebowałam więcej.

Cóż, nie ma sensu się nad sobą użalać. Jediną osobą, której powinno mi być żal, jest moja mama. Jest najwspanialsza. Pomagała mi przez te wszystkie lata, troszczyła się o mnie, a ja co robiłam? Wszystko robię źle. Żałuję, że nie potrafię jej uszczęśliwić. Choroby psychiczne są okropne dla rodzin, wiem to. Ale mama nigdy nie narzekała, nawet kiedy byłam totalnym koszmarem, jak teraz. Jest jedyna na milion i kiedy mówię, że wiele jej zawdzięczam, mówię

poważnie. Planuję coś dla niej, wielką niespodziankę, i kiedyś zamierzam odplacić jej za wszystko. Sprawić, że zobaczy, jak jestem jej wdzięczna. Przysięgam, nie ma drugiej takiej matki jak moja.

Nie mogę jednak przestać myśleć, że byłoby dla niej lepiej, dla wszystkich, gdybym umarła.

Tak było lepiej. Mamie się spodoba. Będzie zachwycona. Położyłam się, wyczerpana od wysiłku, nadgarstki znowu mnie rozboleły. Pan McGuinness powiedział, że rany były głębokie, ale nie pamiętam, jak zakładali mi szwy i zszywali mnie jak zepsutą lalkę. Zapytał, skąd wiedziałam, gdzie ciąć, jak to się stało, że odważyłam się ciąć tak głęboko. Wzruszyłam tylko ramionami i nie wspomniałam o tym Czymś, co przypląwa do mojego pokoju z wody. O tym, że Coś wiedziało. O tym, że to ręce tego Czegoś działają moimi rękoma.

Leo

Jego mama odebrała telefon po pierwszym sygnale, zwykle tak robiła.

– Leo, kochanie, jak się masz?

Dobrze było usłyszeć jej głos. Uśmiechnął się i poczuł się dziwnie.

– Dobrze, mamó.

– Zatem co się dzieje? Jest teraz, zaraz, druga nad ranem czasu brytyjskiego. Dlaczego nie śpisz?

– Tęskniłem za tobą i nie mogłem spać.

– Tęskniłeś za mną? Hmm. Kłopoty z dziewczyną?

Leo oparł się na poduszkach. Jego mama była w dobrym nastroju. Przynajmniej nie martwiła się jego bezsennością.

– Tak jakby.

– Zawsze byłeś beznadziejny. I mówię to w dobrym znaczeniu.

Nie mógł się obrazić i roześmiał się, słysząc tę zniewagę. Pamiętał małe kartki walentynkowe, które robił jako dziecko. Matka zawoziła go, aby mógł wrzucić je do skrzynki pocztowej małej dziewczynki o jasnych blond włosach, która mieszkała po przeciwnej stronie placu i czasami siadała z nim na huśtawce. Uważała, że to słodkie. Potrafiła być sentymentalna, gdy miała na to ochotę.

– Chyba tak. Pamiętasz Suki?

– Tak. Byłeś taki oddany. Ale poważnie, Leo – w jej głosie zgubił się uśmiech – pamiętasz, co mówił Graham? Żadnych stresów. Tylko pozytywne rzeczy. Twoja Audrey nie jest trudna?

– Nie. Nie jest. Jest urocza, mamó. Naprawdę.

Była urocza, ale w szpitalu. Urocza, ale miała kłopoty. A on nadal nie wiedział, jak jej pomóc.

– Tak, Sue też tak mówi. Ale mam nadzieję, że masz innych przyjaciół, kochanie. I wiele zainteresowań. Co porabiałeś?

Opowiedział jej o sylwestrze. O fortepianie. O tym, że znowu grał i jak dobrze się z tym czuł.

– Wyślę ci fortepian. Sue będzie się podobać.

– Nie, nie, nie musisz tego robić. – Tego było za wiele, ona zawsze przesadzała. Nigdy nie ukrywała prezentów urodzinowych, wręczała je zaraz po tym, kiedy je kupiła, zbyt podekscytowana, aby je zachować na później, spragniona jego uśmiechów.

– Żadnych sprzeciwów. Powiedziałeś, że dzięki temu poczułeś się dobrze. Cóż, tylko na tym mi zależy. Jedyne, jaka się liczy, to twoje szczęście, wiesz. To wszystko, czego

kiedykolwiek pragnęłam.

Nie było sensu próbować ją teraz powstrzymać. Leo nie chciał tego.

– Dziękuję. To byłoby cudowne.

– Tak. – Słyszała, jaka jest zadowolona. – Tak, zgadzam się. A teraz prześpij się trochę.

I zadzwoń wkrótce znowu.

– Kocham cię, mamo – powiedział i przez chwilę poczuł się lepiej.

Audrey

To była kolejna długa noc. Siedziałam, patrzyłam na zegar i słuchałam odgłosów oddziału. Kiedy pielęgniarki przechodziły i zaglądały do mnie, udawałam, że śpię. Mama była gdzieś w pobliżu, wydaje mi się, że czasem oddech, który czułam na policzku, pochodził od niej. Znałam jego gorzką dojrzałość: guma do żucia i tytoń. Nieumyte zęby.

Wiedziałam, że jeśli zasnę, to Coś przyjdzie. Był już czas. Podkładało się coraz bliżej. Przez jakiś czas było zaspokojone krwią, zadowolone z zainteresowania, jakie wzbudziło. Teraz pragnęło więcej. Słyszałam słabe dudnienie w tyle głowy. Ale to Coś nie dopadnie mnie znowu. Nie trzeba było wiele, żeby zamknęli mnie na dobre, więc musiałam się pilnować. Gdybym dała mu szansę, rozerwałoby moje szwy i znowu pocięło na kawałki, a wtedy byłoby po mnie. Nie.

Lepiej czuć. „Ciągłe mieć się na baczności” – pomyślałam, przypominając sobie fragment jakiegoś wiersza. Wers wypowiedziany przez szaleńca. Ale teraz to była moja kwestia. I nie byłam szalona. Znałam tylko prawdę.

Leo

Zdecydował, że będzie musiał coś wysłać, przekazać wiadomość, cokolwiek. Pamiętał, jak Audrey sugerowała pocztę gołębią i pomyślał, że miała rację. Byli rozdzieleni niczym przez ocean albo wojnę, ale tak naprawdę dzieliła ich tylko Lorraine. Nienawidził tego, jak wpływała się stała, żałował, że nie może przebić się przez fale, które kłębią się wokół Audrey i odpłynąć z nią.

Nie miał gołębia, ale miał papier. Siedział w pokoju, wydzierając strony z egzemplarza zebranych dzieł Szekspira, który jego matka kupiła mu na jedenaste urodziny. Jego ofiarą padały przemowy kochanków, zarówno młodych, jak i starych. Układał z nich kwiat za kwiatem. Wkrótce miał już bukiet. Zaczął robić kolejny.

Później Sue kazała Peterowi znowu się wykapać i wyszorowała jego gęstą czuprynę. Potem usiadła z nim przed kominkiem, by mu poczytać, a Leo dołączył do nich.

– Co to jest? – zapytał Peter, widząc niesione przez Leo papierowe kwiaty, delikatne i błyszczące jak gwiazdy. Zawierały wiadomości i kryły w sobie serce, historię rozdartą i odnowioną. Trud miłości, jeszcze nie straconej, jeszcze nie.

– To są kwiaty dla Audrey. Są doskonałe, Pete, bo są z papieru. Nigdy nie zwiędną. Możemy podrzucić je do szpitala. Sądzisz, że się jej spodobają? – Leo przykucnął, a Peter poważnie pokiwał głową i marszcząc czoło, wyciągnął rękę, aby ich bardzo delikatnie dotknąć.

– Ja nic dla niej nie zrobiłem – powiedział. – Czy też mogę jakieś zrobić?

Sue znalazła starą książkę z mapami, dawno nieaktualnymi, a Leo ukucnął obok Petera i zaczął rozdierać i składać kartki. Najpierw pokazał chłopcu, jak zrobić serce.

– Chcę zrobić ptaka. Ptaka, który siedziałby na twoich kwiatach – powiedział Peter. – Audrey lubi ptaki.

Leo zmarszczył czoło. To było trudne.

– OK. – Nabrał powietrza. – Oto jak się to robi. Zobacz. – Zaczął pokazywać sztukę Peterowi, a jego palce pracowały powoli, bardzo cierpliwie.

– Zaczekaj – powiedział chłopiec. Złapał długopis i wyjął kartkę z rąk Leo, by rozłożyć ją na nowo. – Najpierw muszę narysować nas. Mnie i Aud, muszę umieścić nas na mapie. – Zaczął szkicować dwie patykowate postacie. Jedną wysoką z długimi włosami i drugą małą, niemal niewidoczną, obok niej.

– Tak lepiej – powiedział, uśmiechając się i wręczając papier Leo. Leżeli rozciągnięci na dywanie, robiąc ptaka. Leo miał nadzieję, że ten ptak pewnego dnia poleci.

Audrey

Mama powiedziała, że nie powinnam wstawać.

– Dlaczego? Chcę wstać.

Tak naprawdę to byłam zmęczona. Jak cudownie byłoby spać sto lat albo więcej. Ale to była droga do katastrofy: moje ciało by się poddało, mój mózg by się wyłączył, a oczy zrobiły się tępe i szkliste. Byłabym jak Madison.

– Wymęczysz się. I lekarz będzie niedługo na obchodzie. Chcę, żebyś była wtedy w łóżku.

– Nudzę się. – Zwiesiłam nogi z krawędzi łóżka i wstałam, lekko trzęsąc się na nogach, ale było lepiej, niż myślałam.

– To nie jest dobry pomysł. – Mama wyczekiwała, ale machnęłam na nią, żeby odeszła. Miałam szesnaście lat, byłam wystarczająco duża, aby się przejść.

– Jest dobrze. – Wyszczrzyłam zęby. – Zostaw mnie. – Strąciłam jej rękę z mojego ramienia. To Coś mnie nie dopadło i musiałam się upewnić, że tak zostanie.

– Dam ci krzesło.

– Nie potrzebuję wózka inwalidzkiego. Daj mi spokój.

Przeszłam całą długość oddziału, zmuszając się, aby stawiać kroki i iść. Inne dzieciaki patrzyły na mnie. Ktoś krzyknął. Mama powiedziała, że powinnam zawrzeć jakieś znajomości, ale byłam przyzwyczajona do ignorowania ich nawoływań i przyspieszyłam nieco kroku. Wciąż jednak trwało to zbyt długo. Chciałam biec. Latać. Gdybym mogła mieć jedno życzenie, to chciałabym mieć skrzydła.

Kiedy przyszedł lekarz, stałam przy łóżku, a mama próbowała z powrotem mnie w nim umieścić.

– Jest wyczerpana – powiedziała do niego poirytowana.

– Ćwiczenia to dobry pomysł – odpowiedział pan McGuinness.

– Tabletki sprawiają, że czuję się zmęczona – odezwałam się. – Nie chcę ich już więcej. Nie chcę być na lekach. Nie potrzebuję tego.

– Lekarstwa są po to, żeby ci pomóc, Audrey – odezwała się matka.

Nie znosiłam tego cierpliwego tonu i przemawiania do mnie, jakbym była głupia. Nie zamierzałam ich już więcej brać.

– Tak, ale... Ale to nie działa. To nie powstrzymuje...

– Żadnych ale, Aud. Słuchaj pana doktora.

– Ale, Audrey – ciągnął lekarz, jakby mama się nie odezwała – zdecydowaliśmy, że jesteś już gotowa, aby wyjść do domu. Będziemy nadal cię widywać jako naszą pacjentkę, oczywiście, ale przeniesienie cię do lokalnego szpitala nie będzie dla ciebie w tej chwili najlepsze.

– Chodzi o to, że nie mają łóżek – burknęła mama. – To jest jakiś żart. Audrey jest chora. Poważnie chora.

Lekarz słuchał mamy jeszcze chwilę, kiwając głową, ale wyglądało to tak, jakby nie słyszał tego, co mówi. Ja także nie słyszałam. W głowie miałam tylko jego słowa, które powtarzały się jak zapętłone, że rano będę wolna. Serce zaczęło mi galopować. To była szansa.

Musiałam od niej uciec. Kłamała na temat Leo i nie mogłam jej tego wybaczyć. Mama musiała wiedzieć, że nie ujdzie jej to na sucho i że mam własne plany. Mój umysł pracował szybko: co mogę zrobić? Dokąd mogę pójść? Na farmę, do Petera, Leo i Sue.

Lekarz ciągle mówił, o mojej następnej wizycie, lekarstwach, o tym, jak się skontaktować z nim albo z innymi lekarzami. Mama gotowała się w środku, a ja się uśmiechałam. Moje nogi poruszały się i podskakiwały, puls kołatał mi w uszach.

Spałam wystarczająco dobrze i przed południem byłam gotowa do wyjścia. Uśmiechając się i machając do pielęgniarek, pozwoliłam, żeby mama wywiozła mnie z oddziału na wózku. Myślała, że będę tam siedzieć jak Madison, że może pociągać za sznurki w moich plecach i zmuszać do mówienia tego, co jej zdaniem przystoi dobrej dziewczynie. Myślała, że może mówić, że Leo jest gwałtcielem. Myślała wiele rzeczy, ale myliła się we wszystkim.

CZĘŚĆ DRUGA

Audrey

– Wsiądź do samochodu – powiedziała mama i usiadła za kierownicą gotowa, aby ruszyć.

Robiło się ciemno. Było zimno. Ale był już czas.

– Nie. Nie jadę z tobą do Folwarku. Nie mogę ci ufać, mammo. Okłamujesz mnie.

Jej głowa się odwróciła.

– Że co?

– Nie wrócę tam – powiedziałam.

– Wsiadaj natychmiast do samochodu. To jest niedorzeczne. Gdzie indziej możesz pójść?

– Gdzieś indziej. Sama. – Zrobiłam krok do tyłu. Pierwszy krok ku ucieczce.

– Nie ma żadnego innego miejsca. To jest jedyna dostępna opcja. A więc masz pecha, młoda damo. Wsiadaj i jedźmy już. Zmarnowałam już wystarczająco dużo mojego czasu.

– Nie. – Odwróciłam się i odeszłam. Szłam między klombami kwiatów i po chodnikach dla pieszych, bo tam nie mogła wjechać samochodem.

Krzyczała, a jej głos falował jak linka z przynętą i haczykiem, rzucona do wody.

– Audrey, nie bądź głupia, wracaj.

Pochyliłam głowę i schowałam ją między ramionami, koncentrując się na stawianiu stóp jedna za drugą i posuwaniu się do przodu. Wiedziałam, że jestem wystarczająco silna. Mogłam to zrobić.

Mama nie jechała za mną, więc przyspieszyłam tempo, serce łomotało mi w piersi, kiedy skręcałam za róg. A potem kolejny. Znalazłam drogę, zobaczyłam znak. Znowu podnosiłam stopy, liczyłam kroki, idąc wzdłuż głównej drogi. Mijały mnie samochody jadące na długich światłach.

„Jeden, dwa, trzy, cztery – śpiewałam – pięć, sześć, siedem, osiem. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem”. Dopóki liczyłam, dopóty byłam wolna, dopóki moje stopy niosły mnie do przodu, dopóty mogłam uciec. Wiatr był zimny, ale pchał mnie naprzód. Wieczór był ciemny, więc mogłam się schować wśród cieni. Mama mnie nie złapie. Kolejny samochód przemknął obok. I kolejny. A potem...

– Audrey!

To była mama. Zwolniła, jadąc obok mnie, opuściła szybę, wychyliła się i krzyknęła:

– Wsiadaj natychmiast do samochodu!

Udawałam, że jej nie widzę i nie słyszę. Zmieniłam bieg na wyższy, szybszy, i liczyłam. *Jedendwatrzy cztery pięć sześć siedem osiem*. Musiałam skądś brać energię, musiałam znaleźć siłę. Byłam maszyną: twardą, metalową, silną, moje ramiona były jak tłoki, szłam dalej.

– Audrey, mówię poważnie. Tylko pogarszasz sytuację. Myślisz, że twoje zachowanie jest normalne? Potrzebujesz pomocy, wsiadaj do samochodu.

Moje nogi wykonywały nożycowate ruchy, oddech zmienił się w ostre pochrapywanie, ale to nie wystarczało. Samochody jadące za mamą zwalniały, dźwięczały klaksony, kierowcy niebezpiecznie wyprzedzali i krzyczeli. Potrzebowałam innego sposobu, żeby od niej uciec.

– Wsiadaj do samochodu – powtórzyła, tym razem namawiając. – Chodź, porozmawiajmy o tym. Możemy to razem rozwiązać, jak zawsze. Chodź, kochanie, przeziębisz się. Potrzebujesz mojej pomocy. Potrzebujesz mnie.

Szłam dalej, skręciłam z ulicy Głównej w wiejską drogę, która prowadziła z miasta w kierunku wiosek. Jeśli się nie zatrzymam, jeśli się nie poddam, może uda mi się coś zmienić. Skrzywdzenia Leo czy kłamstw na jego temat – tego nie potrafiłam znieść. Mama nie mogła

mieć swoich kłamstw i mnie jednocześnie, a więc nadszedł moment, żeby doprowadzić do zmian. Czas, żeby jej pokazać, że nie żartuję. Nie mogła wszystkiego zepsuć. Nie miała takiej mocy.

– Audrey. – Mama oparła się o klakson. Przyłożyłam ręce do uszu i szłam. Coraz szybciej.

Brama. Pole, zamrożone błoto. Nie zatrzymałam się, nie myślałam, przelazłam na drugą stronę i zaczęłam biec. Jeśli będzie mnie gonić? Kto wygra? To musiałam być ja. Zimno przeszywało mnie i cięło moją skórę, a ja biegłam, aż płuca niemal zaczęły się rozrywać. Zostawiłam jej wołania za sobą i potykając się, szłam dalej, moje nogi nie były zbyt silne, jeszcze nie, nie stąpały tak, jak powinny. Byłam młoda, ale jednak stara i ta myśl mnie zatrzymała. To nie było w porządku. Horyzont był pusty, nie było sensu szukać. Cienka linia drzew, ledwie widzialnych w ciemności, stała na warcie. „Idź – myślałam – po prostu idź”. I pobiegłam do przodu. To był jedyny sposób. „Biegnij dalej, nie zatrzymuj się”.

Ciemność mnie połknęła. Zastanawiałam się, czy kręcę się w kółko. Myślałam o ruchomych piaskach. O błocie, spadaniu, tonięciu i umieraniu. O tym, że nikt by mnie nigdy nie znalazł. Zatrzymałam się ponownie i odwróciłam. Spojrzałam do tyłu. Którędy? Dlaczego nie było tam znaków? Dlaczego nie było przewodnika, kogoś, kto trzymałby mnie za rękę i prowadził?

– Tato, gdzie jesteś? – szepnęłam. – Tato, przyjdź po mnie. – „Znajdź mnie, proszę” – błagałam w myślach, ale nie było odpowiedzi. Nikt nie przyszedł. Powietrze było suche jak pieprz. Szłam mozolnie, licząc kroki, aby tylko iść naprzód.

Przez przypadek znalazłam wał, poszłam ścieżką, nadal oglądając się przez ramię, chwiejąc się i potykając o korzenie. Odgadywałam drogę na farmę, żałując, że nie potrafię czytać z gwiazd.

Stała tam i czekała, ciepła. Nadal zbyt odległa, ale widziałam światła w oknach, dym kłębiący się z komina i szłam do przodu przez pole, pewna, że kiedy tam dotrę, będę w domu.

Ale samochód mamy stał na podjeździe. Nie byłam wystarczająco szybka, nigdy nie mogłam jej wyprzedzić.

Co teraz zrobię? Prześlizgnę się do stajni i tam się schowam jak szczur czający się w słomie albo powiem jej wprost, że skończyłam z Folwarkiem? To Coś nie przestanie. Chciało wygrać. Teraz było tak duże, w pełni dojrzałe i głodne. A mama? Mama mnie okłamywała. Nie chroniła mnie.

Stajnia. Schować się. Tak, ukryć się bezpiecznie.

Zanim zdołałam się ruszyć, drzwi się otworzyły i czyjaś postać stanęła w przejściu, czujna, badająca, wpatrzona w ciemności. Cofnęłam się do ściany, znikając z widoku i wstrzymując oddech, co rozrywało mi klatkę piersiową. Postać się poruszyła. To był Leo. Serce mi podskoczyło, znowu zabołało. A potem mniejsza sylwetka dołączyła do niego, wzięła go za rękę, przechyliła głowę i cienki głos przebił ciemność:

– Czy to Audrey? Widzisz ją?

Peter, mój brat. Potrzebował mnie. Czekał na mnie, aż wrócę do niego do domu. Aby się nim opiekować. Teraz nie było żadnego wyboru. Cofnęłam się, kiedy się odwrócili. Musiałam iść za nimi.

Kiedy pchnęłam drzwi, siedzieli przy stole, pijąc herbatę i rozmawiając cicho. Patrzyłam przez chwilę. Nikt mnie nie usłyszał, może się kurczyłam, znikałam, byłam zbyt mała, aby mnie zauważyć. Potem Leo się odwrócił.

– Audrey! – Moje imię odbiło się echem od ścian pokoju, dziwne i oddzielone od cielesnej powłoki. Śmiali się ze mnie, patrzyli, pokazywali palcem. Przyłożyłam dłonie do

twarzy, chcąc się znowu ukryć. Żałowałam, że nie zostałam w cieniu.

– Oto i ona – powiedziała mama i wyciągnęła ramiona. Jej twarz była jakby przepołowiona. Jedna część należała do mamy. Druga część to było to Coś wyrastające z jej szyi. Postrzępione, szare i długie włosy. Ciemne oczy i szeroki uśmiech. „Ach, tu jesteś – powiedziało – nareszcie”. Zamarłam. Nie. Nie tutaj. Nie na farmie. Nie mogło nas tutaj znaleźć.

– Aud, dobrze się czujesz, kochanie? Audrey? Musisz być przemarznięta.

I uderzyło mnie. Zimno, wyczerpanie. Zrobiło mi się niedobrze. Moje nogi się poddały. Wszystkie twarze były zamazane. Czyjeś ramiona złapały mnie, zanim upadłam na podłogę, usłyszałam głos:

– Audrey, jesteś bezpieczna, wszystko dobrze. To ja, Leo.

Leo

Była tam, a jednocześnie gdzie indziej. Trzęsa się w jego ramionach, jakby widziała coś, co przerażało ją do granic. Jej ciało było przemarznięte, buty ubłocone i zniszczone, dół dresu był ciężki od błota i wody.

– Audrey? Już dobrze. Czy dobrze się czujesz?

Podniósł ją i położył na kanapie, Sue przyniosła koc. Lorraine krzątała się wkoło.

– Lepiej zadzwonię po karetkę – powiedziała, trzymając już telefon w ręce.

– Nie, nie trzeba, ona tylko zemdląca. – Ostatnią rzeczą, której chciał, było to, by Audrey zniknęła zaraz po tym, jak przyszła. Jeśli zaczekają chwilę, otworzy oczy i powie, co się stało.

– Leo, zostaw to mnie. Jestem pielęgniarką.

– Zaczekaj – wtrąciła Sue. – Tylko chwilę, zobacz, wraca do przytomności.

Lorraine odepchnęła chłopaka, ukucnęła przy córce i odezwała się delikatnym, łagodnym głosem:

– Audrey, mój skarbie, Audrey, kochanie. Mama tu jest, już jest dobrze, kochanie, teraz już jest dobrze.

Pogładziła czoło dziewczyny, przytrzymała jej rękę, sięgnęła do torby, wyjęła opakowanie tabletek i wycisnęła jedną na jej dłoń.

– Weź to, Aud, no dalej, twoje lekarstwo, spóźniłaś się z nim dzisiaj. Przez tę bezmyślność. Wielkie nieba, do jakiego stanu się doprowadziłaś. Wezwiemy karetkę, zawieziemy cię z powrotem do szpitala, nie martw się.

Leo patrzył, jak Lorraine wkłada tabletkę na język Audrey, a ona obraca ją w ustach. Zastanawiał się, czy ją połknęła. Dziewczyna usiadła, zakaszła. Przyłożyła rękę do ust, potem znowu zakaszła.

– Mamo. Czuję się dobrze. Przepraszam, przepraszam.

Pozwoliła Lorraine wygładzić ubranie, przeczesać włosy, załamywać nad nią rękę, gładzić po policzkach, rozciągać usta, tak jakby chciała na nowo ją poustawiać. Lorraine podniosła wzrok i uśmiechnęła się do nich.

– W porządku, kochanie. Teraz zabierzemy cię z powrotem na izbę przyjęć. Dobrze?

Audrey patrzyła na mamę. W jej oczach znowu pojawił się strach. Był pewien, że zobaczył, jak się przesuwa w jego kierunku.

– Mogę tu zostać? – powiedziała szybko, patrząc na Sue, a potem na niego. – Jestem zmęczona.

Brwi jego ciotki zniknęły pod grzywką. Leo wstał i położył rękę na ramieniu Sue.

– Jest późno. Może zostać? Nie musi wracać do szpitala, prawda? – powtórzył z naciskiem.

Audrey usiadła. Zdjęła okulary i spojrzała na matkę.

– Zostanę tutaj, mammo. W porządku?

Lorraine nic nie odpowiedziała.

– Ja nie mam nic przeciwko temu – odezwała się Sue. – Ty także zostań, z Peterem.

Audrey wydaje się już dobrze czuć. To musiał być szok, stres. Jest mnóstwo jedzenia, wszyscy powinniśmy coś zjeść. – Zakrzętała się przy kuchence, postawiła patelnię na palniku, napełniła drugi garnek wodą ze zlewu.

– Och, nie, nie możemy się narzucać. Pójdziemy. Ale nie chcę zostawiać Audrey samej, nie po tym, jak była tak chora. Ona nie czuje się dobrze. Czy uciekłyby w innej sytuacji? Dzięki Bogu, że tu przyszła, tak jak przypuszczałam.

Leo spojrzął na nadgarstki Audrey. Były wciąż zabandażowane. Dziewczyna zauważyła, że patrzył, i mrugnęła. Odwrócił wzrok. Cholera, co on jej o tym powiedział? Zastanawiał się, czy dostała jego kwiaty, czy dał wyraźnie do zrozumienia, że te problemy są bez znaczenia. Był po jej stronie, bez względu na wszystko. Lorraine miała rację, Audrey wydawała się nieobecna duchem. I dlaczego przyszła tutaj, uciekając od swojej matki? Chciał znać odpowiedzi, ale nie mógł zapytać.

Audrey

„Idź, już idź – myślałam. – Wyjdź stąd, mammo”. Im dłużej będzie tak stać, słuchając, jak Sue proponuje herbatę, jedzenie i miękkie ciepłe łóżko, tym bardziej prawdopodobne, że zostanie.

– Zobaczymy się jutro. Zostanę tutaj na noc, dobrze? – powiedziałam.

Wyglądało, jakby zamierzała odmówić, ale coś sprawiło, że zmieniła zdanie. Może to, że Sue i Leo patrzyli. Może zrozumiała, że wiedziałam o jej kłamstwach, i jeśli Sue i Leo dowiedzą się, co powiedziałam, to będzie koniec. Wszystko wyjdzie na jaw.

– W porządku. W porządku, niech będzie po twojemu. Ale jeśli będzie jakiś problem, zadzwoń do mnie. I bierz swoje lekarstwo, Audrey. – Mama pozbierała swoje rzeczy.

– Chodź, Pete. – Patrzyła prosto na mnie, mówiąc to. – Peter, powiedziałam, weź swoje rzeczy.

Mój brat podniósł wzrok, spojrzął na mnie, a potem na nią. Uświadomiłam sobie, że był bardzo cichy i prawie się nie odzywał.

– Dobrze się czujesz, mały? – wyszeptałam.

– Chcę zostać z Aud. – Ręka Petera zacisnęła się na mojej. Obgryzał paznokcie.

Napotkałam wzrok Leo i zamierzałam spróbować porozmawiać również o bracie, kiedy mama podeszła, pocałowała mnie w policzek i chwyciła jego ramię.

– Nie, chodź już, wychodzimy. Jestem zmęczona. Sue prawdopodobnie ma cię już dosyć.

– Wyprostowała się i roześmiała, ale to nie było zabawne.

– Może zostać – powiedziała Sue łagodnie, uśmiechając się. – Wszyscy możecie zostać.

– Nie, nie. Boże, ludzie pomyślą, że otworzyłaś jakiś przytułek dla bezdomnych, Sue. – Śmiech mamy był bardziej fałszywy niż kiedykolwiek, jej dłonie zaciskały się i otwierały. – Zabiorę go ze sobą i przygotuję go do szkoły na rano. Jutro zobaczysz swoją siostrę, Peter. Odbierzemy ją.

I nie było dalszej dyskusji. Peter szedł za nią, oglądając się za siebie błagalnie. Zacisnęłam oczy. Tylko słyszałam, jak drzwi się zamykają, Sue mówi „do widzenia”, a mama dziękuje.

Peter sobie poradzi. Będzie dobrze. Znajdę sposób, żeby tego dopilnować.

– Dziękuję, że mnie przyjęliście – powiedziałam do Leo. Siedział przy mnie, po prostu czekając.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Jego szeroki uśmiech sprawił mi radość. Był taki normalny. Leo przysunął się bliżej. Wziął moją rękę, szepnął mi coś do ucha. Coś o tym, że cieszy się, że mnie widzi. Nie słyszałam dokładnie, bo wciąż myślałam o moim bracie.

– Gdzie ty byłaś? – szepnął Leo. Powiedział, że czekał, pragnąc mojej uwagi, wciągając mnie do terażniejszości. Odwróciłam głowę i jego usta znalazły się na moim policzku. Blisko moich ust. Był ciepły, prawdziwy. Żył i ja teraz też żyłam. Przez chwilę byłam wolna.

– Hej, wy tam. – Sue wydawała się zdziwiona, a my odskoczyliśmy od siebie. – Daj dziewczynie spokój, Leo. Dopiero przyszła. Właśnie wyszła ze szpitala.

Leo aż podskoczył, słysząc burę, a potem uśmiechnął się zuchwale.

– Przepraszam. Czy mogę ci coś przynieść, Aud? Coś do picia, może jeszcze jeden koc? Masaż stóp? Nie wiem. Tylko powiedz, każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, jestem do twoich usług i tak dalej, i tak dalej.

Sprawił, że się roześmiałam. To było miłe uczucie.

– Nie. Nie, po prostu tu usiądź – odpowiedziałam, a on kiwnął głową, tak jakby rozumiał, że to było wszystko, czego potrzebowałam.

Następną rzeczą, jaką zrobiłam, było spuszczenie tabletek w toalecie, co do jednej. Srebrna folia zwijała się i rozdzierała, a ja z każdą wyrzuconą pigułką czułam się lepiej.

– Jesteś pewna, że powinnaś to robić? – Leo stał w drzwiach łazienki, przyglądając się. Nie próbował mnie powstrzymać, ale w jego głosie pojawiło się lekkie napięcie.

– Jestem pewna. – Umyłam ręce i odwróciłam się do niego. Promienny uśmiech na zawołanie. Ale widziałam się w lustrze, wiedziałam, że wyglądam koszmarnie. Uśmiech nikogo nie zwiedzie.

– Dobrze, to gdzie byliśmy, zaraz, dziesięć dni temu? – powiedziałam, przełamując ciszę. Zaczął iść z powrotem do salonu, a potem zbiegł po schodach.

– Myślę, że przeżyliśmy najlepszą noc w naszym życiu? Coś w tym stylu – Leo wypowiedział te słowa przez ramię. Złapałam je z ulgą. Zgodził się grać.

– Taak, to było to. Jak mogłam zapomnieć?

„A więc dlaczego, do diabła, próbowałaś się zabić następnej nocy?” Siedzieliśmy obok siebie na kanapie. Sue zniknęła, zostawiając nas w spokoju, a niewypowiedziane pytanie wisiało ciężko i ponuro między nami. To Coś śmiało się ze mnie. Przełknęłam ślinę. Nic już nigdy nie będzie takie samo.

– Chyba powinnam wyjaśnić – odezwałam się.

– OK. Taak. Jeśli chcesz. – Leo nie wydawał się zły, ale zaniepokojony. Ponownie przełknęłam ślinę i odsunęłam się od niego odrobinę, przygotowując się. To będzie trudne. Myślałam o tym, co mu powiem i przygotowałam całą treść, ale faktyczne wypowiedzenie tych słów było czymś zupełnie innym. Nigdy wcześniej nikomu nie mówiłam.

– Dobrze, taak, a więc... Wiesz, nigdy tak naprawdę nie mówiłam ci o swoim życiu i chorobie.

Leo czekał, siedząc bardzo sztywno.

– Cóż, dobrze, wszystko po kolei. To zabrzmi, nie wiem, dziwnie, ale to, co się dzieje, to jest Coś.

– Coś?

– Taak, tak to nazywam. Nie wiem, jak inaczej to opisać.

– Masz na myśli jakiś głos czy coś?

– Może, trochę tak. To raczej jakaś obecność, coś, co po prostu jest.

Leo próbował zrozumieć, słuchał intensywnie.

– Cóż, to stało się przez to – szeptałam, szybko wypowiadając słowa. – To nie miało nic

wspólnego ani z tobą, wiesz, ani z nami czy z tym, co się stało. – Zrobiło mi się gorąco. Poczułam się głupio i opuściłam wzrok.

– A więc, zaczekaj, to Coś sprawiło, że próbowałam się zabić?

Skręciłam długie pasmo włosów w palcach, splątując je i szarpiąc.

– Nie mów tak.

– Jak?

– Jakbym była szalona. Jakbyś mi nie wierzył. Nic na to nie poradzę. Wiem, że inni ludzie tacy nie są, Leo, ale oto cała ja. Nie lubię tego, ale muszę z tym żyć.

– A więc dlaczego wyrzuciłaś tabletki?

– Bo ich nie potrzebuję. – Mój głos był zbyt wysoki. To było śmieszne. Nie potrafiłam o tym mówić, nie dawało się tego wytłumaczyć.

– Aud. – Leo wziął mnie za rękę, zatrzymując mnie. – Naprawdę powinnaś to przemyśleć. Martwię się, co się stanie, jeśli nie będziesz brała lekarstw. Widziałaś się z psychiatrą, prawda? I to on ci je przepisał?

– Tak.

– A zatem wyrzucanie ich jest ryzykowne.

– Dobrze – westchnęłam i zasłoniłam twarz dłońmi. – Zadzwoń do Caldwell. Wezmę kolejną receptę. W porządku?

– Jutro rano?

– Tak, jutro rano.

Leo usiadł, ale nie był usatysfakcjonowany. Patrzyłam na niego. Zmartwiona mina nie zniknęła.

– I będziesz się z kimś widywać, tak? – zapytał, wciąż mnie obserwując.

– Taak, jako pacjent dochodzący. Muszę spotykać się z psychiatrą. To jest warunek. Mama chciała mnie zatrzymać w szpitalu. Wysłać do jakiegoś ośrodka.

– Taak? – Głos Leo był ostrożny. Wyglądał tak, jakby myślał, że to może byłby lepszy pomysł.

– Taak. Ale lekarz się nie zgodził. Chyba bogowie choć raz się do mnie uśmiechnęli. On był miły, pan McGuiness. Był w porządku.

– Dobrze. – Leo pochylił się i przyciągnął mnie bliżej, objął mnie, a ja westchnęłam głęboko. Powiedziałam mu wszystko, a on nie wybiegł z krzykiem. – Po prostu cieszę się, że dobrze się czujesz, że jesteś w domu. Cieszę się, że nie umarłaś, Aud.

– Tak – szepnęłam w jego ramię i nie mogłam przestać drżeć.

– Ale słuchaj, możesz ze mną rozmawiać, wiesz. Jeśli masz taką potrzebę. Poważnie, o wszystkim, bo ja w pewnym sensie byłam tam, gdzie ty. Nie było żadnych głosów ani nic takiego. Ale moja głowa była w rozsypce. Wiem, że to jest przerażające. Tylko, proszę, nie rób tego znowu, Aud, nie odwracaj się, nie...

Spojrzałam na chwilę przez okno, a potem z powrotem na niego, zaciskając pięści i wbijając paznokcie w dłonie. Podniosłam nadgarstki i pokazałam mu bandaż.

– Słuchaj, Leo. Poważnie. Myślisz, że ja tego chcę? Myślisz, że chcę być dziewczyną, która robi takie rzeczy? Cóż, nie chcę. Nie chcę umierać. Nie teraz ani nie przez długi, długi czas.

Patrzył na mnie, a ja przełknęłam ślinę, zmuszając mój głos do łagodniejszego tonu.

– Po pierwsze, jesteś ty. – Wstałam i zaczęłam chodzić, odliczając powody na palcach. – Muszę wiedzieć, co się z nami stanie, prawda? Nie mogę tego przegapić, bo to dosłownie najcudowniejsza rzecz w moim życiu. Nigdy nie myślałam, że będę miała chłopaka, a z pewnością nie takiego jak ty.

– Aud – powiedział, próbując się wtrącić, ale potrząsnęłam głową.

– Nie. Posłuchaj. Muszę się dowiedzieć, czy ty i ja – rzuciłam okiem na Leo, a on patrzył w milczeniu, pochylając się do przodu – czy będziemy mieć przyszłość. Chcę być znowu z tobą. Tak jak wcześniej. Chcę być kochana jak inne dziewczyny i odwzajemniać twoją miłość, tak jak na to zasługujesz. Chcę, żebyś nauczył mnie grać na fortepianie, przynajmniej *Chopsticks*^[11].

Roześmiał się, wycierając oczy.

– Nie, nie płacz. Proszę, nie za mną. Nie zamierzam umierać, zanim nie dostanę tego więcej. Nas, ciebie.

– Dobrze, zatrzymaj się, po prostu ciiii.

– Nie. Są rzeczy, które muszę powiedzieć. Mam tak wiele do zrobienia, niekończące się listy drobnych rzeczy. Nigdy nie byłam w Hiszpanii ani nigdzie za granicą, nie zdawałam egzaminu, nie nosiłam pięknej sukienki, nie zafarbowałam włosów na czarno, nie wspinałam się po górach. Chcę się nauczyć pływać. Prowadzić samochód. Może, nie wiem, iść na studia, jeśli będę mogła. Zdobyć przynajmniej jakieś wykształcenie. Chcę wiedzieć te rzeczy, które ty wiesz, Leo. Rzeczy, które inni ludzie wiedzą. No i jest Peter. Myślisz, że mogłabym go zostawić? On jest moim życiem. – Zrobiłam przerwę, próbując się opanować. – Muszę pomóc Peterowi, muszę zobaczyć, co życie mu przyniesie, być przy nim we wszystkich wzlotach i upadkach, i w codziennym życiu.

Cholera. Opuściłam mojego brata. Jak mogłam to powiedzieć, kiedy go opuściłam? Przygryzłam wargę i odwróciłam się do okna.

– A więc nie martw się. Nie odchodzę. Nigdzie – zakończyłam szeptem.

Leo kiwnął głową. Słyszałam, jak idzie do mnie, nie odwróciłam się, ale objął mnie ramionami i oparł głowę na moim ramieniu, a ja wiedziałam, że mi wierzył.

Mama zjawiła się wcześniej rano następnego dnia z Peterem w mundurku, gotowym do szkoły. Początek nowego semestru. A jednak znowu będę nieobecna. Chwyciłam brata i przytuliłam go mocno, potem odsunęłam go i sprawdziłam jego twarz. Wyglądał dobrze. Wytarłam resztkę śniadania z kącika jego ust, a on wykręcił się, lekko się uśmiechając i ocierając brodę rękawem. Kiwnęłam głową, a on uśmiechnął się szerzej. Cieszyłam się, widząc kolory na jego policzkach – może poprzedniego dnia był blady z powodu zmęczenia i niepokoju? Potem się pobawimy. Może Leo mógłby zabrać go na kucyka po szkole? Albo przynajmniej pokopujemy piłkę. Wszystkie te obietnice miałam na końcu języka, ale mama odezwała się pierwsza.

– Chodź, Aud. Twoja pierwsza wizyta. Bądźmy na czas – powiedziała, machając do Sue i schylając się, żeby pogłaskać Mary. Pies warknął i najeżył sierść. Mary nigdy nie warczała, a śmiech mamy był wysoki i fałszywy, kiedy ciągnęła Petera do drzwi i przywoływała mnie skinieniem. Widziałam, że bała się, iż powiem Sue i Leo o jej kłamstwach i oskarżeniach. To była moja broń na później.

Wzięłam kurtkę i pomachałam Sue na do widzenia. Nie było sposobu na wykręcenie się od wizyty. Udowodnię panu McGuinessowi, że czuję się dobrze, zostaną wypisana i zapomnę, że to się kiedykolwiek wydarzyło.

Później tego dnia jechałyśmy z powrotem w kierunku Folwarku. Mama miała raczej dobry nastrój, nie była zbyt zdenerwowana, więc chyba dobrze sobie poradziłam. Pytano mnie o zwyczajne sprawy: jedzenie, spanie, co myślałam, jak się czułam. Powiedziałam im wszystko, co chcieli usłyszeć, a nawet powiedziałam lekarzowi, że potrzebuję nową receptę, bo zgubiłam swoje tabletki.

Gdy mama jechała krętymi drogami, paplając o serialu, który oglądała poprzedniego wieczoru, i sprawkach jej ulubionych postaci, przerwałam jej i powiedziałam:

– Wysadź mnie u Leo, mamó. Zostanę tam trochę dłużej. On mówi, że mogę zostać.

– Co? Nie mam mowy, Audrey. Próbujesz zrobić ze mnie idiotkę czy co? – Przygryzła

dolną wargę.

– Nie. Po prostu nie chcę mieszkać w Folwarku. – „Z tobą. Z tym Czymś” – pomyślałam, ale nie dodałam tego.

– Nie uda ci się to. – Mama posłała mi szybkie spojrzenie, ostre, oceniające. Przygniotła mnie swoim wzrokiem, ale odepchnęłam go.

– Owszem. Bo jeśli tego nie zrobisz, to powiem im, co mówiłaś na temat Leo. Powiem im, że powiedziałaś, że Leo mnie zgwałcił.

– Nigdy tego nie mówiłam, Aud. – Patrzyła na mnie z otwartymi ustami i rozszerzonymi oczami, zszokowana.

– Mówiłaś. Słyszałam cię. Nie mogę ci już ufać.

– Kiedy? – Mama potrząsnęła głową. Cofnęłam się myślami, próbując sobie przypomnieć. Byłam pewna, że miałam rację.

– Kiedy mnie przyjęto. Chciałaś, żeby mnie zbadali. Miałaś zamiar wezwać policję.

– Zbadali cię? O czym ty mówisz, Aud? – Wydała z siebie dźwięk „pfff” i położyła stopę na gazie. – Nie słyszałaś tego, nic z tych rzeczy. Musiałaś mieć halucynacje, byłaś w złym stanie, wiesz. Bez kontaktu z rzeczywistością przez większość czasu. To dlatego nie mogę uwierzyć, że cię wypuścili.

– Mamo, przestań! – Zacisnęłam dłonie na siedzeniu. Uporczywie trzymałam się tego, co wydawało mi się, że wiem.

– Nie, Audrey, to ty przestań. Sądzę, że wszyscy wiemy, kto tutaj jest osobą z problemami, prawda? To nie jestem ja, tylko ty. – Jej palec dźgnął w moim kierunku, a samochód skręcił. – Komu uwierzą, co? Dziewczynie, która właśnie podcięła sobie żyły, która jest psychicznie chora, czy jej cholernie cierpiącej matce?

Siedziałam w milczeniu. Nie wyobraziłam sobie tego, prawda? Dlaczego miałabym zmyślać coś takiego? Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy, próbując poskładać informacje. Ale palce innego wspomnienia pełzły po moim kręgosłupie. Inna izba przyjęć. Zaraz po tym, jak zaczęłam mieć problemy z widzeniem i słyszeniem różnych rzeczy, kiedy za bardzo się bałam, żeby zasnąć. Mama mówiła. Opowiadała nieprawdziwe rzeczy o moim tacie, mówiła lekarzowi o sprawach, których nie rozumiałam.

– Czy ktoś cię dotykał? – zapytał potem lekarz. – Czy stało się coś, co było dla ciebie nieprzyjemne? Z udziałem dorosłego?

– Nie – pamiętałam swój głos. Bardzo wyraźnie. To było złe. – Nie. Nigdy. Nie.

Mama zaczęła płakać. Nie wiedziałam, co stało się potem, i odepchnęłam to wspomnienie. Odsunęłam szybę i wychyliłam się, aby złapać trochę świeżego powietrza. Może to dlatego tata nas zostawił. Może jemu także groziła. Podjechałyśmy przed farmę, a mama zaciągnęła hamulec ręczny i wyłączyła silnik. Pochyliła się i zasunęła moje okno, pozostając blisko mnie. Powietrze było gorące i pachniało dymem papierosowym oraz jej drogimi, ciężkimi perfumami.

– Zabierz swoje rzeczy. Wracamy do domu.

– Mogę im powiedzieć, żeby zapytali pana McGuinnessa.

– Jasne, jasne. Pomyślą, że majaczysz. No dalej, chodźmy.

W kuchni Sue było cicho. Mama stała, rozmawiając z Sue, a ja poszłam na górę. Pokój, z którego korzystałam, był ładny i czysty. Było w nim czuć lekki zapach drzewnego dymu z kominka na dole. Na stoliku stał biały wazon pomalowany w delikatne niebieskie kwiatki, wypełniony gałązkami zimowego jaśminu. Na łóżku leżała biała narzuta z lamowanymi krawędziami. Usiadłam na chwilę, wygładziłam ją i przebiegłam palcem po jej delikatnym wzorze. Myślałam. Myślałam o wszystkim.

Kiedy zeszłam na dół, powiedziałam:

– Mamo, czy mogę z tobą porozmawiać?

Podniosła wzrok, uśmiechnęła się i poszła za mną do salonu. Uśmiech znikł z jej twarzy, gdy tylko drzwi się za nami zamknęły.

– Co?

– Nie jadę z tobą. Zrób scenę albo zostaw mnie. Jakkolwiek chcesz. Nie obchodzi mnie to. Postawię ci się.

– Audrey, wydawało mi się, że ci powiedziałam...

– Nie. Widzisz, ja już nie słucham twoich gróźb. Nie gram w to. Nie będziesz mnie więcej kontrolować.

– Kontrolować cię? – Usta mamy wykrzywiły się w niedowierzaniu.

– Nie ufam ci. Kłamiesz. Pozbyłaś się mojego taty, a teraz próbujesz to samo zrobić z Leo. Możesz po prostu zostawić mnie w spokoju. Nie zmusisz mnie, żebym wróciła do Folwarku. Nigdy, już nigdy.

– Och, przestań dramatyzować, Aud. Weź swoją torbę. Czy ja muszę ją za ciebie spakować?

– Mówię poważnie. Pogadam z Sue, założę się, że będę mogła tu zostać trochę dłużej. Kiedy się ogarnę, Peter może zamieszkać ze mną. – Zmarszczyłam czoło. Peter był jedyną częścią planu, która nie była dopracowana. On nie zrozumie. Mój tata mnie zostawił, ale ja nie zostawię jego. Potarłam czoło. Będę musiała chodzić tam codziennie, żeby z nim pobyc. I muszę dołożyć starań, by mógł przychodzić na farmę w weekendy. Mógłby spać tutaj, kiedy mama będzie pracować na noc, a ja wciąż mogłabym odprowadzać go do szkoły i odbierać go na koniec dnia. To może się udać.

– Jesteś śmieszna – powiedziała mama.

Wzięłam głęboki oddech. Postawienie się jej i odnalezienie siły, żeby się bronić, dużo mnie kosztowało i już byłam zmęczona. Ale ona nie mogła tego wygrać, choćby nie wiem jak starała się mnie wyczerpać.

– Nie jestem. Spójrz prawdzie w oczy, mamo. Pewne rzeczy muszą się zmienić. Nie możemy tak dłużej żyć. Nie możesz wszystkiego niszczyć. Nie możesz rozpowiadać o ludziach kłamstw.

Podeszła do mnie i chwyciła mnie za ramię. Jej ostre twarde paznokcie wbijały się w moją skórę. Jej wzrok przykuł mój. Był wściekły, zły. Jej usta były śliską czerwoną linią, zarysowaną ciasno wokół jej zębów.

– Mamo, puść mnie albo powiem im wszystko. – Te słowa, ta groźba. Co miałam na myśli? Gdzieś w głębi mnie, w sprawach, o których zapomniałam, ciemnych ścieżkach mojego serca i szarych tunelach mojego umysłu, wiedziałam. Odnajdywałam słowa i przyjmowałam ból. To było najtrudniejsze, moje nogi chwiały się i niemal się ugięły. Pobiegłam do łazienki, docierając tam w samą porę, zanim zaczęłam wymiotować. Wstrząsana kolejnymi torsjami drżałam z zimna i jednocześnie zalewało mnie gorąco. Nie podniosłam wzroku, kiedy zaskrzypiały drzwi i mama usiadła na krawędzi wanny, czekając, aż skończę.

– Ależ jesteś w rozsypce – powiedziała. – Chodź do domu, chodź, Aud.

Ponownie zwymiotowałam, kiedy mnie dotknęła.

– Nie mam zamiaru, mamo – szepnęłam. – Zostaw mnie w spokoju.

Mama patrzyła na mnie długo, a potem kiwnęła głową.

– W takim razie w porządku, Audrey. Zostawię cię.

Leo

Sue nie podobało się, że Lorraine była taka zdenerwowana. Powiedziała o tym swojemu bratankowi, gdy wrócił ze szkoły, o tym, jak matka Audrey wyjeżdżała od nich w rozsypce.

– Nie wiem, co między nimi zaszło, ale jest tam problem, Leo. Biedna Lorraine. Stara się, jak może.

– Cóż, jakoś to rozwiążą. Prawdopodobnie lepiej będzie, jeśli trochę od siebie odpoczną.

– Leo ugryzł jabłko i pochylił się nad blatem, zastanawiając się.

– Tak, mam nadzieję. Mam też nadzieję, że się nie wtrącamy. – Sue przewróciła stronę w gazecie i przeglądała artykuły, nie widząc słów.

– Nie wtrącamy się.

Do pokoju weszła Audrey. Miała na sobie bluzę Leo, która była na nią za długa, rękawy zakrywały jej bandażę i dłonie. Stała przy jego boku, bardzo wyprostowana, z wysoko uniesionym podbródkiem.

– Sue, czy mogę – chrząknęła – zostać tu jeszcze trochę?

– Oczywiście, że może, Sue? – powiedział Leo, starając się, żeby zabrzmiało to zwyczajnie. Normalnie.

– Oczywiście, cieszę się, że zostaniesz, Audrey, jeśli to pomoże. Ale postaraj się trochę uspokoić, przemyśl wszystkie sprawy. Na dłuższą metę byłoby lepiej, gdybyś ułożyła swoje relacje z mamą, nie sądzisz?

– Taak. Chyba tak.

– A może spytamy ją, czy zechce przyjść? Któregoś wieczoru w tym tygodniu? Możemy coś zjeść, a wy dwie możecie porozmawiać i rozwiązać ten problem. Nie można pozostawiać niezalutowanych spraw, to okropne. I przypuszczam, że nie przeboleła jeszcze waszej noworocznej przygody. – Sue zmarszczyła czoło. – To nie było do końca rozsądne, prawda? To, że uciekliście bez przekazania jej żadnej informacji, gdzie będziecie. Ani jej, ani mnie zresztą.

– Taak, taak, już za to przepraszaliśmy – odezwał się Leo.

Sue posłała mu spojrzenie pełne irytacji.

– Wiem. Ale uważam, że Audrey powinna porozmawiać z mamą. Jej chodzi tylko o twoje dobro, tak jak każdej matce, słusznie czy źle pojmowane. I kocha cię.

– Proszę, nie zmuszaj mnie to tego, jeszcze nie teraz – odparła Audrey, a Sue uniosła brwi i uczyniła gest rękoma.

– Nie mogę cię do niczego zmusić. Myślę tylko, że będzie się martwić. Widziałam, jak reaguje, Audrey, więc rozumiem, przez co przeszłyście. Wiem, że jeśli się pokłóciłyście, to nie chcesz wracać jeszcze do domu, ale ona się uspokoi. To był bardzo stresujący czas dla was wszystkich.

Leo kiwnął głową.

– Będzie dobrze, Aud, postaraj się nie martwić. – Nie miał pojęcia, o co się pokłóciły, bo Audrey nie mówiła, ale jeśli to oznaczało, że zostanie na trochę dłużej, to nie miał nic przeciwko temu.

– Taak, chyba tak.

Sue dokończyła swoją herbatę, Leo widział, jak ich obserwuje, zwłaszcza Audrey, tak jakby dziewczyna stanowiła zagadkę, którą jego ciocia próbuje rozwiązać. Uśmiech Audrey nie wydawał się jednak prawdziwy, domyślał się, że dziewczyna próbuje wyglądać na rozsądną i opanowaną. Znał to. Wewnątrz wszystko się rozlatywało. Mocniej ścisnął dłoń Audrey.

– W porządku?

– Taak, w porządku. – Jej uśmiech był wodnisty, tak jak jej oczy. Dzisiaj była niezgłębiona, niewytłumaczalna, a jej smutek był niezrozumiały.

Audrey

W nocy usłyszałam, jak Sue rozmawia przez telefon. Powinnam spać, ale byłam bardziej rozbudzona niż kiedykolwiek, a głos Sue przenikał ścianę. Szczery i mocny.

– Dziewczyna Leo... tak, jest miła... delikatna... ale jest trochę dziwna. Coś z nią jest nie do końca w porządku. Ma wiele problemów.

Nastąpiła długa przerwa. Czułam, jak moja twarz płonie, a ręce się trzęsą. Zaciśnęłam mocno powieki, tak jakbym wtedy mogła nie słyszeć okropnych rzeczy, które o mnie powie.

– Pozwolę jej zostać kilka dni. Nie martw się, będę miała na nich oko... Tak, wiem... Tak, w porządku... Ale nie martw się, wiesz, jaki jest Leo. Jak żarliwie podchodzi do wielu spraw, jest pełen pasji wobec niej... Ona jest miła, bardzo niewinna. Mówiłam ci.

Musiała rozmawiać z jego tatą, może mamą. Co oni o mnie myśleli? Że jestem szalona, dziwna, niestabilna. Że moja rodzina nie jest miła, że skrzywdzę ich syna, pociągnę go za sobą w dół. Że oznaczam złe wiadomości. Nie. To nie była prawda. Udowodnię im, że się mylą.

Rano posprzątałam po śniadaniu, pozmywałam i próbowałam pomóc. Nie spałam wiele i moje ręce wciąż się trzęsły, były niezgrabne. Szklanka wymknęła mi się z palców, roztrzaskując się na podłodze. Podskoczyłam.

– Przepraszam, bardzo przepraszam. – Spojrzałam na Sue, a ona popatrzyła na mnie, machając rękoma.

– Nic się nie stało. To tylko szklanka. Nie martw się.

– Posprzątam to, zapłacę za nią.

– Nie, nie. Ja to zrobię – odparła Sue. – A ty odpocznij, Audrey. Wracaj do łóżka, nie przemęczaj się.

– Dziękuję – szepnęłam, nie patrząc jej w oczy.

– Myślałaś trochę nad tym, co powiedziałam? – zapytała Sue. Jej głos zatrzymał mnie w drzwiach. – O porozmawianiu z twoją mamą? Propozycja, żeby przyszli z Peterem na kolację, jest nadal aktualna.

– Nie. Dziękuję. To nie pomoże. Ona jest na mnie bardzo zła, Sue. Nie sądzę, że posłucha.

– OK. Cóż, po prostu o tym pomyśl. I spędź miło dzień, spróbuj się nie martwić. Takie sprawy zazwyczaj się układają.

– Taak. – Spojrzałam przez okno, a potem znowu na Sue. Stała, tak jakby oczekując, że powiem coś jeszcze. Ale kiedy tego nie zrobiłam, odezwała się:

– Audrey, wiesz, nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy. Wiem też, że widzisz się ze swoim psychiatrą. Ale możesz ze mną porozmawiać, wiesz, o wszystkim.

– Dzięki, Sue – szepnęłam. Żałowałam, że nie mogę z nią jakoś pogadać. Była taka dobra. Ale węzły w mojej głowie były zbyt ciasno zawiązane: mama, Peter, Leo i to Coś splątani w wielkim chaosie. – Poradzę sobie – powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

Nie było sensu wracać do łóżka ani przesiadywać na farmie. Leo poszedł do szkoły i ja także miałam taki zamiar, ale najpierw chciałam zobaczyć się z bratem.

W szkole podstawowej mnie znali i kiedy powiedziałam, że muszę przekazać Peterowi wiadomość, wpuścili mnie, uśmiechając się i rzucając zatroskane spojrzenia. Oczywiście mama wszystko im opowiedziała. Nauczyciel Petera wprowadził mnie do korytarza i zatrzymał się na chwilę, aby powiedzieć mi, że mój brat bardzo dobrze się zaadaptował i że zrobił wspaniałe postępy, choć czasami wciąż bywa cichy. Trzymał się trochę na dystans. Mama powinna to usłyszeć. Pocierałam czoło, czekając na Petera przed klasą, ale unikał mnie. Przeszedł obok i wybiegł na podwórko, nie oglądając się za siebie, choć go wołałam.

Poszłam więc do mojej szkoły, weszłam do klasy i usiadłam w swojej ławce, tak jakbym

nigdy nie była nieobecna. Kiedy ludzie do mnie mówili – nauczyciele, Jen – odpowiadałam im i udawałam, że się uśmiecham, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że straciłam coś cennego, tak jakbym przeszukiwała lasy w poszukiwaniu skarbu, małego, ukrytego pod warstwami gnijących liści. Skarbu, który zniknie na zawsze, jeśli go nie odnajdę.

Leo i ja znaleźliśmy Petera na końcu szkoły, na zewnątrz budynku podstawówki. Kiedy mnie zauważył, znowu się cofnął, poruszając się wzdłuż barierki.

– Mama mnie odbierze – powiedział, odwracając się i uwalniając, kiedy chwyciłam go za ramię. – Powiedziała, że nie wolno mi z tobą rozmawiać.

– Co? Peter, musisz ze mną porozmawiać, proszę.

– Nie mogę, Audrey. – W jego głosie słychać było łyż i znowu wyciągnęłam rękę, przytrzymując go tym razem. – Mówiłem ci, że mi nie wolno – powiedział, szarpiąc się rozdrażniony. Cierpiał, myślał, że go zostawiłam i że mi nie zależy.

– Hej – odezwał się Leo. – W porządku, Pete. – Leo ukucnął obok mojego brata i próbował spojrzeć mu w oczy, ale Peter odwrócił głowę, wyslizgując się z moich ramion.

– Nie mogę z tobą rozmawiać, chodzić na farmę ani nawet wypowiadać twojego imienia.

– A więc mama się gniewa, tak? – powiedziałam, usiłując rozładować nastrój, co było głupie, a mój głupkowaty uśmiech także nie pomógł.

Peter kiwnął głową i spojrzał na mnie, jak należy, pierwszy raz. Był blady, miał rozpalone policzki, a oczy błyszczały mu od łez i złości.

– Zostawiłaś mnie, Aud, a ja nie lubię być sam.

A potem uciekł ode mnie, przemykając między samochodami na drugą stronę ulicy, gdzie właśnie podjechała mama i obserwowała nas. Peter obiegnął samochód i wszedł na przednie siedzenie. Kiedy zrobiłam krok, żeby pójść za nim, odjechali.

– Ale kanał – powiedziałam.

– To jedyne pasujące tu słowo – zgodził się Leo, objął mnie ramieniem i odciągnął z krawężnika oraz od widoku mojego brata, znikającego w oddali.

Potrzebowałam Petera. Potrzebowałam jego wybaczenia. Trudno było znaleźć sposób, aby do tego doszło. On i ja byliśmy drużyną. Razem dawaliśmy sobie radę z różnymi sprawami. Kto pomoże mu z pracą domową, kto sprawdzi pisownię i dodawanie, którego dopiero zaczął się uczyć, kto poczyta wieczorami lub poogląda z nim telewizję, kiedy mamy nie będzie? Kto będzie stał godzinami na bramce, oglądał razem z nim świat, zbierał i przechowywał wspomnienia?

Potrzebowałam jego i wielu innych rzeczy. Potrzebowałam mego życia i mej przyszłości, musiałam znów poczuć się silna. Potrzebne mi były nogi ze stali, ale byłam słaba.

– Kiedy twoja mama będzie w pracy? – zapytał Leo, kiedy szliśmy do domu wzdłuż wału. Próbowałam to rozgryźć, ale nigdy nie wiedziałam, gdzie mama była ani co będzie robić potem.

– Zrobię wszystko, co mogę, żeby pomóc, Aud. Wiesz to, prawda?

– Co możemy zrobić w sprawie Petera, Leo? Co z nim zrobimy?

– Nic mu nie będzie. Twoja mama nie jest chyba zakręcona także na jego punkcie, prawda?

Myślałam o tym. Nie była. Peter był w porządku. Ale potem przypomniałam sobie te wszystkie noce, kiedy mamy nie ma, i zobaczyłam Petera samego w dużym pustym budynku pełnym szepczących cieni. Wiedziałam, jak bardzo nie lubił być sam. Może zapomnieć wyłączyć kuchenkę, może nie będzie umiał włączyć ogrzewania i skaże się na siedzenie w zimnie. Byłby przerażony. Zacisnęłam powieki i wytarłam nos rękawem.

– Daj spokój, Aud. Spróbuj się nie martwić. Zaplanujmy coś, coś fajnego. I spróbujmy zabrać także Petera.

– Dobrze, dzięki. – Pomyślałam, że byłabym taka szczęśliwa. Uwolniona od Folwarku, od

tego Czegoś. Ale euforia nie przyszła, uczucie z Trafalgar Square przepadło. Czułam pustkę, nicłość.

– Dobrze, może w ten weekend? Moglibyśmy sprawdzić, co grają w kinach, może jakąś kreskówkę lub coś, co by się podobało Peterowi. Sue nas podwiezie. – Leo mówił, planował, gdzie pójdziemy i co będziemy robić. Ale w mojej głowie widziałam tylko samochód mamy i twarz Petera w oknie, chudą i smutną, zamkniętą za szybą. Tam, gdzie zawsze sama byłam.

Torba z moimi rzeczami czekała przy drzwiach domu. Prawie wszystkie moje rzeczy były spakowane w worek na śmieci, tak jakbym sama była śmieciem, który mama chciała wyrzucić. Znalazłam tam również Madison i Kubusia Puchatka.

– Co to jest? – zapytał Leo, wpatrując się w lalkę, kiedy zaczęłam się rozpakowywać. Układałam rzeczy w szufladach z niepewnością, zastanawiając się, czy nie lepiej zostawić je w torbie, żeby były gotowe na moment, kiedy będę musiała się stąd wynieść. Myśl o pozostaniu dłużej niż kolejny dzień, noc, opuszczeniu Petera na tak długo... A co, jeśli coś mu się stanie?

Leo podniósł lalkę, patrząc na jej głupią twarz. Poruszał jej ramieniem, a potem udawał, że lalka tańczy.

– Nic. Mama dała mi to na Gwiazdkę – odrzekłam i zaczęłam płakać. Mama myślała, że prezent mi się spodoba. Starła się. Leo nie zapytał, dlaczego płaczę, gdyby to zrobił, nie potrafiłabym odpowiedzieć.

– Już dobrze – szeptał raz za razem, aż doszłam do siebie. – Co? – zapytał, ale nie mogłam odpowiedzieć, wycierałam twarz rękawem i chowałam ją w bluzę, która nadal pachniała naszym mieszkaniem: gotowaniem mamy, proszkiem do prania, którego używaliśmy, jej perfumami, jej papierosami. Pachniała domem i może dom nie pachniał zbyt pięknie, ale to było wszystko, co miałam. Zostawiłam Petera.

– Chodź na dół, chodź – powiedział, stojąc przy drzwiach. Ale się nie poruszyłam.

– Przepraszam – szepnęłam. – Przykro mi.

I Leo odszedł, i zostawił mnie samą.

Wszyscy marzą o wolności. Ale bycie wolnym jest zwodnicze. Tak długo byłam złączona z mamą, a moja skóra była spleciona i połączona z jej skórą, że rozłaka porwała krawędzie na strzępy. Takie rozdarcie i poczucie, że brakuje jakiegoś kawałka mnie, powodowało ból. Wpełzłam do łóżka i próbowałam wziąć się w garść. Myślałam o nich, o mamie i Peterze. Zastanawiałam się, co robią, jak ona wytłumaczyła to wszystko mojemu bratu. Czy była sprawiedliwa? Czy Peter rozumiał?

Leo

Sue przygotowywała obiad i Leo przyszedł jej pomóc. Wziął obieraczkę i zaczął skrobać marchewkę. Zwykle to było łatwe – ciocia pytała go, jak minął mu dzień, potem rozmawiali o czymś, co usłyszała w Radio 4, albo o tym, czy powinna znowu zabrać Mary do weterynarza. Pies zaczynał się starzeć. To był rodzaj połączonego strumienia świadomości – cokolwiek przychodziło im do głowy, rozmawiali o tym. Dzisiaj było inaczej, a Sue nic nie mówiła od dłuższego czasu. A potem wybuchnęła.

– Będziesz musiał porozmawiać ze swoją matką.

Leo nie myślał o tym i nie rozumiał, dlaczego było to konieczne.

– Ty to zrób, jeśli się przejmujesz, Sue.

– Już to zrobiłam. Nie była zadowolona. Powinieneś do niej zadzwonić i wyjaśnić wszystko.

Leo pomyślał, że może Sue bała się jego matki tak samo jak on. Nie, nie bała się, to było nieodpowiednie słowo. Była nieufna. To lepiej pasowało. Z jego matką trudno było dyskutować.

– Ona tego nie potrzebuje. Poza tym nie mam na to ochoty. Wiesz, jaka ona jest.
– Tak. – Sue wymówiła to słowo, przeciągając głoski.
– Audrey jest gościem. Matka nie powinna mieszać się do tego, kto nocuje w twoim domu.
– Hmm. Chyba że ten gość jednocześnie jest twoją dziewczyną, Leo.
– Nieważne. Mam prawie osiemnaście lat. – Chłopak odłożył ostatnią marchewkę i zaczął szybko siekać ją ostrym nożem.
– W każdym razie ona nie zostanie długo, prawda? – zapytała Sue. – Jestem pewna, że się dogadają. Są sobie bliskie, Audrey i jej matka.
Zbyt bliskie. To była część problemu. Leo chciał, żeby Audrey została tak długo, jak to możliwe, ale wyglądało na to, że jest już gotowa, aby odejść. Jej umysł był skupiony na wszystkim, tylko nie na tym miejscu i teraźniejszości z nim. Leo nie mógł jednak wejść do jej głowy i wyłączyć pozostałych guzików, nie mógł przeprogramować jej tak, żeby była szczęśliwa. Nie pozwalała sobie pomóc ani nawet siebie zrozumieć. On jednak czekał.
Potem, kiedy kuchnia przepełniła się gorącem i zapachem jedzenia, zawołał na górę:
– Audrey, obiad gotowy.
Nie odpowiedziała. Leo stał, czekając na dole schodów. Nasłuchiwał, ale nie był zaskoczony, że nie zeszła. Miał przeczucie, że już mu się wymknęła.
Audrey

Oczywiście mama nie przyniosła papierowego ptaka ani moich serc. Ani róży czy superbohatera. Zastanawiałam się, czy je znalazła. Oczami wyobraźni widziałam, jak szpera w moich rzeczach, węszy wśród moich sekretów, zagłębia się w moje życie, próbując przyciągnąć mnie z powrotem do Folwarku.

Zeszłam potem na dół, gdy Sue i Leo skończyli swój obiad, i zapytałam, czy mogę skorzystać z telefonu.

– Jasne – odpowiedział Leo, spoglądając na mnie z uśmiechem. – Śmiało.

Wybrałam numer telefonu komórkowego mamy, ale nie odbierała. Chwilę temu chciałam uciec, ale teraz chciałam usłyszeć jej głos. „Aud – powiedziałaaby – w co ty grasz, Aud? Kocham cię, wróć do domu, wszystko jest teraz inaczej. Przykro mi, popełniłam błąd. Będziesz tutaj ze mną bezpieczna. Byłam po prostu zła, zdenerwowana”. Dlaczego nie odbierała? Potrzebowałam usłyszeć te słowa i porozmawiać z moim bratem, tylko powiedzieć mu dobranoc. I że wkrótce wrócę.

Poszłam z powrotem do łóżka. Minęła kolejna godzina, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, bardzo delikatne, tak ciche, że nie obudziłoby mnie, gdybym spała. Nie mogłam myśleć o mamie. Musiałam myśleć o teraźniejszości, o przyszłości, o tym, do czego zmierzam. Wciąż miałam Leo. To było coś. To było bardzo ważne coś.

– Proszę wejść. – Usiadłam w piżamie z kołdrą podciągniętą do podbródka.

– Cześć – powiedział Leo, wsuwając głowę przez drzwi. – Śpisz?

– A tak to wygląda?

– Cóż, nie. To dobrze. – Usiadł na krawędzi łóżka. Przesunęłam się nad kołdrą w jego kierunku i dotknęłam jego ręki.

– Bardzo przepraszam.

– Za co?

– Za to, że jestem dziwna. Za wszystkie moje dziwactwa.

Leo zaczął się śmiać.

– Myślałem, że wiesz, że lubię dziwactwa. Sądziłem, że wyjaśniliśmy to sobie jakiś czas

temu.

– Leo, naprawdę cię lubię. To znaczy, lubię cię bardziej niż kogokolwiek na świecie.

– To dobrze.

– W takim razie w porządku. Chodź tutaj – powiedziałam, wskakując z powrotem pod kołdrę.

– Sue jest na dole – odparł, unosząc brwi, ale już odsłaniał pościel i zrzucił buty. Wsunął się obok mnie i przez chwilę leżeliśmy, nie dotykając się, nie rozmawiając.

Spojrzałam na jego profil. Czuprynę gęstych ciemnych włosów. Delikatny zarys jego policzków i ust, pełnych, lecz nieuśmiechających się. Oczy miał w połowie przymknięte i myślał. Zastanawiał się nad czymś.

Zrobiło się ciemno. A w ciemności wszystko było łatwiejsze.

– Leo – szepnęłam.

– Taak? – Jego palce złączyły się z moimi, zaciskając się jak kłódka. Było jak kiedyś, w lepszych czasach.

– Nic – powiedziałam, bo nie potrafiłam mu powiedzieć, żeby mnie pocałował czy dotknął. Byłam zbyt onieśmielona, aby mówić, dotknęłam więc jego twarzy i położyłam głowę na jego torsie, próbując ponaprawiać zniszczone części siebie samej. Jego oddech był powolny, spokojny, jego ramiona były mocne i silne. – Przy tobie czuję się lepiej – wyszeptałam, a on włożył ręce w moje włosy i przyciągnął moją twarz do swojej, aby mnie pocałować, aby pocałunkami odpędzić mój strach.

– Ja przy tobie także – powiedział. – Chciałbym, żeby tak było zawsze, żebyśmy nigdy nie musieli wychodzić z tego łóżka, żebyśmy mogli się tu ukryć. Zapomnieć, że reszta świata w ogóle istnieje. Chroniłbym cię na zawsze, Audrey.

Oddałam mu pocałunek, ponieważ go kochałam i był dobry. Nie chciałam przestać. Jego ręce dotykały mojego ciała. Ja dotykałam jego.

– Gotuje się tutaj – powiedział, odkopując kołdrę i odsuwając się ode mnie tylko odrobinę. Okna były zaparowane. Powietrze przepełniało gorąco.

– No i? – szepnęłam.

– Może powinienem pójść do swojego łóżka. – Unikał mojego wzroku. Coś się zmieniło. Nawet jeśli tego nie wiedział, teraz inaczej na mnie patrzył. To Coś zniszczyło nas.

– Albo nie. – Położył się z powrotem, bawił się moimi włosami, dotykał mojego podbródka.

– OK. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś został.

– Zostanę. Ale nie możemy nic robić. Nie żebyśmy nie chcieli, ale myślę, że powinniśmy poczekać. – Bo coś jest z tobą nie tak. Bo mnie przerażasz. Bo nie wiem, co mogłabyś sobie zrobić, a nie chcę być o to obwiniany.

Skinęłam głową i próbowałam się uśmiechnąć. Zastanawiałam się, jak pokazać mu, że to wszystko nie dzieje się z mojej winy.

Leo

Pianino przyjechało tydzień po tym, jak Audrey się wprowadziła. Stali na podjeździe, obserwując mężczyzn wyładowujących instrument.

– Ostrożnie – rzucił Leo, nie mogąc się powstrzymać, a Audrey trąciła go ramieniem.

– To oni są ekspertami, Leo. Nie martw się, popatrz, wnoszą to do środka.

Gdy tylko pianino zostało ustawione, Leo przyniósł jedno z krzeseł z kuchni Sue do salonu, usiadł i rozprostował palce.

– Dobrze – powiedział. – To może mi chwilę zająć.

Otworzył plik nut i po chwili zapomniał o tym, gdzie jest i czy ktoś go słucha. Pianino śpiewało do niego, a uczucia, które przelewał na klawisze, stawały się łżejsze, lepsze i spokojniejsze.

Sue i Audrey urządziły owację na stojąco.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż tak dobry – powiedziała Sue. – Twój tata tak mówił, ale myślałam, że przesadza.

– Tata tak mówił?

– Oczywiście, zawsze się tym chwalił.

Leo się skrzywił i wstał, pokazując Aud, żeby wzięła krzesło.

– Czas na pierwszą lekcję – powiedział. – Nauczymy się *Chopsticks*. W duecie. Dobrze?

– Super. – Audrey usiadła, zanim zdążył mrugnąć, i przez następną godzinę robili dużo hałasu. Okazało się, że Aud nie ma słuchu, ale co z tego? Domyślił się tego z jej śpiewu w metrze i to sprawiło, że polubił ją jeszcze bardziej. Za każdym razem, kiedy trafiała złą nutę, wzruszała tylko ramionami i próbowała znowu, nie dając za wygraną, zdeterminowana, z językiem zaciśniętym między zębami i brwiami uniesionymi w skupieniu.

– Twoja mama jest super, Leo – powiedziała Audrey podczas obiadu. – Masz szczęście.

Leo kiwnął głową, a Sue się zgodziła.

– Zadzwoń do niej później. Na Skypie przedstaw jej Audrey. Już najwyższy czas, Leo.

Sue miała rację. Nie było niczego do ukrycia i chciał, aby matka to zaaprobowała.

Uświadomił sobie, że zawsze pragnął tylko jej akceptacji, i miał przeczucie, że ona go nie zawiedzie.

Audrey

Mama Leo była cudowna. Nie wiem, dlaczego byłam zaskoczona. Zawołała jego tatę zaraz po tym, jak mnie zobaczyła obok Leo, i przez następne piętnaście minut mówiła swoim pięknym głosem, słodkim jak piosenka. Jej uśmiech był doskonały, skóra jasna i promienna, włosy błyszczące, czarne, obcięte w ostrego, wytwornego boba. Pytała, jak się miewam, a jej oczy, ciemniejsze nawet niż oczy Leo, wpatrywały się we mnie z ekranu. Czy się zadomowiłam? Czy jest coś, czego potrzebuję, co ona lub jej mąż mogliby zrobić? Czy Leo był dla mnie dobry? Uśmiechnęłam się i zaczęłam się jąkać. Nie byłam na to przygotowana. Wyobrażałam sobie trudniejsze pytania, o moje ambicje i poziom IQ. Dukałam moje odpowiedzi, aż Leo zainterweniował.

– Mamo, wyluzuj. Aud ma się dobrze.

Nadal byli jednak czarujący. Jak miło ze mną w końcu porozmawiać, jaka jestem urocza. Czy mogliby mnie skusić na wizytę w Hongkongu z Leo? Skinęłam głową, a Leo szturchnął mnie mocno łokciem.

Kiedy Leo w końcu pożegnał się i wyłączył komputer, popatrzyłam na niego.

– Zakochałam się w twojej matce.

– Ona wywiera taki wpływ na każdego. – Leo uśmiechnął się lekko i przyciągnął mnie bliżej. – Następnym razem może nie być tak łatwo – ostrzegł.

– Przestań, Leo. Nie sądziłam, że ona będzie taka miła. I twój tata. Lubię ich oboje.

Zdecydowanie pojedę do Hongkongu. – Ścisnęłam jego dłoń.

– Dobrze. Cóż, w takim razie mamy plan – powiedział, a mnie spodobało się, jak to zabrzmiało.

Był koniec stycznia i dom na farmie był zaskakująco chłodny wieczorami, więc wykorzystywałam to jako wymówkę, aby pójść na górę do pokoju Leo i leżeć z nim w łóżku, tylko po to, żeby się ogrzać. Uwielbiałam jego pokój – znajdował się na poddaszu i trzeba było

przykucnąc, żeby się nie uderzyć o skośną ścianę. Okna były wpasowane w dach, a na ścianach wisiały liczne plakaty, niektóre tak stare, jakby były tam od zawsze, a inne nowsze. Wszystko było czyste i doskonale uporządkowane, poza książkami, które piętrzyły się na stoliku nocnym i leżały rozrzucone na podłodze wokół łóżka, oraz fotografiami jego rodziny, które były poprzyczepiane na całej ścianie. Zdjęcia ludzi, których nigdy nie poznałam, a on rzadko o nich mówił, pokrywały każdą powierzchnię. Na jednym zdjęciu była piękna dziewczyna z długimi ciemnymi włosami, która opierała się na jego ramieniu. Miała na sobie wieczorową suknię i połyskującą biżuterię. Wyglądała tak wytwornie, tak czarująco. Leo także wyglądał na szczęśliwego. Nigdy o niej nie wspomniał, a ja nigdy nie pytałam o tę część jego przeszłości. Częstka mnie miała ochotę podrzeć to zdjęcie, ale zamiast tego nie pozwalałam sobie na nie patrzeć.

Wśród układanki plakatów i fotografii zauważyłam coś, czego nie widziałam wcześniej. To był mój portret, który Jen zaczęła mieszać temu, w połowie skończony, a teraz przypięty tutaj.

– Zwinąłeś to. – Wskazałam na rysunek. On udawał niewiniątko.

– Wcale nie. Jen powiedziała, że mogę go wziąć.

– Hmm. Sprawdź to. Jeśli było inaczej, okaże się, że to skradziona własność.

– Będziesz musiała ze mną o to walczyć – odparł, przyciskając mnie do łóżka, tak że nie mogłam się ruszyć. Opadł obok mnie i leżeliśmy, słuchając przyciszonej muzyki i czytając. Leo studiował jakiś stary wiersz i czasami czytał ulubiony fragment na głos, przybierając zabawne głosy, a ja śmiałam się pod kołdrą. Potem mówił o Hamlecie i zgodził się z moją uwagą, że Hamlet potraktował Ofelię jak ostatnia świnia.

– Poza tym to jest zbyt smutne – powiedziałam. – Wszyscy tam giną.

– Cóż, to jest tragedia, prawda? Czego się spodziewasz?

Nie można było z tym dyskutować. Mimo to musiałam spróbować.

– To jest jednak okrutne. Shakespeare musiał być trochę sadystą, skoro zabijał wszystkich swoich bohaterów w ten sposób.

Leo się uśmiechnął.

– To tylko jeden punkt widzenia. Ale nie wiń go, on jest tylko pisarzem. A tego wymaga gatunek.

I znowu żadnej dyskusji.

– Właściwie jak się w to wkręciłeś?

Leo założył ręce za głowę i wpatrzył się w sufit.

– Cóż, chyba muszę oddać sprawiedliwość mojej matce. Kiedy byłem bardzo mały, zabierała mnie latem na sztuki teatralne, głównie komedie, w ogrodach Cambridge. Spodobałoby ci się to. W komedii nikt nie umiera, w każdym razie nic takiego nie kojarzę. Jest za to wiele trójkątów miłosnych i wszystkie te dziewczęce sprawy.

Szturchnęłam go w żebra, a on udawał, że go to bardzo boli, przewalając się na łóżku w udawanej agonii i wykorzystując to jako pretekst, żeby mnie chwycić i objąć.

– No dalej, powiedz mi coś więcej. – Trzymałam głowę na jego klatce piersiowej, a on mówił dalej. Słuchałam rytmu jego serca. Ta-dam. Ta-dam. Ta-dam.

– Robiliśmy piknik. Byli tam jej przyjaciele i inne małe dzieci. Wciągało mnie to, uwielbiałem tę atmosferę, grube drzewa, światełka błyszczące w mroku, całą tę magię tętniącą w powietrzu. No i słowa. Najbardziej lubiłem Bottoma^[12].

– Bottoma?

– *Sen nocy letniej*. Będzie grana gdzieś tego lata. Pójdziemy na nią.

– OK, OK. Czyli już rozumiem. To nostalgia sprawia, że kochasz te sztuki? Przez wzgląd

na stare czasy, kiedy byłeś ze swoją mamą?

– Nie. Nie. Tylko trochę. Chodzi o opowieści. Język. Cudowny. Niezapomniany. Jak ty. To sprawiło, że się roześmiałam, a Sue uderzyła w ścianę, wołając, że próbuje zasnąć.

Leo mówił dalej, ale już szeptem. Moglibyśmy siedzieć całą noc i plotkować, marzyć, ale teraz Leo mówił o wiosnie. O rzeczach, które będziemy robić na wiosnę. Miał długą listę.

– Najpierw zabiorę cię na wybrzeże. Pierwszego ładnego dnia, Aud. Jednak muszę cię od razu ostrzec, że będzie bardzo wcześnie. Ale nie ma mowy o ziewaniu czy próbach wymigania się. Pojedziemy tam, weźmiemy łódkę i ruszymy w morze. A potem zobaczymy foki. Spodoba ci się. Obiecuję. Nie pozwolę ci wpaść do wody. Nie musisz się martwić. – Położył dłoń na swojej piersi, a potem na mojej i narysował znak obietnicy. Chwyciłam jego rękę. – Dobrze się teraz czujesz? Czy myślisz, że lekarstwa ci pomagają? – zapytał Leo.

– Taak. Pomagają. – Czulałam, że widzę wyraźniej, jestem bardziej rozbudzona. Tak jakby świat nie był aż tak bardzo postrzępiony ani pełen ostrych krawędzi. Leo nie musiał wiedzieć, że nigdy nie połknęłam tych tabletek.

– A co z terapią?

– Taak, zaczyna się za kilka dni. Nie martw się, dobrze?

– Jasne, w porządku. – Leo wstał, rozciągnął się i wykopał mnie z powrotem do łóżka.

Następnego dnia w porze obiadowej stałam przed szkołą podstawową i wpatrywałam się przez grubą zieloną siatkę w mojego brata grającego w piłkę na podwórku. Bliżej nie mogłam podejść. Przynajmniej pozwalali mu teraz grać i krzyczał do jednego z małych kolegów, żeby podał do niego piłkę.

– Tutaj! – wołał. Piłka poleciała w jego stronę, a ja wstrzymałam oddech, gdy przejął ją niezdarnie i pognął z nią w kierunku bramki. Uśmiechnęłam się i zmrużyłam oczy, wpatrując się w ostre zimowe słońce, gdy Peter zdołał wyminąć któregoś z przeciwników i dalej biegł z piłką. W końcu kopnął ją tak mocno, jak tylko jego mała noga dała radę, a potem, gdy piłka skręciła, mijając bramkę, przeklął, wykrzywił usta w gniewie i uderzył pięścią powietrze z wyrazem twarzy, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Nie wiedziałam, że znał takie słowa. Chciałam podejść i pomóc, uspokoić go, ale płot zagradał mi drogę i nie mogłam pocieszyć go tak jak dawniej, kiedy był maluchem i upadł, raniąc sobie kolano lub dłoń. Pamiętam, jak całowałam go, wycierając piasek, sama nie wiem, gdzie się tego nauczyłam.

Rozległ się dzwonek i chłopcy zaczęli wchodzić do środka. Czekałam, mając nadzieję, że go złapię.

– Peter! – krzyknęłam przez płot, idąc za nim po drugiej stronie ogrodzenia. Udawał, że nie słyszy.

– Pete, zaczekaj. Chcę tylko z tobą porozmawiać!

Nie zatrzymał się, przebiegł obok mnie, wpadając na inne dzieci, pchając się do przodu, tak jakby mój głos był niesłyszalny.

Spotkałam się z Leo na korytarzu przed ostatnią lekcją. Był stanowczy.

– Dlaczego nie pójdziesz tam, żeby się z nim spotkać?

– Ale co, jeśli...

– No i co z tego, jeśli ona tam będzie? Nie może ci zabronić widywać się z bratem, Aud. Chcesz, żebym z tobą poszedł?

– Nie. Poradzę sobie. Dzięki.

Były rzeczy, które musiałam zrobić sama. Odkąd zamieszkałam na farmie, nie udało mi się ani razu zobaczyć z Peterem. Nie mogłam tak dłużej żyć. Mama musi pozwolić mi się z nim zobaczyć i wyjaśnić mu wszystko, muszę znowu zacząć się o niego troszczyć. Potrzebował mnie, a ja potrzebowałam jego. Było tak wiele pytań, które musiałam mu zadać. Na przykład jak się

czuje? Czy wszystko u niego w porządku? Czy jadł śniadanie, obiad, kolację? Czy mama czytała mu bajki? Czy pomagała w pracach domowych, czy zabierała go na przyjęcia i do parku? Czy go kąpała? „Spójrz prawdzie w oczy, Aud – pomyślałam. – Znasz odpowiedź na te pytania. Musisz to załatwić, i to już”.

Dziwnie się czułam, idąc do Folwarku. Wejściowe drzwi były otwarte jak zawsze, tak jakby były gotowe i cały ten czas czekały. Zatęchły i brudny zapach unoszący się z fosy wszedł za mną do środka.

Uderzyłam w drzwi mieszkania.

– Peter? – zawołałam. – Pete? – Przeklinałam to, że nie miałam przy sobie klucza.

Ale nie słyszałam żadnego dźwięku, nic się nie ruszało. Odeszłam więc z ciężkim uczuciem na żołądku, gęstym i kwaśnym niczym zsiadłe mleko.

Wróciłam następnego dnia, tym razem z Leo. Stąpając po schodach, miałam świadomość, że muszę być dzielna. I moje nogi były znacznie silniejsze, a moje nadgarstki były niemal zagojone. Rano byłam u doktor Caldwell, żeby zmienić opatrunki. Może nie będę już musiała ich nosić.

Drzwi były znowu zamknięte. Szarpałam kławkę.

To było oczywiste, że Peter był w domu. Mogłam niemal go wyczuć po drugiej stronie drzwi i doprowadzało mnie to do szału.

– Proszę, Peter, otwórz. Chcę z tobą porozmawiać. Chcę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Spędzić z tobą trochę czasu. – Drapałam drewno jak zwierzę. – Albo ty możesz wyjść, pójść ze mną na farmę, pograć w piłkę z Leo. Będzie dobrze, jeśli mama wróci, załatwię to z nią. Obiecuję.

Usłyszałam ruch. Zamieszanie. Czekaliśmy, wstrzymując oddech. A potem kawałek papieru wślizgnął się pod drzwiami. Były na nim napisane koślawymi dużymi literami słowa: „Ić sobie”.

– To chyba znowu oznacza nie – powiedział Leo, odwracając się.

– Nie możemy go tu zostawić. – Przyciągnęłam go z powrotem za rękaw, wpatrując się w kawałek papieru.

– Dlaczego? On nie chce wyjść, Audrey, więc daj mu trochę czasu, żeby sobie z tym poradził. On nadal jest zły.

– Wiem. I to jest właśnie problem. Martwię się. On ma pięć lat, Leo. Nie może być zostawiany sam. On nawet nie powinien być sam w domu. – Ponownie uderzyłam w drzwi.

– Moglibyśmy zadzwonić na policję? Do opieki społecznej?

– Co? Nie mogę tego zrobić – powiedziałam. „Czy on żartował?”

Leo wzruszył ramionami i oparł się o ścianę.

– Dobra, w porządku. W takim razie rozwalę drzwi.

– Nie możesz. Przestań się wygłupiać. – Rzuciłam mu ostre spojrzenie, żeby się zamknął.

– Pete, Peter. Daj spokój, to jest głupie. Proszę, otwórz drzwi, mały. Kocham cię, naprawdę. Proszę.

Po kolejnej długiej chwili ciszy oparłam głowę o framugę drzwi.

– Proszę – szeptałam do drewna. – Proszę, Peter. Nie nienawidź mnie.

– Nie możesz nic zrobić, Aud – powiedział Leo i objął mnie ramieniem, odciągając od drzwi.

– To jest mój brat. Nie mogę go porzucić.

– Nie porzucasz go. Zjawisz się, jeśli będzie cię potrzebował. Pokazałaś mu to. Wie, gdzie jesteśmy, prawda? Lorraine chyba niedługo wróci.

– Taak, chyba tak, zaczekamy do tego czasu.

Mama przeszła koło nas na schodach. Nie spojrzała nawet w moją stronę, tak jakbym w końcu stała się niewidzialna. Potem poszliśmy do domu, stąpając po błotnistym polu, gęstym od styczniowego deszczu. Staralam się nie myśleć o bracie, nie odwracać się, nie patrzeć. Ale gdyby nie Leo, pobiegłabym prosto do domu.

Leo

Wiosna nie była odległa. Leo miał wrażenie, że wiosną wszystko będzie dobrze, i planował masę rzeczy, które on i Audrey mieli robić: najpierw wycieczka na wybrzeże i foki, a potem może teatr w Londynie, coś zabawnego z Shakespeare'a na przykład. W planach były także koncerty, kawiarnie, wystawy, występy i marzenie o wakacjach w Paryżu lub Nowym Jorku albo nawet Hongkongu, jak zasugerowała jego matka. Po szkole Sue odebrała go i zawiozła do miasta. Audrey nie była jedyną, która miała sesje z psychiatrą. Leo powiedział Grahamowi o planach z fokami i dodał, że jego zdaniem Audrey się to spodoba. Graham się uśmiechnął i potarł dłonie o siebie.

– To nazywam optymizmem. Dobry znak.

– Co masz na myśli, mówiąc „dobry znak”?

– Że dobrze sobie radzisz i że od teraz tak już będzie. Nie sądzę, żebyśmy musieli się jeszcze widywać, a ty?

– Nie. Ale chyba będzie mi cię brakować – wyznał Leo.

– Mnie także, stary. – Graham wyciągnął rękę i uściskał dłoń Leo. – Przeszedłeś długą drogę. Chłopak, którego zobaczyłem – kiedy to było, dwa lata temu? – dorósł.

Leo uśmiechnął się. Graham miał silne, ciepłe ręce. Miał wrażenie, że ściska dłoń kolegi.

– Taak. Jest tylko jedna rzecz – powiedział Leo.

– Wal.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci o mojej dziewczynie, Audrey?

– Jasne. Z tego, co ostatnio słyszałem, jesteście w sobie szalenie zakochani.

– Tak, cóż. Zaraz po Nowym Roku, wiesz, ona, cóż, pocięła się.

Graham spojrzał z uwagą, usiadł z powrotem i nic nie powiedział. Stosował tę taktykę, kiedy chciał, aby Leo mówił. Leo wyjaśnił zatem, że Aud została na farmie i że wydaje się czuć dobrze, że chciała zobaczyć się z bratem, ale jej mama jest trudna i co on może zrobić, aby pomóc.

– Wygląda na to, że robisz, co należy, Leo. Ona widuje się z kimś w sprawie swoich problemów, tak?

– Tak, ale nie mówi mi o tym. Chodzi o to, że moim zdaniem ona nie zostanie u mnie. Boję się, że odejdzie, że tam wróci.

– Dokąd?

– Do Folwarku. Do domu jej matki.

– A co, jeśli tak zrobi? – Graham przechylił głowę na bok i wyglądał na równie zakłopotanego jak Leo.

– Tego właśnie nie wiem. Ale boję się dowiedzieć.

Audrey

Następnego ranka obudziłam się ze skurczami w brzuchu. Moją pierwszą myślą było, że to koniec. Że naprawdę jestem chora i że mama miała rację, że dolega mi coś bardzo poważnego. I tym razem dotyczy to mojego ciała, a nie umysłu. Potem wstałam i poszłam do łazienki, gdzie zobaczyłam słabą różową plamę na papierze toaletowym.

Okres. Nareszcie.

Znak, że byłam jak inne dziewczyny. Zmieniałam się, dorastałam. „Lepiej późno niż wcale” – pomyślałam, myjąc twarz i szorując zęby, patrząc w lustro i widząc siebie. Audrey. A nie Coś, wykrzywiające się do mnie, łypiące na mnie, wyśmiewające i kpiące ze mnie.

– Co się tak uśmiechasz? – zapytał Leo podczas śniadania, a ja tylko uśmiechnęłam się szerzej i sączyłam herbatę. Nie musiał wiedzieć. To był mój sekret.

– Po prostu myślę, że to dobry dzień – powiedziałam. – Zamierzam spróbować jeszcze raz z Petem i dzisiaj się uda. Zobacz, słońce świeci, to pomyślny znak. – Leo zgodził się ze mną, chrupiąc tost i nalewając kawę. Mówił o wszystkich rzeczach, które były dobre i staną się jeszcze lepsze.

– Optymizm – powiedział. – Jesteśmy ostatnimi z wiecznych optymistów, Aud. – Pocałował mnie i wyszliśmy z farmy do szkoły.

Łatwo było ignorować uśmieški i drwiny Lizzy, kiedy byłam w takim nastroju. W czasie przerwy obiadowej poszłam do podstawówki, niosąc tabliczkę czekolady, którą kupiłam dla Petera w sklepiku. Właściwie nie wolno im było przynosić czekolady, ale pomyślałam, że przemycę mu kilka kawałków i poproszę, żeby pozwolił mi odprowadzić się do domu.

Ale recepcjonistka powiedziała, że go nie ma. Wszystko się zatrzymało. Z tyłu głowy zaczęło się pulsowanie, powolne, jednostajne, zdecydowane.

– Dlaczego? – zdołałam zapytać.

– Twoja mama dzwoniła. Miał wypadek. – Uśmiechnęła się do mnie współczująco. Uderzenia w moich uszach stały się głośniejsze.

– Czy powiedziała coś jeszcze?

– Nie. Tylko że wróci do szkoły, gdy poczuje się lepiej. Biedna mała kielbaska.

Pobiegłam z powrotem do szkoły, a potem zatrzymałam się ostro na podjeździe. Nie, nie mogłam iść na lekcje. Peter nie czuł się dobrze. To nie powinno się stać. Odwróciłam się i wybiegłam przez bramę na ulicę, w stronę mojego brata. To Coś rosło w siłę i nie przestawało dudnić, domagając się mojego powrotu do domu.

Folwark czekał. Woda poruszała się szybko pod wpływem wiatru, falowała i mieszała się. Przebiegłam ponad nią po moście, a potem przez żwir, nie zatrzymując się, żeby spojrzeć w dół. Pokonałam po dwa schodki naraz i stanęłam, zmuszając serce do uspokojenia. Biło jak oszalałe.

Pukałam i waliłam w drzwi, ale nikt nie otworzył, wyszłam więc na zewnątrz i chodziłam po podjeździe, aż w końcu usiadłam na długich betonowych schodach, przekonana, że kiedyś w końcu wrócę.

Samochód zatrzymał się na podjeździe. W pierwszej chwili nie mogłam dostrzec Petera, wyglądało to tak, jakby w samochodzie była tylko mama, i moje serce zamarło. Gdzie go zostawiła? Podbiegłam, gdy zaparkowała, i uderzyłam w szybę.

– Co? – Otworzyła drzwi samochodu.

– Gdzie jest Peter?

Kiwnęła głową, wskazując za ramię. Mój brat spał na tylnym siedzeniu, przykryty kocem, którego większość zwisała na podłogę.

– Czy on dobrze się czuje?

Mój brat miał otwarte usta, ślinił się na siedzenie, a dłoń luźno spoczywała obok twarzy. Był blady. Wyglądał tak filigranowo. Pamiętałam go w jego łóżeczku, z jasnymi kręconymi włosami na białej pościeli i rzęsami rzucającymi lekki cień na jego doskonale miękkie policzki. Siedziałam obok niego, patrząc przez szczebelki łóżka, jak śpi, i czekałam, aż się obudzi, żeby mieć pewność, że nie będzie płakał. A teraz go zostawiłam. Jak mogłam?

– Nic mu nie jest – odparła mama.

Odpięła swój pas, wyszła z samochodu i stanęła obok mnie, po czym zatrasnęła drzwi,

wprawiając samochód w drzenie. Podskoczyłam.

– Co ty tutaj robisz?

– Chciałam was odwiedzić. Martwiłam się.

Byłam zbyt przerażona, żeby dostrzec, co się działo. Ślepo wierzyłam, że wszystko jest dobrze, normalnie.

Mama otworzyła tylne drzwi i potrząsnęła moim bratem, żeby go obudzić.

– Wstawaj, leniuchu – powiedziała. – Wejdź do domu.

Podnosił się z trudem, krzywiąc się podczas wysiadania z samochodu. Zrobiłam krok do przodu i patrzyłam.

– Co się stało Peterowi? Co mu dolega?

– Nic. Przewrócił się, grając w piłkę. Zabrałam go na izbę przyjęć. Ma skręconą kostkę. Może złamaną, nie byli pewni. Być może będzie potrzebował kolejnego prześwietlenia. Wrócimy tam jutro.

Podbiegłam i podniosłam brata. Wciąż rozespany, wtulił się w moje ramiona i weszliśmy za mamą do środka. Niosąc go, próbowałam myśleć trzeźwo.

– Jak to się przewrócił? Jak mógł tak mocno skręcić kostkę?

Mama nie odpowiedziała. Objęłam go mocniej, a jego skóra wydawała się gorąca, lepka i wilgotna. Jego oddech także pachniał niedobrze, niezdrowo i zbyt kwaśno. Wyszeptałam, że wszystko będzie dobrze, że teraz tu jestem. Jęknął cicho, wtulił się mocniej, ale wciąż nic nie powiedział.

– Czego chcesz? – Mama odwróciła się do mnie, gdy wpychałam się do mieszkania, wciąż trzymając brata na rękach. Był ciężki, bardzo ciężki, ale nie chciałam go puścić. Mama wydawała się znudzona i zapaliła papierosa. Patrzyłam, jak dym się unosi, kłębi, układa w pętle. Zniosłam Petera na kanapę i uklękłam obok niego. Jego kostka była ciasno owinięta grubym białym bandażem. Przyłożyłam rękę do jego czoła, a potem delikatnie oparłam policzek o jego skórę. Czułam, jak była rozpalona. Peter otworzył oczy, spojrzał na mnie oszołomiony, przestraszony i chwycił moje palce.

– Możesz mi poczytać, Aud? – szepnął i potarł twarz, mrugając. Kiwnęłam głową, połykając łzy i usiłując się uśmiechnąć.

Mama patrzyła.

– Przypuszczam, że chcesz ode mnie pieniądze – powiedziała. – Chyba dlatego tu jesteś.

– Nie. Proszę, mamó, pozwól mi zostać, tylko na chwilę. – Spojrzałam na nią. –

Tęskniłam za wami obojgiem. I martwię się o ciebie, o to, jak sobie radzisz z pracą i opieką nad Peterem. Pozwól mi pomóc.

Nastąpiła kolejna przerwa. Matka oddychała ciężko, zastanawiając się. Dźwięk zaciągania się papierosem wypełnił moje uszy, jak syczenie wody, przyciąganie fali.

– Nie potrzebujemy pomocy od nikogo – powiedziała w końcu. Gdy odeszła, z kuchni dobiegł zapach palących się włosów i skóry. Peter mnie potrzebował. Nie było tu dla niego bezpiecznie.

– Dobrze się czujesz, dziecinko? – zapytałam.

– Nie jestem dzieckiem, Aud – powiedział, a ja uśmiechnęłam się i dotknęłam jego policzka.

Peter zamknął oczy, przekręcając się na kanapie. Jego twarz się wykrzywiła.

– Czy to boli, Pete? – zapytałam, a on potwierdził lekkim skinieniem głowy. Pobiegłam do jego pokoju po koc i poduszkę oraz książkę.

Mama stała w drzwiach.

– Wkrótce powinien dostać swoje lekarstwo – powiedziała, sprawdzając zegarek.

Spojrzałam na nią.

– Podam mu je – powiedziałam. Potrząsnęła głową i popatrzyła na mnie, jakbym była szalona.

– Zostań, Aud, chcę, żebyś została – wyszeptał Peter, ciągnąc mnie za rękaw i chwytając za obie ręce.

Poszłam za mamą do kuchni.

– Kiedy w takim razie wrócisz do domu? – zapytała. – Pokazałaś, na czym ci zależy, i postawiłaś na swoim. Ale wygląda na to, że nie potrafisz trzymać się z dala od nas, co?

– Wkrótce, mam. Wkrótce wrócę – odparłam. Zerknęłam na blat i usiłowałam dojrzeć, jakie lekarstwo może dostać mój brat, ale nie było tam nic poza zwykłym bałaganem.

– Czy to oznacza jutro? W przyszłym tygodniu? Za miesiąc? Muszę to wiedzieć. Mam swoje plany. Jeśli nie wrócisz, to mogłabym wynająć twój pokój. Kosztuje mnie.

– Niedługo – odpowiedziałam. Nie było mowy, żeby Peter mógł teraz wrócić ze mną na farmę. Mama w żadnym razie na to nie pozwoli. – Jutro – dodałam, decydując się – jak tylko spakuję moje rzeczy. Będę tu rano. Dobrze, mam? I zostaw Petera. Wrócę, żeby się nim zająć, dobrze?

– On jest moim synem, Audrey – powiedziała mama. – Ja jestem tą, która tu sprawuje opiekę. Nie ty.

Dużo później, gdy wróciłam na farmę, Leo chciał wiedzieć, gdzie byłam. Nie powiedział tego, ale usiadł do pianina, czekając, aż mu powiem.

– Peter mnie potrzebuje – powiedziałam w końcu.

– Dlaczego? Co się stało?

Wstałam, usiadłam obok niego i dotknęłam klawisz – niską, głęboką nutę. Wziął moją rękę i zaczął badać linie papilarne, delikatnie śledząc moją przyszłość, a ja nie odważyłam się zapytać, co odczytał.

– Nic takiego. Chyba nie powinnam była w ogóle go zostawiać.

– Co masz na myśli? Nic mu nie jest, prawda? Czy coś się wydarzyło? – Leo nie rozumiał. Cokolwiek myślał, nie mogłam zostać z nim na farmie na zawsze i udawać, że żyjemy w jakiejś bajce. Rzeczywistość była inna. To koniec, czas wracać. Musiałam wybrać. Ja albo Peter. Farma albo Folwark. Mój brat mnie potrzebował, a ja go porzuciłam. Zostawiłam go samotnego i przerażonego. Byłam samolubna, bezmyślna i okrutna. Jak mama.

– Taak, wszystko z nim w porządku. Tylko że mama dużo pracuje. A to oznacza, że będzie łatwiej, jeśli tam będę, żeby mieć pewność, że jest bezpieczny.

– Posłuchaj, Aud, wiem, że sprawy z twoją mamą układają się dziwnie. To jest stwierdzenie oczywistości. Ale nie możesz pozwolić, żeby uchodziło jej to na sucho. – Spojrzał przez okno, wciąż rozmyślając. – Oczywiście jest to trudne, bo to jest twoja matka. Ale czasami trzeba się bronić.

– Robię to. Jak myślisz, dlaczego tu w ogóle jestem? Wyraziłam swoje zdanie, a teraz muszę wyprostować pewne sprawy. – Podeszłam do niego. Folwark wydawał się dzisiaj zbyt bliski, rysował się czarno na nocnym niebie. W głowie mi dudniło, a szokujące wydarzenia dzisiejszego popołudnia odbijały się w niej echem.

– Taak, wiem. Wiem. Ale nie powinnaś się teraz wycofywać – kontynuował Leo.

– Nie wycofuję się. Teraz będzie inaczej.

Leo odwrócił się i spojrzał na mnie z twardym wyrazem twarzy.

– Sądzę, że nie powinnaś wracać.

Wiedział, co planowałam, a ja szukałam w jego twarzy zrozumienia. Objęłam go wokół talii i położyłam głowę na klatce piersiowej. Stał sztywno, nie odwzajemniając przytulenia, jego

ciało było napięte. Puściłam go.

– Co w takim razie proponujesz? Mam po prostu zapomnieć o Peterze? O mojej rodzinie? Leo się odwrócił. Nie potrzebowałam tego. To nie pomagało.

– Czy nie mógłbyś być miłszy? Proszę? – spytałam. Zacisnęłam pięści i cofnęłam się od niego. Nie wiedziałam, jak prowadzić tę rozmowę.

– Nie. Przykro mi. Myślę, że to zła decyzja, Audrey – powiedział bardzo poważnie Leo i spojrzał na mnie swymi niezwykle ciemnymi oczami. Chciałam, żeby się uśmiechnął. Chciałam, żeby pokiwał głową i zgodził się ze mną.

– Ale to moja decyzja. Nic mi nie będzie. Nie ma się czym martwić. Ja i mama się pokłóciliśmy. Odeszłam. Takie rzeczy zdarzają się ludziom bez przerwy. To nic wielkiego. Wiedziałaś, że nie mogę zostać tu na zawsze. Wiedziałaś, że w końcu odejdę.

Uniósł ręce i odsunął mnie od siebie, próbując opanować sytuację.

– W porządku, przepraszam, że się odezwałem. Chciałbym jednak dodać, że jeśli będziesz potrzebowała pomocy, możesz się do mnie zwrócić. Chcę ci pomóc, to wszystko.

Skupiłam się na faktach. To zależało ode mnie, czy wrócę, żeby opiekować się Peterem.

– Dzięki – mruknęłam – ale nic nam nie jest. Nie ma powodu do żartów.

Leo wzruszył ramionami. Chciałam wykrzyknąć do niego: „Mój brat mnie potrzebuje, on potrzebuje mnie bardziej niż ty”. Ale nie potrafiłam. Słowa utknęły. Wszystkie moje słowa były uwięzione.

– Możesz mnie zostawić, proszę? – szepnęłam. – Muszę pobyć sama.

– Jasne – odpowiedział Leo i odszedł, bardzo cicho zamykając za sobą drzwi.

Audrey

Tej nocy spakowałam swoje rzeczy, a potem zapukałam do drzwi Leo.

Nie spał. Uśmiechnął się i powiedział, żebym weszła. Przez chwilę siedzieliśmy przy oknie, patrząc na zewnątrz, blisko siebie, ściśnięci na wąskiej kanapie. Nie zostało wiele do powiedzenia. Chyba wolałabym lepsze pożegnanie.

Na zewnątrz zaczął padać lekki deszcz, uderzając delikatnie o okno.

Leo wpatrywał się w to, co było za szybą.

– Pada deszcz.

Wzruszyłam ramionami.

– Co jest? – zapytał.

Jak mogłam mu powiedzieć, że wszystko się zmieniło? Nie było na to odpowiednich słów. Policzyłam dni na palcach, ledwie ponad trzy tygodnie. Tyle mieliśmy. Tylko dwadzieścia trzy dni. Gdyby nie Sue, krzycząca do Leo, że ktoś do niego telefonuje, nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Nie było jednak sensu mówić czegokolwiek, zesłam więc do kuchni i usiadłam sama, wpatrując się w ekran laptopa. Próbowałam oddychać, wyciszyć się, myśleć trzeźwo.

Wpisałam kilka słów do wyszukiwarki.

„Matki, które krzywdzą swoje dzieci”.

„Matki, które powodują, że ich dzieci chorują”.

Wystrzeliły do mnie setki stron. Mogłabym siedzieć i czytać całą noc, ale usłyszałam, że idzie Sue i zamknęłam szybko stronę.

W mojej głowie utkwily trzy słowa: „zastępcze zaburzenie pozorowane”^[13]. Cokolwiek to znaczyło.

Leo zapukał później, ale udawałam, że śpię. Wciąż myślałam o tych słowach. A potem zaczął się sen.

Najpierw pojawiła się moja matka. Była tuż obok mnie, czułam jej obecność, zapach,

słyszałam jej mruczenie, a jej piosenka wypełniała moje uszy. Poprawiała mi pościel, wołała mnie, próbując wybudzić mnie ze snu. Moje ciało było ukształtowane i docięte, tak aby pasowało do łóżka, przytwierdzone do tego miejsca. Chciałam się obudzić, pobiec, polecieć. Ale piosenka układała mnie do snu, paraliżowała niczym zakłęcie, rozpląszczała się na mnie jak całun. Matka trzymała przy moich ustach pióro, które się nie ruszało. Potem zobaczyłam, jak coś rośnie. Mój cień. Moje odbicie. To Coś. Zaczęło się pulsowanie zgrane z jej nuceniem. Była to straszna piosenka, gęsta i głęboka, a ja zatapiałam się, tonęłam i byłam prawie, prawie martwa. To Coś wyrosło z mojego ciała, wypłynęło z moich porów, ogarniając cały pokój. Przybrało kształt. Kiedy się odwróciło i spojrzałam na chwilę, zobaczyłam twarz pełną dziur.

Ktoś potrząsał mną, bym się obudziła. Przez sekundę wciąż byłam we śnie i krzyczałam. To była mama. To było to Coś.

– Nie! – krzyknęłam, atakując, gotowa do walki. – Zostaw mnie, odejdz! – Pchałam z całej siły. Nie zamierzałam znowu krwawić. Nie zamierzałam umrzeć.

– Co się dzieje? Audrey? Miałaś zły sen?

Sue.

Jej głos zatrzymał mnie i załkałam.

– Przepraszam, Sue. Tak, to chyba tylko zły sen. Przepraszam.

Pokój się dopasował i nabrał wyrazistości w świetle padającym z drzwi, w których stał nieruchomy, wpatrzony we mnie Leo. Chciałam mu powiedzieć, żeby podszedł, chciałam pozwolić mu, żeby się o mnie zatroszczył. Ale nie zawołałam go i zamiast niego objęła mnie Sue. Tak było lepiej.

Leo tego nie zaakceptował. Godzinę później, jak tylko zaczęło świtać, przyszedł i potrząsnął mną.

– Przykro mi, Aud – wyszeptał – ale musisz już wstać.

– Co? – jęknęłam. Ciało mnie bolało, moja głowa była ciężka.

– Pamiętasz? Obiecałem ci, że pojedziemy zobaczyć foki. To nie jest wiosna, ale lepiej jedźmy teraz. Nie chcę czekać.

Odsłonił zasłony, słońce wstawało i niebo zaczynało się rozjaśniać. Stałam obok niego i patrzyliśmy, jak słońce podnosi się zza linii horyzontu, rozrzucając fale światła na ciemne pola i zmieniając świat.

– Będzie zimno – powiedział. – Weź bluzę, kurtkę i pospiesz się.

Zapakował termos kawy, chleb, dżem, banany. Sue już nie spała.

– Powiedziała, że możemy wziąć samochód.

Poszłam za Leo w zimny poranek, wciąż zaspana i wdrapałam się na siedzenie obok niego. Nie dotknęłam go jednak.

– OK. Trzymaj się. – Leo odpalił silnik, jego twarz była skoncentrowana.

– Proszę, usiądź obok mnie – powiedział, a ja przysunęłam się bliżej. Zrobiło się nieco cieplej. Ale to była tortura. Znowu się odsunęłam.

– To niedaleko, nie martw się. Będziemy tam za godzinę. – Zatrzymał się na bocznej drodze i wyskoczył, żeby zamknąć bramę.

– Godzinę? – zawołałam, ale on uśmiechnął się i wszedł z powrotem do samochodu.

– Tak. Co znaczy godzina w ogólnym rozliczeniu? Nic, prawda? Wrócimy wczesnym popołudniem.

Ale mój brat czekał na mnie w Folwarku i teraz każda minuta niepewności była okrucieństwem, a ja nie wiedziałam, jak spał, jak się czuje ani co robi mama. Musiałam tam szybko wrócić. Ta wycieczka to strata czasu.

– Myślałem o innych rzeczach, Audrey, które moglibyśmy zrobić. – Leo znowu rzucił mi

spojrzenie, gdy samochód pokonywał kolejne mile. Staralam się wyglądać, jakby mi zależało.

– Taak, co?

– Powinniśmy pojechać na festiwal latem. Wszyscy. Ty, ja, Pete. Spotkać się z moimi starymi znajomymi.

Zastanawiałam się, czy miał na myśli tę piękną dziewczynę i próbowałam się nie przejmować.

– Taak, to byłoby fajne – powiedziałam, patrząc na zegarek. Nie mogłam myśleć o namiotach i ogniskach obozowych ani o rozświetlonej słońcem skórze i godzinach na dworze. Te rzeczy były dla innych ludzi. Na mnie czekał Folwark.

– Moglibyśmy zatrzymać się na polu namiotowym. Nie spać całą noc. Patrzeć na gwiazdy. Myślę, że kupię sobie gitarę i zacznę znowu grać.

– Taak, dobrze – powiedziałam. Leo zmarszczył czoło, ale popatrzyłam przez okno i nie rozmawialiśmy już aż do przyjazdu na miejsce.

Na wycieczkę czekało jeszcze kilku innych pasażerów. Leo kupił bilety, podał mi rękę, żeby pomóc mi wejść na łódź, i usiedliśmy z dala od innych. Objął mnie ramionami. Morze uderzało o burty, a ja pisnęłam, gdy krople uderzyły moją twarz. Leo wytarł moje okulary i założył mi je z powrotem na nos, poprawiając je delikatnie wokół uszu.

– Jest ci wystarczająco ciepło?

– Tak.

– Dobrze – powiedział i pocałował mnie na oczach wszystkich, ale nie obchodziło mnie to. Nie potrafiłam teraz tego poczuć. Głupio było czuć cokolwiek.

– Zaczekaj, aż zobaczysz foki – powiedział. – Serio, są słodkie.

I podплыnęły, wężąc wkoło łodzi, ciekawskie małe pyszczki wpatrujące się w nieznajomych, którzy przyjechali wtargnąć do ich świata. Były też głuptaki i mewy. I kulik. Leo powiedział mi, jak się nazywają te ptaki, a ja siedziałam i obserwowałam to wszystko jakby z dystansu, tak jakby inna dziewczyna siedziała z tym chłopakiem, który był przystojny, miły i dobry. Mój umysł odpłynął.

– Moglibyśmy ukraść łódź – odezwałam się – i wyruszyć w morze. I nigdy nie wracać.

– Moglibyśmy. – Oparł swój policzek o mój. Taki miękki, z lekko drapiącym zarostem. Jego oddech był słodki i powolny. Łaskotały mnie jego rzęsy. Wiatr targał jego włosy i mieszał je z moimi. Odsunęłam się.

– Gdzie byśmy popłynęli? – zapytałam, wychylając się za burtę i ciągnąc palce po wodzie.

– Do Francji, Włoch, do Australii, w świat – mruknął – gdziekolwiek byś chciała. Pojadę z tobą, tylko powiedz.

– Może kiedyś – powiedziałam, a wiatr chwycił te słowa i wrzucił je smętnie do morza, gdzie kłębiły się w falach, a potem zostały wyrzucone na brzeg jak wrak statku.

Leo

Tak wiele chciał jej powiedzieć. Ale to było jak wydeptywanie ścieżki w ogniu. Mogła wybuchnąć w każdej chwili i spalić go swoimi słowami. Zdarzało się to wcześniej, kiedy gorąco rozpalało jej policzki, a oczy błyszczały od łez. Było jasne, że nie chciała tu być, myślał, że będzie zachwycona, ale nie uśmiechnęła się ani razu. Leo myślał o swojej mamie. Czy ktoś powiedział cokolwiek przeciwko niej? Czy ktoś jej powiedział, że była arogancką jędzą? Że robiła mu krzywdę. Co by było, gdyby Graham zapytał go, kto jest odpowiedzialny za to załamanie? Nie żeby Graham kiedykolwiek to zrobił – przypisywanie winy nie było jego zadaniem, jak sam powiedział. Ale co Leo by odpowiedział? Czy powiedziałby po prostu: „Moja

matka” i zostawił to tak? Nie wydawało mu się to ani w porządku, ani sprawiedliwe. A co ze wszystkim, co mu dała? Czy odrzuciłby to? Udawał, że to nie jest nic warte?

– Powinniśmy ruszać – powiedziała Audrey. Wiedział, co miała na myśli. Worek ubrań w jej pokoju na farmie był wymiętym wyrzutem sumienia, oczekującym na jej powrót, przypominającym mu, że nie postarał się wystarczająco. Jak tylko wróca, ona odejdzie. Znowu go ponagliła, czekając na jego odpowiedź. Nikt inny nie pasował do niego tak jak ona. Nikt nie sprawiał, że czuł się tak jak przy niej.

Siedzieli na plaży, popijając kawę z termosu, skuleni, z kurtkami zapiętymi po szyję. Nie było wystarczająco ciepło na wygrzewanie się w słońcu, z ledwością można było przebywać na zewnątrz. Można by powiedzieć, że to głupie z ich strony, że w ogóle tu przyjechali. Leo odepchnął tę myśl. „*Carpe diem*” – powiedział Graham. Leo nie przejmował się, że to oklepany cytat, bo było w tych słowach wiele prawdy. Być może teraz był moment, żeby powiedzieć, że ją kocha, ale wszystko potoczyło się inaczej.

– A więc wracasz?

Było to trudne pytanie, a jego głos zabrzmiał tak gorzko i niemiło. Nie chciał powiedzieć tego w taki sposób i zniszczył tę chwilę. Całkowicie. Odsunęła się odrobinę ponad skałą, ślizgając się po wodorostach jak syrena, gotowa, by wskoczyć z powrotem do morza. Fale rozbijały się bliżej, atakując plażę, a potem odpływały z sykiem.

– Taak, chyba tak. – Patrzyła przed siebie, nie napotykaając jego wzroku, tak jakby upragniony horyzont był wszystkim, czego potrzebowała.

– Czy zmieniłoby to coś, gdybym poprosił, żebyś tego nie robiła?

Nie odpowiedziała. Nie chciała rozmawiać, ale to nie miało teraz znaczenia, on zaczął i musiał skończyć. Zamierzał to powiedzieć. Co miał do stracenia?

– Audrey, boję się tego, co się stanie, jeśli wrócisz.

– Co masz na myśli? – spytała.

Płonęła od środka, widział to na jej szyi, jak palce gniewu wpełzały na jej twarz, zacierając zdrowy wygląd jej policzków i zamieniając go w nienawiść. Nie chciał, żeby go nienawidziła.

– Chodzi mi o to, że życie bywa paskudne, Aud, ale nie musisz pchać się w paszczę lwa i narażać na ugryzienia. Możesz zostać ze mną. Sue nie ma nic przeciwko, lubi cię mieć u nas.

– Nieprawda. Ona źle się z tym czuje. Ona i mama się przyjaźnią, to stawia ją w złym świetle.

– Cóż, chrzanić to. Jakie ma znaczenie, co myśli Sue?

Audrey wstała i odezwała się znowu:

– Posłuchaj, Leo. Powodem, dla którego wracam do Folwarku, jest Peter. Wiesz, że nie znoszę być z dala od niego, on jest moim bratem i jest ważniejszy. Już zdecydowałam.

– W porządku. Wiem.

– Więc dlaczego uważasz, że możesz próbować dyktować mi, co powinnam robić, przywożąc mnie tutaj i marnując mój poranek? Mam sprawy, którymi muszę się zająć. Muszę być z moim bratem.

Zmarnowanie poranka? Czy tak właśnie myślała? Rzuciła mu teraz w twarz to wszystko: foki, morze, śniadanie na plaży. Jej słowa kłuły, chwytaly jego skórę jak malutkie haczyki na lince.

– Próbowałem pomóc – powiedział Leo.

– Ale ja nie potrzebuję pomocy. Po prostu nie mieszaj się, trzymaj się od tego z daleka. Nie potrzebuję twojego cholernego wtrącania we wszystko, co robię.

– Audrey, to jakieś szaleństwo.

Dziewczyna się wzdygnęła.

– O co chodzi, do licha?

Znowu mu przerwała, nie dając mu czasu na dokończenie myśli:

– To jest koniec, Leo. – A potem, po przerwie dodała: – Nie chcę cię więcej widzieć.

W porządku?

– Co? Skąd się to wzięło?

Jej oczy były jak martwy jodeit. Okrutne. Wiał wiatr, a chmury ścigały się po niebie.

Audrey ciągle mówiła, gestykułując i trzymając ręce w górze. Słowa wypływały szybko z jej ust:

– Mówię poważnie. Po prostu zapomnij o nas. Nie chcę już z tobą być. Osaczasz mnie, denerwujesz mnie. Nie mogę tego znieść. – Odwróciła się do niego tyłem, jej ramiona były ostre i zgarbione. – A więc. Z nami koniec. Nie próbuj się ze mną widywać, nie kontaktuj się. Nie potrzebuję cię. W porządku?

– Audrey – odezwał się Leo. Milion słów kipiało w jego gardle, ale Audrey ruszyła plażą w kierunku parkingu, zanim zdołał je uporządkować.

– Jedźmy! – zawołała, a on poszedł za nią, krocząc z tyłu. Luka między nimi poszerzała się jak otchłań otwierająca się w ziemi.

Audrey

Kiedy dotarliśmy na farmę, Leo wszedł prosto do środka. Nie pożegnał się ani nie pomógł mi z torbami. Sue zmarszczyła czoło i krzyknęła za nim:

– Leo, daj spokój, gdzie twoje maniery?

Ale on po prostu odszedł.

Rozumiałam, nie winiałam go. O to właśnie prosiłam. Z nami był koniec. Sue odwozła mnie zamiast niego. Torba była zbyt ciężka, żeby nieść ją przez pola. Wciąż nie mogłam poradzić sobie sama i ze złości wbijałam palce w uda. Żalotne. Nie miałam śmiałości spojrzeć do tyłu – a co, jeśli dałabym za wygraną? Co, jeśli krzyknęłabym: „Nie! Zawróć. Zmieniłam zdanie”? Skupiłam się więc na Peterze. Myślałam o jego uścisku, o tym, jak będziemy grać we dwójkę w karty, może w snapa albo nauczę go innej gry, a potem poczytam mu do snu. Ta myśl powinna sprawić, że poczuję się szczęśliwa, ale byłam odrętwiała.

– Cieszę się, że pogodziłaś się z mamą – powiedziała Sue podczas jazdy, obrzucając mnie zwyczajnym spojrzeniem. A może nie było zwyczajne?

– Mmm.

– Ale co z Leo? Chyba się nie pokłóciliście? Jakoś mi to do was nie pasuje.

– Nie. To moja wina, Sue. Nie win Leo. Zerwaliśmy.

Przetarłam oczy. Na mojej skórze wciąż czuć było morze, słońce i silne. Włosy miałam splątane od wiatru. Ale wspomnienie łodzi, Leo siedzącego blisko i obejmującego mnie sprawiało, że robiło mi się zimno.

– Nie winię nikogo. Mam tylko nadzieję, że możecie nadal być przyjaciółmi. On był ostatnio taki szczęśliwy.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Zawsze będziemy. – Przełknęłam ślinę, ale gardło mnie bolało, wszystko było tak bliskie, tak realne, że groziło wybuchem. To nie był odpowiedni moment. Nie mogłam teraz tego zrobić.

Sue podrzuciła mnie pod drzwi.

– Dziękuję, Sue. Za wszystko. To było bardzo miłe z twojej strony, że pozwoliłaś mi zostać. Przepraszam, że zwałam ci się tak na głowę.

Przytuliła mnie.

– Przychodź często. Ja też będę za tobą tęsknić.

Musiła się uwolnić z uścisku, nie chciałam jej puścić. Była wszystkim, co mi po nim zostało.

– Pozdrów mamę ode mnie. Zadzwoń do niej w tygodniu – powiedziała, odchodząc. – Przekaż jej, że to była dla mnie przyjemność. I że cieszę się, że się pogodziłyście. – Uśmiechnęła się. Ona naprawdę myślała, że o to chodziło.

– Dobrze! – zawołałam, gdy wsiadała do samochodu. Koła zakręciły się na żwirze i odjechała.

Podniosłam czarną torbę na śmieci oraz moją torbę szkolną i poszłam w kierunku Folwarku. Fosa śpiewała za mną, krążyła, woda się przybliżała. Mama stała na progu, podpierając drzwi otwarte na ciemność.

CZEŚĆ TRZECIA

Luty

Leo

Leo nie patrzył na Folwark przez wiele dni. Oddalał się z farmy i wracał, wpatrując się w horyzont albo patrząc na morze, albo na szkołę, wszędzie, byle nie tam. Ale mimo to Folwark majaczył w jego świadomości, czuł jego obecność, czuł w oddali jego ciemność, niemożliwą do osiągnięcia. Ziemia rozprzestrzeniała się i rozrastała w jego wyobraźni, aż nie był w stanie nawet myśleć o podejściu bliżej do tego miejsca.

Po kilku dniach – nudnych, mrocznych dniach – podeszła do niego Jen i zatrzymała go na korytarzu.

– Gdzie jest Aud? Miałyśmy robić dzisiaj prezentację na historii – powiedziała. – Musimy przez to przebrnąć.

– Ona już u mnie nie mieszka. – Leo próbował odejść, ale Jen poszła za nim.

– Och, w porządku. A więc dogadała się z mamą, tak? – Jej głos był zaciekawiony, ucieszony.

– Chyba tak. – Leo zacisnął zęby.

– To dobrze, ale dlaczego nie przychodzi do szkoły?

– Kto wie? Zapytaj kogoś, kogo to obchodzi, Jen. – Leo odszedł od niej z powrotem w kierunku sali artystycznej, ale nie wszedł do środka. Zamiast tego usiadł na zewnątrz i obserwował grupę dzieci ganiających za piłką, i próbował zapomnieć.

W lutym były ferie i ktoś urządzał imprezę walentynkową. Leo wykrzywił usta na tę myśl, ale ostatecznie nie było tak, jak się spodziewał. Przyjęcie odbywało się w wielkiej zaadaptowanej stodole, wypełnionej dziećmi z gimnazjum oraz z rocznika jedenastego, bardzo głośną muzyką i wieloma butelkami alkoholu. Rodzice któregoś z nastolatków wyjechali na wakacje do ciepłych krajów, a pijane dziewczyny i chłopcy rozeszli się po posesji jak mrówki. Leo zauważył tańczącą Jen i unikał jej. On sam popijał Jack Daniel's z colą i stwierdził, że mu smakuje i że będzie go pił, dopóki będzie cokolwiek widział. Były tańce, głośna muzyka, ciemność, a za każdym razem, gdy otwierały się drzwi do stodoły, Leo powstrzymywał się, żeby się nie oglądać. Oczywiście wiedział, że ona nie przyjdzie. Nie było na to nadziei, a on był głupcem, skoro myślał, że będzie inaczej. Nawet gdyby przyszła, on nie odezwałby się do niej. Było na to za późno.

Leo opadł na kanapę, trzymając butelkę coli, która w połowie była wypełniona whisky. Ktoś podał mu skręta, a on zaciągnął się słodkim dymem. Potem pomyślał, że zmarnował ostatnie pół roku życia, pałętając się jak chory z miłości idiota, marząc o dziewczynie, której nie obchodził. Ależ był głupcem... Ludzie musieli mieć niezły ubaw. „Leo – dureń, Leo – frajer” – pomyślał. Kiedy usiadła obok niego dziewczyna z długimi rudymi włosami i słodkimi brązowymi oczami, mająca na imię Lucy, nie odsunął się. Podał jej skręta i swojego drinka. Objął ją ramieniem.

– A więc już nie widzisz się z tą dziewczyną z rocznika jedenastego? – powiedziała, przekrzykując muzykę.

– Nie.

– Rozumiem. – Podniosła ręce, śmiejąc się. – Nie idź tą drogą, dobrze?

Leo kiwnął głową.

– Cóż, cieszę się. Podobałeś mi się od dwóch lat, Leo. Całe dwa lata. I nigdy nawet na mnie nie spojrzales! – Potrząsała głową i śmiała się z siebie, a on myślał, że pewnie też jest pijana, skoro mówi coś takiego. Znowu pociągnął łyk ze swojej butelki, zgmiotła się i trzasnęła

pod jego palcami. Twarz Lucy była bardzo blisko. Zgasił skręta butem, a kiedy ona go pocałowała, on oddał pocałunek. To naprawdę nie miało znaczenia.

Marzec

Leo

– A więc, Leo, kiedy zamierzasz to wszystko naprawić? – Sue tygodniami unikała wspomnienia Audrey. – Nie widziałeś się z nią od końca stycznia. O co chodzi?

Po raz pierwszy powstała między nimi przestrzeń, której nie można było przekroczyć. Rozciągała się niczym pole minowe, niebezpieczne i naładowane niezadanymi pytaniami. Sue była poirytowana. Słyszał to w jej głosie.

– Nie mówmy o tym. – Obdarzył ją wymuszonym uśmiechem.

– Rozmawiałeś ze swoją mamą?

– O czym?

Sue westchnęła i odwróciła się do zakupów, które wyciągała z samochodu. Leo chwycił po kilka toreb do obu rąk i zaniósł je do domu. W kieszeni zabuczał mu telefon. To była znowu Lucy.

– Cóż, ja już mam tego dość. Biedna Lorraine jest wyczerpana. Wiesz, że Audrey znowu nie czuje się dobrze. Dlaczego tego nie naprawisz? Żebyście mogli być przynajmniej przyjaciółmi?

– Nie wydaje mi się.

– Jak chcesz. Ale ja tam zajrzę. Pójdę zobaczyć, co możemy zrobić. Chodź ze mną, jeśli chcesz, albo nie. W porządku?

Patrzył, jak Sue kroczy przez pola w swoich dżinsach, kaloszach i polarze. Zwykle Leo podziwiał swoją ciocię, ale dzisiaj myślał, że jest naiwna. Lorraine nie wpuści jej do środka. Oni zostali odcięci. Będzie tak, jak Audrey chciała, jeśli chodziło o niego, między nimi było skończone.

Leo sprawdził wiadomość. Lucy chciała się spotkać, iść do kina, a potem na pizzę. Włożył telefon z powrotem do kieszeni, nie odpisując, i podgłosił muzykę. Mick Jagger krzyczał *You can't always get what you want*^[14], przeganiając ciszę na farmie, a on walił w klawisze pianina, szczerząc zęby i zaciskając szczękę.

Leo miał rację. Sue wróciła trzy kwadransy później. Miała czerwone policzki, owiane wiatrem. Drzwi kuchenne zamknęły się za nią, gdy wiatr wyrwał je z jej rąk. Leo przestał grać. Ciotka stała w przejściu do salonu i patrzyła na niego.

– Nikogo nie ma w domu. Byłam głupia, powinnam wcześniej zadzwonić. – Sue opuściła ręce. – To miejsce jest zarośnięte brudem, Leo. Wiosenne porządki. Możesz w tym pomóc.

Spędzili całe popołudnie, szorując każdy kąt, tak jakby to mogło wszystko naprawić.

Kwiecień

Leo

W szkole było większe zamieszanie niż kiedykolwiek. Wszyscy mówili tylko o egzaminach. Weryfikacji. Przyszłości. Co miał do stracenia? Leo uczył się pokornie. Kiedy wracał do domu, siadał do pianina. W sklepie muzycznym kupił tonę nut i rozpracowywał je, uczył się na pamięć, testował siebie samego. Czasami wyobrażał sobie swoją publiczność. Zwykle to była Audrey. Właściwie zawsze to była ona. Siedziała z głową przechyloną na bok i skoncentrowaną twarzą, głęboko zamyślona. Potem zamykał pokrywę pianina i znowu próbował o niej zapomnieć.

Zadzwoniła jego mama.

– Leo – mówiła ostrym tonem.

Właśnie wychodził biegać i nie potrzebował teraz tej rozmowy. Odpowiedział, rozciągając stawy:

– Taak? Ja także cię witam.

– Przepraszam. Nie jestem w nastroju na miłe pogawędki.

– No nie mów.

– Nie. Cóż, właśnie dzwoniłam do twojej szkoły, skoro byłeś tak powściągliwy w kwestii twoich podań na studia.

– Och.

– Właśnie, możesz powiedzieć: „Och”. Twój nauczyciel poinformował mnie, że żadne podania nie zostały wypełnione.

– Taak...

– Zechcesz to wytłumaczyć?

– Posłuchaj, myślałem wtedy o innych rzeczach i o tym, żeby zrobić sobie rok przerwy, zostać tutaj z Sue albo podróżować. Nie wiem. Ale tak, masz rację, to było głupie.

– Czy to z powodu Audrey? – Jego matka najwyraźniej myślała, że zna już odpowiedź na to pytanie.

– Nie.

To właściwie nie było kłamstwo. Już dawno temu zdecydował, że potrzebuje więcej czasu. Głos jego mamy złagodniał.

– W porządku, cóż, nieważne. Żałuję tylko, że nie porozmawiałeś ze mną albo z twoim ojcem, wiesz, że zawsze możesz nam wszystko powiedzieć. Moglibyśmy ci pomóc, chcemy ci pomóc, ale cóż, wkrótce będziesz miał osiemnaście lat. Czasami chyba sam musisz popełnić swoje błędy. Będę się starała nie wtrącać.

Leo chodził, wydeptując dywan, jakby powiedziała Sue. Teraz jednak usiadł.

– Dzięki, mam. – Spojrzał przez okno.

– W porządku. Ale złożysz podania za rok?

– Tak. – Za rok. A co teraz? Westchnął.

– A jak ci idzie pianino? – zapytała, próbując go pocieszyć, wiedział to.

– Dobrze. Nie, jest cudownie. Dziękuję.

– Zagrasz dla mnie teraz?

Roześmiał się i wstał, zaniósł telefon do salonu i umieścił go na parapecie. Otworzył pokrywę i rozprostował palce. Mozart, zdecydował, wszyscy uwielbiali Mozarta.

Kilka tygodni przed Wielkanocą, w przerwie obiadowej, podeszła do niego Jen Blake. Była jedną z nielicznych, którzy byli serdeczni i choć trochę przyjacielscy wobec Audrey. Czy

bycie miłym naprawdę kosztowało tak wiele wysiłku?

– A więc co się dzieje z Audrey? – zapytała. Leo zawahał się z odpowiedzią, a Jen patrzyła na niego zakłopotana. – Mówią, że nie czuje się dobrze. To znaczy pani Jones tak powiedziała.

– Tak? – odezwał się w końcu Leo.

– Więc chyba to coś poważnego?

– Nie wiem.

Jen ściągnęła usta i złożyła ramiona.

– Czy ona wróci, czy jak?

– Nie jestem pewien.

– Ale bardzo dużo straciła. – Jen nalegała, śledziła jego wzrok, kiedy próbował patrzeć w bok.

– Przykro mi, Jen. Nie wiem, jakie są plany Audrey. – Leo wziął kanapkę, chcąc zakończyć tę rozmowę. Była bezsensowna, śmieszna. Czuł, że narasta w nim gniew, zmuszał się do przetykania. – Słuchaj, sama powinnaś ją zapytać – powiedział Leo, kiedy stało się jasne, że Jen nie odejdzie. – To nie ma ze mną nic wspólnego.

– Och, w porządku. Jesteś z Lucy – mówiła oskarżającym tonem. – Pamiętam, nic cię to nie obchodzi. Rozstaliście się.

– Zgadza się. Rozstaliśmy się. – Te słowa były okrutne, ale prawdziwe. Tak właśnie się czuł, najeżony i chropowaty niczym kawałek drewna porąbany siekierą. Uczucie, że już nigdy nie zobaczy Audrey, że może ona już nawet nie istnieje, było okropne. „*Tych cieni oczy znieść nie mogą*”^[15] – pomyślał i przypomniał sobie, jak czytał jej ten wiersz, gdy siedziała wtedy pochyłona do przodu, wsłuchana w słowa, pochłonięta nimi. Czy były takie dziewczyny? Czy znajdzie kogoś innego, kto zrozumie go tak jak Audrey? Pomyślał o czasach, kiedy obejmował ją i chciał coś powiedzieć, coś, żeby zrozumiała. „Kocham cię”. To było to, to wszystko. Nigdy tego nie powiedział, a teraz było za późno. Leo owinął kanapkę w opakowanie i wrzucił ją do kosza.

– Dobra, jeśli się z nią zobaczysz, czy mógłbyś dać jej to? – powiedziała Jen, wręczając mu kopertę. – To zaproszenie na moją imprezę. Słodka szesnastka. Ha, ha, tylko sobie nie myśl.

– Zrobiła sarkastyczną minę, a Leo zdołał się roześmiać i wziął kartkę. Prawie odmówił, ale naraz naszła go inna myśl – mógłby wpaść do Folwarku wieczorem w drodze do domu, to byłoby OK. Nie musiałby widzieć się z Audrey. Ale gdyby była w domu, to czemu nie? Może mógłby się z nią zobaczyć.

– OK, jasne.

– Dzięki i pozdrów ją ode mnie. Powiedz, że mi jej brakuje. I życz jej zdrowia, dobrze?

– Dobrze.

Samochodu Lorraine nie było na podjeździe, więc Leo nacisnął dzwonek do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Frontowe drzwi były otwarte jak zawsze, więc Leo wszedł do środka ostrożnie, powoli. Dziwnie było tu znowu być, powinien po prostu zostawić kopertę i odejść. Ale ościagał się, stojąc w korytarzu. Kopnął stos ofert na podłodze, zastanawiając się, czy mógłby zrobić coś na szybko i zostawić w skrzynce pocztowej. Jakąś szybką wiadomość, niespodziankę, coś, żeby Audrey wiedziała, że tu był i że o niej myślał. Podniósł menu pizzerii. Złożył na pół, a potem znowu na pół. Nie, to nie był dobry pomysł. Leo pozwolił, żeby papier spadł na podłogę. Powiedziała: „Żadnego kontaktu”. Przez chwilę miał ochotę wyjąć z kieszeni długopis i nabazgrać coś na wysokich białych ścianach korytarza. Mógłby napisać wielkimi literami, tak żeby nie mogła nie zauważyć, żeby nie mogła zignorować. Napisałby jej imię, więc może zobaczyłaby, że nie potrafi o niej zapomnieć, bez względu na to, co powiedziała, i przeczytałaby

jego przeprosiny, niemożliwe do usunięcia.

AUDREY AUDREY AUDREY AUDREY AUDREY AUDREY

Za co chciał przeproszać? Nie wiedział. Nie wiedział nawet, że powinien za coś przeproszać. Jego tata zawsze nazywał go maminsynkiem, dzieckiem, małym chłopcem mamusi i miał rację. Przygarbiony Leo szedł wokół budynku do schodów przeciwpożarowych i myślał o tych czasach, kiedy tam była, obserwowała wszystko jak ptak z gniazda czy żeglarz z kosza na maszcie. Ten obraz podziałał. Leo się uśmiechnął. Znowu pomyślał o Audrey i jego serce przyspieszyło, kopało i uderzało go o żebra, tak jak zawsze na myśl o zobaczeniu jej. A co, jeśli tam jest? Czeką jak zwykle? Była tam z pewnością. Uczucie, które nim zawładnęło, przypominało panikę jak przed egzaminem, gorączkę. Lekko zakręciło mu się w głowie, wziął więc głęboki oddech i wspiął się na szczyt, a metal schodów brzęczał pod jego stopami. Ale był sam, usiadł tam, gdzie ona zwykle siadała, i patrzył na świat, próbując sobie wyobrazić, jak to jest być nią.

Maj

Leo

Zanim pan Bruce zobaczył w końcu *Makbeta* takim, jakim był, czyli jako fragment politycznej propagandy, stworzonej, aby przypodobać się Jakubowi I i dostarczyć rozrywki masom, on i Leo zawarli rozejm. Leo odpowiadał na jego pytania i uczestniczył w lekcjach, a pan Bruce akceptował to, że jego marksistowskie odczytanie tej sztuki było błędne. Na wielu płaszczyznach. By go zachęcić, Bruce powiedział, że mogą pobawić się w aktorstwo.

– Chcę zobaczyć tragedię streszczoną w sześćdziesięciu sekundach. Cytaty, stop-klatki, cokolwiek. Zostawiam to waszej pomysłowości. – Bruce się uśmiechnął. Sadysta.

Leo dobrał się w grupę z kilkoma innymi chłopakami, Jonem i Billym. Całkiem miło, zawsze się dogadywali. Wyglupiali się, improwizowali, ale udało się. Kiedy zadzwonił dzwonek, Jon wyszedł za Leo na korytarz.

– Słyszałem, że grasz na klawiszach.

– Co? Skąd słyszałeś?

– Nie wiem. Poczta pantoflowa. Potrzebujemy kogoś do naszego zespołu.

– Jakiego zespołu?

– To nowy projekt: ja i Billy. On gra na bębnach, ja na gitarze i śpiewam. Jesteś zainteresowany?

– Może, jaki rodzaj muzyki gracie?

– Och, piszemy własną muzykę. Trochę folk, americana, country.

– W porządku – odparł.

A co tam. Nie miał nic innego do roboty. Może być fajnie, może oderwałby się od tych wszystkich spraw, o których Sue powiedziała, że powinien przestać myśleć.

– No to dzisiaj wieczorem o siódmej tutaj. – Jon nabazgrał adres. – Do zobaczenia, stary.

Leo był w szoku. Oni byli dobrzy, naprawdę dobrzy. Teksty ich utworów okazały się mroczne i ociekające grozą. Jon śpiewał głębokim gardłowym głosem o czarnych wznoszących się wodach, biblijnym strachu i dziewczynach z węgorzami we włosach. Leo wsłuchiwał się w akordy. Zdecydowanie mógłby coś z tym zrobić. Czuł się na swoim miejscu, czuł się dobrze przy klawiaturze, pracując nad utworem. Chciałby, żeby była tam Audrey. Uwielbiała słuchać, jak on gra. Nie myśl o niej teraz. Po prostu zrób trochę hałasu.

Przez kilka godzin pracowali nad piosenką. Potem poszli do pubu. Najwyraźniej właściciel nie miał nic przeciwko temu, że byli niepełnoletni, przynajmniej tak długo, jak długo nikt się nie upił. Lokalna policja także przymykała oko.

Jon był z tych gadatliwych, Billy nie mówił wiele, komunikował się głównie mruknięciami, ale on był tekściarzem. „Cicha woda” – pomyślał Leo, uśmiechając się.

– To było zajebiste, Leo – powiedział Jon. – Więc jak, wchodzisz w to? Moglibyśmy dać kilka koncertów tego lata.

– Taak, wchodzę. Dlaczego nie? Ale coś ci powiem, powinienes spróbować z przełącznikiem RAT. Miałem taki. Zobaczę, czy uda mi się go znaleźć.

– Ty także grasz na gitarze?

– Tak jakby. Potrafię grać po trochu na większości instrumentów.

– Człowiek renesansu – powiedział Jon, śmiejąc się i opróżniając swój kufel prawdziwego *ale*. Leo się to podobało.

Kiedy Billy wstał, aby włączyć coś w szafie grającej, na jego siedzeniu usiadła dziewczyna. Ciotkowate włosy, duszące perfumy. Siedziała zbyt blisko. Lizzy. Leo stłumił jęk

i po raz tysięczny pożałował, że od dzieciństwa wpajano mu dobre maniery.

– Hej. Jak leci?

– Dobrze. – Spojrzał na nią, zastanawiając się, czego chce tym razem.

– Nie widywałam cię często na mieście.

– Och.

– Mama mówi, że twoja dziewczyna jest porządnie chora. Przepraszam, to znaczy twoja była – podkreśliła to słowo, by znaczenie na pewno do niego dotarło.

Leo patrzył na Lizzy. W jej oczach nie było chmur w kolorze morza, we włosach nie było kwiatów, a w jej głowie nie było poezji. Nie nosiła okularów, nie nuciła jakichś głupkowatych piosenek, które śpiewała z Peterem. To było proste: nikt inny tak nie błyszczał. Nikt inny nie wywoływał ciarek na jego skórze, wiercenią w brzuchu ani bólu serca.

– Taak, mówiłam ci, że ona jest psychiczna. Psycholka. Powinieneś mnie posłuchać.

Jon i Billy słuchali. Leo nie zapytał, co miała na myśli. Nigdy nie dałby jej tej satysfakcji. Popijał swojego drinka, nie będąc pewnym, jaki jest dopuszczalny poziom bycia niemiłym. Lizzy uśmiechała się do osób przy stole, jej małe białe zęby połyskiwały ostro, ale nikt inny się nie uśmiechał. Trąciła go łokciem, zachichotała i pociągnęła swojego drinka, który wyglądał, jakby był radioaktywny.

– Ona jest prawdziwym psycholem, Leo. Wiedziałam to. Zawsze mnie wkurzała. Moja mama uważa, że będą musieli ją wkrótce zamknąć. Powiedziała, że trafiła któregoś dnia na izbę przyjęć, całkowicie na prochach.

Leo zacisnął pięści na szklance, którą trzymał w ręku, aż pobieleły mu kostki. Jon zapytał go, czy chce znowu się spotkać w następnym weekend, na co Leo kiwnął głową, a Lizzy znowu się wtrąciła.

– A więc wstąpiłeś do zespołu? Czy to w tej sprawie jest to małe zebranie?

Tym razem Leo jej odpowiedział. O tym akurat mógł mówić, nie tracąc panowania nad sobą.

– Taak. Są naprawdę dobrzy. Grają świetnie, podoba mi się ich muzyka. Chociaż ja trochę zardzewiałem...

Jon przerwał.

– Wcale nie. Jest jak jakiś geniusz. Będzie naszym magnesem na dziewczyny. – Jon wypił resztę ze swojego kufła i skinął do Leo, rozśmieszając go.

Lizzy przytaknęła, nie rozumiejąc.

– Masz rację – powiedziała.

Leo zauważył, że mrugała do niego zalotnie rzęsami. Zrobiło mu się trochę niedobrze.

– Idziemy wszyscy do Amy. Idziesz? – zapytała, przysuwając się bliżej, podciągnęła spódnicę nieco wyżej na udach, poprawiając włosy, tak aby go dotykały.

– Nie. – Leo wstał. – Powiniennem iść.

– Do zobaczenia w takim razie – powiedziała, idąc za nim. – W poniedziałek w szkole?

– Jasne. Na razie.

I odszedł od nich, z dala od pubu, na czarną drogę prowadzącą do wału, odnajdując trasę dzięki srebrnemu blaskowi księżycy na nocnym niebie.

Leo zatrzymał się w połowie drogi do domu. Włożył rękę do kieszeni. Wziął telefon. Od tak dawna z nią nie rozmawiał. Nie było sensu udawać, że go to nie obchodzi.

Telefon dzwonił i dzwonił. Włączyła się sekretarka.

– Przepraszam – powiedział. – Przepraszam.

Znowu i znowu, i znowu.

Audrey

Kiedy mama zawiozła mnie na wózku do pana McGuinessa, ten przez moment przypatrywał mi się uważnie, chociaż jestem pewna, że nie chciał. Musiano go przeszkolić, żeby się tak nie gapić na ludzi, a ja z pewnością nie byłam najgorszym przypadkiem, jaki widział. Moje ciało było zgięte i wpasowane w wózek inwalidzki, przybierające jego kształt, więc było mi teraz trudniej chodzić i trudniej stać. Czasami w nocy leżałam w łóżku i próbowałam obracać nogami w powietrzu, ale było ciężko, szybko zaczynało brakować mi tchu.

– Audrey nie chce wstać. Mówi, że nie może chodzić – wyjaśniła mama. – Oczywiście, oboje wiemy, że to nieprawda. Ale to część jej choroby, w taki sposób ją dotyka, panie doktorze.

– A włosy? – zapytał.

Zapomniałam o tym i przyzwyczaiałam się do tego wyglądu. Przeważnie ludzie myśleli, że przechodzę chemioterapię. Mama nigdy nie zaprzeczała, a ja byłam zbyt zmęczona, żeby mieć coś przeciwko temu. W pewnym sensie mieli rację, to był rak, ale rósł na zewnątrz mojego ciała, działał w przebraniu.

– Zgoliła je. Wszystkie. Nie mogłam uwierzyć, kiedy ją znalazłam, wszystkie piękne włosy na podłodze. Płakałam. – Mama pociągnęła nosem, a pan McGuinness skinął głową i nie przerwał wyjaśnień mamy i jej opowieści. Niesamowicie, jak pewnym głosem mówiła, jakby wierzyła w każde słowo, które wypowiadała. – Tak jak mówiłam, to jest choroba. To tak jakby próbowała zniszczyć samą siebie w każdy możliwy sposób. Tak jakby chciała być brzydka i okropna. To jest rozdzierające.

Mama przewróciła oczami, spojrzała na mnie, a potem na lekarza. Usiadła, przysuwając swoje krzesło bliżej do mnie, potem wzięła moją rękę, a ja pozwoliłam, aby trzymała ją w swojej dłoni, starając się nie czuć. Dotyk jej skóry sprawiał, że zbierało mi się na wymioty, chciałam odwrócić się na lewą stronę i odpełznąć gdzieś. Pan McGuinness odchrząknął. W głowie krążyły mi jej opowieści, nie miałam już pewności, co jest rzeczywistością, a co fikcją, co prawdą, a co kłamstwem. Czym była pamięć? Czym były marzenia? Sprawdziłam te słowa. „Zaburzenie pozorowane”. Teraz wiedziałam, co znaczyły. Wiedziałam, że to znaczyło, że udajemy. Ja byłam jej zastępstwem. Poprzedniej nocy leżałam, myśląc o tym, zastanawiałam się, jak długo byłam kłamstwem. Jak długo byłam marionetką? Co było we mnie prawdziwe? Nie wiedziałam. Usta przerabiały słowa „zaburzenie pozorowane”, przekręcając je i przeżuując jak żyłaste mięso. Psychiatra patrzył.

– Tak, oczywiście pamiętam cię, Audrey, z... ze stycznia? Co się działo?

– Niewiele – powiedziałam. Zachowywałam się nieprzyjemnie, źle, tak, jak powinnam, zdaniem mamy.

A potem zamknęłam się i zostawiłam to mamie, ona była w tym lepsza niż ja. Ale podobnie jak doktor Caldwell, lekarz nie chciał wiedzieć i zostawił mnie samą sobie. Mama zostawiła jednak to Coś, gnieźdzące się obok mnie. Szturchało i dźgało, kiedy wyjaśniałam, przypominając mi, że bym mu powiedziała, powiedziała mu wszystko.

Leo

Leo postanowił, że to nie wystarczy, iż jest mu przykro. Zaczekał na Petera po szkole i szedł obok niego. Peter maszerował na swoich małych nogach ze zbyt dużym plecakiem zwisającym z ramion. Leo próbował wziąć go od niego, ale Peter zrobił unik.

– Twoja mama cię odbiera?

– Nie. – Popędził szybciej, jego włosy powiewały. Były długie, sięgały mu za kołnierz, tak jak u Leo. Jego mała broda wystawała do góry, kiedy patrzył na Leo. Chłopak rozpoznał ten wyraz twarzy. Sprzeciw. Ból. Zakłopotanie.

– A Audrey?

– Ona nie może.

Leo nie zapytał dlaczego. To nie było w porządku.

– Zresztą, jestem wystarczająco duży, żeby wracać sam, tak powiedziała mama.

– Czy mogę pójść z tobą w takim razie?

Peter kiwnął głową i poszli razem. Było prawie tak jak dawniej. Prawie.

– Widziałem niedawno czaplę – powiedział Leo. – Nadal obserwujesz ptaki, Pete?

– Nie – zawahał się. – Teraz nie chodzimy do lasu. Aud nie może. Będę oglądał telewizję, gdy wrócę do domu.

– A może najpierw pogramy w piłkę?

Oczy Petera zaświeciły. Przez chwilę wyglądał jak dawny on.

– Naprawdę?

– Tak, chodźmy. No dalej.

Kiedy podawali sobie piłkę, Leo próbował namówić Petera do rozmowy. Z początku było trudno, odpowiedzi były krótkie, proste, ogólnikowe.

– Pamiętasz wasz ostatni dom, Pete? Czy wtedy Audrey też źle się czuła?

– Nie wiem – odparł Peter.

– Chodziła do szkoły?

Peter wzruszył ramionami.

– Ona zawsze się mną opiekowała – powiedział w końcu. – Jest moim najlepszym przyjacielem.

– Wiem. Moim także.

– Ale ty jej już nie lubisz – powiedział Peter oskarżająco.

– Co? Kto tak powiedział?

Peter pobiegł, dryblując piłką z dala od Leo.

– Nikt nas nie lubi! – krzyknął przez ramię – nie tak naprawdę.

Audrey

Było teraz tak dużo tabletek. Połykałam każdą zgodnie z długą i powolną procedurą. Potem moje słowa zwalniały i stawały się bełkotliwe, siedziałam obok mamy, patrząc na podłogę albo na jej ręce, kiedy drapały, dziergały, dotykały ekranu telefonu. Czas był niczym oplatająca mnie guma – chociaż próbowałam napierać, rozciągać i sprawdzać jego wytrzymałość, to nigdy nie ustąpił, nigdy mnie nie wypuścił. W moim mózgu były miejsca, których już nie odwiedzałam, odległe miejsca, gdzie mogłam znaleźć ptaka na gałęzi z głową skierowaną ku niebu. Zamiast tego zostawałam na dole, w ciemności, w miejscu, gdzie był ból, zamknięty w środku.

Któregoś wieczoru, jakoś pod koniec maja, spojrzałam do góry. Byłam zagubiona w ciemności, a Peter przyglądał mi się, jakbym była obca. Usiadłam prościej i próbowałam się uśmiechnąć, wyglądać normalnie, rozejrzałam się w poszukiwaniu pliku kart lub książki, żeby go czymś zająć.

– Co się stało z Audrey, mamó? – zapytał Peter.

Mama podniosła wzrok znad gazety. Strzepnęła popiół z papierosa i znowu opuściła wzrok, jej oczy szukały miejsca, gdzie skończyła czytać.

– Twoja siostra jest bardzo nieszczęśliwą dziewczyną, Peter. Możesz powiedzieć swoim kolegom w szkole, jeśli chcesz, i nauczycielom. Powiedz im, że Audrey nie czuje się dobrze. Że jeździ na wizyty u lekarzy w dużym szpitalu.

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam dłoń Petera. Ścisnęłam ją tak mocno, jak mogłam. To nie powinno było się stać. Nie taki był plan. Peter patrzył na mnie. Jego oczy stały się szkliste.

– Czy ty umrzesz, Aud? Nie chcę, żebyś umarła – wyszeptał.

Zdołałam się uśmiechnąć, wypowiedzieć ustami bezgłośnie: „Nie”. Ale odbywaliśmy już tę rozmowę, oczywiście, tak wiele razy. Teraz pamiętałam. Nagle uświadomiłam sobie dlaczego.

Kiedy miałam pięć lat, powiedziałam, że prawdopodobnie chętnie założę swój kostium Królowy Śnieżki. Mamie spodobał się pomysł, zanotowała to, ale nigdy nie zrealizowała. Nie było stroju ani pasujących do niego satynowych bucików, torebki i opaski na głowę. Tata kupił mi zamiast tego strój Jessiego i maszerowałam w błyszczących czerwonych butach, kręcąc od czasu do czasu wymyślanym lasso. W wieku dziesięciu lat uznałam, że żółty to mój ulubiony kolor. Uwielbiałam żółtą sukienkę, kwiaty, a piosenka *Yellow Submarine* stała się moim hymnem. To był początek mojej Beatlesowej fazy, kiedy słuchałam nocami płyt taty, gdy mama i Peter spali. Mama nie była tym zachwycona, powiedziała, że to jest nieco zbyt frywolne, ale że weźmie moje zdanie pod uwagę. W wieku trzynastu lat powiedziałam, że się zastanowię, a potem zrobiło mi się trochę niedobrze, gdy zaczęłam o tym myśleć, sama w moim pokoju, wpatrzona w sufit, który pomalowałam na czarno i na którym umieściłam konstelacje gwiazd, choć nie znałam ich nazw i nie widziałam ich nigdy na miejskim niebie. Nie miałam o niczym pojęcia, ale cała rodzina wiedziała, jak powinno wyglądać pożegnanie mamy. Mnóstwo muzyki Eltona Johna. Jej imię ułożone z różowych róż na wieku trumny. Konie z pióropuszcami, grabarze ubrani w długie czarne płaszcze. Jeśli to będzie możliwe, to także procesja, tak jak na filmach z pogrzebu księżnej Diany, które oglądała. Peter w środku, spokojny, blady (mnie oczywiście dawno by już nie było). I napis na nagrobku: „Oddana matka, która żyła dla innych, nie dla siebie”. Wymyśliła te słowa, a ja nic nie powiedziałam. Teraz wiedziałam, że to nieprawda.

Później tego wieczoru umyłam się i poszłam powoli, zmagając się z bólem, do pokoju Petera, ignorując głos mamy, która wołała mnie z powrotem. Czytałam mu *Lwa, czarownicę i starą szafę*, a książka ciążyła mi w rękach.

– No dalej, czytaj, Aud. – Peter usiadł podekscytowany, gotowy. Odłożyłam książkę, bo nie miałam tchu. Potrzebne były specjalne głosy dla Aslana, Łucji i Edmunda. Potrzebna była energia, aby ożywić słowa, a kiedy spojrzałam na stronę, zdania wydawały się zbyt długie, jak węże wymykające się z książki i rozplływające się. Peter podniósł ją, otworzył i zaczął czytać na głos zamiast mnie. Ale nie mógł dać sobie rady, jękał się, potykał na długich wyrazach i trudnej interpunkcji. Gdyby nie było mnie, żeby mu czytać, to kto by to robił? Nigdy nie poznałby zakończenia. Musiałam jęknąć.

– Co się stało? – zapytał Peter. – Dlaczego wydajesz takie dźwięki?

– Nic mi nie jest, nie martw się. – Kaszlnęłam, próbując oczyścić gardło.

– Przepraszam, Aud – powiedział, głaszcząc moją rękę.

– Za co, mały? – Wzięłam jego dłoń.

Przytulił się do mnie.

– Żałujesz, że wróciłaś?

– Nie. – Trudno było to wypowiedzieć. To była tylko połowa kłamstwa. Chciałabym, aby był inny sposób. Ale teraz było już za późno, aby uciec, nie dałabym rady. Ta myśl uderzyła mnie i wbiłam paznokcie w swoje dłonie.

Twarz Leo przemykała, kiedy zamykałam oczy. Widziałam go, kiedy próbował zapytać, czy coś się stało. Był zaniepokojony, zagryzał wargę i zaczerwienił się, gdy powiedziałam: „Nie” i odepchnęłam go. I nie przyszedł się ze mną zobaczyć. Przez całe miesiące. Nie było listów, żadnych sekretnych wiadomości skreconych z papieru.

– Widujesz się czasem z Leo, Pete? W szkole albo gdzieś? – wyszeptałam. Mama mogła słuchać. Ona zawsze słuchała. Nastąpiła długa przerwa. Peter potarł głowę o poduszkę. Rano będzie miał skołtunione włosy.

– Taak – szepnął, mrugając. Przyłożył usta do mojego ucha. – Mama mówi, że nie wolno mi ci tego mówić.

– Co?

– Jeśli ci powiem, to nie wyzdrowiejesz. – Zmarszczył czoło.

– Po prostu mi powiedz. Wszystko jest dobrze.

– Spotykamy się po szkole i pyta o ciebie każdego dnia, Aud.

Usiadłam, pochyliłam się do przodu.

– A co ty odpowiadasz?

– Że czujesz się dobrze. Nie powiedziałem mu, że wypadły ci włosy. – Wyciągnął rękę i dotknął znowu mojej głowy, przebiegając dłonią po mojej gładkiej czaszce. Mama goliła ją prawie codziennie. Wzruszył ramionami. – Mam mu powiedzieć, że jesteś chora? Myślisz, że wtedy przyjdzie cię odwiedzić?

– Nie. – Chwyciłam jego ręce i ścisnęłam. – Nie. Nie mów mu tego. Dzięki, Peter. – Pocałowałam jego głowę, wstałam z wysiłkiem i powoli wyszłam z pokoju.

– Dobranoc, mały braciszku.

– Dobranoc. Kocham cię, Audrey.

– Wiem.

Audrey

Wszystko zabierało dużo czasu. Założenie butów, znalezienie mojej kurtki, kluczy. Denerwowała mnie taka powolność, zatrzasnęłam drzwi wściekła, zła. „Co się z tobą stało, Audrey?” Ale nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie i zdusiłam je, przydeptyując stopą jak pełzającego pająka.

Nikogo nie było. Za wcześnie na powrót Petera do domu. Za wcześnie na mamę. Potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Ale nie kogoś, kogo znałam. Kogoś, kto nie zadawałby pytań. Nie mogłam przyjąć przerażenia. Współczucia. Winy.

Ogród budził się do życia. Nadszedł początek lata, trawa była jaskrawozielona, niebo niebieskie, a chmury tworzyły schody z waty cukrowej, zbyt delikatne, aby po nich stąpać. Wierzyby wyciągały długie, smukłe ramiona, huśtając dawno zapomnianymi dziećmi, a ich szepty były opowieściami o przeszłości. Nie mogłam zostać w Folwarku na zawsze, zamknięta na strychu jak kobieta w książce, którą kiedyś czytałam. Ale niebo budziło niepokój, rozszerzało się i kołysało. Zbyt wiele było wszystkiego, za dużo powietrza, przestrzeni, nieba. Ziemia pod moimi stopami krzyczała, niebo cierpiało, a kości świata były bliskie połamania. Zatoczyłam się. Leo obiecał przygody i myśl o tym spowodowała, że odwróciłam się od zieleni, bo wśród tego wszystkiego rosły pokrzywy, długie i okrutne. Jak moja matka. Jeśli się ich dotknie, zostawia ślad, ukłucie, ale prawdziwym zagrożeniem były ich długie, twarde, żółte korzenie, jak żywe druty biegnące pod ziemią, pod moją skórą, łączące się, splatające w pułapkę.

„Peter jest zdrowy – przypomniłam sobie – twój brat żyje, rośnie, rozwija się”. To było wszystko, czego chciałam, kiedy wróciłam. Ale nie widziałam przyszłości, nie wiedziałam, że zatracę siebie tak jak teraz. To nie była część planu. Myślałam, że będę taka jak dawniej: zła, ale nie aż tak zła, żeby nie widzieć przed sobą drogi naprzód, lepszej przyszłości i żeby nie móc planować ucieczki. A teraz przyszłość była tak mroczna, jakby zaciągnięto wszystkie żaluzje, jednocześnie zamykając mnie, kończąc moje życie.

Nie mogłam iść daleko ani szybko. Nogi mnie bolały. Kostki, kolana, kości ud były jak gałązki, mięśnie jak gąbka. A mózg jak gniazdo larw, zgniłych i złych. Szłam. Dokąd pójść? Doktor Caldwell chciała wiedzieć, co się dzieje. Doktor Caldwell prosiła, żebym jej powiedziała. Zrozumiałaby. Mogłabym tam teraz pójść. Mogłabym. Ona by mnie wysłuchała. Miałam

przygotowane słowa. Wiedziałam, co powiedzieć.

Powiedzieć doktor Caldwell.

Od czasu do czasu zaryczał przejeżdżający obok samochód. Za każdym razem przyklejałam się do żywopłotu. A potem jeden z nich zwolnił, jechał blisko. Za kierownicą było to Coś.

– Wsiadaj, Audrey – powiedziało, łypiąc na mnie przez okno. – Wsiadaj do samochodu.

Nie podnosiłam wzroku, patrzyłam na drogę i starałam się precyzyjnie przycisnąć obok. Gdybym nie była ostrożna, koła przejechałyby po moich stopach. Czułam, że kiedyś może do tego dojść, oślepiający ból, miazdzące cierpienie. Rozrywające się ciało, pękające kości.

– Wsiadaj – powiedziało. – Wracamy do domu.

Czerwiec

Audrey

Potem mama i ja wszędzie chodziliśmy razem. Kolejny dzień, kolejny tydzień, kolejny miesiąc. Słońce świeciło, a my byliśmy w drodze do kliniki, kiedy mama zatrzymała się przy kiosku, żeby kupić kolejną paczkę papierosów. Dużo paliła, a potem kaszłała w nocy. Uchyliłam okno i oparłam głowę na dłoni, patrząc na zewnątrz, czekając, aż wróci. Po przeciwnej stronie ulicy ludzie wchodzili i wychodzili z supermarketu, wózki brzęczały na rozklekotanych kółkach. Te dźwięki mieszały się z odgłosami ruchu ulicznego i zacierały.

– Cześć.

Musiałam chyba być na wpół śpiąca, bo na ten głos podskoczyłam. To był głos Leo.

Nie było czasu, żeby zasunąć okno czy się schować. Zostałam zauważona i to był szok. W mojej wyobraźni Leo oddalił się i zmienił: stał się duchem, czymś niematerialnym, jak ja. Należał do innego świata, do innej dziewczyny. Nie do tego dziwnego stworzenia, jakim się stałam. A teraz Leo był tutaj, stał dokładnie przede mną. Dziwnie było widzieć, jaki był silny. Jaki wysoki. Żywy. Zdjęłam okulary i potarłam oczy. Nic nie było wyraźne. Nie widziałam życia, jakie inni ludzie, moi przyjaciele, toczyli beze mnie. Byłam przyzwyczajona do tabletek i mojego psychiatry. Do odkażającej bieli szpitalnych poczekalni. Udawanej zabawy w klinice. Gnijących ścian Folwarku. Nie do tego.

Uświadomiłam sobie, że Leo na mnie patrzy. Czekał na coś. Czas się otworzył, rozciągnął w szoku.

– Audrey. Co się stało?

Leo, mój Leo – bo tym zawsze był i zawsze będzie w moim sercu – pochylił się, oparł rękę na drzwiach i zbliżył głowę. Był tak blisko, że czułam jego zapach. Zamknęłam oczy i wdychałam go, wiem, że uśmiechnęłam się na sekundę. Słońce, świeża trawa, papier. Czytał gdzieś, pod drzewem, jak się domyśliłam. Żdźbła trawy odcisnęły się na jego ramieniu. Tatuaż natury. Poczulałam też atrament na jego palcach, bogaty, mocny zapach – lepszy rodzaj krwi. Mogłam go dotknąć z łatwością, bo jego ramiona były blisko mojej twarzy, a ciepło popołudnia biło od jego skóry i napływało ku mnie. Mogłabym zanurzyć twarz w jego koszulce, mogłabym trzymać jego silne, ciepłe dłonie. Kiedyś.

– Wyglądasz... Cóż, wyglądasz kiepsko – mówił cichym głosem.

„Obrzydzenie” – pomyślałam, żałując, że nie mogę nakryć czymś mojej głowy i twarzy. Ale było za późno, żeby nałożyć coś ładnego, by się cofnąć, próbując się ukryć tam, gdzie nie można było się ukryć. Dzień odsłonił wszystko.

– Dzięki – próbowałam obrócić to w żart. Wyśmiać.

Leo pochylił się bliżej. Wdychałam go, tak jakbym mogła ukraść część tego, co on miał w sobie. Młodość. Odwagę. Piękno. Wyglądał, jakby zamierzał coś powiedzieć, jego usta przybierały kształty, słowa gromadziły się na końcu języka. A potem obok niego pojawiła się Sue i szeroki uśmiech zniknął z jej twarzy, jakby słońce zostało zduszone na niebie.

– Audrey?

– Dzień dobry – zdołałam powiedzieć. Powinni już po prostu odejść, przestać się gapić.

– Nie miałam pojęcia... – zaczęła, a wtedy jej przerwałam.

– Proszę. Proszę nie. Nic mi nie jest. – Mój uśmiech był sztuczny jak maska, ale Sue także się uśmiechnęła i nachyliła do samochodu, jakby chcąc mnie objąć. Ale nadeszła mama i nie było czasu. Sue wyprostowała się i spojrzała na nią. Leo także.

– Pani Morgan. – Leo kurtuazyjnie skinął głową, ale jego oczy plęły nienawiścią.

– Witaj, Sue – powiedziała mama, tak jakby nie usłyszała ani nawet nie zauważyła Leo. – Wszystko u ciebie w porządku? – Szperała w torbie w poszukiwaniu kluczyków. Pochyliłam się i otworzyłam jej drzwi niezdarnymi palcami.

– Dziękuję, Lorraine, ale co u ciebie? Nie powiedziałaś, że, to znaczy, nie mieliśmy pojęcia...

Słowa Sue rosły, a potem zanikły, gdy mama wtoczyła się do samochodu, przekręciła kluczyk i obudziła ryk silnika. Mruczała pod nosem, wrzuciła bieg i nacisnęła na gaz. Gdy odjeżdżałyśmy, obserwowałam Leo i jego ciocię w bocznym lusterku. Patrzyli na samochód, aż skręciliśmy za róg i nie widziałam ich więcej. Gdzie potem poszli? To nie była moja sprawa.

Leo

– Co to, do cholery, było? – powiedział Leo, gdy Sue odchodziła pospiesznie, odwróciwszy się w stronę samochodu.

– Nie wiem, Leo. Zawsze wiedzieliśmy, że nie jest z nią dobrze, że jest niestabilna... – zaczęła Sue, ale jej głos ucichł i resztę drogi do domu pokonali w ciszy. Teraz było gorzej, gorzej niż kiedykolwiek, Leo to widział. Niemal nie rozpoznał Audrey, wyglądała, jakby się skurczyła, jej kości sterczały przez skórę, jej ciemnoniebieskie żyły odznaczały się na białej szyi i czole. A jej włosy? Gdzie się podziały włosy?

– Sue – powiedział, kiedy zatrzymali się na podjeździe. – Nie mogę tego znieść. – Myślał, że udławi się, wypowiadając te słowa, chciał coś uderzyć i wałnął pięścią w drzwi. – To moja wina, Sue. Nie powinienem był pozwolić jej wrócić. Powinniśmy byli coś zrobić!

Słowa Jen, słowa Lizzy. Nie słuchał. Niewystarczająco uważnie.

– Co? – Sue spojrzała na niego, nie rozumiejąc, i wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego ramienia. – Nie możesz winić, Leo. Chyba wszyscy się tego spodziewaliśmy. Audrey nigdy nie była zdrowa, prawda?

Leo był wściekły. To, że jego ciocia była tak ślepa, przekonało go, że nikt nie zrozumiałby Audrey i nie przejmowałby się pomaganiem jej. On powinien próbować pomóc. Był jedyną osobą, która mogła to zrobić.

– Była... była zdrowa! Czuła się dobrze. Uroczo! Takiego słowa użyłaś!

– Cóż, ale nie miałam na myśli zdrowia psychicznego. – Sue usiłowała znaleźć odpowiednie określenie, ale jego to nie obchodziło.

– Bzdura. Nic jej nie było. Tylko ta sprawa z Lorraine. Nigdy jej nie lubiłem. Nigdy. A teraz zobacz, co się stało! Muszę coś zrobić.

– Nie możesz winić Lorraine – powtórzyła Sue. – Daj spokój, wiem, że ta kobieta jest nieco dziwna, ale poważnie, Leo, wiem, że to bardzo smutne, ale ona robi, co może. Nie mam pojęcia, co ty mógłbyś zrobić. Jestem pewna, że Lorraine załatwia pomoc dla Audrey. A tego Audrey potrzebuje. Profesjonalnej opieki. Nie mamy możliwości tego zaoferować.

– Nie. Nie zgadzam się. – Leo wyskoczył z samochodu i pobiegł do domu. To był czas, żeby spróbować coś z tego zrozumieć, ale nie miał pojęcia jak. Mógłby pójść spotkać się z doktor Caldwell albo spróbować dowiedzieć się czegoś o Lorraine. Wiedział bowiem, że to tu właśnie leży problem.

Google pokazał kilka wyników. Prześledził strony dotyczące Lorraine Morgan, a potem wpisał także imię Audrey. Kliknął na link bloga.

MIEJSCA, W KTÓRYCH MIESZKA BÓL: JA I MOJA DEPRESJA

AUTORSTWA AUDREY MORGAN, WIEK: SZESNAŚCIE LAT I DZIEWIĘĆ
MIESIĘCY

Co bym zrobiła bez mamy? Zadaję sobie to pytanie sto razy dziennie, kiedy leżę, taka zmęczona, ona siedzi przy mnie, czyta na głos albo coś dzierga, po prostu jest ze mną.

Chcę jej powiedzieć, jak mi przykro, że jestem taka. Mamo, kocham cię i dziękuję za wszystko.

Walczyła o mnie. To ona zapewniła mi leczenie, znalazła cudownych lekarzy i nigdy się nie poddała. Bez niej bym nie żyła. Pamiętacie Nowy Rok? Pamiętacie to? Co zrobiłam i jaka byłam chora?

Leo patrzył na zdjęcia, czytał posty, przecierał oczy i czytał znowu. Audrey nie mogła tego napisać, o okaleczeniu, o depresji, o myślach samobójczych. O Lorraine. To nie była jego Audrey.

Wstał i wziął do ręki telefon. Mógł zadzwonić do niej i poprosić, żeby powiedziała mu, co to wszystko właściwie znaczy. Trzymał telefon, usiadł i czytał dalej, przesuując stronę do najświeższych postów.

Tak bardzo boję się tego, co mogę zrobić i kogo mogę zranić, włączając samą siebie. Bo jestem zła, załamana i uwięziona w mojej głowie ze strachem i głosem, który mówi mi, że jestem do niczego.

Moja depresja leży na mnie. Jest jak ciężki koc, stos koców, ciężkich i duszących, tak grubych, że czasami nie mogę oddychać, nie mogę się ruszyć. Mama mówi, że wyzdrowieję, że mnóstwo ludzi czuje się w ten sposób. Mówi mi, że na zewnątrz świeci słońce, ale ta świadomość nie sprawia, że to odchodzi. Życie z taką chorobą powoduje, że stajesz się inny i większość ludzi po prostu nie chce wiedzieć, nie chcą zrozumieć. Kiedy mama zabiera mnie gdzieś, widzę, jak ludzie w mieście na mnie patrzą. Cofają się, jakbym cuchnęła, jakbym budziła wstręt. Myślą, że mogłabym kogoś skrzywdzić albo zrobić coś obrzydliwego, może posikać się jak małe dziecko albo przeklinać i krzyczeć, i mówić rzeczy, których nie mogą zaakceptować. Jak to, że życie jest do dupy. Że życie rani. Tak, rani. Popatrzcie tylko na moje blizny.

Do tekstu było dołączone czarno-białe zdjęcie jej nadgarstków, niemal artystyczne. Jej ramiona były nagie i chude, o wiele za chude. Jej ręce były wyciągnięte, według Leo wyglądało to jak gest prośby, jej puste dłonie były odwrócone, a ciało pomarszczone i pocięte jako dowód jej bólu. Zatrzasnął laptop, położył się na łóżku i płakał.

Audrey

W drodze do domu mama zatrzymała się w supermarkecie. Siedziałam na wózku inwalidzkim. W pobliżu chłodziarek było zimno i zaczęłam się trząść, a potem nie mogłam już przestać.

– Co się dzieje? – Mama wypełniała koszyk smakołykami.

Wyparłam wspomnienie spotkania Leo, to nie miało miejsca. Nie spotkałam się z nim.

– Odbierzmy Peta ze szkoły – powiedziała – i jedźmy do domu, zrobimy sobie piknik w ogrodzie. Pogoda jest wymarzona, ale lepiej załóż czapkę przeciw słońcu. – Oglądała butelkę musującego wina, odstawiła ją i wzięła kolejną.

– Możemy pojechać nad morze? – zapytałam. Ten pomysł robił mocne wrażenie, jak odrobina błękitnego nieba. Peter byłby zachwycony. Byłoby wystarczająco ciepło, aby mógł popływać, a ja mogłabym wziąć koc i okryć się nim, gdybym zmarzła. To była jedna z tych rzeczy, które mu obiecałam, jedna z rzeczy, które planowaliśmy zrobić. W ten sposób mogłabym przynajmniej udawać. Nie wyglądało na to, że pojedziemy do Hiszpanii. Nie w tym roku.

– Cóż, nie widzę powodu, żebyśmy nie mogli tego zrobić. Lubię złapać trochę słońca. Dobry pomysł – podjęła decyzję, wepchnęła jeszcze kilka rzeczy do koszyka i popchnęła mnie do

wyjścia, skrzypiąc butami na kaflowej podłodze.

Kobieta na kasie ciągle na mnie patrzyła, ale opuściłam głowę i zamknęłam oczy.

– Jest zmęczona. – Usłyszałam, jak mama mówi. – To był ciężki dzień. Właśnie usłyszeliśmy – ściszyła głos – że to końcowe stadium. Rak.

Nawet nie drgnęłam.

– Och. Mój Boże – powiedziała dziewczyna takim tonem, jakby właśnie ktoś jej powiedział, że ona sama umiera. – Biedactwo.

– Tak. Ale jest OK. Radzimy sobie. Jest taka dzielna, chce zabrać brata na piknik nad morze po szkole. To jest naprawdę niezwykle. Jest moją inspiracją. Moim cudem.

Myślałam, że mama się rozpłaczę. I dziewczyna na kasie także. I cała cholerna kolejka, czekająca za nami. Kiedyś mogłabym wstać i odejść. Nie teraz. Za późno. Nie mogłam uciec. Mama już nie kłamała. To wszystko stało się prawdą. Podniosłam wzrok.

– Proszę – powiedziałam – możemy iść?

Mama zabrała torby, powiesiła je na rączkach wózka i pchnęła mnie w stronę jasności, która bolała i raniła mój mózg jak radioaktywna trucizna.

– Proszę, kochanie – powiedziała, przenosząc mnie do samochodu. – Jesteś gwiazdą, Aud, wiesz o tym?

– Dzięki, mamu – odparłam, tłumiąc głos w dłoniach, wycierając twarz i oczy. Nie zauważyła, że płakałam, albo zauważyła, ale się nie przejęła. Próbowалам sobie przypomnieć, kiedy ostatnio pytała mnie, jak się czuję, i uświadomiłam sobie, że nigdy.

Wciąż mówiła. Nie zwracałam na to uwagi.

– Ale, Audrey, kochanie, myślałam, że chciałaś zaplanować, to znaczy, już o tym rozmawialiśmy tysiące razy i musi nadejść ten moment, że będziesz musiała się z tym zmierzyć. Ja swój mam opracowany, robiłam to latami.

Pogrzeb. Znowu.

– Tralalalalalalala – śpiewałam z rękami na uszach.

Rzuciła mi poirytowane spojrzenie, pacnęła mnie w rękę i mówiła dalej, przekrzykując dźwięki radia i mój nieprzerwany bełkot, jakbym cytowała Shakespeare'a.

– Nie chcę być ostra, kochanie, ale to czeka każdego z nas. Nigdy nie wiesz, kiedy przyjdzie twój czas, a dla ciebie, Aud, ten dzień jest bliżej niż dla większości. To znaczy, jesteś szczęściarą, wszyscy to wiemy, jak kot z siedmioma żywotami czy coś. – Zaśmiała się lekko. – Ale jednak jesteś bardzo biedną nastolatką. Kto wie, co się stanie? Choroba psychiczna to poważny stan. A ty nie radzisz sobie dobrze. – Jej oczy wpatrzone były w drogę przed nami, ignorowała korki przed skrzyżowaniami, przyspieszała, aby wszystkich wyprzedzić, prowadząc nas na drogę, która wiodła za miasto i do szkoły.

Zatrzymałyśmy się w domu, żeby zabrać potrzebne rzeczy, a potem odebrałyśmy Petera sprzed szkolnej bramy. Wzniósł pięść na wiwat, kiedy powiedziałam mu, jaki jest plan. Ale kiedy wyjechaliśmy na drogę wiodącą na wybrzeże, zrobiły się korki: campery i przyczepy kempingowe wyjeżdżające na weekend spowalniały ruch i blokowały kręte wiejskie drogi.

– Niech to cholera – mruknęła mama, kręcąc się na siedzeniu i po raz milionowy poprawiając swój pas. Pod pachami miała wilgotne plamy oraz pot nad górną wargą.

Wiedziałam, że jest jej gorąco. Nie widziała, że mnie jest zimno.

– Mamu! – Peter wyciągnął rękę. Powinna dawać mu piątaka za każdym razem, kiedy powie przekleństwo, ale odtrąciła jego wyciągniętą dłoń.

– Zawracamy. – Włączyła kierunkowskaz.

– Nie! – jęknął Peter. – Wkrótce będziemy na miejscu. Proszę, mamu! Zobacz, samochody znowu ruszają. Proszę.

Westchnęła i spojrzała do przodu.

– Jeszcze pięć minut. Włącz płytę, Aud. – Zapaliła papierosa i oparła ramię o okno.

Szperałam w schowku, próbując znaleźć coś innego, ale wybór był taki sam jak zawsze. Zbyt dobrze znaliśmy słowa tych piosenek. Chciałam zaśpiewać coś lepszego.

– Proszę. – Pete pochylił się do przodu. – To.

– Co to jest?

– Dał mi to przyjaciel. – Szturchnął moje ramię. – Włącz, Aud. No dalej.

Wzięłam plastikowe opakowanie i otworzyłam pudełko. Dysk nie był opisany.

Odwrociłam się do Petera, ale jego twarz była jak obraz przedstawiający niewinność. Zdradził go błysk psoty i gdybym jeszcze miała brwi, to bym je uniosła. Co on knuł?

Samochody zaczęły się poruszać, a ja włożyłam płytę do odtwarzacza, bojąc się, co usłyszę. Czuałam, że to będzie coś głupiego.

Mama wrzuciła dwójkę i zabrzmiał pierwszy akord. Zapało mi dech w piersiach i nie obchodził mnie już upał w samochodzie, smród dymu papierosowego ani zdechłe czarne muchy na szybie. Mój oddech utknął gdzieś w klatce piersiowej. Tylko dźwięk radości, tańca, Johna Lennona, krzyczącego do mnie, aby tańczyć i śpiewać, tak jak dawno temu, kiedy Leo mnie obejmował i rywalizowaliśmy, kto dotknie dachu.

Ignorując wyraz twarzy mamy, podkreśliłam muzykę, wypełniając samochód chórkami, dudniąc na całą okolicę i śpiewając w myślach. Moje usta wypowiadały bezgłośnie słowa, które znaczyły więcej, niż ktokolwiek wiedział. Dotarło do mnie, że wciąż żyję i że Leo jest przy mnie, tak jak wtedy, gdy dzieliliśmy jedną poduszkę w pokoju Sue, w pokoju, który przez chwilę był mój, i trzymaliśmy każde po jednej słuchawce w uchu, a jego palce wybijały rytm na mojej skórze.

Piosenka ucichła, a ja siedziałam oparta o fotel, szczęśliwa, czekając, co będzie następne. To była muzyka klasyczna. Mama wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć, ale odepchnęłam jej dłoń. Mozart. Widziałam go przy pianinie, w dżinsach i z bosymi stopami, całkowicie pochłoniętego muzyką aż do chwili, kiedy odwrócił się do mnie i uśmiechnął. „Nowy rock and roll muzyki klasycznej” – powiedział, drażniąc się. A ja wstałam, usiadłam obok niego i położyłam głowę na jego ramieniu. Właściwie nie obchodził mnie rock and roll ani też nic innego, tylko Leo, który sprawiał, że czuałam się dobrze i spokojnie. Chciałam wysiąść z samochodu. Przebiec te wszystkie mile z powrotem na farmę. Bo Leo wciąż na mnie zależało, wciąż o mnie myślał, a to był dowód.

– Skąd to masz, Peter? – Usłyszałam głos mamy, jakby z oddali, gdy skrzypce cichły i łagodniały. Ale jej także musiało się podobać, bo zamknęła się i siedzieliśmy wszyscy zawieszani w muzyce z głupawymi uśmiechami na twarzach.

Odwrociłam się i spojrzałam na Petera. Wyciągnęłam rękę, przyłożyłam dłoń do jego policzka, dotknęłam jego miękkiej skóry, a on chwycił moje palce i mocno ścisnął.

– Dzięki, mały – powiedziałam.

– Kocham cię, Aud – szepnął tak, że tylko ja mogłam usłyszeć.

Słońce tonęło, jakbyśmy żyli w zwolnionym tempie, Peter wbiegał do wody i wybiegał, zanurzając stopy w fale. Pożyczyłam telefon mamy i fotografowałam go, jak rozpryskuje wodę na płyciźnie, jak jego chude i białe ciało rzuca się naprzód, nurkuje, znika na sekundę i znów wynurza się, chwytając powietrze, siny z zimna. Aparat klikał i bzyczał. Odwróciłam się i zobaczyłam mamę, jak patrzy na morze.

– Hej! – zawołała – chodź tu, Aud! Zrób nam zdjęcie.

Nie mogłam oprzeć się jej uśmiechowi. Zaproszeniu. Tak jakbyśmy byli normalni, jakby mnie kochała, jakby to było coś, co robimy każdego dnia. Tak jakbyśmy wywołali zdjęcie,

włożyli je do albumu, aby spojrzeć na nie po latach, wspominając dobre czasy. Szczęście.

Siedziałam obok niej na kocu, który zabraliśmy z domu, ustawiałam aparat, pozowałam i pstrykałam zdjęcia.

– To jest to, zobaczmy.

Przejrzeliśmy razem zrobione zdjęcia. Byliśmy niepodobni do siebie, ale w naszych oczach było coś, co obiektyw powiększył. Zbliżyłam zdjęcie i przyjrzałam się dokładniej. I wtedy to zobaczyłam. Strach. To Coś. Nie tylko w mamie, ale również we mnie: ja także się zabijałam. Ale nie musiałam tego ciągnąć. Nie musiałam umierać.

– Śliczna – powiedziała mama, całując mnie w policzek i obejmując mnie ramieniem, trzymając blisko siebie. – Masz ochotę na loda?

Kiedy kiwnęłam głową, wstała i poszła do ustawionych w rzędzie kawiarenek, znajdujących się przy drodze. Peter przybiegł od morza, strzepując z siebie wodę jak mały szczeniak. Na skórze miał gęsią skórkę. Podałam mu ręcznik.

– Szybko, wysusz się, bo zamarzniesz.

– Wiem, tam naprawdę jest zimno, Aud – szczełkał zębami. Przyciągnęłam go blisko, aby go objąć.

– Czego się spodziewałeś, to jest przecież Anglia, prawda? Ale i tak jest fajnie.

Fale miały się i rozpryskiwały. Trzęsłam się, ale nie przestawałam się uśmiechać do Petera.

– Taak, spójrz. – Wskazał morze, żebym mogła dostrzec surferów na falach. – Chcę to kiedyś robić.

– Będziesz mógł, kiedy będziesz trochę większy.

– Ty też, Aud?

– Jasne.

Peter patrzył na mnie, jakbym znała wszystkie odpowiedzi. Ale było tak wiele rzeczy, z którymi nie mogłam sobie poradzić, tak wiele rzeczy, które mnie ominą. Chyba że... Przeszukałam niebo w poszukiwaniu schodów lub drogi ewakuacyjnej. Za późno. Przegapiłam tę chwilę.

– Czujesz się lepiej? – zapytał, a ja kiwnęłam głową.

– Taak, Pete. Nic mi nie jest. Nie martw się.

Peter nie odpowiedział, tylko tulił się obok mnie, zrzucając krople na koc. Wdychałam zapach morza na jego włosach, wycierałam je ręcznikiem i uśmiechałam się do rumieńców powracających na jego policzki.

– Jesteś pewna? Skąd wiesz? – zapytał Peter, a ja nie chciałam znowu kłamać. Kłamstwa zbyt długo były bezpieczniejsze od prawdy, jak jaskinie, w których można się schować, gdy nadchodzi burza albo gdy mgła pochyla się nad mokradłami. Zawsze towarzyszyło nam kłamstwo, które mówiło nam, że będziemy bezpieczni. Że dorośniemy tak jak inne dzieci, że będziemy mieć dobre życie. Tkwiliśmy w tym kłamstwie tak długo, że zapomnieliśmy, iż kiedy ono wyciąga ramiona i otula nas, jesteśmy wiecznie zimni. Na końcu języka miałam kłamstwo dla mojego brata, kolejny kamyczek zdrady, który byłam gotowa rzucić mu pod nogi.

Próbowałam to powstrzymać, ale zostało wypowiedziane bez udziału mojej woli.

– Wiesz, Pete, nie musisz się martwić. Jestem tutaj. I zawsze będę.

– Nie odchodź, dobrze, Aud? Nie zostawiaj mnie znowu.

Przełknęłam ślinę. Nie chciałam wiedzieć, że się o to martwił, że wciąż się tego obawiał.

– Nie ma mowy, mały – powiedziała, przewyciężając ból w gardle.

– Dlaczego nasza mama nie jest taka jak inne mamy? – Spojrzył na mnie swoimi wielkimi brązowymi oczyma, a na jego rzęsach wciąż skrzyły się krople wody. Starłam zaschniętą sól

z jego policzka.

– Co masz na myśli?

– Wiesz. – Odepchnął moją rękę, oczekując odpowiedzi.

– Taak, wiem.

Nigdy wcześniej tego nie wypowiedział, a ja uświadomiłam sobie wszystko, co ukrywał. Zastanawiałam się, co jeszcze dusił w sobie, i szukałam odpowiednich słów. Takich, które sprawią, że poczuje się kochany, ważny i bezpieczny. Tata nauczył mnie ich tak dawno temu, że niemal zapomniałam, więc wymyśliłam własne i liczyłam, że będzie dobrze. Pochodziły z serca, więc musiały być właściwe.

– Nie wiem, dlaczego ona jest taka, jaka jest. Ale kocha nas, Pete. A my Kochamy ją, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Tak. Jest naszą mamą. Niczyje życie nie jest łatwe ani proste przez cały czas.

Najważniejszą rzeczą, jaką musisz wiedzieć, jest to, że cokolwiek mama mówi lub robi, jesteś wyjątkową osobą, Peter. Właściwie to jesteś bardziej niż wyjątkowy, jesteś niesamowity. Poważnie, jesteś najlepszym bratem na całym wielkim świecie. Kiedy się urodziłeś, to był najszcześniejszy dzień w moim życiu.

Peter zrobił zawstydzoną minę, a ja zdałam sobie sprawę, że zaczyna dorastać i rozumieć sprawy, o których sądziłam, że mogę je ukryć. Ale przynajmniej jego uśmiech był prawdziwy.

– Mówię poważnie. I chcę, żebyś zawsze o tym pamiętał, dobrze? Jesteś najdroższy i doskonały. Nie pozwól, aby ktokolwiek cię skrzywdził. Nigdy nie bój się wołać o pomoc, jeśli będziesz jej potrzebował.

Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, a ja znowu go przytuliłam.

– Nie martw się. Nikt nie zrobi ci krzywdy. Ale mówię to na wszelki wypadek. Jeśli coś się stanie, to uciekaj. Uciekaj i krzycz, i nie przestawaj, aż ktoś ci pomoże.

– OK – szepnęła. Nastąpiła długa chwila ciszy, zakłócanej jedynie szumem fal rozbijających się o brzeg, krzykiem mew i dziwnym hukiem samochodów na drodze za nami.

– Czy to właśnie robiłaś, kiedy poszłaś do Leo? – zapytał, a ja potrzebowałam chwili, żeby odpowiedzieć.

– Tak jakby.

– Mama powiedziała, że już mnie nie Kochasz.

– To nie była prawda.

– Kochałaś mnie, bo wróciłaś.

– Zgadza się.

– Ale dlaczego wróciłaś? – Zmarszczył czoło. – To nie wyszło? Ucieczka?

– Wyszło. Ale musiałam wrócić, prawda? Za bardzo za tobą tęskniłam, żeby być z dala od ciebie. – Wytłumaczenie tego tak, aby to miało sens, było niemożliwością, ale musiałam spróbować. – Ale ty... Ty jesteś inny. W twoim przypadku wszystko ułoży się inaczej. Uciekłam, widziałeś to i wiesz, że to da się zrobić. Jeśli będziesz musiał uciec, to zrób to. Dobrze?

Obiecujesz? Do nauczyciela, do Leo, Sue. Do ludzi, którym ufasz, dobrze?

– Ale ja ufam tobie, Aud.

– Wiem. Ale musisz mi obiecać.

– Obiecuję – wyszeptał Peter i chwyciliśmy się małymi palcami na znak umowy.

Odetchnęłam i nie mogliśmy już dłużej rozmawiać, bo mama sunęła po piasku z trzema rożkami, z których skapywał waniliowy i truskawkowy sos i które przypominały krzywe wieże.

– Proszę, szybko, jedzcie, zanim spłyną mi po rękach – roześmiała się, a Peter podskoczył i chwycił nasze lody. Podał mi moje i pochłaniał własne, zachowując się, jakbyśmy

rozmawiali tylko o pogodzie.

Gdy zjedli swoje lody i dokończyli mojego, mama popchnęła mnie w wózku po pomoście. Miałam wrażenie, że ostatnie promienie słońca mnie przytulają – zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby sączyły się w głąb mojej skóry. Pod kocem było ciepło. Poczułam się senna. Ten dzień mnie wyczerpał.

– Aud, pozwól, żebym ja cię popchał – powiedział Peter, odbierając uchwyt od mamy i wybudzając mnie szarpnięciem. Z początku szedł, skręcając to w jedną, to w drugą stronę, nabierając wyczucia, ale wkrótce zaczął przyspieszać, przesuwając się coraz szybciej. Trzymałam się mocno i śmiałam, gdy toczył wózek zygzakiem wśród przechodniów, krzycząc: „Bip bip, bip bip!”. Szaleliśmy na pomoście, nie zwracając uwagi na wołanie mamy: „Stop, zaczekajcie, zatrzymajcie się”. Nigdy nas nie dogoni, bo biega jak sędziwy hipopotam. Pozwoliłam bratu pchać mnie tak szybko, jak potrafił, w stronę morskiego wiatru, który porwał moje ubranie i wypełnił je jak żagle. Prawie lecieliśmy.

– Szybciej – krzyczałam – no dalej!

Jestem pewna, że wraz z ostatnim porywem oderwaliśmy się na chwilę od ziemi, przez moment byliśmy w powietrzu, mój brat i ja odnaleźliśmy nasze skrzydła, kroczyliśmy po chmurach, wspinaliśmy się do nieba.

– Juhuuu! – krzyczałam, podnosząc ręce ponad głowę, lecąc w stronę zachodzącego słońca, w górę i daleko stąd.

Ale Pete zaczął słabnąć – w końcu był tylko dzieckiem, małym, ludzkim i przestraszonym. Zwolnił i przewiózł mnie delikatnie do przodu, do końca pomostu. Zatrzymał się przy barierce, sapiąc i śmiejąc się.

– Powinieneś był mnie puścić – powiedziałam – pozwolić mi lecieć dalej. – Odwróciłam się, żeby na niego popatrzeć, wciąż łapał oddech.

– Nie ma mowy, Aud – wysapał. – Nie zrobiłbym tego. Nigdy.

Zaczekaliście, aż dogoni nas mama. Miała czerwoną twarz, krzyczała o niebezpieczeństwie i głupocie i że miałam szczęście, że nie wypadłam. Nie mogła jednak odebrać nam naszych uśmiechów. Peter trzymał moją dłoń przez całą drogę do samochodu, tak jak wtedy, gdy był mały, a ja wiedziałam, że nadal mnie potrzebuje. I ja także potrzebowałam jego.

Audrey

– Chcielibyśmy, żeby Audrey przyszła – powiedział pan McGuinness, składając dłonie w wieżyczkę i patrząc na mnie jasnymi, przejrzystymi oczyma. – Chcielibyśmy przyjąć ją na oddział chorób psychicznych dla młodzieży, tak szybko, jak to będzie możliwe.

Spojrzałam na mamę. Kiwnęła głową i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale lekarz ją zignorował.

– Myślę, że teraz potrzebujesz całodobowej opieki, Audrey. Te sesje nie wystarczają, nie robimy postępów.

– To nie pana wina, doktorze – odezwała się mama. – Robił pan, co w pana mocy, ale tak, zgadzam się, potrzebujemy więcej pomocy. Mówiłam to cały czas.

McGuinness nie odpowiedział jej. Patrzył na mnie.

– Audrey, dlaczego nie wstajesz? Z tego wózka?

– Nie mogę – powiedziałam, tak jak mama mi kazała. Tylko że teraz to była niemal prawda. Nie miałam energii. Nie było sensu.

– Dlaczego nie możesz? – powtórzył. Zacisnęłam powieki.

– To Coś mi nie pozwala. Zabroniło mi – powiedziałam cicho i ze złością.

– To Coś. Mówiłaś, że to mieszka w Folwarku. – Lekarz stuknął długopisem o biurko. – Wiesz, że tego Czegoś nie będzie, kiedy będziesz na oddziale? Wtedy będziesz mogła chodzić, prawda? I jeść, jak należy? I rozmawiać z nami?

Otworzyłam oczy i spojrzałam na mamę. Nie byłam pewna.

Mama ujęła moją rękę, ale nie uściśnięłam jej dłoni. Nie podobał mi się ten oddział. Inne dziewczyny, o pustych spojrzeniach, bladych twarzach, głosach przypominających pocieranie metalu. Patrzące na mnie, wykrzykujące coś, chodzące za mną.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziałam. Nie zostawię Petera. Nie ma mowy.

Lekarz opuścił wzrok i przez chwilę przekładał papiery. Nie znajdzie tam odpowiedzi. Powinien popatrzeć na nas. Przyjrzeć się uważnie. „Proszę, spójrz na mnie, spójrz na nią – myślałam. – Proszę, zrozum”.

Lekarz zaczął wymieniać nowe terapie i opowiadać, jak dobry byłby dla mnie ten oddział i że mam szczęście, że znalazło się miejsce, i że mogłabym tam pojechać dziś po południu.

– Musimy interweniować, zanim to się posunie dalej. Nie martw się, Audrey – powiedział – będzie ci tam wygodnie. Personel jest bardzo dobrze wykwalifikowany, dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz, aby wstać i zostawić ten wózek za sobą. Chcę zobaczyć cię na nogach. Odżywiającą się zdrowo. Będziesz mogła przebywać na świeżym powietrzu i ćwiczyć. I oczywiście czeka cię codzienna terapia, która będzie dla ciebie ogromną korzyścią.

Mama przysunęła się do przodu na krześle, a ja pozwoliłam jej mówić.

– Wie pan, panie doktorze, to ogromna ulga móc to usłyszeć. Po całym tym czasie i tym, co przeszliśmy... Wiedziałam, że jeśli będziemy próbować, to dotrzemy do sedna choroby Audrey, ale muszę podziękować panu osobiście za wszystko, co pan zrobił. Za pana wytrwałość i profesjonalizm. – Zrobiła chwilę przerwy, aby się zastanowić. – I oczywiście sędzę, że jeśli dojdzie do najgorszego, będzie można spróbować ECT, prawda?

Nie wiedziałam, co to jest. Mama patrzyła na pana McGuinessa z rękoma opartymi o kolana. Zobaczyłam napięcie w jej szczęce, wiedziałam, że gryzie wewnętrzną stronę policzka i że jej usta wypełnia krew. Lekarz zmarszczył czoło.

– Terapia ETC zwykle jest ostatnim środkiem. Jestem przekonany, że możemy dużo zmienić bez tego.

– Tak, ale – zaczęła mama – terapia elektrowstrząsowa mogłaby być rozwiązaniem. Wiem o wielu przypadkach...

– Musimy zobaczyć, jak się sprawy potoczą – przerwał pan McGuinness. Bardzo stanowczo próbował przejąć kontrolę.

– Oczywiście, cóż, zakładam, że będę razem z nią – powiedziała mama. – Muszę zostać z Aud, prawda?

– Nie – odparł lekarz.

Moja głowa podskoczyła. Spojrzałam na pana McGuinessa przez podrapane szkła moich okularów. Powiedział, że mama nie pojedzie. Że będę bez niej, sama. To było co innego. Mogłabym szybko wyzdrowieć. Wrócić szybko do domu. Kiedy tam będę, od razu powiem o wszystkim lekarzowi albo pielęgniarkę. I pan McGuinness uratuje Petera, będzie musiał.

Mama odchrząknęła.

– Audrey nie będzie w stanie poradzić sobie w szpitalu beze mnie. Ja jestem jej opiekunką.

– Tak jak powiedziałem, sędzę, że grupa będzie dla niej dużym wsparciem – odparł doktor, wyjaśniając, że do opieki nade mną będą tam wyznaczone pielęgniarki i lekarze.

Mama znowu kaszlnęła, wykręcając pasek swojej torebki. Gorąco uderzało jej do głowy.

– Nie rozumiem. Muszę także pojechać. Ona mnie potrzebuje.

– Ale co z pani synem, pani Morgan? – zapytał pan McGuinness.

– Tak, Peter, zostawię go u sąsiadów, jak zawsze.

– Jak zawsze? – Lekarz niósł brwi.

– Kiedy Aud jest chora i mnie potrzebuje.

– Rozumiem. W tej sytuacji to nie będzie konieczne. Oczywiście będziecie mogli odwiedzać Audrey, pani i Peter. Ona również będzie mogła jechać do domu. Ale miejsce jest tylko dla Audrey. W tej chwili to dla niej najlepsze miejsce.

Pan McGuinness był sprytny. Trzymałam kciuki. Próbowałam przesłać mu wiadomość oczami, najpierw mrugając szybko, a potem wolno. SOS.

– Do zobaczenia wkrótce, Audrey – powiedział, patrząc na mnie. Spotkanie było skończone.

– Zawiozę ją, panie doktorze. – Mama uśmiechnęła się do niego najlepiej, jak umiała, a potem spojrzała na mnie, wzdychając i pocierając ręką o meszek na mojej głowie, ale widziałam, że w głębi serca nie jest zadowolona. To nie poszło zgodnie z jej planem. – Będziemy gotowe na później, prawda, Aud?

Kiwnęłam głową, zamknęłam oczy i zagłębiłam się w krzesło. Nie wypuści mnie. Nie ma mowy.

– Chcę pojechać teraz – powiedziałam.

– Przykro mi. To nastąpi trochę później. – Pan McGuinness był zaskoczony. – Ale cieszę się, że jesteś tak pozytywnie nastawiona, Audrey.

Pochyliłam się do przodu i z całej siły wbiłam palce w uda. Dlaczego on nie słuchał? Mogłabym krzyczeć. Wołać. Może to by coś zmieniło.

– Proszę, panie McGuinness, proszę pozwolić mi pojechać teraz – powtórzyłam bliska płaczu, mój głos był wysoki, pełen paniki.

Patrzył na mnie długą chwilę.

– Zostaniesz przyjeta dzisiaj, Audrey. Z oddziału zadzwonią do twojej mamy, kiedy łóżko będzie gotowe. Wiem, że to wszystko brzmi bardzo onieśmielająco, może nawet przerażająco. Ale postaraj się nie martwić.

Znowu na niego spojrzałam. Stukałam w bok mojego wózka palcami. Ten sam rytm. Kropka, kropka, kropka. Kreska, kreska, kreska. Kropka, kropka, kropka. Pan McGuinness patrzył na mnie, w jego oczach widziałam pytanie, tak jakby czekał, aż coś powiem. Mama zakryła moją rękę swoją dłonią.

– Do zobaczenia później, pani Morgan. Będę na oddziale, kiedy przywiezie pani Audrey, wtedy jeszcze porozmawiamy. – Wyciągnął rękę, a mama ją uściśnęła i popchnęła mnie dalej. Czułam na nas jego wzrok, kiedy opuszczaliśmy pokój, i wiedziałam, że nigdy więcej nie zobaczymy pana McGuinnessa.

– Dobrze, cóż, oto dotarliśmy do ściany, Aud. Jeśli ten lekarz myśli, że pozwolę ci pojechać samej do Bóg wie jak okropnego ośrodka zdrowia psychicznego, nie wyjaśniając mi, w co pogrywa, i pozostawiając mnie bez możliwości pilnowania cię, to będzie musiał pomyśleć jeszcze raz. Oni chcą mi cię odebrać, ale nie pozwolę im na to. – Mama uruchomiła samochód i wyjechała z parkingu, niemal nie patrząc w lusterka.

Nie odpowiedziałam jej. Przygryzała wargi.

– Nadszedł czas, aby zasięgnąć innej opinii – powiedziała.

Znowu to samo. Zaczyna się.

– Jutro. Wstaniemy wcześniej i wyjedziemy. Mam dość tego miejsca, tych wszystkich snobów wokoło. Spakujemy się dzisiaj i wyruszymy o świcie, znajdziemy porządnego lekarza, takiego, który wie, o czym mówi. Tak jak powiedziałam. Myślę, że potrzebujesz ECT. Czytałam

o tym, Aud. To jest najlepsza terapia. Myślałam o Szkocji – powiedziała. – Jak sądzisz?

Nie było sensu dyskutować.

Mama chciała, żebyśmy się spakowali, i wysłała mnie na górę po torby. Ukucnęłam przy jej łóżku i wylawiałam jej rzeczy, aż moje palce natrafiły na ostre krawędzie i wyciągnęłam ciężkie kartonowe pudło, wypchane papierami niemal po brzegi. Jej sekretny schowek. Nie wiedziałam, że jest tutaj.

Zaczęłam szybko przeglądać zawartość. Czego szukałam? Może kawałek papieru z instrukcją: „Jak być szczęśliwym. Jak się zmienić, dorosnąć, zacząć”. Zamiast tego były notatki nabazgrane charakterem pisma mojej mamy, całe strony postrzępionych gryzmołów i porwanych zdań. Próbowałam rozszyfrować słowa, ale te nie miały żadnego sensu i umykały niczym przestraszone dzieci wśród bomb wybuchających atramentem. A potem sięgnęłam głębiej i natrafiłam na stos kopert, zaadresowanych do mnie. Daty na znaczkach były stare i byłam zaskoczona, że nigdy wcześniej tej kolekcji nie znalazłam. Mama musiała ją przywieźć z naszego poprzedniego miejsca i zapomnieła schować. Mocno zacisnęłam pięści. Wszystkie te kłamstwa o pożarze. Jaki był tego sens? Kogo tak naprawdę to obchodziło? Nikogo. Otworzyłam ostrożnie pierwszą, aż się rozstała – klej dawno temu stracił przyczepność i ze środka wyslizgnęła się kartka: „Dziesięć lat dzisiaj!”. Było tam zdjęcie dziewczyny na rolkach, trzymającej pęk balonów. W środku był banknot dziesięciofuntowy i napis: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Aud! Kocham cię, tata”.

Otworzyłam następną kopertę i kolejną. Na wszystkich było to samo, zaznaczone urodziny przez ostatnich dziesięć lat. Nie zapomniiał ani razu. Szukałam ostatniej, z moich urodzin we wrześniu. To była jedyna, której nie mogłam znaleźć, ale reszta należała do mnie, a mama je ukradła. Tata myślał o mnie. Zależało mu na mnie.

Zamknęłam oczy, próbując sobie coś przypomnieć, coś więcej niż tylko to. Trzymałam kartki przy nosie i wdychałam je mocno, próbując wywahać przeszłość i wspomnienia, do których miałam prawo.

– Tato? Co się stało? Gdzie jesteś? Potrzebuję cię teraz – szepnęłam do papieru. Nie było odpowiedzi, ale zaczęły się pojawiać wspomnienia, jak rozplątujący się sznurek, wywijający się z moich palców niemal zbyt szybko, aby go złapać. Scena wirowała: twarz taty, łagodne oczy, siła jego pleców. Jadę na jego ramionach, wysoko ponad światem, słońce łaskocze moją twarz, a ja krzyczę: „Szybciej, biegnij szybciej!” i galopujemy w dół wzniesienia w stronę morza w porannych promieniach zielonego i niebieskiego światła. Mój tata i ja. Trzyma mnie mocno. Nie wypuści mnie. Nie spadnę. Żyjemy i on mnie kocha. Przez kilka sekund, to wszystko, co wiem.

Chciałam czegoś więcej: listów, numerów, adresu. Były stare artykuły o mnie, z dawnych czasów, wydrukowane w lokalnej gazecie. Rzuciłam na nie okiem i chwyciłam kolejny plik. Akt urodzenia Petera: ojciec nieznany. Nieważny paszport mamy. Na zdjęciu miała długie kręcone włosy i patrzyła w obiektyw oskarżającym wzrokiem. Odwróciłam się nagle przestraszona, przeświadczona, że ona tu stoi i patrzy, jak przetrząsam jej prywatne rzeczy.

Nie, wciąż byłam sama. Moje serce zwolniło i znowu zagłębiłam się w pudło. Na spodzie leżała teczka z papierami. Odgrzebałam ją i zaczęłam czytać. Plik zawierał stare informacje medyczne. Szybko uświadomiłam sobie, że nie były moje, lecz mamy, z datami z lat dziewięćdziesiątych. Trzęsły mi się palce, gdy kartkowałam strony i próbowałam poskładać te informacje w całość. Były tam notatki o jej porannych mdłościach, jej wizytach u lekarza, pobycie w szpitalu związanym z wysokim ciśnieniem, nagłym cesarskim cięciem. Było tak wiele stron, tak dużo do zrozumienia, a ja nie miałam czasu. Kartkowałam dalej, szukając czegoś, a potem na końcu teczki zobaczyłam słowa: „Zaburzenie pozorowane” ze znakiem zapytania

i zaleceniem badania. Teczka kończyła się w tym miejscu i wiedziałam, że mama musiała ją wykraść. Wiedziałam dlaczego.

– Aud?! – krzyknęła. – Co ty tam robisz, Aud?

– Nic! – zawołałam i trzęsącymi się z przerażenia palcami upchnęłam wszystko z powrotem do pudła i wsunęłam na miejsce.

Tego popołudnia, kiedy układałyśmy w torbach ubrania i rzeczy, o których mama powiedziała, że musi zatrzymać, próbowałam się zastanowić. Peter ciągle patrzył na mnie, rzucając nerwowe, czujne spojrzenia.

– Lubię moją szkołę, Aud – powiedział – a Jake powiedział, że będzie moim najlepszym przyjacielem i że mogę się z nim bawić w czasie przerwy obiadowej.

– Wiem, Pete. Przykro mi. – Spakowałam jego małą torbę z zabawkami oraz ubraniami i nie potrafiłam znaleźć innych słów. Zaczął rzucać swoje kamienie o ścianę i nie powiedziałam mu, żeby przestał.

Zadzwoił telefon. To z oddziału. Wdrapałam się na górę, ale mama dotarła tam, zanim ja zdołałam, wychyliłam się więc przez chwiejącą się barierkę, aby usłyszeć, co mówi.

– Cudownie, tak, będziemy wkrótce, dziękuję – skłamała, odłożyła słuchawkę i weszła z powrotem na górę.

– No dalej, ruszaj się, Aud. Masz tu wystarczająco dużo rzeczy, prawda? – Odebrała z moich rąk torbę i naręcze rzeczy Petera. – Zapakujmy to do samochodu.

Gdy załadowaliśmy torby do bagażnika, zaczęło padać. Duże, grube krople spadały z ciężkiego, pękniętego nieba.

– Typowe – mruknęła mama, zamykając drzwi i niemal przytrząskując rękę Peterowi. – Idźcie już do łóżek. Jutro macie wczesną pobudkę.

Telefon dzwonił cały wieczór. Nie było możliwości, aby odebrać bez wiedzy mamy. Nawet gdybym to zrobiła, to co bym powiedziała?

Kiedy w mieszkaniu zapadła cisza, wyszłam z łóżka, założyłam bluzę i spodnie dresowe, ciężko, z trudem oddychając.

Musieliśmy coś zrobić, i to teraz. Pan McGuinness nie mógł mi pomóc, Leo nie mógł, nikt nie mógł. Musiałam to zrobić dla mnie i dla Petera. Musiałam to powstrzymać.

Podłoga skrzypiała nieco pod moimi stopami, przesunęłam się więc pod ścianę i szłam dalej. Zatrzymałam się w korytarzu i słuchałam pod drzwiami Czegoś. Jej oddech był powolny i głęboki, od czasu do czasu z jej gardła wydobywało się chrapanie. Otworzyłam lekko drzwi. We śnie wyglądała inaczej. Była zmęczona i niespokojna, jej usta zwisały, wykrzywając się od czasu do czasu na niemych słowach, jakby je przeżuwała i przygotowywała kłamstwa. Pochyliłam się nad nią. O czym myślała? Co takiego stało się w jej głowie, że uwierzyła, że może mnie ciągle krzywdzić? W moim gardle rodził się szloch, zamknęłam usta, starając się stłamsić ten dźwięk. Za późno. Odwróciła się i jęknęła, a ja odsunęłam się od niej.

Wyślizgnęłam się z pokoju. Na dole otworzyłam szafkę kuchenną, apteczkę mojej mamy, i wyjęłam butelki z tabletkami, układając je na stole. Siedziałam przed komputerem, zbierając dowody.

Mój wzrok zaczął się męczyć od blasku ekranu. Zmrużyłam oczy i wystukałam jednym palcem na klawiaturze:

Lit

Fluoxetin

Diazepam

Olanzapina

Risperidon

Niektóre były przepisane przez lekarza. Inne były prezentem mamy dla mnie: jej miłością, jej troską. „Weź to, Aud, poczujesz się lepiej. Jeśli nie będziesz brała swoich tabletek, nigdy nie wyzdrowiejesz. No dalej, kochanie, jeszcze tylko jedna”. Przełykałam i krztusiłam się, i znowu przełykałam, myśląc, że pewnego dnia, pewnego dnia to się skończy.

Bunt mojego ciała oraz jego pełne niepokoju zapadnięcie się w ciszę i cierpienie okazały się podstępem i kłamstwem.

Kolejne słowa, nazwy na opróżnionych do połowy tubkach. Butelka po butelce. Rozsypałam zawartość na stole. Te również czasami łykałam. Ale nie miałam cukrzycy, epilepsji, problemów z sercem, nie potrzebowałam statyn, sterydów ani tabletek nasennych. To był cud, że wciąż żyłam. Moje usta wypełniła żółć. Karmiono mnie toksycznym koktajlem, który połykałam jak cukierki. Nie mogłam tego dłużej ignorować. Musiałam to zakończyć.

Załadowałam stronę z blogiem. Trudno było skupić się na ekranie, ciężko było zmusić palce, aby wykonały zadanie, i mózg, aby działał sprawnie. Ale to była moja jedyna nadzieja.

Nie było innego sposobu, aby to przekazać.

Pomóżcie mi – napisałam.

„Pospiesz się – myślałam. – Pospiesz się albo to Coś nadejdzie. Ona się obudzi i będzie cię gonić, drapać, gryźć i krzywdzić, umieści cię w szpitalu, znowu będziesz w pułapce. Szybko, Audrey – myślałam. – Dalej, uratuj siebie, uratuj Petera. Powstrzymaj to”.

POMOCY. NIECH MI KTOŚ POMOŻE, PROSZĘ. JEŚLI MI NIE POMOŻECIE, MOJA MATKA MNIE ZABIJE, WIEM, ŻE TO ZROBI.

Nikt nie uwierzy, pomyślą, że to słowa jakiejś wariatki, psychicznej nastolatki.

NIE JESTEM CHORA. TO MOJA MAMA JEST TĄ, KTÓRA POTRZEBUJE POMOCY. PRZYŚLIJCIE KOGOŚ TUTAJ, DO FOLWARKU. MOJA MAMA MNIE ZABIJE. ONA KOCHA MNIE TYLKO WTEDY, KIEDY JESTEM CHORA, ALE MYŚLĘ, ŻE UMRĘ.

Wpisałam adres Folwarku, załadowałam post, wsunęłam z powrotem krzesło i szybko poszłam z powrotem na górę. Ludzie czytali ten blog, naprawdę. Pomogą. Uratują nas. „No dalej, Aud – mówiłam sobie znowu, podciągając się na kolejny stopień schodów. – Dalej, musisz to zrobić. Nie kładź się, nie poddawaj się, uciekaj, uciekaj, uciekaj”. Jeszcze nie byłam martwa, wciąż mogłam żyć. Deszcz smagał okna, wiatr walił w Folwark. Za późno, by się martwić, co się stanie z mamą. Ona odeszła dawno temu, na jej miejscu spało w jej łóżku to Coś. Nie obchodziło mnie Coś. Ona nic dla mnie nie znaczyła. Zasłużyła na wszystko, co dostała.

Była tylko jedna prawda, myślałam, kucając koło łóżka mojego brata. Tylko jedno wiedziałam na pewno – musiałam nas uratować. Przesunęłam ręką po głowie, na której jeżyły się miękkie włosy długości zaledwie centymetra. Ja sobie tego nie zrobiłam. Nie byłam szalona, wciąż mieliśmy szansę.

– Pete – szepnęłam. – Pete!

Mój brat wciąż spał, jakby był nafaszerowany lekami. Lekami. Tak samo jak ja.

Właśnie teraz ktoś powinien czytać tę wiadomość. Leo? Jen? Sue? Przeczytają to i przyjdą, przeczytają i przybiegną. Albo może pomyślą, że kłamię i jestem niepoczytalna. „Matki nie krzywdzą swoich dzieci” – pomyślałam, a to Coś roześmiało się w mojej głowie. A nawet jeśli uwierzą, to co wtedy? Czy mama pójdzie do więzienia? Albo ja? Za te wszystkie kłamstwa, które opowiadałam lekarzom? Czy będą z tego kłopoty? W końcu byłam w znowu. To było słowo, którego użyli. „Tak – przytaknęło ponownie to Coś. – Jesteś chora, Audrey, psychicznie chora. Ty także kłamałaś. A to dlatego, że jesteś szalona. Lubisz to całe zamieszanie, uwagę, troskę. Kochasz być pokrzywdzoną, to dlatego kłamałaś. Jesteś moją małą dziewczynką”.

Czy uwierzą w słowa dziewczyny, która próbowała się zabić, która siedziała tygodniami na wózku inwalidzkim i nie chciała wstać? I co się stanie, jeśli mi uwierzą? Co się stanie, jeśli

tego nie zrobią? Pytania odbijały się w moich myślach, przyprawiając mnie o zawrót głowy. Chwyciłam łóżko.

Wstałam i podeszłam do okna, patrząc w kierunku farmy. Światła mrugnęły i zgasły. Pomyślałam o tym znowu i wiedziałam, że muszę znaleźć siłę.

A potem rozległ się hałas. Z pokoju mamy. Jej łóżko skrzypnęło. Kaszlnęła, odkrztusiła flegmę. Usłyszałam stąpanie, otwieranie i zamykanie drzwi, kroki zmierzające w moją stronę.

Nie. Nie robi mi krzywdy, nie specjalnie. To nie była jej wina. Powiem jej, że rozumiem, że wiedziałam, że za wszystko odpowiada to Coś, a nie ona, nie, skądże. Nie moja mama. Wszystko będzie dobrze. Rozwiążemy to. Mogłabym jej pomóc.

– Audrey? – Stanęła w drzwiach.

– Mamo? – odparłam. „To nie mama, to jest to Coś! – krzyczał mój umysł. – Nie! – wołało serce”.

– Co ty knujesz? – Zapaliła światło. Mrugnęła. Spojrzała na mnie ubraną i gotową do wyjścia. Uśmiechnęła się powoli i przemówiła, wyraźnie i spokojnie, jakbym była tylko dzieckiem.

– Znowu to, Aud – westchnęła. – Uciekasz, tak? Pamiętasz, co się stało ostatnim razem, kochanie? Nie mogłaś sobie dać rady. Nie mogłaś poradzić sobie beze mnie i musiałaś wrócić. Wiesz, że jesteś za bardzo chora, kochanie, potrzebujesz swojej mamy. No dalej już. Połóżmy cię do łóżka, jutro przed nami ważny dzień. Rozwiążemy to raz na zawsze. Znam dobrego lekarza w Szkocji. Jest ekspertem, on jest tym, kogo potrzebujemy. – Szła do mnie z wyciągniętymi ramionami.

Ramiona matki powinny być silne i bezpieczne. Delikatne. Dobre. Na chwilę uwierzyłam w nią, jeszcze raz, tak jak zawsze wierzyłam. Moja matka nie mogłaby mnie skrzywdzić. Nie zrobiłaby tego.

A potem pokój rozjaśnił błysk światła. Mocny srebrny promień przebił ciemności. Matka podskoczyła zaniepokojona, drzwi w mojej głowie zaczęły się otwierać, skrzypiąc i trzaskając, jakby uderzane przez wiatr.

Zajrzałam do środka pierwszego pomieszczenia, do jego przepastnego wnętrza. Przybrało realny kształt – zobaczyłam wannę, toaletę i mój puchaty różowy szlafrok w kałuży na podłodze. Była tam mama, trzymająca moje nadgarstki nad zlewem, a scenę tę oświetlała słaba żarówka w łazience. Zobaczyłam siebie, stojącą nieruchomo. I moją matkę, jak podnosi coś błyszczącego, metalowego i ostrego, a potem buchnęła krew, gdy cięła szybko, głęboko i pewnie. Mój oddech zatrzymał się w szoku. Poczułam ból tak jak za pierwszym razem i zwinęłam się, zaciskając powieki, aby nie patrzeć na te okropności. Nie.

Coś trzymało mnie wtedy, tak jak ona trzymała mnie teraz. Szorstki uśmiech, włosy Meduzy, jej palce ostre i zakończone pazurami.

Dudnienie burzy. Usłyszałam wołanie Petera, ale dochodziło z bardzo daleka, jego głos był słaby.

– Ty to robiłaś, ty mnie kaleczyłaś, ty robiłaś mi krzywdę, mamo! – wykrzyczałam głośno prawdę, tak jakby ktoś mógł ją usłyszeć i przyjść z pomocą. – Mówiłaś im, że źle się czuję, że jestem chora, że jestem szalona. Ale nie jestem i powiem o wszystkim, naprawdę, powiem! – krzyczałam, ale chwyciła moje ręce i zamknęła mi usta. Silne dłonie uwięziły mnie, wykręciły, ciągnęły.

– Audrey! – powiedziała przez zaciśnięte zęby, gdy próbowałam ją odepchnąć.

Kolejne drzwi otworzyły się, kołyszac. Spojrzałam do środka. Zbyt wiele wspomnień walczyło, aby jednocześnie wyjść na powierzchnię. Patrzyłam na przebłyски koszmaru, pojawiające się niczym kadry z filmu.

Oto moja ręka. I drzwi samochodu, które mama mocno zatrzaskuje, robiąc mi krzywdę.

Oto jej palce, drapiące moje gardło, powodujące dławienie i wymioty.

Oto płyn, który wciera w moje ramię, parząc moją skórę.

Oto ona, szturchająca mnie w plecy i wypychająca do wody. Mam cztery lata. Ona wie, że nie potrafię pływać.

Oto oblodzone schody, ona jest znowu za mną. Upadam. Widzę kość.

Oto tabletki, ostrza i blizny na mojej skórze.

Nie. Odwróciłam się, zmagając się z prawdą, strachem i bólem. Ogarnął mnie przytłaczający ból, wszystkie te lata wpływu na mnie, miażdżącego jak tsunami, jak burza szalejąca na zewnątrz Folwarku. Woda podnosiła się, nadchodziła, aby mnie zabrać, słyszałam jej nurt i szum.

– Kłamałaś. Powiedziałaś im, że jestem chora. Kaleczyłaś mnie, moje ramiona, moje włosy. Ty to robiłaś, mammo. To ty jesteś chora. Ty potrzebujesz pomocy.

Spojrzała na mnie, jakbym była kimś obcym, a potem odepchnęła mnie od siebie, odwróciła się i wybiegła z pokoju na dół po schodach. Ruszyłam za nią, ciągnięta przez wiążący nas sznur, na razie jedynie postrzępiony.

– Zaczekaj! – krzyknęłam. – Co robisz?

Matka zatrzasnęła drzwi kuchenne. Usłyszałam pisk ciągniętego po podłodze krzesła, którym zablokowała drzwi.

– Mamo, otwórz.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyczała mama. – Odejdź ode mnie, Audrey, ty niewdzięczna mała suko. Uciekaj, jeśli chcesz, tak jak chciałaś – grzmiała wysokim głosem, szybko. – Nigdy mi nie podziękowałaś, ani razu, nigdy nie troszczyłaś się o mnie, podczas kiedy ja nie robiłam niczego poza zajmowaniem się tobą! Całe życie starałam się ci pomóc i zapewnić ci bezpieczeństwo! Chciałam, żebyś wyzdrowiała, i teraz robisz coś takiego? Oszukałaś mnie i zdradziłaś, Audrey. Ty suko, tym właśnie jesteś, tak jak moja siostra, tak jak moi rodzice, nikt nigdy o mnie nie dbał.

– Mamo, proszę, co ty robisz?

Drzwi się otworzyły i zatrzasnęły. Rozległ się brzęk tłuczonych szklanek i talerzy, potem coś rozbiło się o podłogę. Popchnęłam drzwi. Trochę się ruszyły, bo zastawiła je tylko krzesłem.

– Wpuść mnie. Proszę. – Pchnęłam znowu i krzesło się przewróciło. Mama była przy stole, miała tabletki, które wysypałam i rozrzuciłam, nabierała je garściami.

– Tego właśnie chcesz, prawda? Tego. Nienawidzisz mnie, Audrey? Powinnaś to po prostu powiedzieć. Umrę, zostawię cię na zawsze, możesz żyć dalej, po swojemu. Zobaczysz, co się wtedy stanie. Zobaczysz, jak długo przetrwasz.

– Przestań! – krzyknęłam, ciągnąc jej ramiona, ale ona zawsze była zbyt silna. – Mamo! – zawołałam, gdy połknęła i chwyciła butelkę z lodówki, pociągając łyk. Napój pociekł jej po brodzie i zamoczył piżamę.

W drzwiach pojawił się Peter, pocierając oczy z rozespania.

– Co jest? – zapytał. – Co się dzieje?

– Nic, Pete, wracaj do łóżka. – Próbowałam go zasłonić, odgrodzić swoim ciałem, ale mama krzyczała.

– Twoja siostra myśli, że kłamię, że ją krzywdzę, Peter. Czy kiedykolwiek skrzywdziłam ciebie? Czy kiedykolwiek podniosłam na ciebie rękę?

Jego twarz przybrała płaczliwy wygląd, gdy mama przeklinała mnie, wskazując palcem, i wykrzykiwała, jak zniszczyłam jej życie. Ona nie przestanie. Potrzebowałam pomocy, ale nikt nie nadchodził, gdzie oni byli? Dlaczego nie było ich tutaj? Odwróciłam się, szukając czegoś,

aby móc to zakończyć, i wtedy mama odepchnęła mnie, chwyciła mojego brata i przycisnęła do siebie.

Leo

Nadciągała burza. Sue i Leo pozamykali okna i drzwi, walcząc z wiatrem. Leo patrzył na roztańczone drzewa stawiające opór wichrowi i na chmury wirujące na niebie.

Miał nadzieję, że Audrey i Peter są bezpieczni w środku. Poprzez pola próbował dojrzeć światła, ale było już zbyt ciemno.

Leo usiadł do pianina, żeby pograć. Pracował nad fragmentem jednej z piosenek Billy'ego i myślał, że mógłby napisać własny utwór, może coś dla Audrey. Wtedy zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę. Nikogo nie było. Słyszał tylko oddech. Płytki i słaby.

– Halo?

Nic.

– Audrey?

Wciąż żadnej odpowiedzi.

– Peter?

Nikt się nie odezwał.

Leo rozłączył się i podszedł do komputera. Miał obsesję na punkcie bloga i znał niemal każdy post na pamięć. Nie było tam nic nowego od kilku dni, a teraz wyskoczyły na niego wielkie litery, zajmujące całą stronę.

POMOCY. NIECH MI KTOŚ POMOŻE, PROSZĘ. JEŚLI MI NIE POMOŻECIE, MOJA MATKA MNIE ZABIJE, WIEM, ŻE TO ZROBI.

Odkoczył od klawiatury, wydając z siebie przeciągły krzyk gniewu.

– Dokąd idziesz? – zapytała Sue, odkrywszy, że Leo zakłada kurtkę i wkłada klucze do kieszeni.

– Do Folwarku. – Odwrócił się i spojrzał na nią przelotnie, niczego nie widząc.

– Co? Dlaczego?

– Coś się stało. Cholera. Sue, pospiesz się. Musimy jechać.

– Leo, nie możesz tam teraz pójść. Zobacz, co się dzieje na zewnątrz. – Wskazała na burzę. Mary kuliła się u jej stóp.

– Trochę wieje i pada deszcz. Daj spokój.

– To jest burza i staje się coraz mocniejsza.

Piorun strzelił nad domem niczym bicz, akurat gdy wymawiała te słowa.

To go tylko popędziło. Otworzył drzwi.

– Zaczekaj, w takim razie pojedę – powiedziała jego ciocia, założyła kurtkę i buty i oboje wyszli pospiesznie.

Kiedy dotarli do Folwarku, Leo wyskoczył z samochodu, przebiegł po żwirze i ponad fosą. Coś przykuło jego wzrok, patrzył na wodę i połyskujące białe kształty unoszące się na ciemnej, brudnej powierzchni. Deszcz zalewał jego twarz, a żołądek skręcał mu się z niepokoju, gdy podchodził bliżej. Wyglądało to jak drobne rączki i nóżki. Ciało dziecka? Nie, niemożliwe. Wziął patyk, przyciągnął coś, co wyglądało jak tułów, i wydobył to z błota. Zimna, zamarznęta rzecz ślizgała się w jego dłoniach i upuścił ją z obrzydzeniem. To ta lalka. Madison, jak nazywała ją Aud. Przez chwilę irracjonalnie myślał, że to był Peter. Powstrzymał wymioty i pobiegł dalej, walcząc z wiatrem. Sue go dogoniła.

– Co?

Leo nie odpowiedział. Popchnął frontowe drzwi – nie były zamknięte, przyjęły go, jakby czekały, zawsze czekały. Wpadł do środka.

Biegł, przeskakując po dwa stopnie naraz, a Sue krzyczała, żeby zaczekał. Nie było już czasu, aby się zastanawiać. Nie było czasu na guzdranie się, gadanie i nicnierobienie.

Drzwi do mieszkania były otwarte. Leo wszedł do środka, pobiegł w kierunku światła i zobaczył Audrey, a potem Lorraine, trzymającą Petera. Twarz dziecka była biała, jego usta były otwarte w niemym krzyku.

Aud błagała, bardzo spokojnie, wyciągając ramiona:

– Mamo, puść go, wypuść go.

Sue wpadła za Leo.

– Lorraine? Co się dzieje? – zawołała.

Leo i Sue spojrzeli na siebie. Jej oczy były szeroko otwarte i spanikowane. Myślał gorączkowo, ale nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Wyciągnął rękę i dotknął ramienia Aud, ale dziewczyna jakby nie zdawała sobie sprawy, że on tam jest. Rozejrzał się po pokoju – wszystko było wywrócone do góry nogami, jakby doszło tam do walki albo włamania, a w każdym razie jakiegoś dramatycznego wydarzenia. Kuchnia była pokryta odłamkami. Rozbite naczynia, szklanki, rozrzucone tabletki, puste pojemniki na podłodze. Przewrócone krzesło. Roztrzaskane okno.

Sue ponownie się odezwała:

– Lorraine, już w porządku. Wypuść Petera.

Ale ona nie miała zamiaru tego zrobić. Jej ramiona zaciskały się wokół ciała chłopca. Leo zrobił krok. Sue przesunęła się w tym samym czasie i razem rzucili się do przodu. Leo chwycił jedno ramię Lorraine, a Sue drugie, ale mama Audrey była bardzo silna. Trudno było jednocześnie wyciągnąć Petera, mocować się z Lorraine i przycisnąć ją do podłogi. Kobieta wiała się i szamotała, krzycząc i plując.

– Zabierzcie ode mnie łapy, zostawcie mnie! – przeklinała i pluć, jej nogi wierzgały dziko.

– Aud, dzwoń na policję! – krzyknął Leo. – Pospiesz się!

Audrey trzymała Petera. Obejmowała go ramionami, potem odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Nagle Lorraine się poddała, a walka wygasła. Kobieta leżała wyczerpana na podłodze, a potem odwróciła się w stronę Sue. Po policzkach spływały jej łzy, mamrotała coś, czego Leo nie mógł zrozumieć. Potem zaczęły wstrząsać nią torsje, a jej ciało skręcało się, gdy wymiotowała.

Leo wziął telefon i wybrał numer 999.

– Muszę znaleźć Audrey – powiedział Leo do Sue, ona kiwnęła głową. Na twarzy ciotki malowała się dziwna mieszanka szoku i determinacji.

– W porządku. Zostanę tutaj z Lorraine, dopóki nie przyjedzie policja. Poradzę sobie. Znajdź ich, Leo – powiedziała spokojnym głosem.

Leo popędził schodami do części domu, w której znajdowały się sypialnie.

– Aud, gdzie jesteś? Audrey?

Pokój Audrey był ciemny. Nigdy wcześniej tu nie był i po raz pierwszy zobaczył kartki na oknach oraz ściany upstrzone zdjęciami. Zdjęciami ptaków, chmur i Drogi Mlecznej. Wszystko było związane z niebem, tak jakby to był jej żywioł, jakby pragnęła latać.

Pokój Petera także był ciemny i zimny. Okno było otwarte, a wiatr wlatywał do środka z dziwnym gwizdzącym dźwiękiem. Leo zamknął okno, ściągnął kołdrę z łóżka, zajrzał do szafy. Poszedł do następnego pokoju, który musiał należeć do Lorraine. Nadepnął na stosy śmieci, torby i ubrania, otworzył każdą szafkę i każde drzwi.

– Audrey? Pete, Peter?! – wołał Leo. – Gdzie jesteście? Audrey, to ja, Leo! Wyjdź, już

jest dobrze. Jesteście bezpieczni. Wszystko jest już w porządku. Jestem tutaj, możecie wyjść.

Pobiegł z powrotem do pokoju Petera. Ukłął i zajął w ciemność pod łóżkiem. Nie było go tam.

Dobrze, a więc gdzie jeszcze mogą być? Na dole, w piwnicy! Leo opuścił mieszkanie i pobiegł w dół do piwnic, powtarzając swoje wołanie:

– Audrey, to ja! Wyjdź. Proszę.

Wchodził i wychodził, walił w drzwi, pstrykał włączniki światła, rozświetlając kolejne pomieszczenia, jego głos zniknął wśród mocnych betonowych ścian. Nikt się nie pojawił, nikt nie przyszedł, więc pobiegł korytarzami w górę budynku, wciąż wołając Audrey i Petera tak głośno, że aż rozboleło go gardło. Może w strachu uciekli na zewnątrz. Wciąż padał intensywny, obfity deszcz. Audrey przemokłaby do suchej nitki, gdyby gdzieś tam była, zmarznięta i zagubiona, zalękniona.

Wtedy dotarło do niego, gdzie są, oczywiście.

Na szczycie budynku Leo znalazł drzwi do wyjścia przeciwpożarowego i pchnął je.

Audrey

Wysoko ponad wszystkim, ponad całym światem. Peter trzymał moją rękę, a ja obejmowałam go mocno, bezpiecznie. Zawsze byliśmy tu bezpieczni, wciąż będziemy bezpieczni. Nikt nie może nas zabrać, a gdyby spróbował, wiedziałam, co należało zrobić. Patrzyłam na noc poprzez deszcz. Nie było księżyca, nie było gwiazd, ale dostrzegłam światła na dole, na podjeździe. Samochody przyjeżdżały i odjeżdżały. Wyły syreny. Ktokolwiek to był, nie obchodziło mnie to.

Głosy w Folwarku. Odbijały się i wirowały. Wszystkie martwe dziewczyny powstały w końcu i przyszły, aby nas zabrać i wciągnąć do wody. Fosa mieniła się i uśmiechała migotliwie, niebezpieczna. Przyciągnęłam Petera bliżej.

Czas mijał. Minuty, może godziny, nie wiedziałam. Zamknęłam się, wyłączyłam. Kim byłam? Co się stało? Peter pochlipywał, więc zaczęłam śpiewać. Piosenkę o powrocie do domu, kochanego domu. Mój brat przyciśnięty do mnie, jedyna tratwa ratunkowa w tej burzy.

– Audrey?

To nie był Peter. Kto to był? Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć. Mrugałam, aby strącić krople deszczu, potarłam okulary. Chłopiec. Nie, mężczyzna. Chyba znałam go kiedyś, tak myślałam. Ale nie pamiętałam jego imienia. Mężczyzna próbował mnie postawić i wciągnąć do środka, ale ja nie chciałam tam wejść. Nigdy. Odsuwałam się, zbliżając się do krawędzi, trzymając Petera. Peter był przy mnie i tylko to się liczyło. Nigdy go nie zostawię, już nigdy.

– Aud. – Głos był spokojny i delikatny. – Chodź, Aud. Już w porządku.

Mężczyzna mówił, jakby był dobrym człowiekiem, ale to mógł być podstęp. Deszcz spływał z jego włosów po twarzy. Była z nim jakaś kobieta. Wyciągnęła ramiona. Kim oni byli? Nie chciałam ich, nikt nie może odebrać mi brata.

– Audrey – zakwilił Peter. Byliśmy bardzo blisko krawędzi. Oczywiście, że się bał.

– W porządku, mały – powiedziałam, tuląc go w ramionach. Przyłgnął do mnie, drżąc. – Ciiii – powiedziałam, przyciągając go bliżej. Podmuchał wiatru sprawił, że się zachwiałam.

– Chodź, zejź na dół, chodź ze mną – namawiał mężczyzna. Kobieta znowu się odezwała, a ja spojrzałam na nich i na niebo. Deszcz nie przestanie padać, nigdy. Zawsze będziemy tonąć.

– Już dobrze, to my, Sue i Leo. Nie skrzywdzimy cię, Audrey. Jesteśmy tu, żeby ci pomóc. Proszę, pozwól nam pomóc.

Peter szepnął do mojego ucha.

– W porządku, Aud – powiedział. – W porządku, to Leo. – Przekręcił się, wiercąc i wyslizgując z moich objęć. Byłam już zmęczona, wypuściłam go.

Poczułam rękę na ramieniu. Mężczyzna, Leo. Uśmiechał się do mnie bardzo łagodnie.

– Chodź, Aud. Odejdź od krawędzi – powiedział. Peter ześlizgnął się na dół, a ja pozwoliłam mężczyźnie wziąć się za rękę i z trudem wróciłam na ziemię.

Lipiec

Leo

Przez całe tygodnie Audrey była w szpitalu, a potem umieszczono ją w rodzinie zastępczej. Leo błagał Sue, aby ich wzięli do siebie, ale ona powiedziała, że to tak nie działa. Wiedział, że miała rację i zachowuje się niemądrze. Dobre było przynajmniej to, że rodzina, która przyjęła Petera, otworzyła swoje drzwi także dla Audrey, a więc nie musiała być rozdzielona z bratem.

– Wciąż myślę, że mogliśmy zaproponować, aby zostali tutaj – narzekał Leo, porządkując stos notatek powtórkowych po egzaminach.

– Cóż, jestem pewna, że możecie się spotkać, Leo, w odpowiednim czasie. Kiedy ona poczuje się lepiej. Ale to będzie dla niej bardzo trudne i musisz się z tym pogodzić. Jest dużo spraw do rozwiązania. To jest okropnie kłopotliwa sytuacja – westchnęła Sue i zrobiła łyk herbaty. – Żałuję tylko, że nie zrobiliśmy czegoś wcześniej. Nie mogę uwierzyć, że byłam taka ślepa. – Spojrzała na Leo. – Co, do licha, działo się w głowie Lorraine? To przechodzi ludzkie wyobrażenie. Nie mogę tego pojąć.

– Nie wiń się – powiedział Leo monotonnym głosem, tak jakby naprawdę w to nie wierzył. Choć nie winił Sue, oczywiście, że nie.

Jego ciocia poprawiła okulary i wciągnęła powietrze.

– Nie, powinnam była to dostrzec. To się zgadza, ale ona mnie zwiodła. Naprawdę wierzyłam, że jest pielęgniarką. Najwyraźniej idiotka ze mnie. Biedna Audrey, biedny Peter. Wierzyłam jej. Wierzyłam we wszystko. – Wyglądała na zakłopotaną, a Leo żałował, że nie potrafi jej tego wyjaśnić.

– Spójrzmy prawdzie w oczy – powiedział. – Wszyscy nawaliliśmy. Nie tylko ty. Nie sądzę, żeby nawet Aud wiedziała o jej prawdziwej pracy, to znaczy o tym, że jest sprzątaczką. Jak mielibyśmy się domyślić? To inne sprawy są tutaj większym problemem.

– Cóż, przynajmniej jej tata się pojawił – ciągnęła Sue. – Rozmawiałam z kobietą z opieki socjalnej, która twierdzi, że to przyzwoity człowiek. Będzie im z nim dobrze, jak sądzę, chociaż muszę przyznać, że chciałabym się z nim spotkać, dla spokoju sumienia. Lorraine nie będzie mogła się do nich zbliżać. Zastanawiam się, co się stanie, kiedy wyjdzie ze szpitala. Pójdzie do więzienia czy może do ośrodka psychiatrycznego?

Leo nie mógł zdobyć się na więcej niż mruknięcie w odpowiedzi.

Przystąpił do egzaminów, ale nie wiedział, co napisał. Miał przecucie, że źle mu poszło. Zagrał z zespołem raz czy dwa razy na imprezach z okazji końca roku. Ale wciąż miał w pamięci burzliwą noc i twarz Audrey w deszczu. Jej ciemne i enigmatyczne oczy. To wszystko powinno dobiec końca, ale on nie mógł zapomnieć, nawet pomimo tego, że Lorraine została zamknięta – Leo miał nadzieję, że na dobre. Historię przedstawiono w gazetach i w wiadomościach, a ludzie w okolicy nie mówili o niczym innym. Jen Blake wysłała mu list do Audrey, ale on nie widział się z nią i nie mógł go przekazać, chociaż próbował się z nią skontaktować.

Każdego dnia Sue pytała go, czy chce porozmawiać, ale nie było nic do powiedzenia. Nocami jego żołądek skręcał się, gdy docierało do niego, jaka jest prawda.

Kiedy jego mama zadzwoniła, jej także Leo nie miał nic do powiedzenia.

– To jest straszne – powiedziała jego matka. – Obrzydliwe, że matka mogła zrobić coś takiego swoim własnym dzieciom. I to twojej uroczej Audrey! Och, Leo, tak mi przykro.

Leo wsparł głowę na dłoniach, nie było sensu odpowiadać. Można było powiedzieć te słowa na tysiąc różnych sposobów, ale nie zmieniało to faktu, że było za późno.

– Leo, przyjedź tutaj, przyjedź na wakacje. Możesz kupić bilet od razu. Wystarczy tylko jedno twoje słowo – powiedziała.

Leo nie zamierzał nigdzie jechać, a więc jego matka zarezerwowała bilet dla siebie. Miała przyjechać w połowie sierpnia i zabrać go do Europy. Cztery tygodnie bez jej blackberry’ego, jak obiecała, i ta myśl była pierwszą rzeczą od dawna, która go rozśmieszyła.

Pewnego ranka na początku sierpnia, kiedy Leo przygotowywał się do wyjścia, pakował śniadanie, karmił Mary i szukał tenisówek, ktoś zapukał do drzwi frontowych. Sue wyszła już na targ w mieście. Leo otworzył drzwi, nie wiedząc, kogo się ma spodziewać, a na progu zobaczył Audrey. Prawie upuścił swoją szklankę i musiał przytrzymać się drzwi, żeby zachować równowagę.

– Cześć – powiedziała tym samym głosem, ale z innym uśmiechem.

Zmieniła się, oczywiście, nie było wątpliwości. Odkrył to tamtej burzowej nocy. Patrzyła wówczas na niego, jakby byli obcy. Wciąż wyglądała na słabą, miała na sobie luźny biały T-shirt z długimi rękawami i wyblakłym zdjęciem Stonesów, legginsy i sandały. Nigdy nie widział żadnego z tych ubrań wcześniej. Jej włosy odrosły trochę, ale nadal miała ostre rysy twarzy. Musiał się powstrzymać, aby nie wyciągnąć ręki i jej nie dotknąć.

– Przyszłam się pożegnać – powiedziała cicho. Jej głos wciąż sprawiał, że serce mu podskakiwało. Leo kiwnął głową, otwierając szerzej drzwi i zapraszając ją do środka, chociaż nie wiedział, czy zdoła to znieść, jeśli na tym miało się skończyć.

Usiedli przy stole z filiżankami herbaty. Mary chrapała na ciepłych kuchennych płytkach. Słońce wpadało przez okno, a Audrey zmrużyła oczy i przesunęła się z zasięgu promieni.

– Dokąd jedziesz? – zapytał Leo, wykrztuszając słowa i pocierając ręką włosy. Audrey prawie się uśmiechnęła.

– Nie wiedziałeś? Znaleźli mojego tatę. Powiedział, że weźmie nas, oboje. On nie jest tatą Petera, wiesz. Ale jemu to nie przeszkadza. Więc wracamy na północ, żeby z nim zamieszkać. – Jej głos był stanowczy i rzeczowy. Błyszcząca iskra, którą zawsze w niej widział, zniknęła. – On nadal lubi Rolling Stonesów – powiedziała, tak jakby to była ważna rzecz. – I ma psa. – Poklepała Mary z roztargnieniem. Pies uderzył ogonem.

– Poradzisz sobie, Aud? – zapytał, a ona powoli kiwnęła głową, sącząc herbatę.

– Dopóki jestem z Petem, wszystko będzie dobrze.

Leo odwrócił wzrok. Nie chciał pytać, czy może napisać lub zadzwonić, nie chciał stawiać żądań. Musiało wystarczyć, że tu była, po raz ostatni, jak sądził.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Za kilka tygodni, nie wiem, może dłużej. Są sprawy do załatwienia. Ale tata tu jest z wizytą. Może jutro pojedziemy nad morze, jeśli pogoda się utrzyma. Peter lubi być nad morzem. – Popatrzyła przez okno, a potem odwróciła się i po raz pierwszy spojrzała mu w oczy. – Dzięki za wszystko, Leo. Dziękuję. Pomogłeś mi, wiesz.

– Niewystarczająco – odpowiedział, pochylając się ponad stołem i chwytając jej rękę. – Powinienem być zrobić coś wcześniej, przepraszam...

– Nie – przerwała, odsuwając się delikatnie. Wstała i weszła w promień słońca. – Nie myśl tak. To nieprawda. – Jej uśmiech był słodki i czysty. Jej włosy błyszczały, tworząc w świetle puszystą poświatę wokół jej głowy.

Żałował, że nie może jej dotknąć. Wyciągnął rękę, ale była poza zasięgiem.

– Poradzę sobie – powiedziała. – Jestem silniejsza, niż wyglądam, Leo. Pamiętasz, co powiedziałeś? Że siła pochodzi z bycia kochanym, a ja wciąż mam Petera. I teraz mam pomoc. Myślę, że mój tata mi pomoże.

A więc już go nie potrzebowała? Czy to koniec? Po tym wszystkim? Leo robił wszystko,

by nie czuć się złym ani oszukany. Jednak ona zobaczyła to w jego oczach i odsunęła się o krok.

– Muszę iść do przodu – szepnęła. – Przynajmniej spróbować.

– Chciałbym pozostać w kontakcie. Może odwiedziny? – Leo nie mógł się powstrzymać, aby nie zapytać.

Audrey wzruszyła ramionami.

– Może – odpowiedziała, ale wiedział, że mówi to z uprzejmości, i żałował, że tak jest, bo to było zbyt okrutne. Kiedyś powiedziała to wprost: „Nie bądź głupi, Leo. Nie bądź tak cholernie głupi”.

Audrey odeszła w stronę samochodu, a on patrzył tak długo, aż stracił ją z oczu.

Audrey

Chciałam wrócić do Petera. Denerwowało mnie zostawianie go samego na dłużej. On również źle to znosił. Wiedziałam, że siedziałby przy oknie, czekając. Miałam nadzieję, że nie zapyta dzisiaj znowu o mamę.

Kiedyś, zanim poznałam, czym jest prawdziwy ból, porzucenie Leo w taki sposób po tym wszystkim mogłoby doprowadzić mnie do płaczu. Nie dotknęliśmy się nawet, udawałam, że nie widzę, że podszedł bliżej i rozłożył ramiona. Te piętnaście minut, które spędziłam na farmie, było wystarczająco trudne.

Powietrze było gorące, ale nosiłam długi rękaw. Nie byłam gotowa oglądać znowu blizn. Terapia mogłaby pomóc, już pomagała, ale po tamtej nocy zostawiłam wszystkie złe rzeczy za zamkniętymi drzwiami i w chwilach, gdy było mnie na to stać, wyciągałam je jedną po drugiej, aby się im przyjrzeć i spróbować zrozumieć. To mogło zająć resztę mojego życia, ale tak musi być. Nie wiedziałam, kiedy znowu zobaczę moją matkę. Właściwie nie wiedziałam, jak ułożyć się z moim tatą. To było dziwne, że byliśmy obcy. Nie było tak, jak marzyłam, ale przynajmniej on chciał nas wziąć. Czasami martwiłam się, czy nie zmieni zdania, czasami śniło mi się, że to Coś tak naprawdę nie odeszło. Musiałam się stąd wydostać, bo Folwark wciąż majaczył z oddali poprzez pola, a fosa wciąż połyskiwała mrocznie w moich snach.

Włożyłam rękę do torby, szukając gumy, a wtedy moje palce natknęły się na coś na samym spodzie, wciśniętego w róg, jakby w pułapce. Wydobyłam papier i uwolniłam go. Mój superbohater, zaginiony dawno temu, spłaszczony i skręcony. Gmerałam przy nim, próbując przywrócić mu kształt małej postaci, którą Leo kiedyś dla mnie zrobił. Wygładziłam zagięcia i pierwszy raz przeczytałam wiadomość, którą zawierał. „Nadzieja”, pierwsze słowo wiersza, śledziłam odkrytą siłę wielkich liter, dwie eleganckie pionowe linie, proste i dumne, poziome powiązania i łączenia. Był silny, ale także delikatny. Tak jak Leo. Przeczytałam resztę wiersza, zamknęłam oczy i zobaczyłam ptaka, Nadzieję, jak budzi się do życia. Poczułam, jak po raz pierwszy porusza się we mnie i lekko trzepocze skrzydłami. Popatrzyłam w niebo i zobaczyłam więcej ptaków, najpierw jaskółki, a potem – tak, nie było wątpliwości – pustułki Petera, krążące ponad głową, dzikie i wolne. Farma nie była daleko, a tacie się nie spieszyło.

– Nie martw się, Aud – powiedział – bądź szczęśliwa.

Pobiegłam z powrotem i zatrzymałam się przed bramą, patrząc na ładny dom. Wyrwałam kartkę z notesu i napisałam numer mojego taty. Wepchnęłam ją do skrzynki na listy. Ta wiadomość dla Leo była czymś więcej niż tylko pożegnaniem.

Podziękowania

Amandzie Preston, mojej doskonałej i cudownej agentce, ślę mnóstwo wyrazów miłości i miliony podziękowań. Tak samo dziękuję wspaniałej drużynie Penguin i Puffin, a zwłaszcza znakomitej wydawczynie Anthi Townsend za jej wkład, pomysły i entuzjazm oraz Amandzie Punter za jej nieustanne wsparcie. Wielkie dzięki także dla Belli Pearson, która w ostatniej chwili potrafiła zdziałać cuda, oraz dla Wendy za niewiarygodną dobroć i pomoc.

Ogromne podziękowania dla mojej rodziny, która wciąż ze mną wytrzymuje. Dla Eve i Scarlett za to, że są najlepszymi córkami na świecie, i za to, że od czasu do czasu pozwalały mi skorzystać z komputera. Dziękuję moim siostram Emily i Margaret za wasze niezachwiane wsparcie oraz czytanie tekstu na moją prośbę i mojemu bratu Christopherowi i siostrze Felicity za to, że są super. Dziękuję także Janet, Guyowi i Oliverowi za wszystko, co zrobiliście, aby mi pomóc. Wszyscy jesteście niesamowici.

Dziękuję moim wspaniałym przyjaciółom za wasze ciągłe wsparcie, a w szczególności: Juliette (za szybkie czytanie, zwiększanie mojej wiary w siebie i za to, że jesteś najlepsza), Corrin (szczególne podziękowania za wiele dawnych opinii), Adrianowi, Kathryn, Tuncowi, Sarah, Dianie, Helen, Sorrelowi, Marie-Louise, Keirze, Dave'owi, Annie, Jo, Jean, Aminie i Joe. Dziękuję Samowi za piękną stronę internetową i Pete'owi Saltowi za odpowiadanie na moje pytania. Wielkie dzięki dla wspaniałego zespołu St. Mary Cambridge i dla dziewcząt za ich entuzjazm. Podziękowania dla blogerów i czytelników, którzy byli tak cudowni, w szczególności: Jimowi, Amandzie i Faye. Dziękuję ogromnie utalentowanemu Peterowi Phythianowi za muzykę. Ogromne dzięki dla Teri za to, że tak hojnie obdarowywała mnie swoim czasem i pochwałami.

Dziękuję psu Mabel za to, że zabierał mnie na spacer. To była wielka pomoc.

Ogromne podziękowania i wyrazy miłości dla moich rodziców. Jestem wielką szczęściarą, że was mam.

I dziękuję mojej najdroższej Alistair za wszystko.

Nie zmieniajcie się.

Louisa Reid jest mężatką, ma dwie córki i obecnie uczy angielskiego w żeńskiej szkole w Cambridge. Pochodzi z Hale w Cheshire, studiowała angielski w Hertford w Oxfordzie i jak dotąd mieszkała w Londynie i Zurychu. *Miłość za wszelką cenę* to jej druga powieść po uznanej przez krytyków *Black Heart Blue*. Znajdźcie ją na Twitterze: @Louisareid.



DAJEMY
DZIECIOM
SIĘ

dawniej
Fundacja
Dzieci
Niczyje

- Czy tak jak Audrey boisz się opowiedzieć o swoich problemach?
- A może czujesz zagubienie i nie wiesz, co się z Tobą dzieje?
- Potrzebujesz pomocy w poradzeniu sobie z emocjami lub presją otoczenia jak Leo i Aud?
- A może nie wiesz, jak opowiedzieć o tym, co dzieje się w Twoim życiu?
- Boisz się, że nikt Ci nie uwierzy?
- Czy tak jak Jen lub Leo nie wiesz, jak dotrzeć do osoby, na której Ci zależy?
- A może po prostu chcesz porozmawiać?

Codziennie 12:00–22:00

Możesz też napisać www.116111.pl/napisz

Jeśli ktoś obraża, nęka lub hejtuje w sieci –

wejdź na czat: www.116111.pl/czat

- Niepokoi Cię sytuacja dziecka, które znasz, ale nie wiesz, jak jest naprawdę?
- Nic nie robisz, bo nie chcesz przesadzić?
- Czujesz, że coś jest nie tak, ale nie wiesz, jak dotrzeć do dziecka?
- A może nie masz z kim porozmawiać o swoich podejrzeniach?

Wiemy, że rola rodzica czy nauczyciela nie jest prosta. Jeśli chcesz porozmawiać o bezpieczeństwie dziecka, zadzwoń.

Poniedziałek – piątek 12:00–18:00

Napisz: pomoc@800100100.pl

www.800100100.pl

Przypisy

- [1] William Shakespeare, *Sonet 130*, przekład Stanisława Barańczaka.
- [2] Ang. *The General Certificate of Secondary Education* – egzamin zdawany powszechnie w Anglii, Walii i północnej Irlandii w trakcie piątego roku nauki w szkole średniej (ang. *Secondary Education*) przez uczniów w wieku 16 lat na tak zwanym 11 roku (ang. *Year 11*) (przyp. tłum.).
- [3] Brytyjski wokalista popowy występujący w boysbandzie One Direction (przyp. tłum.).
- [4] Nawiązanie do popularnego w krajach anglosaskich powiedzenia: „Urodzony ze srebrną łyżką w ustach” (przyp. tłum.).
- [5] Tytuł piosenki *Love Me Do* zespołu The Beatles w języku polskim brzmi *Kochaj mnie* (przyp. tłum.).
- [6] William Shakespeare, *Antoniusz i Kleopatra*, przekład Jerzego Limona i Władysława Zawistowskiego.
- [7] Postać z powieści Karola Dickensa pt. *Wielkie nadzieje* (przyp. tłum.).
- [8] *Christmas cracker* – kartonowa rolka zawierająca niespodziankę, zapakowana w kolorowy papier, w formie dużego cukierka, stanowiąca tradycyjny element przyjęć i obiadów bożonarodzeniowych w Wielkiej Brytanii. Otwierany z trzaskiem poprzez jednoczesne pociągnięcie za oba końce przez dwie osoby. Zawartość crackera to najczęściej papierowa korona, karteczka z żartem oraz niewielki upominek (przyp. tłum.).
- [9] Popularna w Wielkiej Brytanii opera mydlana (przyp. tłum.).
- [10] Pokaz świateł, który odbywa się każdej jesieni w nadmorskim kurorcie Blackpool (przyp. tłum.).
- [11] Prosty, popularny walc na pianino, napisany przez brytyjskiego kompozytora tworzącego pod pseudonimem Arthur de Lulli (przyp. tłum.).
- [12] Nick Bottom – jeden z bohaterów sztuki Williama Shakespeare’a *Sen nocy letniej* (przyp. tłum.).
- [13] Zastępczy zespół Münchhausena (przyp. tłum.).
- [14] Nie zawsze możesz mieć to, czego chcesz (przyp. tłum.).
- [15] Fragment poematu autorstwa Alfreda Tennysona z 1842 r. pt. *The Lady of Shalott* (przyp. tłum.).